

Mathilde Aloha

Feeria
young



STORY OF Bad Boys

TOM 3



Mathilde Aloha

STORY OF
Bad Boys
TOM 3

Przekład:
Elżbieta Derelkowska

Feeria
young

Tytuł oryginału: *Another story of bad boys – episode 2*

Przekład: Elżbieta Derelkowska

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Marta Stęplewska

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Projekt okładki: © Hachette Roman Studio

Zdjęcia na okładce: dell/Fotolia, theartofphoto/Fotolia, Subbotina Anna/Fotolia, tverdohlib/Fotolia

© Hachette Livre, 2017

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-812-6

Wydanie I, Łódź 2018

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Dla mojego ojca,
który jest moim bohaterem

Prolog

Jedenaście dni. Lili wyjechała jedenaście kurewskich dni temu. *Cameron, to koniec. Nie próbuj się ze mną kontaktować, nie odpowiem.* Z wyjątkiem tego SMS-a, który za każdym razem, kiedy go czytam, coraz bardziej łamie mi serce, nie miałem od niej żadnej wiadomości. Jestem pewien, że wyszła, kiedy zobaczyła, jak całuję Olivię. Gdyby jednak wiedziała, dlaczego to zrobiłem, jestem pewien, że dziś wciąż byłaby ze mną. Codziennie mocniej się nienawidzę, kiedy patrzę na siebie w lustrze. Do tego stopnia, że stłukłem to w swoim pokoju. Evan popatrzył na rozsypane odłamki szkła i po prostu bez słowa przyniósł mi worek na śmieci. To nie znaczy, że nie próbowałem Lili wszystkiego wyjaśnić. Dzwonię do niej codziennie, wysyłam SMS-y, ale w ogóle nie odpowiada. Może mnie zablokowała. Jedyne nowiny, jakie zdobyłem, pochodzą od Grace. Twierdzi, że Lili ma się dobrze. Evan dzwonił do niej trzy godziny temu. No dobra, ubłagałem go, żeby to zrobił... Odebrał ten pieprzony skurwiel, który był z nią. Udało mi się wyrwać telefon z rąk Evana. Te kilka słów, jakie wypowiedziała, cały czas mnie prześladowuje. Nie dała mi nawet chwili na wytłumaczenie i rozłączyła się. Spojrzałem na Evana. Strasznie zbladł i wtedy zrozumiałem, że coś się stało. Krew niemal zastygła mi w żyłach. Mój przyjaciel usiadł na kanapie obok Grace i wyrzucił to z siebie. Rosie nie żyje. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, w jakim stanie jest Lili. Świadomość, że jestem zupełnie bezsilny, że nie mogę być z nią i pomóc jej przez to przejść, a ten typ jest tam obok niej, wprost mnie rozwała. Co mogę zrobić? W tej chwili zupełnie nic.

Stukam dnem szklanki o kontuar i sygnalizuję barmanowi, że proszę o powtórkę. Muszę zapomnieć, do jakiego stopnia okazałem się dupkiem. Nie znoszę whisky, ale bursztynowy płyn ma tę zaletę, że pozwala mi przestać myśleć. Nigdy nie byłem w tym miejscu, ale go nie cierpię. Wszystko jest drewniane, brudne i stare. Jedyne, co mnie przekonuje, żeby tu zostać, to fakt, że w ogóle ich nie obchodzi mój wiek.

Biorę telefon i jak za każdym razem, kiedy go odblokowuję, widzę na tapecie fotografię nas dwojga. Pamiętam dobrze, kiedy to zdjęcie zostało zrobione. Siedzieliśmy na trawie przed głównym budynkiem uniwersytetu. Było to niedługo po urodzinach Jamesa, pewnego pięknego, ciepłego dnia. Przez całe popołudnie wygrzewaliśmy w promieniach słońca, śmiejąc się i rozmawiając z przyjaciółmi. Lili położyła się tuż obok mnie, wtuliła głowę w moją szyję. Czuję się doskonale. Skorzystałem z tego momentu, żeby zrobić to zdjęcie. Byliśmy tacy szczęśliwi. Kolejny raz czuję do siebie nienawiść za to, że wszystko schrzałem. Jednym haustem wypijam resztę whisky. Alkohol działa znieczulająco; otrząsam się, żeby odegnać palenie w gardle, ale w ustach zostaje mi gorzki smak.

Zostawiam sto dolarów na ladzie i odchodzę, nie odwracając się. Po kilku krokach uświadamiam sobie w końcu, że płaczą mi się nogi i że się chwieję. Chichocząc, zataczam się na ladę przed wyjściem. *Jesteś żaloszny, Cam.* To właśnie powiedziałyby mi moja świadomość, gdyby jej głos nie zawieruszył się gdzieś w moim otumanionym umyśle. Po wyjściu z tej nędznej speluny uderza mnie z całej siły nocny chłód. Nie będę mógł prowadzić. Zresztą nawet gdybym mógł, nie bardzo wiem, gdzie zaparkowałem. Życie bez Lili jest straszne, nijakie, ale nie jestem samobójcą. To chyba jedyna informacja, jaką jeszcze mi przekazuje mój umysł. Nie będę narażał życia własnego i może jakiejś niewinnej osoby, bo zachowałem się jak głupek i spałem jak bela. Biorę telefon i wysyłam do Evana krótką wiadomość, żeby po mnie

przyjechał. Przez chwilę rozglądam się tu i tam i nagle kilka metrów ode mnie widzę tył mojego wozu. No dobra, nie stoi daleko. Mam nadzieję, że się nie przewrócę. Chcę koniecznie wziąć swoją kurtkę. Jest już całkiem ciemno. Gdyby nie blask neonu znad drzwi baru, nie widziałbym zupełnie nic. Już prawie jestem przy drzwiach auta, gdy ktoś szarpie mnie od tyłu.

– No no! Miller jest sam.

Podnoszę głowę i rozpoznaję tego chama Trenta, jak zawsze w towarzystwie swojego pomocnika Bernie'ego.

– Jakiś problem? – rzucam, spoglądając na nich ze złością.

Dlaczego musiałem wpaść na tych dwóch świrów akurat dzisiaj, kiedy już samo mówienie sprawia mi trudność?

– Ty jesteś naszym największym problemem. Ale zaraz go rozwiążemy.

Alkohol zamroził mi umysł i nie rozumiem ani słowa z tego, co on mówi. Jego wargi się poruszają, ale sens słów dociera z opóźnieniem i nie zdążam nawet odpowiedzieć, kiedy jego pięść ląduje na moim policzku. Z wielką siłą. Chwieję się, ale nie upadam, bo opieram się o drzwiczki samochodu. Kurwa, boli mnie cholernie. Próbuje się bronić, ale udaje mi się tylko machnąć pięścią i stracić równowagę, bo jestem kompletnie pijany. *Nic dziwnego, że Lili cię już nie chce.* Lili. Moje myśli odpływają do niej, tak daleko, że Bernie to wykorzystuje i kopie mnie w goleń. Mam wrażenie, że słyszę dźwięk łamanych kości i walę się na asfalt jak worek. Kiedy moja głowa dotyka ziemi, czaszkę przeszywa mi ostry ból. Nie mogę utrzymać otwartych oczu.

– No jak, Miller? Tym razem trochę to inaczej wygląda! Obrywasz w czachę i nie możesz oddać!

Trent wzbogaca swoją wypowiedź o kilka kopniaków w moje żebra. Brak mi tchu, ale nie robię nic, żeby ich uniknąć. Zasłużyłem sobie na to. Za krzywdy, jakie wyrządziłem Lili. Co by ona powiedziała? „To karma, Cam.

Twoje dobre uczynki będą nagrodzone, złe zostaną ukarane”. Przeklęta karma. Przeklęte życie. Nienawidzę siebie.

– Pieprz się, Miller. Bardzo głęboko.

Wiem, że to ich wkurzy, ale nie reaguję. Każdy otrzymany od nich cios będzie moją pokutą. Trampki Trenta raz po raz lądują na moich żebrach, a jego koleś używa sobie na moich nogach. Masakrują mnie.

– Odpuść sobie, Miller. Odpuść, a ja...

Nie słucham go. Nawet ze zmałym umysłem i ciałem, które jest jednym wielkim bólem, wiem, do czego zmierza. Nic więcej nie ma znaczenia. Otwieram na chwilę oczy. Stoją nade mną obydwaj, czekając na odpowiedź.

– Nigdy – chrypię, czując w ustach smak krwi. – Nigdy nie odpuszczę.

Spluwam im pod nogi. I wtedy widzę, jak Trent się prostuje z chorym, sadystycznym uśmiechem na ustach. Wiem, co zamierza. Już po mnie. Cofa się i szybkim ruchem częstuje mnie jeszcze jednym kopem w żebra, z brutalnością, nad którą już nie panuje. Ledwo to wytrzymuję. Nie mogę oddychać i tylko kaszlę, czując straszny ból. Kiedy kopniak ląduje na mojej czasce, myśli mi się płaczą i wiem, że jest już tylko jedna osoba, która może wyciągnąć mnie z tej gęstej mgły, jaka mnie powoli spowija. To Lili.

*

Budzi mnie jakiś ostry dźwięk. Nie bardzo mogę oddychać przez nos. Oczy mam zamknięte. Nie wiem, gdzie jestem, ale jest tu ciemno i gorąco. Kiedy gwałtowny ból przeszywa mi głowę, domyślam się, że leżę na szpitalnym łóżku. Pierwszy odruch: poruszyć rękami i palcami stóp. Czuję bolesne ukłucie: to na pewno kroplówka. W końcu stopniowo włączają się również inne zmysły.

– Obudził się – słyszę.

Ktoś obok rozmawia, ale do mnie docierają zaledwie strzępy słów. Nie

rozpoznaję głosów. Próbuję podnieść głowę, ale nic z tego: opada ciężko na niewygodną poduszkę. Chcę się stąd wydostać. Czuję, że ktoś się do mnie zbliża. Chciałbym otworzyć oczy, ale nie udaje mi się, światło jest zbyt oślepiające.

– CamCam?

Rozpoznaję pełen niepokoju głos mojej siostry. Próbuję otworzyć usta, żeby jej odpowiedzieć, że tak, to ja, ale nie mogę wydobyć głosu. Jestem strasznie słaby. Co się stało, do kurwy nędzy? Niczego nie pamiętam. Ostatni wyraźny obraz to ten, kiedy parkowałem przed tą speluną, i jeszcze posmak taniej whisky w ustach. Chciałem na kilka godzin o niej zapomnieć. Zapomnieć jej twarz, jej zapach, delikatność jej skóry... Kurwa, co ja takiego zrobiłem, że teraz tu leżę?

Moje oczy powoli przyzwyczajają się do silnego światła i wreszcie udaje mi się je otworzyć. Elena stoi na progu sali. Jest odwrócona w kierunku korytarza i daje komuś znak. Ma na sobie jedną z moich bluz. Nosi moje ciuchy tylko wtedy, kiedy potrzebuje pocieszenia. Teraz moja mała siostrzyczka jest zasepiona. Nie lubię, kiedy tak wygląda.

– Len?

Słyszając mój głos, siostra odwraca się szybko. Kiedy się do mnie zbliża, stopniowo widzę ją coraz wyraźniej.

– Co się stało? – szepczę spierzchniętymi ustami.

Usłyszała mnie? Wątpię, ale przytula mnie z całej siły. Sprawia mi ból, ale wolę nic nie mówić, żeby jej jeszcze bardziej nie zmartwić. Krzywię się tylko za jej plecami. Czuję, że jest niemal chora z niepokoju. Odsuwa się, a ja wreszcie mogę przyjrzeć się jej dokładnie. Jest przerażająco blada. Pod oczami, zapuchniętymi od łez, ma ciemne sińce. Strasznie ciężko jest mi widzieć ją taką udręczoną.

– Och, Cam, tak strasznie się bałam! – rzuca wreszcie, miotając się po

sali. – Myślałam, że nie żyjesz! Rodzice obudzili mnie w środku nocy i powiedzieli, że znaleziono cię nieprzytomnego na ulicy.

– Gdzie oni są? – pytam, poruszając lekko głową, żeby rozluźnić obolałe mięśnie.

– Wyszli na chwilę do administracji szpitala i żeby się odświeżyć. Nie zostawiliśmy cię nawet na sekundę, od kiedy tu jesteś.

– Która godzina?

Spogląda na zegarek i mówi:

– Kwadrans po drugiej. Byłeś nieprzytomny przez prawie dwanaście godzin.

Wzdycham. Czując, że od długiego leżenia mam zdrętwiałe mięśnie, próbuję się wyprostować, ale wyrywa mi się krótki jęk i rezygnuję z powodu nieznośnego bólu w brzuchu.

– Elena, co mi się stało? Nic nie pamiętam.

Bierze mnie za rękę i ściska ją mocno, a potem siada na brzegu łóżka.

– Znalazł cię Evan. Wysłałeś mu SMS-a, żeby po ciebie przyjechał, bo byłeś za bardzo pijany, żeby sięść za kierownicą. Ale zanim się zjawił...

Elena potrząsa głową, jak gdyby chciała powstrzymać łzy. Splatam swoje palce z jej palcami. Może mi wszystko powiedzieć, wie o tym.

– Ale zanim przyjechał – kontynuuje bardziej opanowanym głosem – zostałeś okropnie pobity. Nie ma żadnych świadków, a Evan... Powinieneś go zobaczyć! Nigdy go takiego nie widziałam. Był prawie chory ze zmartwienia.

Przerywa i marszczy brwi.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, w karetce odzyskałeś przytomność, ale ból był bardzo silny, więc dostałeś środek przeciwbólowy. W szpitalu zbadali cię dokładnie. Lekarze powiedzieli potem, że masz kilka urazów, które się z czasem zagoją. Masz złamane cztery żebra, nastavili ci też przegrodę

nosową. Będziesz teraz na lekach przeciwbólowych. I jeszcze powiedzieli, że przy każdej silniejszej migrenie albo przy migrenach nawracających musisz się pokazać u lekarza. Zresztą sami ci to wyjaśnią lepiej niż ja. Ale byli bardzo stanowczy: żadnej aktywności fizycznej przez co najmniej cztery tygodnie, do czasu aż żebra się zrosną.

Czyli to stąd ten ból. Przesuwam dłonią po twarzy i wzdycham, czując, że mam podbite oko. Boli mnie. Nie widzę siebie, ale jestem pewien, że twarz mam całą opuchniętą. Krzywię się. Bycie unieruchomionym przez kilka tygodni wcale nie leżało w moich planach.

– Coś ci podać? – pyta Elena, głaszcząc mnie po policzku.

Mam wysuszone gardło i spierzchnięte wargi, więc proszę o szklanek wody. Dzbanek jest pusty, Elena wychodzi więc, żeby go napełnić.

Korzystam z tych kilku chwil i próbuję przypomnieć sobie koniec minionego wieczoru, ale na próżno, wspomnienia są wciąż bardzo niewyraźne. Po chwili przychodzi pielęgniarka. Sprawdza, czy wszystko w porządku, na tacy zostawia kilka leków, które połknę, gdy będzie woda, i mówi, że lekarz zaraz mnie zbada, zanim pójdzie do innych pacjentów. Elena wraca z dzbankiem pełnym wody, a razem z nią wchodzi Evan. Kiedy postrzega, że się obudziłem, na jego twarzy odmalowuje się ulga.

– Stary, nigdy więcej mi tego nie rób! – mówi, przytulając mnie szybko.

– Postaram się, ale niczego nie obiecuję – odpowiadam, uśmiechając się słabo.

Evan się odsuwa, a ja wykorzystuję to, żeby połknąć środki przeciwbólowe. Mam nadzieję, że szybko zadziałają, bo z trudem wytrzymuję.

– Ktoś z policji przyjdzie po południu, żeby cię wypytać o wszystko. To konieczne do śledztwa. Rodzice też zaraz się zjawią. Zawiadomiłam ich, że się przebudziłeś.

Dziękuję lekkim skinieniem głowy.

– A daliście znać Lili? – pytam. – Przyjdzie niedługo?

Siedząca obok mnie Elena nie odpowiada i odwraca się do Evana, który stoi w nogach łóżka z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Dlaczego nic nie mówią? Coś się stało? Litości, nie! Nie zniósłbym tego!

– No cholera! – rzucam wreszcie, kiedy udało mi się trochę podźwignąć.

– Czemu nic nie mówicie?

Evan wzdycha głęboko i wreszcie wydusza z siebie:

– Nie ma jej tutaj, Cam. Jest teraz w Miami, a między wami wszystko skończone.

Zimny prysznic. Mam wrażenie, że biorę zimny prysznic. Wręcz lodowaty. I nagle wszystko mi się przypomina. Jeden obraz po drugim. Miałem nadzieję, że to wszystko było tylko złym snem, ale nie. Znów widzę i czuję każdy cios, każde kopnięcie w moje ciało. Mgła znika, wszystko staje się bardzo wyraźne.

Trent i Bernie zostawili mnie na pewną śmierć, jestem udupiony w tym szpitalu do jutra, a Lili odeszła ode mnie na dobre. Ciężko opuszczam głowę na poduszkę. Koszmar. Naprawdę przeżywam jakiś kurewski koszmar.

Rozdział 1

Mam świetną nowinę! – woła Amber, biegnąc do nas. –
Odwołano popołudniowe zajęcia z powodu awarii prądu!
Następne dopiero jutro rano.

– Super! – wołamy chórem ja i Rosie.

Amber śmieje się i otacza nas ramionami.

– Dostałam właśnie SMS-a z naszego centrum handlowego. Za zakupy warte dziesięć dolarów w CupcakeLand darmowa kawa!

– Przepadam za ich waniliowymi babeczkami! – zachwyca się Rosie.

– No to idziemy!

I od razu kierujemy się na przystanek autobusowy. Dziś jest bardzo ciepło. Marzę o mrożonej kawie i o babeczce z marakują i kawałkami karmelu. Autobus przyjeżdża po paru minutach i wsiadamy, radośnie uśmiechnięte. Przed nami piękne popołudnie! Po jakichś dziesięciu przystankach dojeżdżamy do centrum handlowego. Amber, Rosie i ja wysiadamy pierwsze. Przeciskając się między klientami, dochodzimy wreszcie do naszego rajku: CupcakeLand. Podchodzimy do kontuaru i składamy zamówienie. Babeczki w witrynie, jedna piękniejsza od drugiej, przybrane są kolorowym lukrem, aż ślinka cieknie. Czekając, aż nasze napoje będą gotowe, siadamy z Rosie przy jednym ze stolików. Cukierkoworóżowe fotele są niesamowicie wygodne i aż wzdycham ze szczęścia, widząc podchodzącą do nas Amber z tacą w dłoniach.

Po tej małej przekąsce postanawiamy przejść się po sklepach. Ponieważ Amber chciałaby kupić nową apaszkę, wchodzimy do Topshopu.

Sprzedawczyni podchodzi do nas i pyta, czy może w czymś pomóc. Amb wyjaśnia jej, czego dokładnie szuka, i sprzedawczyni prowadzi ją do drugiej części sklepu. My z Rosie przez ten czas błądzimy między regałami. Kilka ciuszków przyciąga moją uwagę, ale nie zatrzymuję się na długo, w przeciwieństwie do mojej przyjaciółki, którą zupełnie jakby coś przymurowało do jednej z sukienek. Podchodzę do niej.

– Znalazłaś coś? – pytam.

Kiwa głową.

– Uważam, że jest wspaniała – mówi, pokazując mi ją.

Rzeczywiście, ja też jestem oczarowana sukienką, którą Rosie mi podaje. Jest bardzo długa, uszyta z białej koronki, z dekoltem w serek i rękawami trzy czwarte – naprawdę szalenie elegancka. Akurat w stylu Rosie. Wyglądałaby w niej doskonale, jestem tego pewna.

– Przymierz ją!

– No coś ty! Nie! Ona kosztuje dziewięćdziesiąt dolarów – wzdycha Rosie, pokazując mi etykietkę z wyraźnie wypisaną ceną.

Krzywię się.

– Ale przymierzyć przecież możesz, prawda?

– Mogę...

– No to szybko! – mówię, lekko ją popychając.

Śmieje się i znika za zasłonką. Korzystam z tej chwili, żeby zerknąć na komórkę i otrzymane wiadomości. Odpowiadam mamie, że wracam za niecałą godzinę, i Ianowi, pytającemu, co robię, że jestem w centrum handlowym z Amb i Rosie. Po chwili zasłonka kabiny się odchyła.

– Rosie, wyglądasz w tej sukience wspaniale! – wołam.

– Tak uważasz? – czerwieni się moja przyjaciółka.

– No bomba!!! – dodaje Amber, podchodząc z apaszką w rękę.

– Mnie się też bardzo podoba – przyznaje cicho Rosie.

– *No to ją kup! – rzuca Amber.*
– *Jest za droga – krzywię się.*
– *Ile kosztuje?*
– *Dziewięćdziesiąt dolarów.*
– *Mam przy sobie czterdzieści, a ponieważ apaszka jest przeceniona do dziesięciu, trzydzieści mogę ci dać.*

Otwieram swoją torbę i wyciągam portfelik.

– *Ja też mam czterdzieści – mówię do Rosie.*

– *Mogłybyście?*

Amber i ja przytakujemy i zachęcamy Rosie do zakupu.

– *No to ją biorę! – woła. – Zaraz jutro wam oddam.*

– *Nie ma sprawy – mówi Amber. – No, przebieraj się. Za dziesięć minut mamy autobus.*

Rosie wraca do kabiny, uśmiechając się radośnie. Amber spogląda na mnie. Rosie wygląda w tej sukience tak pięknie, że naprawdę nie można jej zostawić w sklepie dla kogoś innego. Miejsce tego ciuszka jest w szafie Rosie. Przyjaciółki są też właśnie od tego: żeby zawsze przyjść z pomocą.

*

Przełykam łzy, przypominając sobie tę szczęśliwą chwilę, która przeminęła nieodwracalnie. Wszystko wtedy tak dobrze się układało... Podnoszę oczy i wpatruję się w drewniane belki sufitu kościoła. Gdybym mogła cofnąć czas o rok, uniknąć tego cierpienia i dramatu, który kosztował ją życie... Ale jestem teraz tutaj, bezsilna. Siedzę tuż za ławką przeznaczoną dla rodziny i obserwuję rozdzierającą scenę, która rozgrywa się przed moimi oczyma. Uroczystość religijna zaczęła się pół godziny temu. Kiedy ksiądz odwraca się w stronę trumny, łzy niepowstrzymanie toczą mi się po policzkach, a ja nie mam siły, żeby je otrzeć. Wokoło rozstawione są zdjęcia Rosie, przypominając ją w każdej sekundzie. Obiecałam sobie, że będę silna.

Dla niej, dla jej rodziny i przyjaciół. Wszyscy koledzy z naszego rocznika też są tutaj, zdruzgotani, siedzą kilka ławek dalej. Wszyscy bardzo lubili Rosie. Jak mam pozostać silna, kiedy moje dzieciństwo i okres dorastania właśnie odchodzą razem z nią... Nie potrafię. Jak mam być oparciem dla jej siostrzyczki, kiedy moje serce krwawi boleśnie, jak gdyby mi je wrywano?

Podnoszę głowę i spoglądam na księdza, którego poważny głos brzmi głośno od strony ołtarza. Wszędzie pełno białych róż. Rosie zawsze lubiła to miejsce, według niej pełne życia. Dziś widzę wokół tylko śmierć i ból. Dałabym wszystko, żeby znowu poczuć jej pokrzepiającą obecność.

W kościele unoszą się modlitwy. „Rosie, pozostaniesz w naszej pamięci. Znajdziesz wieczny odpoczynek w Bogu. Światło twoje rozjaśni niebiosy. Amen”.

Ksiądz siada i lekkim ruchem ręki zaprasza Rodericka, kuzyna Rosie, żeby podszedł do jednego z pulpity. Roderick wstaje z kartką białego papieru w ręku. To czytanie ze Starego Testamentu, Pieśni nad Pieśniami. Rosie uwielbiała ten fragment. Mówi on o miłości, nadziei, marzeniach i wierze. Mówi o Rosie, o tym wszystkim, co sobą reprezentowała. Dlaczego tak słodka istota skończyła w taki sposób?... Spuszczam wzrok i bezwiednie mną trzymaną w ręku kartkę z tekstem pieśni, a potem przymykam oczy. Głos kuzyna Rosie uspokaja mnie. Fizycznie znajduję się w kościele, ale odczuwam coś w rodzaju przesunięcia, jak gdyby mój umysł był przy niej, a nie w mojej ziemskiej powłoce. Rozpacz i zmęczenie mieszają się ze sobą. Widzę siebie, jak wstaję, a potem znów siadam. Wszystko robię jak automat. Żyję, ale zupełnie jak gdybym nie żyła. Minuty płyną i nawet nie zauważam, że to już kazanie.

Czy byłabym mniej smutna, gdybym dowiedziała się o tym w inny sposób? Kiedy mama do mnie zadzwoniła, miałam wrażenie, że spadam w studnię bez dna. Wiadomość o śmierci Rosie była strasznym szokiem.

Długie minuty siedziałam jak sparaliżowana na środku ulicy, niezdolna do najmniejszego ruchu. Nie mogłam w to uwierzyć. To niemożliwe. Rosie nie mogła umrzeć. Mój świat się walił, a ja nie mogłam nic zrobić, żeby tego uniknąć. Chciałam wycić aż do utraty głosu. Byłam wściekła na cały świat. Dlaczego ona, ona, która cały swój czas oddawała innym? Ona, cudowna altruistka... To Jace powinien być umrzeć. Nie ona. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Ocknęłam się, dopiero gdy czyjeś dwie dłonie dotknęły moich barków. Enzo. Był tam. Wpadłam w jego tak dobrze znane ramiona. Nie musiał nic mówić. Wiedział o tym i po prostu przytulił mnie do siebie, pozwalając mi się wypłakać. Jak miałam wrócić na górę? Stać wobec nich, kiedy oni pławili się w szczęściu, podczas gdy ja rozpadałam się razem z moim światem? To było niemożliwe. Potrzebowałam powietrza, zerwania łańcuchów, wypełnienia pustki we mnie. Cameron, potem Rosie. Co takiego zrobiłam, że mnie to spotkało? I to tego samego wieczoru? Czy zakłóciłam jakieś plany wszechświata, odbierając innej chłopaka? Czy to dlatego wszechświat zabrał tak bliską mi istotę? Nie mogłam stać tu przed Mayan jak idiotka, musiałam się ruszyć.

– Możesz mnie odwieźć?

Mój niski głos mnie samej wydawał się martwy. Przez łzy ledwo widziałam Enza; wzięłam chusteczkę, którą mi podał. Zawiózł mnie do mieszkania, ale nie chciał mnie zostawić samej. Kiedy się dowiedział, że mam zamiar jechać na lotnisko, postanowił mnie odprowadzić. Chciał poczekać ze mną, ale uświadomiłam mu, że muszę spróbować zmienić bilet na wcześniejszy lot. Pocałował mnie delikatnie w policzek i powiedział: „Masz mój numer. Jeśli zadzwonisz, odbiorę o każdej porze”. Automatycznie kiwnęłam głową i patrzyłam, jak odjeżdża. Nie mogłam jednak polecieć wcześniej. Wydawało mi się, że czekam bez końca, a trwało to prawie dziesięć godzin. Miałam opuchnięte oczy, cierpiałam i nic nie mogło tego

zmienić. Chodziłam tylko tam i z powrotem. Najgorsze było to, że ten koszmar dopiero się zaczynał.

Od mojego powrotu do domu minęło pięć dni, a samotność stała się moim sposobem na życie. Czuję się okropnie, zupełnie jak rozdarta od środka. Moja radość życia uleciała razem z Rosie, ale smutek pierwszych dni ustąpił miejsca uldze – dzięki świadomości, że odeszła spokojna do lepszego świata, jak sama mówiła. Zawsze słyszałam, że istnieje pięć etapów żałoby: zaprzeczenie, gniew, targowanie się, depresja i akceptacja. W ciągu kilku dni przeszłam przez wszystkie te etapy. Mama wyjaśniła mi, że na ogół potrzeba dwudziestu czterech godzin po informacji o śmierci do uświadomienia sobie tego. Człowiek żyje przez ten czas w odrętwieniu, chroniącym go przed bólem. Potem szok ustępuje i w tym momencie pojawia się cierpienie. Koma jest medyczną tajemnicą. Lekarze nie potrafią powiedzieć, co się dzieje z umysłem w trakcie śpiączki. Co czuła Rosie, leżąc tak w samotności na łóżku? Czy słyszała nas, kiedy wyrzucaliśmy z siebie nasze niezrozumienie, nasze wątpliwości, nasze obawy? Czy cierpiała? Nadzieja na jej przebudzenie malała z upływem tygodni, a potem miesięcy. Tylko jej matka mówiła ciągle o cudach. Nigdy nie wyprowadzałam jej z błędu, bo ta wiara pozwalała jej żyć. Jak powiedzieć kobiecie, która miała wkrótce stracić swoje dziecko, że cuda nie istnieją?

Pierwsze dźwięki *Ave Maria* przerywają tok moich myśli. Ksiądz znowu przechodzi w inne miejsce. Spoglądam na program ceremonii i widzę, że zaraz będzie moja kolej. Ksiądz daje mi znak. Wstaję powoli i przechodzę obok Amber, trzymając w ręce niemal zupełnie pomiętą kartkę z tekstem mojego pożegnania. Wchodzę powoli po stopniach, podnoszę oczy i widzę wszystkich zgromadzonych. Spoglądam na ukwieconą trumnę i na zdjęcie Rosie, jedno z tych, które ja zrobiłam. Moja przyjaciółka uśmiecha się, wirując w swojej pięknej białej sukni, którą kupiliśmy razem w centrum

handlowym. Rozkładałam kartkę, biorę głęboki wdech i zaczynam:

– Rosie, kiedy zgodziłam się powiedzieć o tobie te kilka słów, wiedziałam, że trzeba by opisać nasze pierwsze spotkanie. Prawda jest jednak taka, że go nie pamiętam. Znałyśmy się obie od zawsze – mówię z nikłym uśmiechem. – Mogę więc tylko opowiedzieć o tym, co nas łączyło. A od czasu, gdy połączyła nas ta nierozzerwalna przyjaźń, nie było chwili, żeby moje myśli nie biegły ku tobie. Rosie, życie bez ciebie wydaje mi się nijakie i ciężkie. Byłaś niczym tajfun miłości, porywający wszystko dokoła. Byłaś niebieską wstęgą na zachmurzonym niebie. Byłaś zawsze, w chwilach dobrych i złych. Zawsze gotowa nas pocieszać, upiec ciasteczka albo powyglupiać się, żeby nas rozśmieszyć. Zawsze mówiłaś, że Amber i ja jesteśmy twoimi „siostrzanymi duszami”. Często podśmiewałam się z ciebie z tego powodu, ale miałaś rację. Nasze drogi musiały się zejść i jestem dumna z tego, jak nas nazywałaś. Nie wiemy, co nam przyniesie jutro, ale jedno jest pewne: nieważne, gdzie będę, wiem, że ty zawsze będziesz na nas spoglądać stamtąd, gdzie jesteś, i będziesz nas strzec. Zawsze lubiłaś mieć wszystko pod kontrolą, chyba nikt temu nie zaprzeczy.

Unoszę głowę i zauważam kilka lekkich uśmiechów na twarzach obecnych.

– Doskonale pamiętam szczególnie jeden dzień. Zaczął się jak inne: siedziałyśmy na plaży, a ty odwróciłaś się do nas z tym swoim cudownym uśmiechem na ustach. Obiecałyśmy sobie, że zawsze pozostaniemy razem, nawet jeśli będziemy daleko. Dziś oddaliłyśmy się od siebie, ale uwierz mi, Rosie, tam, na tym maleńkim obłoku, na którym oglądasz pewnie *Kochane kłopoty*, jedząc popcorn, że nasz pakt jest wciąż ważny. Nigdy się nie rozdzielimy, czy to w tym życiu, czy w jakimś innym. Na zawsze zostaniesz oddaną, uśmiechniętą i czasem irytującą Rosie. Reszta nie ma znaczenia. W moim sercu i umyśle zachowam na zawsze twój cudowny uśmiech i nasz

szalony śmiech aż do łez. Twoja pewność, że w każdym człowieku drzemie dobro jest dla wszystkich źródłem inspiracji. To będzie i dla mnie przykładem. Spoczywaj w spokoju, ty, która odeszłaś tak wcześnie. Śpij i odpoczywaj, bo pewnego dnia, kiedy znów się spotkamy, będziemy tańczyć w raju jak szalone, jak nam obiecywałaś. Kocham cię, Rosie. Na zawsze pozostaniesz w naszych sercach.

Tymi słowami kończę moje pożegnanie. Matka Rosie przesyła mi słaby uśmiech. Za nią widzę płaczącą Amber. Gdy schodzę ze stopni, łzy przesłaniają mi oczy i niemal upadam, na szczęście w ostatniej chwili opieram się o ławkę. Z trudem docieram na swoje miejsce.

– Proszę was teraz o powstanie i ostatnią modlitwę za Rosie. Bracia i siostry, pomódlmy się razem. Panie, Ty, który jesteś Miłością, który jesteś Dobrem, który oddałeś swego Syna jednorodzonego dla zbawienia ludzi, przyjmij Rosie do swego królestwa. Boże miłosiwny, wysłuchaj modlitwy swoich dzieci.

Wszyscy wstajemy. Zewsząd słyszę śpiewane słowa modlitwy *Ojcze nasz*. Ludzie podają sobie ręce. Pozwalam łzom spływać po policzkach, nie mogę zerwać tego łańcucha, aby je otrzeć.

„Wiesz, co tak lubię, kiedy podajemy sobie ręce we wspólnej modlitwie? To, że nikt nie jest sam. Przez minutę czy dwie czuje się obok siebie czyjąś obecność”. Tak mówiła Rosie. Udaje mi się wciąż słyszeć jej głos – ale jak jeszcze długo? W pewnej chwili jej wspomnienie się zatrze, będzie tylko cieniem. Tego się właśnie boję. Że zapomnę. Zapomnę jej twarz, jej sylwetkę. Czy to nie będzie koniec świata?

Zaczyna się obrzęd błogosławieństwa, a więc ceremonia zbliża się ku końcowi. Zebrani żegnają się z Rosie ostatni raz. Rozpoznaję wiele twarzy z naszego liceum i z naszej dzielnicy. Niektórzy spoglądają na Amber i na mnie, a nawet przesyłają smutny, współczujący uśmiech. Ian kładzie dłoń na

ramieniu mojej przyjaciółki. Płyną słowa miłości i lzy po policzkach. Nagle Amber chwyta moją dłoń i z całych sił przyciska ją do serca. Podnoszę głowę. Moja przyjaciółka szlocha, zrozpaczona.

– Jakoś to będzie, Amb – szepczę. – Jakoś to będzie...

– Nie dam rady, Lili.

Gdy widzę, w jakim jest stanie, serce kraje mi się jeszcze bardziej.

Byłyśmy zawsze razem i będziemy. Dla Rosie.

– Amb, spójrz na mnie – mówię, biorąc ją za drugą rękę i odwracając się do niej. – Byłyśmy tu od początku razem i razem pozwolimy jej odejść.

Pożegnamy ją obie. Nie zostawię cię.

Ledwo zauważalnie kiwa głową i pociąga nosem. Amber zawsze była najsilniejsza z naszej trójki, ale dzisiaj coś w niej pękło i całkiem się rozkleiła. Kiedy wszystko się posypało, nie okazała właściwie żadnej emocji. Była tak wściekła na Rosie, że nie czuła dla niej żadnej litości. Potem wszystko się zmieniło i wiem, że Amber żałuje i nie może sobie wybaczyć tego, co mówiła naszej przyjaciółce w ostatnich miesiącach. Widzę to w jej oczach. Ostatnie słowa, jakie padły tego fatalnego wieczoru, nie należały do najczulszych i teraz tego żałujemy. Bardzo trudno się z tym pogodzić.

Rodzina Rosie wstaje, a my idziemy w jej ślady. To jest właśnie ten moment. Zbliżam się do trumny, Amber tuż za mną. Rosie leży w swojej ukochanej sukience, tak jak by tego chciała. Przejmuję kropidło, podane mi przez kuzyna Rosie i zbliżam się jeszcze o krok. *Rosie, zawsze będziesz obok mnie, a ja obok ciebie. Obiecuję. Będzie mi cię ogromnie brakować.* Robię kropidłem znak krzyża, kładę na chwilę dłoń na trumnie i odwracam się do Amber, która wydaje się o krok od zemdlenia. Obejmuję ją w talii i trzymam mocno, podczas gdy ona żegna się z Rosie, a potem wracamy do naszej ławki. Matka Rosie pada na kolana, jej szloch rozlega się w całym kościele. Ten ból jest trudny do zniesienia. Ojciec Rosie odprowadza ją na miejsce

i całuje delikatnie w czoło. Na jego twarzy nie ma goryczy ani smutku, tylko spokój, lodowaty spokój. Ksiądz mówi jeszcze kilka słów i wchodzą pracownicy zakładu pogrzebowego, żeby zabrać trumnę. Podnoszą Rosie i niosą ją na miejsce ostatniego spoczynku, a w kościele rozbrzmiewają słowa jej ulubionej piosenki *When You're Gone* Avril Lavigne. Rodzina wstaje i my też idziemy w orszaku za trumną. Na inhumację zaproszeni zostali tylko najbliżsi.

Mam wrażenie, że płynę w jakiejś mętnej wodzie, że otacza mnie ciemność. Światło Miami mnie oślepia. Słońce pieści moją twarz, ale jej nie ogrzewa. Amber wczepia mi się w ramię tak mocno, że aż sprawia mi ból, ale nie ośmielam się jej tego powiedzieć. Cmentarz znajduje się w pobliżu kościoła i przebywamy tę drogę w milczeniu. Moja mama dołącza do nas wkrótce, przytula mnie i Amber. Oczy ma pełne łez. Uwielbiała Rosie i wiem, że w głębi serca boi się, że któregoś dnia ja mogę się znaleźć w takiej skrzyni – ale jak ją wyprowadzić z błędu?

Tylko jedna rzecz przynosi mi trochę pociechy. To miejsce, w którym Rosie spocznie w spokoju. Jest cudowne. Nad grobem chyli swe gałęzie ogromne drzewo. Dąb. Uśmiecham się, przypominając sobie to, co kiedyś Rosie powiedziała nam, gdy cały dzień leżałyśmy w parku i czytałyśmy. „Nie wiem, czy wiecie, ale legenda o Tristanie i Izoldzie mówi, że na jej grobie wyrósł wiciokrzew, a na jego – winorośl. Krzewy splotły się ze sobą i połączyły oba groby. Inna wersja mówi, że oboje spoczęli pod dębem. Czy to nie wspaniałe, że miłość może przekroczyć granice realnego świata? Choćby dlatego chciałabym być pochowana pod takim wspaniałym drzewem. Ono przypomina o wielkiej namiętności i sile miłości”. Rosie byłaby zachwycona tym dniem pełnym słońca i tym miejscem. Amber spogląda na mnie. Pomyślała o tym samym, kiedy dotarliśmy w pobliże zięjącego dołu, przygotowanego na przyjęcie Rosie. Ten widok przyprawia mnie o mdłości.

Obok czeka już stela z białego marmuru, a na niej wyryta sylwetka anioła i słowa, sprowadzające mnie gwałtownie do rzeczywistości.

Rosie Jane Parker – 1997–2015

Nasza ukochana córka i siostra.

Odeszła zbyt wcześnie.

Nie żyje, nigdy się już nie roześmieje, a za kilka minut jej ciało zniknie tu, pod naszymi stopami. Nie jestem na to gotowa. Zaczyna się składanie trumny do grobu, a moja dusza zapada się razem z nią w głąb ziemi. Patrząc na opuszczane powoli ciało Rosie. Nie mogę powstrzymać łez, to zbyt trudne. Odwracam się, żeby wtulić się w ramiona mamy. Po kilku chwilach trumna całkiem znika.

– Jakoś to będzie, kochanie, bądź silna – szepcze mi do ucha mama. – Jakoś to będzie.

Najbliżsi kolejno rzucają na trumnę garstkę ziemi albo różę, oddając dziewczynie ostatni hołd. Widok młodszej siostrzyczki Rosie, która swą małą dłoń rzuca garstkę ziemi, porusza mnie najgłębiej. Uśmiecham się słabo. Violet ma sześć lat, jest o wiele za mała, żeby zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje. Czy ona wie, że już nigdy nie zobaczy swojej siostry? Czy może przed pójściem spać będzie ją wołać, żeby coś jej przeczytała, jak to się czasami zdarzało? Kiedy ziemia upada na trumnę, Violet odwraca się do mamy i pyta, czy zrobiła wszystko, jak należy. Pani Parker kiwa lekko głową i przytula córkę do siebie. Przyciska ją tak mocno, że Violet krzywi się i prosi, żeby mama ją puściła. Odczuwam coś w rodzaju uspokojenia na widok tej dziecięcej niewinności, wywołującej uśmiech w każdej okoliczności, nawet tej najgorszej.

Wreszcie przychodzi moja kolej. Biorę białą różę, takie Rosie lubiła najbardziej, i robię krok ku tej jamie, która ją uwięziła. Czuję się tak okropnie, że róża omal nie wypada mi z dłoni na ziemię. *Bądź silna, Lili. Dla niej. Dla siebie.* Powtarzam sobie to zdanie kilkakrotnie, w nadziei, że sama

siebie przekonam. Muszę to zrobić. Czubkami palców upuszczam kwiat i róża opada na ostatnią przystań Rosie. *Nie zapomnę cię, moja przyjaciółko. Obiecuję ci to. Na zawsze zostaniemy piekielnym trio. Amber, Rosie i Lili. Na zawsze. Kocham cię.* Czuję na policzku jeszcze jedną, ostatnią łzę i wycofuję się. Patrzą, jak podchodzą ostatni uczestnicy ceremonii, z trudem powstrzymując łkanie.

Nie odchodzę, dopóki trumna nie jest całkiem zasypana, a nawet potem stoję wciąż, jak skamieniała.

– Liliano...

– Jedną chwileczkę, mamo. Jeszcze tylko chwileczkę.

Wyjmuję z torebki flakonik z jej ulubionymi perfumami. Podchodzę do mogiły i wylewam jego zawartość.

– Nigdy bez nich nie wychodziłaś, Rosie. Do zobaczenia.

Muska mnie powiew wiatru. Czy to ona? Wydaje mi się, że słyszę śpiew jakiegoś ptaka. Amber czeka na mnie i wracamy razem, zjednoczone w bólu. Na placu przed kościołem stoi jeszcze kilka osób. Podchodzę do mamy rozmawiającej z moim ojczymem, Nicholasem. Trzymał się nieco z boku, ale kiedy teraz mnie obejmuje, cieszę się, że jest tutaj. Mówi coś do mamy o tragedii rodziców Rosie i głaszcze mnie po plecach. Charlie trzyma mnie za rękę i pociesza delikatnym uśmiechem. W jego oczach widzę obawę, że może mnie stracić, tak jak Violet straciła Rosie. Nicholas milknie, kiedy podchodzi do nas matka mojej przyjaciółki. Moja mama ją obejmuje, a ona wybucha płaczem. Jej córka nie żyje. Widzę, jak mama powstrzymuje łzy, delikatnie gładząc po plecach matkę Rosie.

– Ona jest teraz w świecie lepszym niż nasz, Emmo – szepcze mama.

Pani Parker prostuje się i unosi głowę, wygładzając jednocześnie suknię.

– Pożegnamy się jeszcze z ostatnimi obecnymi osobami – mówi. –

Byłoby to dla nas wielką pociechą, gdybyście przyszli na konsolację.

Mama kiwa głową.

– Zawsze będziemy w pobliżu, pamiętajcie o tym, proszę.

Wydaje mi się, że mama Rosie poczuła ulgę, słysząc to. Po kilku słowach zamienionych z Nicholasem i Charliem odwraca się o mnie.

– Lili, dziękuję, że tu jesteś – zaczyna.

– Nie mogłabym być nigdzie indziej – mówię, obejmując ją.

– Rosie byłaby bardzo szczęśliwa.

Kiwam głową, połykając łzy. Z bladym uśmiechem na ustach pani Parker żegna się z nami i podchodzi do kolejnej grupki osób. Za mniej więcej godzinę będziemy wszyscy u rodziców Rosie na ostatnim pożegnaniu.

Spoglądam raz jeszcze na zgromadzonych. Amber rozmawia z dawnymi kolegami z liceum. Nieco dalej widzę kogoś, czyja sylwetka wydaje mi się znajoma. Mężczyzna ubrany jest na czarno. Stoi w pewnym oddaleniu, nosi słoneczne okulary. Nie, to niemożliwe, to nie może być on. To nie może być Jace. Serce niemal przestaje mi bić. Mężczyzna spogląda w kierunku, gdzie teraz spoczywa Rosie. Wyczuwając prawdopodobnie, że ktoś go obserwuje, odwraca głowę w moim kierunku i zdejmuje okulary. Teraz już nie mam wątpliwości. To Jace. Na jego twarzy nie widać żadnych emocji. Wpatruje się we mnie. Chciałabym rzucić się na niego i pobić go, wyładować całą swoją nienawiść za spowodowanie śmierci mojej przyjaciółki. Nie ruszam się jednak z miejsca. Nie mogę tego zrobić jej bliskim, nie dzisiaj. Jace spogląda na mnie jeszcze przez chwilę, potem znów wkłada okulary i odwraca się z lekkim uśmiechem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że cała drzę. Chcąc się uspokoić, oddycham głęboko. Muszę natychmiast porozmawiać z Amber.

– Amber! – Zbliżam się do niej i przerywam rozmowę. – Możemy chwilę porozmawiać same? To ważne.

Amber przeprosza krótko przyjaciół i odchodzi ze mną kilka metrów.

– Jace tu był.

Szeroko otwiera oczy.

– To niemożliwe.

Kiwam energicznie głową.

– Jestem pewna, że to był on. Sylwetka, postawa, zachowanie... Stał trochę dalej, a kiedy zobaczył, że na niego patrzę, uśmiechnął się, odwrócił i odszedł. To on, Amber. Nie widziałam go od miesiący, ale nigdy bym go nie zapomniała.

Twarz Amber odzwierciedla rozmaite emocje, ale przede wszystkim widzę złość. Od czasu tej afery z SMS-ami, kiedy odwiedziła mnie w Los Angeles, zapewniała mnie, że nie ma już z Jace'em żadnego kontaktu, zupełnie jak gdyby całkiem wypadł z obiegu.

– A to sk...

– Właśnie.

Amber odwraca się w stronę rodziny Rosie.

– Myślisz, że go widzieli?

– Nie, nie przypuszczam.

– To co robimy?

– Jestem prawie całkiem pewna, że zakaz zbliżania się do Rosie przestał obowiązywać w chwili jej śmierci. Czy można zabronić mu zbliżania się do grobu? Nie wydaje mi się. Dlaczego masz taką minę?

– Jak dowiedział się o śmierci Rosie i o godzinie pogrzebu? Myślisz, że nas śledzi?

– Nie wiem, Amber, ale doświadczenie mi mówi, że nie można nie doceniać tego szaleńca.

Rozglądam się naokoło, ale już go nie widzę.

– Może zostawi nas teraz w spokoju... – szepcze moja przyjaciółka, drżąc na całym ciele.

Czy ona jest aż tak naiwna? Muszę się nad tym zastanowić, kiedy będę miała spokojniejszą głowę. Teraz nie potrafię. Wciąż przeżywam tę ceremonię. Mój telefon wibruje i aż boję się sprawdzić, kto przesyła mi wiadomość. To tylko Enzo. *Bądź silna, moje myśli są przy tobie*. Ma na myśli tylko Rosie czy jeszcze coś innego? Czy Cameron oficjalnie zszedł się z Olivią? Zamykam oczy. *Nie myśl o tym, Lili*. Wszystko po kolei. Najpierw Rosie, a potem ten judasz, mój chłopak. To znaczy mój były chłopak.

Wsiadamy do samochodu. Siedząc z tyłu, opieram głowę o szybę i patrzę na drogę. Więc to już koniec. Odczuwam zarazem ulgę, kompletną pustkę i zmęczenie. Choć było to potwornie bolesne, ten etap był niezbędny, by przeżyć żałobę. Samochód wjeżdża na autostradę. Charlie korzysta z tego i wsuwa swoją dłoń w moją. Uśmiecha się lekko, a ja pomimo smutku odwzajemniam ten uśmiech. Po mniej więcej dziesięciu minutach dojeżdżamy do domu Parkerów, który stoi kilka ulic od naszego. Nic się nie zmieniło. Skrzynka na listy wciąż stoi krzywo, w ogrodzie kwitną te same róże i nawet w oknach wiszą te same zasłony. Wchodzimy do tak nam dobrze znanego wnętrza. Chociaż wszyscy odczuwamy ból i smutek, dom jest pełen życia. Widzę dużo ludzi, Violet ze swoimi kuzynami biegającą w ogrodzie. Emma patrzy serdecznie na moją mamę, kiedy ta wręcza jej specjalnie przygotowane na tę chwilę danie. Wszyscy coś podjadają i wspominają zmarłą, ale ja nie jestem głodna. Trzymam wciąż szklankę pełną wody. To wszystko kosztuje mnie zbyt dużo emocji. Właśnie mam zamiar wymknąć się na chwilę na piętro, gdy widzę, że zbliża się do mnie ojciec Rosie. Oczy mu błyszczą.

– Liliano, chciałbym ci coś powiedzieć. Jesteś niezwykłą osobą i Rosie była pewna, że daleko zajdziesz w życiu. Dlatego nie pozwól nikomu, by stanął ci na drodze. Chciałem ci to powiedzieć wcześniej, ale...

– Rozumiem i dziękuję bardzo.

– Jeśli chcesz wziąć coś z rzeczy Rosie, jakieś pamiątki waszej trójki i zabrać je do Los Angeles, to oczywiście możesz, wiesz o tym. Rozmawiałem już z Emmą i wiemy, że chciałabyś mieć niektóre rzeczy, tak samo Amber.

Dziękuję mu serdecznie.

– Jeśli będę tutaj i okażę się potrzebna, jestem pod telefonem. A jeśli Violet zechce dowiedzieć się czegoś o swojej siostrze, też proszę do mnie dzwonić. Zawsze będę gotowa z nią porozmawiać.

Oczy Carla, ojca Rosie, wilgotnieją.

– Będzie mi cię brak, Lilianko. Widzieliśmy, jak dorastacie, wszystkie trzy. Powiedziałaś w kościele, że Rosie była altruistką, ale ty też nią jesteś. Pozwól dać sobie pewną radę. Czasem trzeba umieć odpuścić sprawy innych i skoncentrować się na sobie i tylko na sobie. Gdyby Rosie nie próbowała skupiać się tylko na... nim, gdyby bardziej myślała o sobie, nie przeżywalibyśmy dziś takich chwil. Dlatego obiecaj mi, że nie popełnisz takiego samego błędu jak ona, jak mój skarb.

Kładzie mi dłonie na ramionach. Nie mogę uciec od tego umęczonego rodzicielskiego spojrzenia i składam obietnicę. Ojciec Rosie całuje mnie w czoło i idzie do ogrodu, popatrzeć na swoją jedyną teraz córkę, podskakującą wesoło. Ta rozmowa znów bardzo mnie poruszyła i uciekam do pokoju Rosie, w którym jeszcze rok temu czułam się jak u siebie.

Pokój pozostał taki, jaki był. Te same książki na półce, te same zdjęcia na ścianach i nawet ten sam słodki zapach. Siadam na jej łóżku. Spędziłyśmy tutaj tyle czasu, że każdy kąt przywołuje jakieś wspomnienie. Na nocnym stoliku *Trzej muszkieterowie*, jej ulubiona książka. Czytała ją nie wiem ile razy i bardzo często o niej mówiła. Biorę powieść do ręki i otwieram. Na stronie 156 wciąż tkwi zakładka. Podarowałam ją Rosie po moim powrocie od babci z Bretanii. Kiedy tylko zobaczyłam ją w sklepie, wiedziałam, że jest

przeznaczona dla Rosie. Uwielbiała ją. Kładę książkę na łóżku obok siebie i mój wzrok przyciąga stojące nieco dalej zdjęcie naszej trójki. To było lato, tuż przed rozpoczęciem ostatniego roku nauki w liceum. Dobrze pamiętam ten dzień spędzony w Disneylandzie w Orlando. Mieszkałyśmy wtedy u ciotki Amber. Wspominam te dni jako jedne z najpiękniejszych w życiu. Zrobiłyśmy niesamowicie dużo zdjęć, ale to było jej ulubione. Amber właśnie się o coś potknęła, a my śmiałyśmy się do rozpuku. Było cudownie... Tamte emocje promieniujące ze zdjęcia znów wywołują łzy w moich oczach. Wycieram je grzbietem dłoni. Nie mogę się rozsytać. Rosie odeszła, ale wiem, że jest jej tam gdzieś dużo lepiej niż na szpitalnym łóżku. Gdyby tak można było cofnąć czas i uniknąć tych błędów! Już mam wstać i wyjść z pokoju, gdy na progu pojawia się jakaś postać.

– Lili?

To mama Rosie.

– Tak – mówię zachrypniętym głosem. – Przepraszam bardzo, przechodziłam obok i nie mogłam się powstrzymać przed wejściem.

– Nic nie szkodzi – mówi cicho i przysiadła obok mnie. – Wciąż czuję wielki ból, wchodząc tutaj. Rozmawiałam z mężem, Lili, i jeśli chcesz wziąć stąd jakieś drobiazgi, weź je. Wiem, że Rosie chciałaby zostać z tobą chociaż w ten sposób.

Kiwam powoli głową.

– Czy jej pokój zostanie tak, jak jest?

Pani Parker przytakuje.

– Na razie tak. Nie czujemy się jeszcze gotowi na to, żeby go opróżnić.

– Doskonale rozumiem – mówię i biorę ją za rękę.

Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jaki ból teraz odczuwa. Strata dziecka to chyba najboleśniejże doświadczenie, jakie może człowieka w życiu spotkać. W pokoju zapada cisza. Spojrzenie pani Parker jest puste. Siedzę

obok niej i ściskam jej dłoń. Po chwili mama Rosie wstaje i wygładza swą czarną suknię. Rosie była tak bardzo do niej podobna...

– Muszę wrócić na dół. Powiem Amber, że może stąd zabrać jakieś rzeczy Rosie. Jeśli zechce, oczywiście. A ty, Lili, możesz naprawdę wziąć, co chcesz.

– Tak, bardzo dziękuję.

Ze słabym uśmiechem na ustach wychodzi z pokoju.

Wiem, co z tego pokoju chcę zachować jako cenną pamiątkę. Książkę ze stolika nocnego Rosie i tę fotografię naszej trójki. Wstaję i przechodząc obok biurka, zauważam wisiorek, który moja przyjaciółka tak bardzo lubiła. Prawie co dnia miała go na szyi. Dostała go od babci ze strony ojca. Bez wahania podnoszę go i zakładam na szyję. *Dokądkolwiek pójdę, tam i ty będziesz ze mną, Rosie.*

Rozdział 2

Lili! – woła moja mama z salonu. – Możesz mi pomóc?
– Już jestem – oznajmiam, schodząc z ostatnich stopni. –

W czym ci mam pomóc?

– Nie mogę równo ułożyć obrusa. Cały czas z jednej strony jest za długi. Zaraz przez to zwariuję!

Śmieję się, widząc mamę obwiązaną kuchennym fartuchem, całym w plamach, jak wzdycha przesadnie.

– Stań z prawej strony, ja pociągnę z lewej.

Mama przytakuje i wreszcie udaje nam się równo rozłożyć wielki biały obrus. Na świątecznym obiedzie ma być około dwadzieścioro gości, członków rodziny, których nie widziałam od wielu miesięcy. Jestem pewna, że ostatnio było to podczas zeszłorocznych świąt. Bardzo chcę ich zobaczyć, dowiedzieć się, co u nich słychać.

Teraz pomagam mamie ułożyć nakrycia na tym leżącym równiutko obrusie. Nie wiem, co przygotowała na to święto, ale wszystko wygląda tak, jakby poszła na całość. No i nie mylę się. Menu jest prawie tak długie jak spis haseł na kartce ze słownika. Ponieważ niektórzy członkowie rodziny przylatują specjalnie z Francji, mama postanowiła uhonorować obie kultury.

Niecałą godzinę później wszyscy siedzą już przy stole. Po drugiej przystawce, na ciepło dla odmiany, zaczynam się czuć najedzona. Moi kuzyni także odsuwają pozostałości na brzeg talerza. Gdy patrzę na nich wszystkich uświadamiam sobie, jakie to wielkie szczęście, że mam rodzinę tak kompletną, tak żywą i tak zżyłą. Wzdycham z ulgą, starając się nie

myśleć o Rosie, a mama spogląda na mnie z niepokojem. Uśmiecham się do niej. Nie, nie zepsuję wszystkiego szlochaniem i łzami. Łzy obeschły, a poza tym Rosie lubiła Boże Narodzenie. Zamierzam doskonale spędzić ten dzień.

– No, Liliano, a jak tam twoje romanse?

– Co takiego?

– No bo jesz za czterech... Nie jesteś przypadkiem w ciąży?

Mój ojczym się krztusi, Charlie parska śmiechem, a mama mierzy Lauren ostrym spojrzeniem.

– Nie. Po prostu chylę czoło przed kunsztem kulinarnym kucharki, która spędziła w kuchni długie godziny, żeby was uraczyć tymi pysznymi daniami. Mam, ta gęś jest naprawdę wyborna.

Mam dosyć gadania na mój temat. Wiem, że powinnam traktować tę kobietę jak ciotkę, ponieważ lata temu wyszła za mojego wuja, ale nie mogę. To stara jędza, jak powiedziała Charlie. Przy każdej okazji musi rzucić jakąś plotkę i postawić słuchaczy w niezręcznej sytuacji. I to jest ta druga, niemiła strona uroczystości rodzinnych. Na szczęście nikt nie podejmuje tematu i przy stole znów słyhać wesołe śmiechy i rozmowy.

Po daniu głównym postanawiam darować sobie sery i rozprostować nogi na przechadzce z Charliem. Brat opowiada mi o sobie i o swoim życiu. Bardzo mi go brakowało i naprawdę doceniam to, że jest w naszej rodzinie. Ten krótki spacer zdrowotny okazał się naprawdę zbawienny i ze spokojem witam na stole specjalne bożonarodzeniowe ciasto w kształcie polana, które mama przygotowała specjalnie dla mnie. Posiłek się przeciąga, więc w końcu wstaję razem z najmłodszymi, tyle że oni biegną do ogrodu, a ja idę do swojego pokoju. Potrzebuję chwili samotności. Leżę na łóżku z otwartymi oczami i myślę o dzisiejszym dniu.

Schodzę na dół dobrą godzinę później, kiedy goście się rozchodzą. Po wielu uściskach patrzymy, jak się rozjeżdżają, machając im na pożegnanie.

Do przyszłego roku! W domu pomagam mamie sprzątać. Pyta, czy mam jakieś nowiny od Amber. Potrząsam głową i wyjaśniam jej, że moja przyjaciółka wyjechała na święta z Miami.

– Możesz iść odpocząć, kochanie – mówi mama z uśmiechem, wstawiając salaterkę do lodówki.

– Nie jestem ci tu potrzebna?

– Nie, zaraz kończę.

Całuję ją i wracam do swojego pokoju, po drodze zaglądam jeszcze do ogrodu. Nick i Charlie grają z sąsiadami w koszykówkę. Uśmiecham się, widząc, jak mój brat skacze z radości, bo zalicza kosz za trzy punkty. Biorę z biurka laptop i siadam na łóżku. Przeglądam wiadomości i trafiam na zdjęcie Amber aż gdzieś w Connecticut. Uśmiecham się, widząc ją robiącą miny, w błocie, ze słomą we włosach. Kilka dni po pogrzebie Rosie rodzice Amber zaproponowali jej, że zabiorą ją do dziadków, dwa tysiące kilometrów od Miami. Bardzo tego potrzebowała. Ogromnie przeżywa utratę przyjaciółki. Nie mogę powiedzieć, że ja przyjmuję to spokojnie, ale lepiej znoszę całą tę sytuację. Powiedziałam sobie, że Rosie wyjechała i że już jej nigdy nie zobaczę. To trudne, ale cierpienie w końcu ustąpi. Nie chcę żyć przeszłością i dodawać sobie bólu. Przeszłości nic nie zmieni. Musimy iść naprzód, wiem, że Rosie tego by chciała.

Przeglądam dalej wiadomości i nagle zauważam całą serię zdjęć. Na kilkunastu z nich są Rafael, Evan i Cameron. Chyba chodzi o jakąś imprezę, na której niedawno byli. Przyglądam się uważnie. Chłopcy wydają się doskonale bawić. Na jednym ze zdjęć Cameron śmieje się szeroko. Jest tak piękny, że patrząc na niego, nie mogę powstrzymać drżenia. Stojący za nim Evan wygłupia się i stroi miny. Czuję, że na usta wypływa mi się uśmiech, i przechodzę do następnego zdjęcia. Cameron siedzi przy barze i rozmawia z jakąś brunetką, odwróconą plecami. Wydaje się bardzo zaabsorbowany tą

rozmową. Żołądek mi się ściska. Z bolącym sercem oglądam kolejne fotografie. Na następnej znów jest z tą dziewczyną. Tym razem trzyma ją za ramiona i obydwójce pozują do zdjęcia. Dziewczyna jest piękna. Niebieskie oczy dyskretnie podkreśliła eyelinerem, a na sobie ma śliczną koralową sukienkę – na pewno kiedy idzie, przyciąga spojrzenia wszystkich obecnych. Wydaje się, że oboje łączy niezwykle porozumienie i czuję narastającą zazdrość. Nie mogę dłużej oglądać tych zdjęć. A więc to już oficjalne. Czy to właśnie chciał mi przekazać Enzo w swoim SMS-ie? Że Cameron znalazł już sobie moją następczynię? W tym momencie znów zapadam się w sobie. Oczy mi wilgotnieją, a oddech się rwie. Nie chcę płakać, nie z jego powodu. On nie zasługuje na moje łzy. Muszę się napić wody. W kuchni widzę mamę, siedzącą przy stole. Słyszając, że schodzę, podnosi głowę.

– Co robisz? – pytam, otwierając lodówkę.

– Mam zorganizować przyjęcie noworoczne dla jednego z największych klubów w Miami Beach, a florysta właśnie w ostatniej chwili wystawił mnie do wiatru. Nie mam pojęcia, jak to załatwić.

– Potrzebujesz pomocy?

Kręci przecząco głową i patrzy na mnie długo.

– Muszę się z tym uporać przed poniedziałkiem, ale nie martw się. Nie wyglądasz dobrze, kochanie. Coś ci dolega? Brakuje ci Rosie?

Kiwam głową, a mama wstaje, żeby mnie uściskać.

– Znam cię wystarczająco, żeby wiedzieć, że chodzi nie tylko o to.

Możesz mi wszystko powiedzieć, wiesz przecież.

Oddycham głęboko. Zaraz się zwierzę mamie. Potrzebuję tego bardziej niż kiedykolwiek. W ostatnich dniach unikałam wszelkich rozmów na temat Rosie. Nie chciałam o tym mówić z obawy, że znów pogrążę się w bólu. Dziś jednak muszę z mamą porozmawiać. Słucha mnie uważnie, zapewniając kilkakrotnie, że ten ból z czasem ustąpi. Po długim wahaniu ostatecznie

mówię jej też o Cameronie. Potrzebuję jej rady.

– Wiesz, mamuś, w ciągu ostatnich miesięcy wiele się zdarzyło... Cameron... Pamiętasz? To jeden z moich współlokatorów – zaczynam ostrożnie.

– Tak.

– No więc... Od początku listopada byliśmy razem.

Widzę, jak jej oczy robią się coraz większe.

– Lili...

– Wiem, co chcesz powiedzieć – ucinam. – Ale serca się nie da kontrolować. Na początku był dość niemiły, ale czas mijał, a ja czułam się w jego towarzystwie coraz lepiej.

Powracają do mnie wspomnienia nas dwojga. Czuję się bez niego nieszczęśliwa. Zawsze należałam do dziewcząt uważających się za singielki, za takie, które nie muszą zależeć od nikogo, żeby mogły być szczęśliwe. Byłam przekonana, że sami kierujemy własnym losem i że nic tego nie może zmienić, ale ostatnie wydarzenia pokazały, że jest wręcz przeciwnie. Najpierw Cameron, potem Rosie. Moje szczęście zależy od nich. Moje szczęście zależy od ludzi, których kocham, a w tym przypadku straciłam właśnie dwie osoby, które dla mnie były najważniejsze. Jak więc mogę się dobrze czuć?

Mama zadaje mi masę pytań, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o naszym związku. Kilkakrotnie zauważam, że się uśmiecha.

– Brakuje ci tego chłopca, prawda?

Kiwam potakująco głową i właśnie w tej chwili do kuchni wchodzi Nicholas, a tuż za nim Charlie. Nicholas całuje mamę w usta, a potem mnie w czoło. Charlie chwyta jakiś napój i batonik czekoladowy i siada obok mnie.

– Jak tam wasz mecz? – pytam.

– Przegraliśmy – mruczy pod nosem Charlie i zaczyna łapczywie pić. – Thompsonowie oszukiwali, to nieuczciwe.

– Nie oszukiwali – poprawia go ojciec. – Charlie, synowie Thompsona grają w szkolnej drużynie, a jeden z nich ma przed sobą świetną przyszłość w tym sporcie.

– Ja też chcę tak grać.

Obejmuję go jedną ręką i przytulam.

– Charlie, jesteś młodszy od nich – mówię. – Jeśli będziesz pilnie ćwiczył, to jestem pewna, że za kilka lat będziesz lepszy!

– Naprawdę tak myślisz?

– Jeśli będziesz nad tym pilnie pracował, to tak będzie. Nigdy nie można załamywać rąk. Trzeba zawsze wierzyć w marzenia.

– Dziękuję, Lili – uśmiecha się do mnie.

Odpowiadam mu uśmiechem i odwracam głowę ku naszym rodzicom. Nicholas położył dłonie na ramionach mamy i oboje patrzą na nas z czułością. Wiem, że kiedy zamieszkaliśmy razem, obawiali się, że Charlie i ja się nie dogadamy. Ale jak można się z nim nie dogadać? Znam tego chłopca od prawie sześciu lat, kiedy matka zostawiła jego i jego ojca. Bardzo z tego powodu cierpiał. Chociaż teraz od jakiegoś czasu nie wspomina matki, wiem, że każdego dnia mu jej brakuje. Jestem szczęśliwa, że w mojej mamie znalazł matkę zastępczą. Mama kocha go jak własnego syna. Podobnie rzecz się ma z Nicholasem i ze mną. Kocham go, ale nigdy nie będzie moim ojcem – on to rozumie i szanuje. Ta różnica wynika pewnie stąd, że jesteśmy z tatą bardzo sobie bliscy, chociaż on mieszka o tysiące kilometrów ode mnie.

– Hej, Charlie – mówi Nick. – Możesz mi pomóc opróżnić pick-upa? Mam sześć opon do wyładowania.

Charlie godzi się chętnie i obaj wychodzą z kuchni. Mama patrzy na mnie przebiegle.

– O co chodzi? – pytam zaintrygowana.

Nie odpowiada od razu i wstaje, szurając krzesłem po podłodze.

– Mamo?

– Dzwoniłam do Iana – oświadcza i znika w ogrodzie.

– Dlaczego to zrobiłaś? – wołam, podrywając się i biegnąc za nią.

– Myślałam, że popołudnie w towarzystwie dawnego przyjaciela dobrze ci zrobi. Bardzo lubię tego chłopca, wiesz o tym, Liliano. Studiuje medycynę w Chicago. Ma przed sobą przyszłość. A na swoją obronę mam to, że nie wiedziałam nic o tobie i twoim współlokatorze.

– Wiem – mrużę, patrząc, jak ścina kilka kwiatów.

– Ciągłe jesteś w nim zakochana?

Doskonale wiem, że ma na myśli nie Iana, ale Camerona. Ostatecznie przytakuję, choć niechętnie.

– Nie wiem, co powiedzieć, Lili, ale w końcu jeśli ty jesteś szczęśliwa, to ja także. Musisz tylko pamiętać, że miłość, prawdziwa miłość, nie powinna sprawiać cierpienia.

To ostatnie zdanie na dłuższą chwilę pozostaje w zawieszeniu.

– Co zamierzasz zrobić po powrocie? – pyta mama.

Nie zastanawiałam się w ogóle nad tą kwestią. Ale rzeczywiście, co ja zrobię, kiedy wrócę do Los Angeles? Kocham to mieszkanie, ale nie jestem pewna, czy zniosę obecność Cama i jego potencjalnej przyjaciółeczki. Widzieć ich obnoszących się ze swoim szczęściem od rana do wieczora, kiedy kilka tygodni wcześniej to ja cieszyłam się tymi chwilami – tego nie wytrzymam. Nagle czuję się zupełnie bezwartościowa, jakbym była po prostu nikim. Jakiś czas temu dostałam pismo w sprawie możliwości zamiany mieszkania na drugi semestr, ale, idiotka, wyrzuciłam je, przekonana, że nie będzie takiej potrzeby. Teraz, po kilku tygodniach, gorzko tego żałuję.

Z tych myśli wyrывa mnie dzwonek do drzwi, który słychać aż

w ogródku.

– Możesz otworzyć?

Oczywiście. Widząc, która godzina, jestem pewna, że to Ian. Bingo. Otwieram drzwi i widzę go opartego nonszalancko o ścianę.

– Lili! – woła, obejmując mnie.

– Hej!

Odpowiadam z uśmiechem na jego uścisk. Naprawdę cieszę się, że go widzę. Zetknęliśmy się krótko na pogrzebie Rosie, ale tam okoliczności nie pozwoliły nam cieszyć się ze spotkania.

– Jesteś coraz ładniejsza.

– Ian, mam na sobie okropny, bezkształtny dres i bluzę z czasów liceum! – mówię karcącym tonem. – Nie mogę być ładna w tym czymś!

– Ależ możesz. Zresztą to była moja bluza, ale zapewniam, że ty wyglądasz w niej dużo lepiej.

Uśmiecham się lekko na wspomnienie dnia, kiedy dał mi tę bluzę, a raczej kiedy sobie ją wzięłam.

– Wejź – mówię, odsuwając się. – Poza tym przepraszam, że mama wezwała cię jako babysittera. Jeśli masz lepsze plany, nie musisz zostawać.

– Daj spokój, bardzo się cieszę, że tu jestem.

– Chcesz się czegoś napić?

– Nie, nie trzeba. Pomyślałem, że cię gdzieś zabiorę.

– Co takiego? Jak widzisz, naprawdę nie jestem ubrana wyjściowo...

– Nie szkodzi, możesz się przebrać. Dawno tu nie byłem, ale wiem, że w szafie masz mnóstwo rzeczy.

Wzdycham. Widzę, że nie mam wyboru, muszę się pozbyć tego nieszczęsnego stroju. Tylko że nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Za bardzo brakuje mi Rosie i – powiedzmy to sobie szczerze – Camerona również.

Ponieważ Ian idzie do ogrodu przywitać się z mamą, wykorzystuję tę chwilę, żeby pójść do swojego pokoju i się przebrać. Chwytam pierwsze dzinsy, jakie wpadają mi w rękę, do tego prostą bluzkę i pasujące tenisówki. Jestem w bieliźnie, kiedy drzwi się szeroko otwierają i widzę mojego byłego.

– Mogłeś zapukać! – sarkam, chowając się za parawanem.

– Widziałem cię już bardziej rozebraną.

Ma rację, ale i tak zostaję za parawanem. Już chcę go zapytać, dokąd zamierza mnie zabrać, ale w tej chwili rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu. Ponieważ nie skończyłam się przebierać, a Ian siedzi na moim łóżku, proszę go, żeby zobaczył, kto to.

– Jakiś Evan. Odebrać?

– Tak! Weź na głośnik! – szepczę, wkładając spodnie.

Odbiera i w pokoju rozlega się głos Evana:

– Halo? Lili?

– Przykro mi, ale teraz nie może podejść. Mogę coś przekazać?

– A kim pan jest?

Surowy głos Evana wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Czuję, że nagle stał się podenerwowany.

– Ian, jestem przyjacielem Lili.

– Jest koło ciebie? Możesz jej podać telefon?

Pokazuje Ianowi gestem, żeby tego nie robił.

– Nie. Ubiera się.

– Ubiera się? – powtarza Evan, jak gdyby próbował zrozumieć prawdziwy sens tych słów.

Rzucam ponure spojrzenie temu idiocie. Dlaczego to powiedział? Purpurowieje na twarzy i chrząka bezsensownie, aż po chwili rzuca równie bez sensu:

– No, tak.

– Ale dlaczego jest z tobą i dlaczego się ubiera?

Sztywnieję. I co teraz odpowie? I właśnie dokładnie w tym momencie, kiedy chcę podbiec i wyrwać mu telefon, urywa mi się guzik od bluzeczki. Wzdycham, ściągam bluzkę i słyszę, jak Ian odpowiada na dociekania Evana:

– Lili straciła bardzo bliską przyjaciółkę. Teraz musi się trochę odprężyć.

Nie mówiłam nikomu o śmierci Rosie, a w każdym razie moi współlokatorzy nie wiedzieli o tej historii. Z wyjątkiem Camerona...

– Mogę z nią porozmawiać?

Błyskawicznie wkładam jakiś inny T-shirt i wychodzę zza zasłony. Ian spogląda na mnie: kiwam głową. Podaje mi telefon.

– Lili?

– Tak, jestem.

– Dobrze się czujesz?

W głosie Evana brzmia niepokój i niepewność.

– Tak, dobrze.

– Właśnie się dowiedziałem, że straciłaś przyjaciółkę. Bardzo mi przykro. Naprawdę, nie miałem o tym pojęcia i...

– Nie rób sobie wyrzutów, Evan. Zapewniam cię, że nie ma potrzeby.

Uspokajam go, jak mogę, ale Evan to przecież ten starszy, opiekuńczy brat, chce wszystko wiedzieć. Wzdycham. Chyba ma sobie za złe, że nie ma go tutaj przy mnie. Już widzę jego zmarszczone brwi i zaciśnięty kącik ust.

– To była moja przyjaciółka od zawsze. Dowiedziałam się o jej śmierci, kiedy wyszłam z klubu tamtego wieczoru i dlatego już nie wróciłam.

– Doskonale cię rozumiem.

– Nie mogłam wrócić na imprezę.

– Lili, nie musisz się tłumaczyć. Ale jeśli o jakiegokolwiek porze dnia lub nocy będziesz miała ochotę porozmawiać ze mną o niej, to choć jej nie znałam, dzwoń. I dzwoń, jeśli chcesz porozmawiać o czymkolwiek. Wiesz,

jak bardzo mi na tobie zależy. Jest mi smutno, kiedy tobie jest smutno.

– Wiem, Evan. Ty też dużo dla mnie znaczysz.

– Wiesz, że możemy sobie zaufać.

Widzę, że rozmowa przybiera dziwny kierunek, ale nie przejmuję się tym. Dobrze się czuję, słysząc głos przyjaciela i wiedząc, że zawsze mogę na niego liczyć.

– Więc nie miej mi za złe, że chciałbym ci zadać jedno pytanie.

– Słucham, Evan.

– Czy ty chodzisz z tym chłopakiem?

– Z jakim chłopakiem? Z Ianem?

Przytakuje i jego spokój mnie denerwuje. Cieszę się, że Ian zabiera mi w tym momencie telefon. Wiedziałam, że coś tu się święci.

– Wychodzę z nią tylko na spacer, Evan. Nie chodzę z nią w innym sensie. A poza tym, czy byłby to jakiś problem?

Powoli zaczyna mnie ogarniać nieodparta złość. Rozmowa z Evanem od razu sprowadza moje myśli do *tamtego*, a to jest coś, czego absolutnie nie chcę.

– Żaden – odpowiada krótko Evan, a za chwilę słyszę w słuchawce jego wciekły głos: – Oddaj mi ten pieprzony telefon, Miller!

Serce mi staje, kiedy uświadamiam sobie, że teraz po drugiej stronie słuchawki jest Cameron. Nie mam ochoty ani siły, żeby z nim teraz rozmawiać. Jedyne słowa, jakie mogłyby paść z mojej strony, to obelgi, a nie chcę się poniżać, nie w obecności Iana.

– Lili, jesteś tam? – zaczyna cicho.

Jak zawsze, kiedy słyszę ten niski głos, wpadam w jakiś trans. Mam wrażenie, że jestem gdzieś na szczycie góry, wśród obłoków. *Dość, Lili. Jesteś więcej warta. Nie wpadniesz w ramiona tego donzuana, który się z tobą zabawiał. To już skończone.* Gwałtownie wracam do rzeczywistości.

– Powiedz Evanowi, że dzwoniemy się później.

I nie czekając na odpowiedź, rozłączam się. Ręce mi się trzęsą i brak mi tchu. „Lili, jesteś tam?” – ten głos dudni w mojej głowie i niestety w sercu również. Zamykam oczy. Muszę być silna i nie myśleć już o tym. Cameron stanowi część mojej przeszłości. Muszę zacząć myśleć o nim bez bólu, muszę słuchać jego głosu bez smutku. To tylko mój współlokator i tyle. Oddycham głęboko. Tak, muszę sama siebie przekonać, że on jest tylko moim współlokatorem i najbliższym przyjacielem Evana. A ja nie chcę, żeby Evan czuł się jak między młotem a kowadłem. W każdym razie ja nie mam sobie nic do zarzucenia. Muszę iść naprzód. Czeka na mnie przyszłość. Muszę się skoncentrować na tym, a nie na... nim. Nie chcę wyjść na zwykłą kretynkę. Pograł sobie ze mną, ale teraz to koniec.

Odwracam się do Iana. Siedzi na moim łóżku i wpatruje się we mnie z przekorną miną.

– O co chodzi? – pytam zaintrygowana.

– O nic – odpowiada, potrząsając głową. – Gotowa jesteś?

– Tylko jeszcze buty i już.

– Kto to był, ten chłopak z telefonu?

– Evan, mój współlokator.

– Jesteście ze sobą?

– Nie! – wołam, słysząc taki absurd. – Evan jest tylko moim współlokatorem, jesteśmy przyjaciółmi, ale chodzić z nim? Nie. Możesz mi wierzyć.

– Wierzę ci. To idziemy?

– Tak!

Sprawdzam jeszcze raz, czy niczego nie zapomniałam, i wychodzę z pokoju razem z Ianem. Wstępujemy do salonu, żeby się pożegnać z rodzicami i z Charliem.

– Miłego wieczoru! – mówi mama z uśmiechem, kiedy Ian otwiera drzwi wejściowe.

Dziękujemy i idziemy do samochodu Iana. To ten sam stary chevrolet z lat dziewięćdziesiątych, który należał do jego dziadka. Widzę, że jest jeszcze w dobrym stanie. Ian cały czas bardzo o niego dba. Jako prawdziwy dżentelmen wyprzedza mnie, żeby otworzyć mi drzwi.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem.

Odpowiada mi skinieniem głowy. Przez moment mam wrażenie, że nic się nie zmieniło, że to chwila sprzed dwóch lat, kiedy wszystko było dobrze. Chodziłam z moim prawdziwym przyjacielem i przyjaźniłam się z dwiema najfajniejszymi dziewczynami na ziemi. Wiele się od tamtej pory wydarzyło.

– Dokąd mnie zabierasz? – pytam, opuszczając szybę.

– Do Bridget.

– Otwarte dzisiaj?

Kiwa głową i uruchamia silnik. W tylnym lusterku widzę chmurę dymu z rury wydechowej. Ian bardzo się troszczy o ten samochód, ale nie jestem pewna, czy auto jeszcze długo pociągnie. Mój przyjaciel opowiada mi jakieś anegdotki o pierwszych miesiącach studiów i po raz pierwszy od wielu dni śmieję się serdecznie.

Jesteśmy prawie na miejscu, kiedy czuję, jak mój telefon wibruje w kieszeni dżinsowej kurtki. Wyjmuję i odblokowuję go. Dostałam SMS-a od Camerona. Czytam te kilka słów i jestem jak sparaliżowana.

Lili... Właśnie się dowiedziałem o Rosie. Naprawdę bardzo mi przykro. Odezwij się, proszę, bardzo chcę usłyszeć twój głos, upewnić się, że dobrze się czujesz. Proszę. Kocham cię, Liliano, bardzo cię kocham.

– Lil, jakiś problem?

– Nie, nie.

Ian patrzy na mnie z niepokojem i kładzie mi rękę na kolanie. Jestem

zakłopotana tą bliskością, ale to mój przyjaciel i wiem, że nic do mnie nie czuje.

Dojeżdżamy do Bridget. Jest to mały lokalik, do którego często zaglądaliśmy całą naszą paczką. To tutaj Ian poprosił, żeby z nim chodziła, tu pocałował mnie po raz pierwszy i tu zakończyliśmy naszą historię. To tutaj udało się Rosie wepchnąć sobie do nosa frytkę i tutaj Amber zerwała ze swoim pierwszym chłopakiem. Tu był nasz azył, nasz punkt zborny. Przychodziliśmy tutaj przy każdej okazji i bez okazji. Nasze radości, obawy, gromki śmiech – wszystko to skupiało się w tym miejscu.

Ian otwiera drzwi i zalewa mnie fala uczuć. Kathy, kierowniczka, rzuca się do mnie i obejmuje. Jest córką Bridget, właścicielki, ślicznym rudzielcem około trzydziestki. Zawsze jej zazdrościłam pięknych, falujących włosów. Kiedy miałam szesnaście lat, pracowałam w tym barze w weekendy. Uwielbiałam być tutaj.

– Lili, kalifornijskie powietrze ma na ciebie dobry wpływ! Wydajesz się w znakomitej formie!

– Dziękuję – mówię, lekko zażenowana.

– Chciałam ci to powiedzieć tamtego dnia, ale nie śmiałam...

A więc była na pogrzebie. Mignęła mi gdzieś wśród tłumu.

– Jasne, rozumiem.

Po kilku jeszcze słowach sadza nas przy „naszym” stoliku. Ian pyta znów: – Lili, co się stało w samochodzie? Wiem, że coś jest nie tak. To był SMS od twojego faceta, tak?

Nie wyjaśniam nic, tylko potwierdzam. Ta wiadomość wydaje się dla Iana szokiem. Prawdziwym szokiem.

– Zobaczyłam go z inną dziewczyną tego dnia, kiedy... Rosie zmarła.

Mój przyjaciel blednie i przytula mnie. Zamykam oczy i też go obejmuję. Naprawdę brakowało mi jego zapachu. Odrywam się od niego, kiedy

podchodzi kelnerka. Nie jestem głodna, więc zadowolam się kawą po irlandzku.

– Jesteście pełnoletni?

Podchodzi kierowniczką i daje kelnerce do zrozumienia, że nas zna. Normalnie by tego nie zrobiła, ale pewnie powiedziała sobie, że po tym wszystkim, co przeżyłam, potrzebuję czegoś pobudzającego. Ian wykorzystuje sytuację i bierze piwo. Kiedy zostajemy sami, wraca do tematu:

– I co zamierzasz zrobić?

– Nie odpowiedziałam na SMS-a.

– OK. Lili, musisz zakończyć tę historię. Wiesz, że on nie jest dla ciebie. Jak można zdradzać taką dziewczynę jak ty?

– Właśnie się zastanawiam – odpowiadam tonem pełnym ironii. – Jestem nijaka.

– Nie jesteś. Nie dla mnie.

Uśmiecham się słabo, ale kiedy podnoszę głowę, widzę, że jego oczy jarzą się dobrze mi znanym blaskiem. Zbliża swoją twarz do mojej.

– Ian, co robisz? – mówię.

I nagle dotyka wargami moich ust. Co ja teraz mam zrobić? Nie mogę go pocałować, to nie jest właściwe. Ja... *należę do Camerona*. Wzdrygam się na tę myśl. Nie, nie należę do niego. Mogę robić, co zechcę. A teraz chcę zapomnieć, w ten wieczór chcę zapomnieć. Nie zastanawiając się dłużej, rozchyłam usta i pozwalam na intensywniejszy pocałunek. Ręka Iana, leżąca na mojej nodze, wędruje na moje plecy i delikatnie je pieści. To takie... znajome. Kiedy z jego ust wyrywa się cichy jęk, spodziewam się drgnięcia serca, ale nie czuję niczego. Moje usta poruszają się automatycznie razem z wargami Iana. Nie mogę mu tego zrobić, wykorzystać go w taki sposób, jeśli moje serce należy do innego. Nie jestem taką dziewczyną i nie chcę się nią stać. Opieram mu dłonie na ramionach i wyrywam się z jego uścisku, bez

tchu.

– Bardzo... bardzo mi przykro – szepczę. – Ale...

– Ale wciąż jesteś w nim zakochana.

Kiwam lekko głową.

– Nie przejmuj się, Lil. Nie ma powodu, zapewniam cię. Wiesz...

poznałem na studiach dziewczynę.

– Naprawdę? – pytam zaskoczona.

– Ma na imię Maria.

I przez kolejne minuty opowiada mi o niej. Słucham go uważnie. Mówi o niej z takim samym uniesieniem, jak wtedy, kiedy mówił o mnie. Bardzo się z tego cieszę. Zgadza się, że ten pocałunek był tylko chwilą zapomnienia. Mijają godziny i nawet ich nie zauważamy. Pozwalam sobie na kilka słów o Cameronie i widać, że Ian niezbyt go lubi. Ten wieczór był dla mnie prawdziwym wytchnieniem. Uświadamiam sobie, że brakowało mi starego przyjaciela bardziej, niż przypuszczałam. Na pewno teraz będziemy się kontaktować dużo częściej.

Wychodzimy koło północy, pożegnawszy się serdecznie z Kathy i z Bridget. Na dworze jest przyjemnie i uśmiechnięci idziemy do samochodu. W drodze powrotnej wciąż się śmiejemy i wspominamy liceum. Wkrótce Ian staje przed moim domem.

– To był bardzo miły wieczór. Dziękuję, Ian!

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Obejmujemy się mocno i w końcu odsuwam się z wilgotnymi oczyma.

– Niedługo się zobaczymy, Lili, nie martw się – mówi Ian serdecznie. –

Chcę się dowiedzieć wszystkiego o twoim powrocie do Los Angeles.

Obiecujesz?

Kiwam energicznie głową.

– Pod warunkiem, że ty mi opowiesz o tej dziewczynie.

– Obiecuję.

Całuję go w policzek i wysiadam. Macham dłonią na pożegnanie, a Ian uruchamia silnik i odjeżdża. Idąc do drzwi, otwieram torebkę, żeby poszukać kluczy. Jak zawsze nie znajduję ich od razu. Gdzież ja wepchnęłam te przeklęte klucze? Kiedy wreszcie trafiam na nie dłonią, odnoszę nagle wrażenie, że jestem obserwowana. Nie lubię tego uczucia lekkiego mrowienia na karku. Odwracam lekko głowę i zauważam samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Mimo mroku udaje mi się zauważyć, że ma przyciemnione szyby. Wydaje się, że jest pusty, ale mam wciąż wrażenie, że ktoś ze środka na mnie patrzy. *Przestań histeryzować, Lili. Za dużo oglądasz filmów kryminalnych.* Potrząsam głową, żeby odpędzić te myśli i po kilku krokach dochodzę do drzwi. Kiedy jednak wkładam klucz do zamka, nagle wzdrygam się, słysząc pomruk silnika. Odwracam się pospiesznie i to, co widzę, mrozi mi krew w żyłach. Przedtem nie zwróciłam uwagi na markę samochodu, ale teraz, kiedy ją rozpoznaję, wszystko nabiera sensu. To czarny mustang. Boczna szyba opada i widzę twarz kierowcy. Brak mi tchu w piersiach, przyciskam dłoń do ust, żeby zagłuszyć krzyk przerażenia. Jace wpatruje się we mnie ze złym uśmiechem na ustach. Jego obecność tutaj potwierdza tylko to, czemu w głębi ducha chciałam zaprzeczyć. Ten człowiek nigdy nie zniknął z naszego życia, a jego spojrzenie uświadamia mi, że nie ma takiego zamiaru. Mustang rusza z piskiem opon i wyciem silnika. Drżącymi rękami otwieram wreszcie zamek i pospiesznie wchodzę do domu, żeby poczuć się bezpieczniej. Zatraskuję drzwi i dwa razy sprawdzam, czy są dobrze zamknięte. Rzucam torebkę na podłogę, opieram się o ścianę i aż dyszę, powstrzymując łkanie. Jace jest tutaj. Nigdy nie odszedł. Czekał po prostu na okazję, żeby się pokazać. Jestem przerażona, jego spojrzenie mnie prześladowuje. Chociaż miałam nadzieję, że to wszystko się skończyło, zdaję sobie sprawę, że prawdziwy

koszmar dopiero się zaczyna.

Rozdział 3

Obiecaj, że będziesz uważała – zaczyna mama, ledwo znalazłyśmy się na lotnisku.

– Oczywiście! – wzdycham kolejny raz. – Przeżyłam jeden semestr, myślę, że przeżyję i drugi.

Ponieważ nie odpowiada, odwracam się do niej i widzę, że się trochę boczy. Dodaję więc:

– Jeśli cię to uspokoi, to obiecuję, że będę uważać. Będę dzwonić przynajmniej raz na tydzień i wysyłać wiadomości codziennie... albo prawie codziennie – dorzucam z uśmiechem.

– No, już lepiej! – odpowiada i kieruje się do stanowiska kontrolnego.

Kątem oka widzę, jak Charlie pokazuje swojemu ojcu tablicę odlotów. W oczach ma znajomy błysk. Wszystkie te nazwy wyświetlające się na wielkim ekranie są dla niego miejscami marzeń i już wyobraża sobie siebie podróżującego po rozmaitych zakątkach świata. Często rozpoznaję w nim siebie. Uśmiecham się, kiedy głośno się cieszy na słowa ojca, że kiedyś polecą do Chin zobaczyć Wielki Mur. Odwracam głowę, szukając mamy i kiedy widzę ją, idącą szybkim krokiem ku hostessie, przywołuję Nicka i Charliego. Podchodzą, szeroko uśmiechnięci, i podążamy za mamą.

Po godzinie przychodzi chwila pożegnań. Na myśl, że ich opuszczam, ogarnia mnie pewien smutek – ale tak trzeba. Nawet gdybym chciała zostać jeszcze na kilka dni, muszę wracać do Los Angeles, gdzie czekają studia. Tuż przed bramką ściskam wszystkich bardzo mocno. Ojczym życzy mi udanego następnego semestru i obiecuje, że wkrótce mnie odwiedzi. Charlie płacze,

obejmując mnie ramionkami, a ja tłumię szloch, żeby się nie rozsypać, gdy na mnie patrzy. Szepczę mu na ucho, że niedługo przyjadę, a w międzyczasie będziemy mogli długo rozmawiać przez telefon. Dla niego zawsze znajdę czas. Charlie cofa się ze smutnym uśmiechem i szybko ociera łzy. Całuję go w czoło. Mama podchodzi do mnie i po raz ostatni wtulam się w jej ramiona, które tak bardzo potrafią dodać otuchy. Jej bliskość przez te dwa tygodnie po stracie Rosie była niezwykle kojąca. Nie dałabym sobie rady bez niej. Wspierała mnie w każdym momencie. Kiedy w dniu pogrzebu Rosie płakałam, leżąc w łóżku, przyszła mnie uściskać i tuliła mnie całą noc, aż poczułam się lepiej. Ona jest dla mnie wzorem. Teraz szepcze mi do ucha wzruszające i dodające siły słowa, jakie są znane tylko matkom. Od razu czuję się dużo lepiej. Z uśmiechem na ustach prostuję się i chwytam walizkę. Czekać na ogłoszenie mojego lotu, poprawiam pasek torby na ramieniu i ostatni raz macham ręką. *W drogę, Lili, czeka cię ponad pięć godzin lotu. A potem – uwaga, Los Angeles: przybywam!*

Od chwili, gdy kilka godzin temu weszłam na pokład samolotu, mam ściśnięty żołądek. Jeśli wierzyć informacji na ekranie przede mną, jesteśmy gdzieś nad Nowym Meksykiem. Tak bardzo się boję spotkania z Cameronem, że aż staje się to żałosne. Moje postanowienie, żeby już o nim nie myśleć, ulatuje w niebyt, a każda minuta przybliża mnie do niego. Jak się czuje? Czy trochę mu brakowało mojej obecności? Przyjedzie z Evanem na lotnisko? A może jest teraz z Olivią? Albo z tą dziewczyną ze zdjęcia?

Odwracam twarz, żeby sąsiad nie zauważył moich łez. Cameron zastąpi mnie kimś bez najmniejszego kłopotu; jestem tylko nic nieznaczącą dziewczyną z Florydy. Czy chociaż przemknie mu przez głowę myśl o moim bólu, gdy on będzie się pokazywał z inną? W głowie niczym kiczowata komedia romantyczna wyświetla mi się nasz ostatni wspólny dzień. Nie wiem, jak mi się uda patrzeć na Camerona i widzieć go szczęśliwego z nową

zdobyczą. W każdym razie postanowiłam, że jeśli przyprowadzi ją do mieszkania, zrobię awanturę. Ja też tam mieszkam. I nie zgodzę się, żeby jeszcze kiedykolwiek płacił za mnie. Nie chcę od niego nic, ani centa. Jeśli to będzie konieczne, znajdę jakąś dorywczą pracę.

Ponad godzinę później koła samolotu dotykają pasa. Jest trochę po piątej. Odrobinę niespokojna wyjmuję telefon i od razu wysyłam wiadomość do mamy i do taty, że szczęśliwie jestem już na ziemi. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie czuję się tu u siebie. To jest miejsce, które wybrałam do życia, i gdyby nie Cameron, byłabym naprawdę szczęśliwa. Odbieram swój bagaż dopiero dobre pół godziny później. To wyczekiwanie jest okropne, bo już chciałabym być u siebie i wziąć prysznic. Wreszcie na taśmie pokazuje się moja walizka, zdejmuję ją i szybko wychodzę z terminala, aż drżąca z obawy.

Jest Evan. Sam. Czuję się zarazem spokojniejsza i zawiedziona, że nie widzę Cama. *Liliano, jesteś sprzecznością sama w sobie*. Evan podchodzi i ściska mnie tak mocno, że omal nie upadam do tyłu, kiedy wypuszcza mnie z objęć. Jego śmiech jest zaraźliwy, więc chociaż cała jestem w nerwach, też się uśmiecham.

– Daj mi swoją walizkę – mówi, od razu ją chwytając.

– Daleko zaparkowałeś?

– Tam, na drugim parkingu.

Kiwam głową i idziemy do samochodu.

– Chłopcy i Grace czekają na ciebie z powitalnym przyjęciem.

– Bardzo chcę ich zobaczyć! – wołam z ożywieniem, które chyba trąci hipokryzją, zważywszy na okoliczności.

Evan uśmiecha się i nim zdąży powiedzieć choć słowo, kontynuuję: – Jak tam z Grace? Chcę wszystko wiedzieć!

Spogląda na mnie przekornie, ale nic nie mówi i wkłada walizkę do

bagażnika.

Wsiadam do samochodu i lokuję się na siedzeniu pasażera.

– Grace nic ci nie mówiła? – pyta, zamykając drzwi.

Potrząsam głową.

– Mało do siebie pisałyśmy. Kiedy ją zapytałam, co u was, odpowiedziała, że zadzwoni, ale w końcu tego nie zrobiła.

– Na razie między nami wszystko OK. Dajemy sobie czas i nie spieszymy się.

– I słusznie! W każdym razie bardzo się cieszę z waszego powodu. Od początku wiedziałam, że będzie Grevan!

– Grevan? – powtarza ze śmiechem.

Potakuję z filuterną miną.

– Grace i Evan równa się Grevan. No, taki wasz ship!

– A Lili i Cam co daje?

– Nie daje absolutnie nic – rzucam oschle.

Zdaję sobie od razu sprawę, że mój ton jest zbyt agresywny, i staram się uspokoić. Evan nic tu nie zawinił. I chociaż jest najlepszym przyjacielem Camerona, nie chcę, żeby nasze stosunki się popsuły.

– Evan, przepraszam! Ja...

– Nic się nie stało – uspokaja mnie. – Cam nie za wiele mi powiedział...

Chcesz o tym porozmawiać?

Potrząsam głową.

– Nie wiem nawet, czy w ogóle jest o czym rozmawiać.

Wyłącza radio.

– Nie wiem, co się właściwie zdarzyło, ostatecznie to nie moja sprawa, ale jedno wiem: on żałuje. Bardzo żałuje, Lili.

– Trzeba było pomyśleć o tym przedtem. Teraz jest za późno.

Evan wzdycha ciężko i zapada między nami ciężkie milczenie.

O ile brakowało mi tego charakterystycznego gwaru Los Angeles, o tyle za jego korkami bynajmniej nie tęskniłam. Przejazd przez miasto zabiera nam prawie dwie godziny.

Mój żołądek czuje się jak w kolejce górskiej. Im bliżej domu jesteśmy, tym bardziej chcę wrócić do samolotu. Boję się tego spotkania. Nie mogę pokazać Cameronowi, że jestem zraniona do głębi. Muszę dojść do siebie po śmierci Rosie, więc nie ma mowy, żebym była załamana jeszcze z jego powodu. To już skończone, muszę patrzeć w przyszłość.

Evan wyłącza silnik, a więc jesteśmy na miejscu. Tuż obok widzę auto Camerona. *Jakoś to będzie. Odetchnij głęboko, Lili.* Wsiadam, a Evan czeka na mnie przed drzwiami do holu. Przechodzę obok niego i wzywam windę, która przyjeżdża już po kilku sekundach. Mój strach narasta. Czy w mieszkaniu jest Olivia albo ta nieznajoma ze zdjęcia? Jeśli tak, to przecież nie będę mogła siedzieć z nimi w tym samym pokoju i udawać, że wszystko jest w porządku.

Już ostatnie piętro, wsiadamy. Nogi mam jak z waty. Nie jestem pewna, czy dojdę do mieszkania, nie upadając. *Wdech, wydech.* Dyskretnie wciągam i wypuszczam powietrze, żeby nie wydać się Evanowi śmieszna, i idę za nim do drzwi. Uśmiecham się, słysząc gwar dochodzący ze środka. Są tam wszyscy moi przyjaciele i spędzę w ich towarzystwie miły wieczór. Na tym właśnie muszę się skoncentrować, a nie na... czym innym. Evan, popychając przed sobą moją walizkę, wchodzi pierwszy. Robię głęboki wdech, wchodzę szybko i zamykam za sobą drzwi. Unoszę głowę i omiatam wzrokiem cały pokój. On jest pierwszą osobą, którą zauważam. Stoi przy drzwiach balkonowych, a jego obecność przysłania wszystko inne. Moje serce bije, jakby miało wyskoczyć z piersi. Cam patrzy na mnie długo, a ja tkwię bez ruchu jak kretyńka, schwytna w pułapkę przez jego oczy. Muszę się wziąć w garść, ale po prostu nie jestem w stanie odwrócić od niego wzroku. Idzie

w moim kierunku, a ja stoję jak przymurowana. Mam wrażenie, że nie ma wokół nas nikogo, że jesteśmy sami. Z tego stanu gwałtownie wyrywa mnie Grace, która nagle pojawia się przede mną i obejmuje mnie mocno.

– Lili! – woła. – Strasznie mi cię brakowało! Wiem już o twojej przyjaciółce, bardzo mi przykro.

– Mnie też cię brakowało – mówię, odwzajemniając jej uścisk. Już czuję się dobrze.

– Na pewno?

Kiwam głową i choć zazwyczaj nie lubię współczucia, tym razem dzięki Grace mogę przestać myśleć o nim i zrobić dobrą minę do złej gry.

– I pamiętaj, że możesz o tym ze mną pogadać, jeśli zechcesz.

– Dzięki, Grace.

Ściskam wszystkich po kolei i każdy ma dla mnie jakieś pokrzepiające słowa. Jestem naprawdę wzruszona tymi odruchami sympatii moich przyjaciół. Cameron nie podszedł przywitać się ze mną. Zerkam za siebie i widzę, że siedzi teraz na jednym z kuchennych stołków. Wciąż na mnie patrzy i to mnie trochę dezorientuje – a przecież nie powinno. Powiedziałam sobie, że wszystko między nami skończone. Zostałam oszukana raz i to wystarczy. Odwracam wzrok i widzę Enza, który przywołuje mnie, żebym usiadła koło niego na kanapie. Robię to z uśmiechem.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – odpowiadam. – I przepraszam, że nie odpowiedziałam na twojego SMS-a, ale naprawdę bardzo mnie wzruszył. Dziękuję, Enzo.

– Cieszę się. Chciałem tam być dla ciebie.

Całuję go w policzek i w tym momencie słyszę z tyłu chrząknięcie. Odwracam się i widzę stojącego za nami Camerona. W jego oczach czai się złość, a ja dopiero teraz zauważam rany na jego twarzy. Ma podbite jedno oko i rozciętą wargę. Co się stało? Choć jestem pełna niepokoju, duma

powstrzymuje mnie przed zadaniem mu tysiąca pytań, kłębiących mi się w głowie.

– Jakiś problem? – pytam oschle.

Mierzy mnie długo wzrokiem, a potem mówi:

– Możesz pójść ze mną?

– Po co?

– Muszę ci coś pokazać.

Ta wymiana zdań przyciąga uwagę naszych przyjaciół, którzy przestają rozmawiać i przysłuchują się nam. Żeby nie podsycać ich ciekawości, wstaję bez słowa i idę za Camem do jego pokoju. Słyszę, jak nasi przyjaciele zaczynają znowu rozmawiać. W pokoju Cama zaskakuje mnie niezwykle porządek. Zazwyczaj tu i tam leżą jakieś rzeczy, ale dziś nie ma nic. Tylko na biurku równo ułożony stos książek, a na brzegu łóżka starannie złożone swetry. Zupełnie jakby od wielu dni nikt tu nie wchodził. Najwyraźniej szanowny pan woli spędzać czas w mieszkanku swojej nowej dziewczyny.

– Co chciałeś mi pokazać? – pytam od razu po wejściu do pokoju i chcąc jak najszybciej stąd zniknąć.

– Spiesz ci się do wyjścia?

Zaskakuje mnie jego przenikliwość i szybko wymyślam wymówkę: – Podróż mnie zmęczyła, chciałabym jak najszybciej się rozpakować i odpocząć. Dlatego tak, spiesz mi się do wyjścia.

Nie odpowiada, tylko szuka czegoś w dużej sportowej torbie, stojącej na ziemi między szafą a łóżkiem.

– Mam coś dla ciebie – mówi, prostując się.

Zaskoczona patrzę na mały, ślicznie zapakowany pakiecik, który trzyma w dłoni, i milczę przez chwilę.

– To jakiś prezent? – pytam w końcu głupio.

Kiwa głową, a moje pojrzenie wciąż błądzi od jego oczu do ręki.

– Elena była w Chinach i poprosiłem ją, żeby mi przywiozła coś dla ciebie.

– A co to jest?

Złość powoli ustępuje miejsca ciekawości, co kryje papier w chińskie wzory.

– Rozpakuj!

Podnoszę głowę i nasze spojrzenia się spotykają. Na ustach ma lekki uśmiech, prawie dziecinny i wyczekujący. Serce mi zamiera. W jego oczach widzę delikatność, w tej chwili wydaje się taki bezbronny. Serce łomocze mi w piersi. Drżącą ręką biorę od niego pakiecik. Nie wiem, co tam jest, ale to coś jest dość lekkie. Nie zwlekam dłużej i rozrywam delikatny papier. Co to może być? Rozwiązuję białą wstążkę i otwieram pudełeczko. Jest w nim piękny naszyjniczek. Serce bije mi jeszcze szybciej. Kładę wisiołek na dłoni. Czerwony kamień jest zaczepiony na delikatnym łańcuszku z białego złota.

– To rubin – mówi Cameron. Przyglądam się ozdobie z zaciekawieniem.

– Podoba ci się?

Tak, tak, tak. Ten wisiołek jest najpiękniejszy spośród tych, jakie widziałam i nosiłam. Rubin oznacza miłość i namiętność. Jest tak piękny, a jako symbol tak silny, że jestem bardzo poruszona. Chciałabym rzucić się Camowi na szyję, ucałować go i podziękować za ten podarunek, tak bliski mojemu sercu, ale znów opanowuje mnie wściekłość. To cacko nie może wymazać okropności przeżytych dni.

– Jest bardzo piękny. Myślę jednak, że będzie lepiej pasował do cery twojej nowej przyjaciółki.

I nie czekając na odpowiedź, wychodzę z pokoju z wisiorkiem w ręku. Odkładam go delikatnie w swoim pokoju, bo chociaż próbuję udawać, że jest inaczej, ten prezent podoba mi się ogromnie. Po powrocie do salonu stwierdzam, że Camerona nie ma. Staram się opanować drżenie rąk, ale mi

się to nie udaje. Adrenalina schodzi ze mnie i czuję się teraz paskudnie. Nie mam co się obwiniać. To nie ja całowałam się z byłym. To znaczy... tak, ale to było zdecydowanie co innego. Nigdy nie odwzajemniłabym pocałunku Iana, gdybym wciąż była z Cameronem, a on się przecież wcale nie krępował. Nie mogę z powodu jakiegoś naszyjnika znów wpaść w jego sidła. Wiem, że Cam stara się mnie odzyskać, ale to mu się nie uda.

– Nie wiesz, gdzie jest Cameron? – pyta Evan.

– Myślę, że w swoim pokoju.

– Dobrze się czuje?

To pytanie zbija mnie na chwilę z tropu, więc trochę zmieszana, ripostuję:

– Czy dobrze się czuje? A co mnie do tego?

Moja odpowiedź brzmi bardzo chłodno. Evan patrzy na mnie zdziwiony, ale się tym nie przejmuję. Na razie nie chcę nic słyszeć o Cameronie. Wracam na miejsce koło Enza i rozmawiamy o tym, co robił podczas przerwy świątecznej.

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Stoję bez ruchu jak kompletny kretyn. Co ja sobie wyobrażałem? Że podaruję jej ten klejnocik, a ona rzuci mi się na szyję, dziękując i wyznając wieczną miłość? Jestem żaloszny.

Siadam wreszcie na łóżku. Muszę się uspokoić. Ręce mam napięte, a serce bije mi zbyt szybko. Opieram głowę na dłoniach i zauważam na podłodze jedwabny woreczek, w którym znajdował się naszyjnik. Wzdycham. Byłem przekonany, że ten podarek sprawi jej przyjemność. Wiązałem z tym wielkie nadzieje. Brakuje mi jej, bardzo mi brakuje. Mieć ją przy sobie tak blisko i zarazem tak daleko – to mnie doprowadzi do załamania. Nie będę mógł tak dalej żyć. Potrzebuję jej jak powietrza. Jest mi niezbędna do życia, ale naprawdę się boję, że tym razem straciłem ją na

zawsze. Gdyby chociaż wiedziała, dlaczego pocałowałem Olivię, jestem pewien, że nie zareagowałaby w ten sposób.

*

Co mi przyszło do głowy, żeby zgodzić się iść za nią? Wiedziałem przecież, że to zły pomysł. Powinienem być poczekać na Lili i powiedzieć jej, dokąd idę. Jeśli wróci do stołu, a mnie nie będzie i ktoś jej powie, że wyszedłem z Olivią, nie wyobrażam sobie, co poczuje. Olivia idzie szybkim krokiem i ciągnie mnie na taras na dachu. Kiedy pojawiła się przede mną i spytała, czy możemy porozmawiać chwilę sam na sam, nie od razu się zgodziłem.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytałem, kiedy zatrzymała się przy letnim barze w żywych, karaibskich kolorach.

– Wciąż cię kocham, Cam.

Wzdycham. Oczywiście musiała znowu do tego wrócić.

– Olivio, ja kocham Lili. Nie miej nadziei na drugą szansę, już ci to powiedziałem.

– Wiem...

– Więc po co tu jestem?

Moja cierpliwość zaczyna się wyczerpywać. Chcę jak najszybciej wrócić do Lili i spędzić z nią najbliższe godziny. Te dwa tygodnie bez niej będą dla mnie prawie wiecznością. Ta dziewczyna jest po prostu bańką szczęścia, moją bańką szczęścia. Uśmiecham się na myśl o jej zadartym nosku, kiedy się śmieje. Mógłbym całymi dniami patrzeć, jak to robi.

– Cam, muszę się zmierzyć z tym problemem i iść dalej. Bardzo mi ciężko widzieć cię z tą dziewczyną, bo wciąż cię kocham.

Wzdycham ciężko i przesuwam dłońmi po twarzy.

– Ale jak miałbym ci pomóc zmierzyć się z twoim problemem? Chcesz, żebym cię przedstawił któremuś z moich znajomych, tak?

Nie odpowiada od razu, ale na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– Czego konkretnie ode mnie oczekujesz?

– Pocałuj mnie, Cameron.

– Co? – wołam.

– Prosiłam, żebyś...

– Doskonale zrozumiałem, o co mnie prosiłaś, Olivio – ucinam. –

Chciałem się tylko upewnić, że to nie sen.

Wpatruje się we mnie tymi swoimi wielkimi oczami i w tym momencie zdaję sobie sprawę, że to już na mnie nie działa.

– Nie mogę cię pocałować, Liv.

– Z powodu tej dziewczyny?

– Oczywiście, że z powodu tej dziewczyny! Zwariowałaś czy co?

– Naprawdę tego potrzebuję, żeby móc iść dalej, Cam! – błaga.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem.

– Żeby zamknąć całą historię. Taki pocałunek pożegnalny. Cam, proszę tylko o to. Potem zostawię was w spokoju, ciebie i twoją przyjaciółczkę. Obiecuję.

Nie mogę tego zrobić. A gdyby... Nie, nie mogę. Kocham Lili. Jestem w niej zakochany, to jest absolutnie pewne. Ale boję się. Boję się, że ten pocałunek ponownie przeniesie mnie w przeszłość sprzed miesiący i że znów wpadnę w sieci tej dziewczyny, która złamała mi serce. Gdyby Lili to zobaczyła, byłaby załamana i straciłaby do mnie zaufanie. Kręcę głową.

– Nie mogę, Liv, naprawdę nie mogę.

– Po prostu pozwól mi działać, Cam...

Zbliża się do mnie i kładzie mi rękę na policzku. Nie, nie, nie... Nie mogę. Chcę się odsunąć, ale nagle jej usta dotykają moich. Ten kontakt zapiera mi dech w piersiach, ale nie w tym dobrym znaczeniu. Nie jestem w stanie wykonać jakiegokolwiek ruchu. Czując, jak jej wargi pokonują barierę

moich, otwieram gwałtownie oczy. Potrzebuję powietrza. Kurwa, co ja robię? Nie mogę. Właśnie zdradzam Lili. Kiedy czuję, jak język Olivii wsuwa się w moje usta i szuka mojego języka, mam dość. Kładę ręce na jej ramionach i odpycham ją gwałtownie.

– Cam... – szepcze zaskoczona.

– Nie mogę, Olivio. Chciałaś pożegnalnego pocałunku i dostałaś go.

Teraz zapomnij o mnie. Pozwól mi żyć własnym życiem.

Kiwa lekko głową. Nagle czuję się winny, że byłem dla niej tak ostry, ale szybko się opamiętuję. Olivia nie jest święta, nie zasługuje na współczucie. Jeśli Lili widziała wszystko, nie wiem, co zrobię.

– Szerokiej nowej drogi, Olivio – rzucam jeszcze i jak najszybciej schodzę z tarasu.

Nie wiem nawet, czy mi odpowiedziała. Teraz chcę tylko przepłukać usta i odnaleźć Lili. Mam wrażenie, że wciąż czuję smak Olivii. Chce mi się rzygać. Wargi mnie pieką jak w gorączce. Czuję się brudny. Docieram jak najszybciej do toalet, mijam wszystkich i biegnę do najbliższej umywalki. Potrzebuję szklanki jakiegoś alkoholu, żeby zapomnieć, co się wydarzyło. Jedyna korzyść jest taka, że ostatecznie wyleczyłem się z Olivii...

Lili. Potrzebuję jej. Muszę jej to powiedzieć. Wszystko jedno, co ona na to, muszę się przyznać, nie chcę przed nią niczego ukrywać. Bardzo ją kocham.

Wchodząc na nasze piętro, niemal przewracam kelnerkę, niosącą tacę z koktajlami. Przepraszam ją bardzo, upewniam się, że nic jej nie jest, i biegnę do naszego stolika. Przystaję na chwilę, żeby złapać oddech, bo ten szalony bieg mnie trochę wyczerpał. Szukam wzrokiem Lili. Nie siedzi na swoim miejscu. Może jest z Grace? Rozglądam się wokoło. Grace jest tutaj, rozmawia z Evanem, Rafem i Jamesem.

– Gdzie jest Lili? – pytam niecierpliwie.

– Widziałem ją niecałe dziesięć minut temu – odpowiada Evan, wskazując jej miejsce.

Patrzę w tamtym kierunku. Jej rzeczy zniknęły. Noż kurwa, gdzie ona jest?

– Cam? – To Brad, siedzący trochę dalej. Wydaje się, że jest mniej wstawiony od innych.

– Tak? Wiesz, gdzie ona jest?

Potakuje i rzuca mi niepewne spojrzenie, a potem mówi:

– Właśnie dostałem SMS-a od Enza.

W tej chwili uświadamiam sobie, że Enza też tu nie ma.

– Uprzedza, że zabiera Lili do domu. Ona nie czuje się dobrze.

Nagle wszystko rozumiem. Lili to widziała. Dach, Olivię, mnie, pocałunek. Była tam. Siadam ciężko na krześle, żeby się nie przewrócić. Co teraz mogę zrobić? Ten osioł jest z Lili. Nie mogę z nią porozmawiać i nawet gdybym chciał, absolutnie nie mam jak wrócić do domu. Jestem w takim stanie, że nie będę prowadził, tak samo jak moi przyjaciele. Nie zastanawiając się długo, zamawiam taksówkę. Słyszę, że na przyjazd trzeba czekać czterdzieści minut. To o wiele za długo! Szlag by to wszystko! Muszę wrócić, muszę ją zobaczyć, zanim pojedzie na lotnisko. Nie mogę jej stracić. Szybko piszę SMS-a:

„Lili, proszę cię, muszę koniecznie z tobą porozmawiać. Zaczekaj na mnie. To nie jest tak, jak myślisz. Kocham cię, Lili. Kocham tylko ciebie”.

Osuwam się po ścianie. Jest mi zimno, ale mam to gdzieś. Wiem tylko, że muszę tu siedzieć i czekać, podczas kiedy Liliana wymyka mi się z każdą pieprzoną uciekającą sekundą.

*

Wyciągam się na łóżku, krzywię się i klnę, czując ból w żebrach. Te sukinsyny naprawdę mi dowaliły. Wyszedłem ze szpitala dwa dni temu i cały

czas boli mnie prawie tak samo. Zdaniem lekarzy przez minimum trzy tygodnie muszę się wystrzegać jakiegokolwiek aktywności fizycznej. Twarz zaczyna powoli wracać do normalnego wyglądu po tych wszystkich ciosach. Oko jest jeszcze podbite i spuchnięte, ale za kilka dni nie będzie już śladu. Wiem, co mówię, nie pierwszy raz oberwałam, ale tak pobity jeszcze nie byłam. Lili nic nie wie. Elena chciała zadzwonić do niej i powiedzieć, co się stało, ale nie pozwoliłam. Nie ma mowy, żeby się o tym wszystkim dowiedziała.

Co mógłbym zrobić, żeby odzyskać jej zaufanie? Nie wybaczy mi nigdy, że pocałowałam Olivię, choć dla mnie to było bez znaczenia. Nie chciałem jej o tym mówić. Miałem nadzieję, że tego nie zobaczy. Ależ ze mnie dupek! I co niby zrobiłbym później? Ukryłbym przed nią ten pocałunek? W końcu by się o tym któregoś dnia dowiedziała i wtedy nastąpiłaby katastrofa.

– Cam, mogę wejść?

Rzucam jakieś „taaaa”, podnoszę głowę i widzę mojego przyjaciela.

– Dobrze się czujesz?

Czy się dobrze czuję? Odpowiedź powinna brzmieć: „nie”.

– Nie wiem już, co robić, Evan – szepczę, znów przeciągając dłońmi po twarzy.

– Nie spodobał jej się prezent?

Kręcę głową.

– Powiedziała, że lepiej by pasował mojej nowej przyjaciółeczce.

Kątem oka widzę, że Evan się krzywi.

– Wciąż jest na ciebie wściekła. Ta dziewczyna, chociaż urocza, jest uparta jak osioł. Myślę, że jedyne, co możesz zrobić, to pozwolić, żeby zadziałał czas. W końcu Lili uświadomi sobie, że wciąż jest w tobie zakochana.

– Tak myślisz? A może mnie już nie kocha? A może jest teraz z tamtym

facetem?

– Cam, gdyby cię nie kochała, nie zachowałaby się tak. To oczywiste, że cię kocha, ale przemawia przez nią złość. Powiedziała mi, że ten chłopak to tylko przyjaciel, i ja jej wierzę.

– Więc radzisz mi przeczekać?

Jestem całkiem pogubiony.

– Tak. Ale cały czas okazuj, że ci na niej zależy. Dziewczyny są takie skomplikowane! Nie bierz jej tego za złe, Cam.

Wzdycham. Lili jest dużo bardziej skomplikowana niż inne, choć myślałem, że wiem już wszystko, mając taką siostrę jak moja.

– Idziemy do reszty? – pyta Evan. – Ustalimy, gdzie witamy Nowy Rok.

– Będę za dwie minuty.

Evan patrzy na mnie ze zrozumieniem, kiwa głową i wychodzi z pokoju. *No, Cam, wstawaj z tego cholernego łóżka i wracaj do tamtych.* W końcu, postępując cicho, wstaję. Nie mogę wiecznie leżeć jak słabeusz w pokoju. Wszyscy siedzą na kanapie i dyskutują, gdzie możemy spędzić sylwestra. Na razie imprezowanie to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

– Może pójdziemy na Melrose Avenue – proponuje Raf.

– Niespecjalnie lubię to miejsce – grymasi James. – Kiedy tam byliśmy ostatnio, trafiliśmy w sam środek bijatyki.

– Tak było – komentuje Brad. – Osobiście głosuję za Mayan. Może być?

Widzę, jak Lili zmienia się na twarzy. Znika uśmiech, skierowany do Enza. Mayan. Tam właśnie się wszystko między nami skończyło. Większość przyjaciół jest za Mayan, tylko Lili i ja milczymy.

– Cam? – zwraca się do mnie Raf. – Co o tym myślisz?

– Może być.

Staram się usilnie, żeby bił ode mnie entuzjazm.

– Lili, a ty? – prowadzi dalej ankietę Raf.

Wszyscy patrzą na nią, czekając na jej odpowiedź. Ja przede wszystkim.

– Tak... To niezły pomysł – rzuca w końcu z rumieńcem na twarzy.

– Nie wyglądasz na zachwyconą.

– Ależ tak. Po prostu jestem trochę zmęczona i tyle.

Uśmiecha się, ale znam ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że to sztuczny uśmiech.

– W porządku, w takim razie zgoda na Mayan! Ja się zajmę rezerwacją.

W salonie znowu rozbrzmiewają rozmowy. Widząc, że Lili kieruje się do kuchni, obserwuję ją dyskretnie. Postawiła filiżankę na blacie i próbuje sięgnąć po pudełko z herbatą stojące na najwyższej półce. Uśmiecham się, widząc, jak podciąga się na blacie i stara się dosięgnąć pudełka. Przeklina cicho, gdy jej się to nie udaje. Nawet w tej chwili uważam, że jest niesamowicie piękna i pociągająca. Dałbym wszystko, żeby móc wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że ją kocham. Zamiast tego muszę się zadowolić podpatrywaniem się jej. Nagle słyszę jej okrzyk. Lili traci równowagę i pada do tyłu. Rzucam się w jej kierunku i łapię ją w ostatniej chwili. Amortyzuję jej upadek swoim ciałem, ale jej ciało, nawet tak lekkie, uderza z pełną siłą w moje obolałe żebra i natychmiast przenika mnie ostry ból. Nie mogę oddychać. Stawiam Lili na podłodze. *Oddychaj, Cam, oddychaj. To minie.* Opierając się obiema rękami o blat, próbuję odzyskać dech.

– Cam! – Lili kładzie rękę na moim ramieniu. – Dobrze się czujesz? – Jej łagodny głos dociera do mnie jak przez mgłę.

– Tak, w porządku – dyszę.

– Co ci się stało?

– Nic! – próbuję skłamać.

– Nie oszukasz mnie. Masz podpuchnięte oko i najwyraźniej coś cię boli. Co się stało?

Kręcę głową. Nie, ona nie może się dowiedzieć. Trent i Bernie zapłacą mi

za to, na pewno. Czekam tylko na odpowiedni moment, żeby się zemścić.

Stoję wciąż oparty rękami o blat kuchenny, a Lili nagle wsuwa się między mnie a kontuar. Jest tak blisko, że czuję jej piersi na moim torsie. Owiewa mnie jej zapach. Z wielkim trudem powstrzymuję się, żeby nie ulec pragnieniu, nie przyciągnąć jej do siebie i nie wpić się w jej usta.

– Cam? – powtarza.

Jej głębokie spojrzenie wprawia mnie w zakłopotanie i dopiero po kilku chwilach udaje mi się odpowiedzieć jakimś w miarę spójnym zdaniem: – Zostałem... zostałem napadnięty.

Zdaje się, że miałem jej nic nie mówić... Jestem żalonym słabeuszem.

Jej oczy ogromnieją.

– Dobry Boże... – mówi cicho, dotykając dłonią mojego policzka. – Jak to się stało? Dobrze się czujesz? Kiedy to było? I przede wszystkim, kto to zrobił?

Jej dotyk mnie rozpala. Ona też wydaje się poruszona.

– Nie wiem, kto to był – znów kłamię. – Szedłem ulicą i jacyś dwaj dopadli mnie z tyłu. Uciekli, słysząc syrenę. Na pewno chcieli ukraść mi portfel i komórkę... Policjanci spisali w szpitalu moje zeznanie, ale śledztwo utknęło.

To ostatnie zdanie jest prawdziwe. Policjanci nie znaleźli nic, co obciążałoby tych dwóch drani. Z jednej strony to dla mnie lepiej: gdyby poszli dalej wątkiem Trenta i Bernie'ego, mogliby się dokopać do naszych akcji... raczej nielegalnych.

– W szpitalu? – woła Lili.

– Złamali mi cztery żebra.

– Cztery żebra? Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś?

– Może dlatego, że wyjechałaś bez słowa...

– To nie jest miejsce ani czas, żeby o tym rozmawiać, Cam. Wszyscy

mogą nas słyszeć.

– Masz rację.

Nie czekając dłużej, odsuwam się od niej, i mimo bólu wychodzę z kuchni. Muszę być sam. Jestem idiotą. Jej przyjaciółka właśnie zmarła, a ja zarzucam Lili wymówkami. Czy w ten sposób chcę ją odzyskać? A jednak jej oczy pełne łez naprawdę wyrażały niepokój. Uśmiecham się leciutko. Wciąż jej na mnie zależy. A jeśli tak... odzyskanie jej będzie łatwiejsze.

Rozdział 4

3 1 grudnia. Ten dzień nadszedł. Od dobrych pięciu minut siedzę przed przymierzalnią i czekam cierpliwie, aż Grace z niej wyjdzie.

– Bardzo mi się podoba ta koronkowa szara sukienka, ale przy moim kolorze włosów chyba wyglądam w niej mdło. Co o tym sądzisz? – pyta, podchodząc do dużego lustra.

– Fason jest bardzo dobry, ale wolę cię w czerwonej. Wyglądasz w niej olśniewająco – mówię, wskazując na sukienkę wiszącą na wieszaku.

– Masz rację. W czerwonym mi lepiej.

Potakuję energicznie i Grace wraca do kabiny. Podczas gdy ona się przebiera i decyduje, co kupić, ja jeszcze raz przechodzę między wieszakami i regałami. Sukienka, którą wybrałam na dziś wieczór, czeka na mnie w kasie. Jeszcze jej nie pokazałam Grace, chcę jej zrobić niespodziankę. Idę więc do działu torebek i wtem moją uwagę przyciąga czyjaś znajoma twarz. Leila, a za nią jakiś chłopak. Nie widziałam jej od tygodni. Ostatni raz usłyszałam o niej, kiedy tamtego wieczoru Olivia podeszła do nas i powiedziała, że to Leila poinformowała ją, gdzie jesteśmy. Ona mnie nie widzi, zbyt zaabsorbowana artykułami leżącymi na półkach i towarzyszącym jej chłopakiem. Jedno wydaje się pewne: chyba już zamknęła rozdział zatytułowany „Cameron”...

Ponieważ przy kasie jest akurat mało osób, wykorzystuję to i płacę za sukienkę. Kosztuje prawie sto dolarów, ale jest taka śliczna, że bez wahania wydaję kartę, nawet wiedząc, że przez najbliższe tygodnie będę musiała

bardzo uważać z wydatkami. Powinnam może pomyśleć o znalezieniu jakiejś chwilowej pracy. Dziękuję kasjerce, biorę torbę i kieruję się do wyjścia. Klimatyzacja sprawia, że zaczyna mi być zimno.

– Lili!

Odwracam się na dźwięk mojego imienia i widzę Grace, dającą mi jakieś znaki. Moja przyjaciółka niesie całe naręczce toreb i pokazuje mi, że idzie do kasy. Macham swoją torbę i sygnalizuję, że poczekam na zewnątrz. Daje znak, że rozumie.

– No więc – zaczyna, dołączając do mnie po kilku minutach i zerkając na moją torbę. – Co kupiłaś?

– Zobaczysz później!

– No nie... Powiedz mi przynajmniej, jaki kolor... – mówi błagalnym tonem.

– OK! Ale musisz sama zgadnąć.

– Czerwona?

Kręcę głową. Grace jest naprawdę śliczna, nawet kiedy krzywi się zabawnie. Nic dziwnego, że Evan stracił dla niej głowę.

– Czarna?

– Też nie.

– Biała?

– Ciągle nie.

– Zaraz... Nie powiesz mi, że masz zamiar pokazać się w... zielonej?

Parskam śmiechem, widząc jej rozczarowaną minę, i postanawiam już jej nie dręczyć.

– Różowa.

Jej oczy rozbłyskują.

– Jaki fason?

– Nic więcej ci nie powiem.

– Lili, już zaczęłaś mówić. Muszę wiedzieć!

Przystaję i patrzę na nią. Robi słodkie oczy. Może mam słaby charakter, bo w końcu ustępuję.

– Długość tuż za kolano, góra koronkowa, dół lejący. Jest bardzo wygodna. Więcej ci nie powiem!

Uśmiech rozświetla jej jasną twarz.

– Strasznie chcę cię w niej zobaczyć!

Odpowiadam uśmiechem i idziemy dalej.

*

Po dobrej godzinie włączenia się między butikami galerii wreszcie wychodzimy, obładowane różnymi torbami i paczkami. Jest dopiero czwarta, więc proponuję Grace jakąś przekąskę, zanim wrócimy do mieszkania, żeby się przygotować. Przyjaciółka zgadza się z radością.

– Może do Starbucks na Montana Avenue? – pyta. – Sam dzisiaj tam pracuje.

– No tak, rzeczywiście – przypominam sobie. – Jestem za!

Wsiadamy do samochodu i jedziemy do Santa Monica, najszybciej jak się da. Rzeczywiście, Sam w czapce w kolorach firmy i z jej logo jest w pracy. Przygotowuje kawę dla klientów, cały czas się uśmiechając. Wygląda, jakby naprawdę był w swoim żywiole. Jeszcze nas nie widzi. Grace i ja składamy zamówienie. Dziewczyna, która je przyjęła, podaje Samowi kubki z naszymi imionami i on dopiero wtedy unosi głowę.

– Dziewczyny! – woła. – Co tu robicie?

– Niespodzianka! – wołamy chórem.

– Adriano, idę na przerwę! – woła Sam w kierunku drobnej brunetki, ustawiającej jakieś pudełka.

– OK, zastąpię cię – pada odpowiedź.

Wobec tego Sam przygotowuje nasze napoje, zdejmuje fartuch i siada

z nami.

– Byłyśmy na zakupach – mówi Grace – i uznałyśmy, że wpadniemy i się przywitamy.

– Bardzo się cieszę, że was widzę!

Przez następne pół godziny rozmawiamy nad pyszną kawą i muffinkami. Cieszę się, że Sam przyjdzie wieczorem razem z Andym. Jestem pewna, że razem wspaniale spędzimy sylwestra. Wychodząc, czuję jeszcze mięśnie policzków rozciągnięte od chichotania z opowieści Sama. Ten chłopak po prostu promieniuje dobrym humorem.

Idziemy spokojnie chodnikiem do samochodu i w pewnej chwili Grace mówi: – Lili...

– Tak?

Odwracam się w jej kierunku i widzę, że ma dziwnie poważną minę.

– Nie masz wrażenia, że ktoś za nami idzie?

– Co takiego?

– Odnoszę wrażenie, że ktoś idzie za nami – powtarza wolniej.

Natychmiast przystaję. A gdyby miała rację? Dyskretnie odwracam głowę, udając, że szukam jakiegoś szyldu. Na chodniku masa ludzi. Jedni przechodzą szybko, inni rozmawiają, stojąc z kawą czy sokiem na wynos. Każdy z nich może nas obserwować.

– Grace, nie widzę nikogo podejrzanego – mówię, nachylając się do niej.

– Przysięgam, Lili, nie jestem wariatką. Mam to wrażenie od chwili wejścia do Starbucksa.

Patrzę na nią, czekając, aż powie coś więcej.

– Kiedy siedziałyśmy przy stole... Nie wiem... Miałam uczucie, że ktoś nas obserwuje, ale się nie martwiłam, w końcu w kawiarni pełnej ludzi ktoś przecież mógł na nas patrzeć, nie przeszkadzało mi to. Teraz się niepokoję. Lili, wiem, że to głupie, ale czuję takie mrowienie w karku, jak gdyby ktoś

się we mnie wpatrywał.

– Widzisz kogoś, kogo może zauważyłaś wcześniej w Starbucksie? – pytam szeptem.

Grace unosi powoli głowę i rozgląda się wokół. Szuka wzrokiem jakiegoś drobiazgu, czegoś, co się jej skojarzy. Po długiej chwili przyznaje w końcu: – Nikogo nie rozpoznaję. Każdy wydaje mi się jednocześnie podejrzany i niewinny.

Zaczyna wykonywać nerwowe ruchy, a głos jej drży.

– Nie panikuj, Grace. Jestem pewna, że to strach, który ma wielkie oczy.

– Pewnie masz rację – wzdycha i ostatni raz zerka do tyłu. – Idziemy?

Przytakuję i ruszamy jak najszybciej do samochodu. Kiedy teraz o tym myślę, ja też mam wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Tak jak kilka dni temu Jace. A jeśli... Nie, to niemożliwe. Nie może go tu być. Jego zakaz opuszczania stanu stracił ważność po śmierci Rosie, ale wciąż musi się codziennie meldować na policji w Miami. To nie może być on. Czyli to prawdopodobnie tylko złudzenie. Czym prędzej wsiadam do auta.

Grace parkuje tuż przed akademikiem. Jechała szybko i widziałam, jak zaciska ręce na kierownicy, jak gdyby chciała się znaleźć jak najdalej od Starbucksa. Wyjmujemy z bagażnika torby i idziemy do mieszkania. Obaj moi współlokatorzy są w domu: słyszę głos Evana z kuchni, rozmawia przez telefon, a Cameron siedzi na kanapie z nogami na niskim stoliku i z laptopem na kolanach. Nie słyszy, że weszliśmy, bo ma na uszach słuchawki. Grace zostawia pakunki na szafeczce przy wejściu i idzie do salonu. Zobaczywszy ją, Cameron zdejmuje słuchawki i się uśmiecha.

– Grace! – woła. – Witaj!

– Witaj, Cam.

Wstaje, żeby ją uściskać, a ja stoję bez ruchu jak jakaś kretyńska. Od kiedy są sobie tacy bliscy? Cam odsuwa się wciąż uśmiechnięty. W tym

momencie wchodzi Evan i zbliża się do Grace. Widzę w ich oczach serdeczne uczucie, ale zadowolają się tylko silnym uciskiem. Okropnie są oboje denerwujący.

– Lili? – To Evan. – Przyjdiesz tu?

– Za chwileczkę – odpowiadam z leciutkim uśmiechem.

Cameron podnosi głowę. Kiedy się zbliżam do kanapy, na której wszyscy siedzą, jego uśmiech znika. Zostało tylko miejsce obok niego. Od trzech dni nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Kiedy tylko wchodzi do pokoju, on wychodzi. Wczoraj próbowałam z nim porozmawiać, ale się wymigał, mówiąc, że umówił się w siłowni. Wiem, że kłamał. Przy tych wszystkich urazach musi unikać wysiłku fizycznego przez kilka najbliższych tygodni, jak mi powiedział Evan. Nie mogę znieść tego napięcia między nami. Nawet jeśli nie jesteśmy już razem, nie ma powodu, by ze sobą wojować. Nasze wspólne mieszkanie nie może się zmienić w pole bitwy, trzeba przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało, i zachować równowagę. Chociaż Bóg jeden wie, jakie to dla mnie trudne. Wciąż jestem na niego bardzo zła. Zranił mnie do głębi tym pocałunkiem z Olivią, ale przeżyję to. Znam siebie, wiem, że jeśli wybuchnę, zniszczę wszystko. Naprawdę wszystko. „Poznaj samego siebie, a poznasz wszechświat”. Rosie często powtarzała to zdanie.

Urządzenie Cameronowi piekła nic by nie dało. Muszę przemyśleć ten wieczór w Mayan z większą dozą spokoju. Może przesadziłam trochę pod wpływem emocji? Może to ona jego całowała, a nie on ją? Często się zdarza, że nasz mózg deformuje rzeczywistość, widziałam kiedyś jakiś reportaż na ten temat. Może tak właśnie było w tym przypadku? Może z powodu tłumy, wypitego alkoholu i zazdrości źle to zinterpretowałam? Moje serce tak bardzo by chciało, żeby to była pomyłka, ale mina i zachowanie Camerona przez te kilka dni raczej potwierdzają moje pierwsze wrażenie.

Potrząsam głową, odganiając te myśli. Muszę przestać się oszukiwać.

Byłam po prostu przelotnym romanssem. A teraz on woli uciekać niż postąpić jak mężczyzna i po prostu mi to powiedzieć. Chyba właśnie to mnie najbardziej denerwuje, ale... muszę być zen. Nie chcę mu pokazać, jak bardzo mnie zranił.

– Na którą godzinę jesteśmy umówieni? – pyta Grace.

– Myślę, że Brad przyjdzie z Anyą, jak zawsze, trochę później. Czyli można by przegryźć coś wcześniej. Jak myślicie?

Zgadzam się z tym, Cameron i Grace też.

– Świetnie, to piszę do Rafa – kontynuuje Evan. – Umawiamy się na ósmą w Pat's.

Wobec tego Grace wstaje i ciągnie mnie do pokoju, żeby się przygotować. Biorę swoją torbę z holu i idę za nią. Po drodze zerkam do salonu i spotykam spojrzenie Camerona. Przez jedną krótką chwilę czuję się jak sparaliżowana. Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie mogę tak sztywnieć za każdym razem, kiedy on na mnie patrzy. Muszę się stać dużo bardziej odporna. Szybko odwracam głowę i wchodzę za Grace do swojego pokoju.

– No dobrze – zaczyna Grace, wyjmując czerwoną sukienkę, kupioną kilka godzin temu. – Co będzie do niej bardziej pasowało? Pantofle czy sandałki?

– A w czym ci jest wygodniej?

– W sandałkach – odpowiada natychmiast.

– No to wkładaj sandałki!

– Ale żeby być piękną, trzeba pocierpieć, więc włożę pantofle.

– Poważnie, Grace? – dusząc w sobie śmiech.

Kiwa głową i widzę, że jest absolutnie poważna.

– Nie ma takiej drugiej jak ty!

– Wiem o tym! – mówi ze śmiechem. – No, czas się szykować!

Patrzę, jak rozkłada swoje kosmetyki na moim biurku i łóżku. Z tym

wszystkim, co przyniosła, mogłaby w tej chwili otworzyć salon piękności. Ja nawet na większe wyjście zadawałam się absolutnym minimum. Matuję lekko cerę, podkreślam kolor oczu i czasem przyciemniam nieco usta. Grace natomiast zawsze ma perfekcyjny makijaż. Kiedy wyjmuję swoją suknię, pyta:

– Co wkładasz na nogi?

Odwracam się do niej, uśmiechając się przekornie.

– W przeciwieństwie do pewnej osoby, której imienia nie wymienię, stawiam na komfort, czyli sandałki.

Pokazuje mi język i wraca do przygotowań. Siada przy moim biurku i rozpuszcza długie jasne włosy.

– Mogę ci zrobić makijaż? – pyta z uśmiechem, przechylając się do mnie.

– Pod warunkiem, że nie zrobisz ze mnie choinki na Boże Narodzenie.

– Obiecuję!

– No to zgoda.

Z radosną miną wstaje i wychodzi z pokoju, pewnie do łazienki, żeby umyć ręce. Siadam na łóżku i zamyślam się. Ten wieczór sylwestrowy pierwszy raz spędzam poza Miami i bez Rosie. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze witałyśmy Nowy Rok razem: Amber, Rosie i ja. To było wspaniałe. Powracają do mnie migawki z tamtych wieczorów.

*

– ... 10, 9...

Spoglądam na przyjaciółki. Jak reszta tłumu, unoszą w górę czerwone kubeczki z bezalkoholowym ponczem i odliczają na głos.

– ...8, 7...

Pierwszy raz witamy Nowy Rok na plaży. Wokoło tłum ludzi. Za kilka sekund niebo rozbłyśnie wspaniałymi fajerwerkami.

– ...6, 5...

Wiatr unosi nad ocean tysiące głosów, skandujących chóralnie:

– ...4, 3...

To już tak blisko, że nie mogę się powstrzymać, żeby nie krzyczeć i nie skakać z przyjaciółmi.

– ...2, 1...

I nagle nad całą plażą wybuch radości:

– Szczęśliwego Nowego Roku!

Krzyczymy z całych sił, a potem bierzemy się w ramiona. Niech ten rok będzie jeszcze piękniejszy tego, który właśnie się skończył – to wszystko, czego sobie życzymy. Wokół nas nieznajomi obejmują się, całują i spodziewają, że ten rok będzie cudowny. Ian, stojący obok mnie, bierze mnie w ramiona i mocno przytula.

– Szczęśliwego nowego roku, Lil!

– Szczęśliwego nowego roku, Ian!

Właśnie w tym momencie strzelają w niebo nad naszymi głowami sztuczne ognie. Wspaniały spektakl! Noc rozświetlona tysiącami świateł, a wokół nieopisany gwar. W oczach moich dwóch przyjaciółek widzę gwiazdy. Miniony rok nie był łatwy – po tym, co się wydarzyło w Święto Dziękczynienia. Kiedy Jace wtargnął do Rosie tuż przed naszym wyjściem, a rodzice dowiedzieli się o ich związku, moja przyjaciółka przez wiele dni nie chciała z nami rozmawiać. Wyglądała jak duch. Rodzice nigdy nie zostawiali jej samej, zabrali telefon komórkowy, nie miała chwili swobody. Mogła tylko chodzić do szkoły i we wtorki wieczorem na próby chóru kościelnego. Bardzo przeżywałam tę sytuację. Jakiś czas temu, tuż przed feriami świątecznymi, Amber i ja siedziałyśmy w moim pokoju i oglądałyśmy Plotkarę, gdy ktoś zapukał do drzwi. Byłam przekonana, że to Charlie, i nie odpowiedziałam. Pukanie się powtórzyło, więc wstałam, chcąc mu powiedzieć, żeby dał nam spokój. Jednak gdy otworzyłam drzwi, zobaczyłam nie Charliego, ale Rosie.

Stała sztywno, ale ze spuszczoną głową. Wpuściłam ją i po długiej rozmowie wszystko wróciło do normy. Wyznała, że Jace nią manipulował. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, skończyła z nim, ale on najwyraźniej wcale się tym nie przejął. Długo płakała, a my razem z nią. Potem położyła się na moim łóżku i razem skończyliśmy oglądać odcinek, w którym Chuck leci do Francji tylko po to, żeby zawieźć Blair makaroniki. Jakie to romantyczne! Każda z nas miała swojego ulubionego bohatera. Dla Amber był to ukochany Nate Archibald, Rosie uwielbiała Dana Humpreya, a ja Chucka Bassa. Są rzeczy, które się nie zmieniają.

*

Byłam wtedy przekonana, że burza minęła, że stopniowo wracają cisza i spokój. Gdybym wiedziała, co jeszcze nas czeka...

Powracam gwałtownie do rzeczywistości, kiedy Grace wchodzi do pokoju.

– Uwielbiam zapach waszego mydła – ogłasza. – Poziomka i mango, niesamowite!

– To mamy Camerona i Evana sprzedają tę linię zapachową. Mydełka produkuje jakiś drobny rzemieślnik gdzieś na północy Kalifornii.

– Uwielbiam! Trzeba zajrzeć do któregoś z tych butików. Evan mówił mi o tym trochę i jestem pewna, że polubię te miejsca.

– O, z przyjemnością! – odpowiadam. – Umówimy się!

Grace kiwa radośnie głową i siada na krześle. Patrzę, jak nakłada podkład. Robi to tak naturalnie, jakby był to jej zawód.

Zerkam na telefon – jest prawie wpół do siódmej, mamy mniej więcej godzinę na przygotowania. Przyszedł SMS od Amber.

Dobra, jeszcze nie północ, ale wychodzę z ciotką Anitą i kuzynkami Marlene i Jessie i nie wiem, czy uda mi się złapać cię później. Wobec tego z wyprzedzeniem życzę ci dobrej zabawy i pięknego, cudownego

nadchodzącego roku.

Lili, całuję cię bardzo mocno xxx

PS: Zadzwoń jutro w ciągu dnia, opowiesz mi dokładnie, jak było!

Uśmiecham się i oczywiście szybko wystukuję odpowiedź. Wczoraj wieczorem umówiłyśmy się na chat i prawie trzy godziny gadałyśmy o wszystkim i o niczym. Opowiedziała mi, jak o mało nie wpadła do lodowatej rzeki przez jakąś krowę, która jej nie lubi. Śmiałam się cały czas. Ten wyjazd do Connecticut chyba naprawdę wyszedł jej na dobre. Wydaje się odmieniona, bardziej... naturalna. Chyba odnajduję Amber, jaką zawsze znałam, i naprawdę bardzo się z tego cieszę. Utrata Rosie była dla nas punktem zwrotnym. Wróciły wszystkie wspomnienia, a teraz chcemy, żeby tak zostało, dla jej pamięci.

Odkładam telefon na nocnym stoliku i wstaję.

– Idę do kuchni napić się czegoś, zanim wejdę do łazienki się odświeżyć. Chcesz coś?

Grace odpowiada krótkim „nie”, zajęta pudrowaniem twarzy. Idę więc do kuchni. Chłopcy wciąż siedzą na kanapie i grają w jakąś grę wideo. Robię sobie napar z czerwonych owoców i siadam przy blacie, żeby go spróbować. Obserwuję grających. To wyścigi samochodowe i jeśli dobrze widzę, Cameron wygrywa.

– Zawsze wygrywasz! – złości się Evan i nadąsany opada na oparcie kanapy.

Cameron śmieje się w głos. I ja nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. Bardzo lubię ten jego śmiech, zarazem dziecka i mężczyzny. Robią mu się wtedy w policzkach małe dołeczki, przez co jest jeszcze bardziej do schrupania niż zwykle. Cameron uświadamia sobie, że na niego patrzę, odwraca głowę w moją stronę i – inaczej niż przedtem – cały czas się uśmiecha.

– Chcesz zagrać? – proponuje.

Czy ja śnię, czy on się do mnie odzywa?

– Chyba... muszę iść się przygotować...

No genialnie, Lili, tylko tak dalej, wcale nie jesteś śmieszna.

– Jeden wyścig to tylko kilka minut – dodaje. – I jestem pewien, że uda ci się wygrać z Evanem.

– Hej! – woła ten ostatni, klepiąc przyjaciela w ramię. – W innych grach jestem o wiele lepszy, wyobraź sobie.

– Tak? A w jakich?

Evan zastanawia się przez chwilę, a potem wymienia całą litanię tytułów, których w ogóle nie znam. Cameron uznaje wyższość Evana w niektórych z nich.

– I co? Zagrasz?

Obaj odwracają się do mnie, czekając na odpowiedź. Kiwam głową i wstaję ze stołka. Jedna runda to nic złego, ale bliskość Camerona może na mnie podziałać. Wiem, że powinnam mieć do niego żal, ale już nie potrafię. Kiedy go widzę, wciąż czuję, że go kocham. Ta miłość powinna słabnąć, tymczasem wydaje mi się, że się zwielokrotniła. Strata Rosie sprawiła, że naszły mnie pewne refleksje. Nie wiemy, co nam przyniesie jutro. W jednej chwili wszystko jest w jak najlepszym porządku, a w następnej wszystko może się rozpaść. Uparte trzymanie się przeszłości jest złe. Ostatnie słowa, jakie usłyszała Rosie, nie były ani najczulsze, ani najpiękniejsze. Ostro się tego dnia pokłóciłyśmy, a kilka godzin później zapadła w śpiączkę, która okazała się dla niej tragiczna. Nie chcę powtarzać tego schematu z innymi osobami. Złość jest uczuciem normalnym, ale chcę nauczyć się ją kontrolować, brać odpowiedzialność za swoje słowa, żeby nigdy nie żałować tego, co się stało.

Chłopcy robią mi miejsce i nagle siedzę między nimi dwoma. Moje udo

dotyka lekko uda Camerona i natychmiast czuję, że cała drzę. Może już nie jestem na niego wściekła, ale przecież nie zapomniałam jego zdrady. Evan podaje mi manetkę i szybko wyjaśnia reguły gry. To wyścig, w którym trzeba pokonać przeciwników, uważając jednocześnie na pułapki na drodze. Będziemy grać przez sieć. Wyścig się zaczyna, jestem na czwartej pozycji. Świetnie! Tymczasem przede mną pierwszy wiraż. Droga nagle się zwęża, nie zauważam dziury i wpadam w nią. Trzeba odczekać dziesięć sekund i dopiero potem można jechać dalej. Przez ten czas wszyscy przeciwnicy mnie mijają, nawet Evan, który wskakuje na trzecie miejsce. Z trudem staram się wrócić na dobre miejsce w klasyfikacji, ale udaje mi się tylko przeskoczyć trzy miejsca w górę i kończę wyścig na siódmej pozycji. No cóż, jak na pierwszy raz nie jest najgorzej.

– No i kto wygrał? – przechwala się Evan ze zwycięskim uśmiechem na ustach.

– Wcale nie wygrałeś – koryguje Cameron. – Może i skończyłeś przed Lili, ale i tak jesteś na najniższym stopniu podium.

Śmieję się, widząc, jak Evan wykrzywia się w kierunku Camerona.

– Nie zgrywaj takiego mądrali.

Cameron bierze manetkę i nasze palce się stykają. Brak mi tchu, kiedy na chwilę nasze spojrzenia się krzyżują. Moje serce wali jak młot. Muszę się wziąć w garść. Nie mogę w ten sposób reagować. Między nami wszystko skończone. Wszystko. Może jest już teraz z tą inną dziewczyną. To pewnie dlatego tak mało czasu spędzał w naszym mieszkaniu w ostatnich dniach. Na pewno był z nią. W gardle rośnie mi kolczasta kula. Szybko wstaję i odchodzę. Muszę głęboko odetchnąć. Nie mogę go już kochać, nie po tym wszystkim. Szybko idę do łazienki.

*

– Jak cię uczesać? – pyta Grace, stając za mną.

- Sukienka ma gołe plecy, więc myślałam, że kok będzie dobrze pasował.
- Świetny pomysł! – potwierdza Grace. – Klasyczny czy trochę szalony?
- Trochę szalony – odpowiadam z uśmiechem.
- No to do dzieła!

Patrzę w lustrze, jak Grace zbiera moje włosy. Ma niezwykle zręczne ręce. Przed egzaminami kończącymi semestr pokazała mi rysunki, jakie miała zaprezentować na swym kierunkowym przedmiocie, architekturze. Były naprawdę znakomite. To prawdziwy wrodzony talent, tak jak czesanie kogoś czy robienie makijażu. Bardzo jej tego zazdroszczę. Nigdy nie potrafiłam uczesać się inaczej niż w koński ogon. Grace bierze jedno pasmo moich włosów, zaplata je i podpina do koka. Przyglądam się sobie w lustrze z uwagą. Zrobiła mi doskonały makijaż. Cerę mam teraz odrobinę ciemniejszą, ale w naturalnym odcieniu, a na powiekach smoky w pięknym szarym kolorze, podkreślającym kolor moich oczu. Nie pomalowałam jeszcze ust. Zrobię to tuż przed wyjściem.

Grace wpina jeszcze kilka kłamek, a potem odsuwa się i podziwia swoje dzieło.

- I co? – pytam. – Jak to wygląda?
 - Super! Popatrz sama.
- Wyjmuje swoje kieszonkowe lustro i pokazuje mi kok z tyłu.
- Wow! – wołam. – Cudownie! Dzięki, Grace!
 - Do usług – uśmiecha się. – Piękna jesteś na ten wieczór.
 - Ty też ślicznie wyglądasz. Powinnaś częściej nosić gładkie włosy.

Przyjaciółka dziękuje mi serdecznie i dołączamy do czekających na nas chłopców. Oczy Evana rozbłyskują na widok Grace, piękniejszej niż kiedykolwiek w długiej, czerwonej sukni.

- Grace... jesteś... niesamowita!
- Dziękuję – odpowiada mu, rumieniąc się. – Ty też jesteś bardzo

przystojny.

Evan uśmiecha się, dumny z komplementu, i odwraca się w moją stronę.

– Lili, ty też jesteś piękna.

Dziękuję mu, puszczając do niego oko, na co on odpowiada cichym śmiechem. Wiem, że dziś wieczorem będzie widział tylko Grace. Żadna inna nie znajdzie uznania w jego oczach.

– Idziemy?

Ochrypli głos Camerona przywołuje mnie do rzeczywistości. Odwracam się do niego. Ma na sobie smokingowe spodnie i białą lnianą koszulę. Choćby był ubrany najzwyczajniej, zawsze wygląda wspaniale.

– Dziewczęta, gotowe? – pyta Evan.

Obie kiwamy głowami i cała czwórka wychodzi z mieszkania, by w Pat's Dinner spotkać się z innymi. Jak zwykle, siadam z Grace z tyłu. Cameron prowadzi.

Jeśli dobrze zrozumiałam, Evan i James dziś nie piją, a w każdym razie niewiele, bo po zakończeniu zabawy mają wszystkich rozwieźć do domów.

O tej porze na drodze panuje straszny ruch, więc wjeżdżamy na parking z dziesięciominutowym opóźnieniem. Chłopcy czekają na nas na zewnątrz, widzę Rafaela z papierosem w ręku.

– Ty palisz? – dziwię się, obejmując go.

– Och, Lili, od liceum!

– A wiesz, że papierosy zabijają?

– No nie, i ty też?

– Co ja też?

– Cam wkurza mnie za każdym razem, kiedy widzi mnie z papierosem.

Nie mogę palić w mieszkaniu, kiedy do was przychodzę.

Podchodzi do nas Cameron.

– Ktoś tu mówił o mnie?

– Tłumaczyłem Lili, jak bardzo potrafisz być upierdliwy w kwestii petów.

Cam kiwa głową wyluzowany.

– Tak, i...?

– Świetnie do siebie pasujecie – rzuca Raf i przydeptuje niedopałek papierosa.

Chcę zaprzeczyć, ale już wchodzi do środka. Cameron odsuwa się troszkę i daje znak, żebym weszła pierwsza. Dziękuję mu lekkim skinieniem głowy i wchodzę. Jest dużo ludzi, prawie wszystkie stoliki są zajęte. Siadamy w tym samym miejscu, co poprzednio. Po krótkiej chwili kelnerka przyjmuje zamówienie. Wszyscy bierzemy burgery z frytkami. Grace zamawia sałatkę i wyznaje mi, że w styczniu przyjedzie na kilka dni jej matka, która na pewno powie jej to samo, co podczas świąt – że przytyła.

– Postanowienia na nowy rok podjęte? – pyta James.

– Ja ich unikam – przyznaję się. – Jak długo się ich przestrzega?

Najwyżej tydzień.

– Najprawdziwsza prawda – zgadza się Enzo. – W zeszłym roku postanowiłem, że będę jeździł samochodem tylko w weekendy, a na zajęcia będę chodził pieszo albo dojeżdżał rowerem. Wytrzymałem tydzień. Jak tylko spadły pierwsze krople deszczu, odpuściłem sobie i wskoczyłem do wozu.

Wszyscy się śmiejemy i opowiadamy sobie coraz zabawniejsze historyjki. Dostajemy zamówione dania. Chociaż należę raczej do łakomczuchów, zastanawiam się, czy uda mi się zjeść wszystko i nie pęknąć. Naprzeciwko mnie Cameron i Evan mieszają różne sosy: keczup, majonez, chili, pieprzowy i barbecue i maczają w tym frytki.

– Dobre to wasze coś?

Evan energicznie kiwa głową.

- Chcesz skosztować?
- Nie mam ochoty paść tutaj trupem.
- Robimy to od dziecka i zobacz, jesteśmy w świetnej formie!
- Tak uważasz? – mówię z widocznym powątpiewaniem.

Evan udaje oburzonego, a Cameron wybuchą śmiechem. Zamiast się z nimi spierać, biorę keczup i wyciskam trochę na brzeg talerza. Podnoszę głowę i widzę przed oczyma frytkę.

- Skosztuj – nalega Cameron.
 - No nie wiem...
 - Skosztuj – ucina. – To pyszne, zobaczysz.
 - Tylko pamiętaj, Cam, jeśli się rozchoruję, zapłacisz mi za to.
- W jego oczach pojawia się dziwny blask.

- Nie mogę się doczekać.

Krzywiąc się, biorę podaną frytkę. Sos „koktajlowy” spływa z niej i spada na obrus. Uświadamiam sobie, że wszyscy na mnie patrzą. To będzie paskudne i rozchoruję się od tego, jestem pewna! Ponieważ jednak chcę trzymać fason, wkładam frytkę do ust – i czuję eksplozję smaków: słodkiego, słonego, ostrego i łagodnego zarazem. Wszystkie się mieszają. Sos jest nawet dobry, ale nie rozumiem, jak chłopcy mogą go tyle zjadać.

- I co?
- Nie takie złe... Ale naprawdę dziwne!

Śmieją się i dalej posiłek toczy się normalnie. Nic nie zastąpi frytek maczanych w keczupie.

Pół godziny później wychodzimy z restauracji. Evan muska dłoń Grace, ale nie odważa się wziąć jej za rękę. Chłopcy śmieją się z czegoś do rozpuku i aż się zataczają, a ja idę trochę z tyłu, obserwując wszystkich. Cameron odwraca się do mnie.

- Usiądziesz z przodu? Dobrze by było zostawić ich oboje z tyłu, nie

uważasz?

Potakuję i uśmiecham się lekko. Cameron otwiera mi drzwi. Rzucam ostatnie spojrzenie na śmiejących się przyjaciół, na światła miasta i wsiadam do samochodu. Sylwestrowy wieczorze, przybywam!

Rozdział 5

Kątem oka widzę, jak Evan kładzie rękę na udzie Grace, która odwraca głowę i spogląda na niego z czułym uśmiechem. Oboje są naprawdę piękni, a ich kontakt wygląda tak zwyczajnie i naturalnie, że aż czuję lekkie ukłucie w sercu, myśląc o moim związku z Cameronem. Wszystko między nami jest strasznie skomplikowane. Zerkam na niego dyskretnie. Jedną ręką trzyma kierownicę, drugą opiera o brzeg okna. W kabinie rozbrzmiewa jakaś lekka rockowa melodia. Cameron palcami stuka do rytmu w kierownicę i nuci pod nosem. Ma naprawdę śliczny głos. Słyszę, jak za mną Grace chichocze. Spoglądam szybko w lusterko i widzę, że Evan szepcze jej coś, na co ona się rumieni. Poprawiam się na fotelu, siadając w taki sposób, żeby zapewnić im trochę intymności. Mam nadzieję, że zaraz dojedziemy, bo obawiam się, że niedługo w drodze może być mały Grevan. Cameron chyba myśli to samo co ja, bo widzę, że zerka w lusterko wsteczne i kręci głową z rozbawieniem.

Po kilku minutach wjeżdżamy na parking. Mam wrażenie, że stoi tu jeszcze więcej samochodów niż ostatnio. Alejki też są pełne ludzi. No tak, to przecież 31 grudnia! Jakimś cudem chłopcy znajdują dwa miejsca blisko siebie i wysiadamy. Od popołudnia ochłodziło się trochę i drzę w powiewach wiatru, wpadających pod falbany mojej sukni. Otulam się kurteczką i widzę, że Cameron patrzy mi w oczy. Już ma coś powiedzieć, ale Grace go uprzedza.

– Nie chce mi się wprost wierzyć, że dziś koniec roku – mówi i bierze mnie za rękę, kiedy zbliżamy się do wejścia.

– Rzeczywiście, semestr minął błyskawicznie – potwierdzam.

Kiwa głową i rzuca rozkochane spojrzenie na swojego nowego chłopaka, ale nie puszcza mojej ręki. Jak mi przed chwilą powiedziała, zamierza mnie wykorzystać podczas tego wieczoru. Ponieważ wszystkie miejsca są zarezerwowane, nie ma kolejki czekających przed wejściem. Kiedy wchodzimy do windy, przypominają mi się poprzednie pobyty tutaj, a ostatnie wspomnienie ma naprawdę gorzki smak: Cameron pocałował Olivię, a ja dowiedziałam się o śmierci Rosie. Potrząsam głową. Nie powinnam o tym teraz myśleć. Powinnam skoncentrować się na wieczorze sylwestrowym, zapowiadającym się naprawdę obiecująco.

Gdy winda zatrzymuje się na górze, Cameron zachęca mnie, żebym wyszła przed nim, kładąc mi dłoń nisko na plecach. Ten niewinny dotyk elektryzuje mnie i muszę głęboko odetchnąć. Przed wejściem, zasłoniętym wspaniałą bordową kotarą, wita nas niezwykle szykowna hostessa. Pyta Rafaela o nazwisko i długo szuka go na liście, po czym kiwa z uśmiechem głową.

– Jedenaście osób, prawda?

– Zgadza się – potwierdza Raf, robiąc do niej słodkie oczy, aż czuję rozbawienie na ten widok.

– Proszę za mną, zaprowadzę państwa do stołu – mówi dziewczyna, nie zwracając uwagi na umizgi Rafaela.

Prawie wszystkie stoły na drugim poziomie są zajęte. Nad naszymi głowami widzę salon VIP-ów. Mężczyźni w garniturach ze szklankami w dłoniach rozmawiają i spoglądają na innych przez wewnętrzne okno. Ten salon wygląda niezwykle okazale. Przypuszczam, że trzeba należeć do śmietanki towarzyskiej, żeby mieć tam prawo wstępu. Ja jednak jestem wśród przyjaciół. Siadam między Cameronem i Grace, naprzeciw Sama. Na początek zamawiamy jakieś napoje i drobne przekąski, niedawno przecież

jedliśmy.

Nie zauważyłam dotychczas, że z salonu bardzo dobrze widać nasz stół. Jakiś mężczyzna wydaje się uważnie obserwować nasze towarzystwo. Przyglądam się i rozpoznaję Tristana. Zauważa, że ja też go widzę, daje mi znak ręką i uśmiecha się, a ja odwzajemniam uśmiech. Kiedy spotkaliśmy się ostatnim razem, dał mi do zrozumienia, że mój związek z Cameronem to nic poważnego. Miał trochę racji... Cameron i ja nie jesteśmy już razem. Czuję na sobie spojrzenie Tristana i nie mogę powstrzymać lekkiego zażenowania. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Nie lubię się mylić, a Tristan niedługo się dowie o smutnym końcu mojej historii.

– Lili – Grace szturcha mnie łokciem – czy to nie Tristan jest tam na górze?

Nawet nie patrzę, tylko potwierdzam.

– Wpatruje się w ciebie, ale przez te światła reflektorów nic nie widzę, nie poznałam go od razu. W każdym razie wciąż jest tak samo przystojny jak ostatnio.

Powstrzymuję uśmiech, widząc jak Evan marszczy brwi. Czyżby był zazdrosny? Spogląda na Grace jak na cenny klejnot. Najwyraźniej im obojgu bardzo na sobie zależy i nie żałuję, że ich poznałam ze sobą. Jestem szczęśliwa już choćby dlatego, że spotkałam chłopców.

– Tak przystojny jak ja? – pyta Evan trochę złośliwie.

– Ależ oczywiście, że nie, kochanie – odpowiada Grace tym samym tonem.

Evan ujmuje wtedy jej dłoń i całuje ją dwukrotnie. Grace uśmiecha się czule, a ja szybko odwracam głowę, żeby nie zobaczyć za dużo. Nie ma nic bardziej krępującego od samotnej przyjaciółki, patrzącej na was z zazdrością. Nie chcę tego. Odczuwam bardzo mocno bliskość Camerona i kiedy Evan pyta o coś swojego przyjaciela, daję mu do zrozumienia, że chcę

porozmawiać z Samem, i zamieniamy się miejscami. O ile czuję się lepiej trochę dalej od Cama, o tyle ja sama jestem teraz dużo bardziej widoczna. Widzę też Camerona siedzącego wygodnie na krześle i spoglądającego na mnie figlarnie. O co mu chodzi? Ponieważ jestem w dość przekornym nastroju, nachylam się bardziej w stronę Sama.

– Cameron się we mnie wpatruje czy mi się tylko wydaje?

– Nie, skąd. Chyba powinnaś mu dać jakiś powód do zazdrości. Chodź, zatańczymy.

Wstaję i Sam też.

– Dokąd idziecie? – pyta Cameron jak gdyby nigdy nic.

– Poszukać jakiegoś faceta dla seniority!

Odchodzimy, parskając śmiechem na widok zdezorientowanej miny Camerona, i idziemy tańczyć z dala od naszego stołu, na niższy poziom. Wiem, że Sam zadba o mnie i że nic mi się nie stanie. Patrzy groźnie na wszystkich facetów, którzy próbują się do mnie zbliżyć, zupełnie jak gdybym miała koło siebie cerbera. Ale w końcu mojego stróża porywa jakaś klejąca się do niego blondynka. Gdyby wiedziała, że nie ma u niego najmniejszej szansy, jestem pewna, że by się tak nie uśmiechała. Wreszcie biorę Sama za rękę i po następnym tańcu wracamy roześmiani na nasze miejsca.

Postanowiłam, że będę się dobrze bawić, a jeśli wyjdzie to Cameronowi trochę bokiem, nic mu się nie stanie. Może zrozumie, co czułam, kiedy był z Olivią. I kto wie, może będzie chciał o mnie zawalczyć?

Zabawa trwa w najlepsze. Rozmawiam właśnie z Anyą, Andym i Grace, gdy cichnie muzyka. Odwracam głowę i spoglądam na ogromny ekran na ścianie z zegarem odliczającym minuty. Jest 23.50.

– *Ladies and gentlemen!* Wkrótce północ! Zachęcamy do udania się na parkiet taneczny, na taras, a szczęśliwców do salonu VIP-ów, żeby tam poszaleć przez ostatnie minuty roku 2015!

Rozlegają się głośne okrzyki zebranych.

– Idziemy? – pyta Rafael.

Wszyscy się zgadzamy i wstajemy. Chociaż z tarasu na pewno będzie widać fajerwerki, wolimy zejść niżej, na duży parkiet taneczny. Nie wiem, ile osób tam się zebrało, ale na pewno koło setki.

Zaczynają się minuty prawdziwego szaleństwa. Z góry lecą konfetti i serpentyny, błyska nieprawdopodobna feeria świateł. Jestem zachwycona. Przez ostatnie cztery minuty w całym klubie rozbrzmiewa muzyka zespołu Major Lazer. Grace krzyczy i razem ze mną śpiewa na cały głos piosenkę, której słuchamy w kółko od tygodni.

*But the night was warm
We were bold and young
All around the wind blows
We would only hold on to let go
Blow a kiss, fire a gun
We need someone to lean on*

Piosenka dobiega końca, Evan przyciąga wreszcie Grace do siebie i całuje ją namiętnie. Patrzę na ekran. Jest 23.59. Za minutę zacznie się nowy rok. Czuję rozgorączkowanie tłumu. Już za kilka sekund rok 2015 zostanie za nami, a powita nas rok 2016. Moje spojrzenie, wędrujące po rozbawionym tłumie, natrafia na Camerona. Nie uśmiecha się, ale wprost pożera mnie oczami, niemal czarnymi w zmieniającym się świetle. Nie mam czasu spytać, o co mu chodzi, bo podchodzi i bierze mnie za rękę.

– Cam, co ty...

– Chodź ze mną – ucina.

– Ale zaraz północ!

Nie słucha moich protestów i mocniej ściska moją dłoń. Niemal wbiegamy na schody i znajdujemy się na tarasie. Sporo osób wbija oczy w inny ekran, odliczający sekundy. Zostało ich dwadzieścia. Cameron nie

zatrzymuje się, toruje sobie drogę wśród tłumu.

– ... 10, 9...

Dochodzimy do brzegu tarasu, teraz tylko barierka oddziela nas od pustki.

– ...8, 7...

Puszczam moją dłoń.

– ...6, 5...

Odwraca się do mnie i w tej samej chwili zatracam się w jego spojrzeniu. I nagle wiem, co się stanie w ciągu najbliższych sekund.

...4, 3...

Zbliża się do mnie jeszcze bardziej. Nasze ciała stykają się ze sobą. Delikatnie kładzie dłoń na moim policzku i kciukiem pieści moje usta. Nie jestem w stanie się poruszyć.

– ...2, 1...

Jego twarz dzieli od mojej zaledwie kilka milimetrów. I w tym momencie wokół nas rozbrzmiewa potężny okrzyk radości. Nadszedł nowy rok.

– Szczęśliwego nowego roku, Liliano – szepcze Cameron.

Chcę odpowiedzieć, ale on nagle dotyka swymi ustami moich. Jakby poraził mnie piorun. Jestem oszołomiona. Zupełnie jakby ten zwykły kontakt ust przejął nade mną kontrolę. Cam kładzie mi rękę na plecach i przyciąga mnie do siebie, a ja całkowicie mu się poddaję. Jego język pieści mój, z gardła wyrywa mi się cichy jęk, który Cam zdaje się wsysać w siebie, zupełnie jak moją duszę.

Odrywamy się od siebie bez tchu. Jest mi gorąco, ale nie z powodu temperatury, tylko z powodu tego, co się właśnie stało. Podnoszę głowę. Na jego cudownych ustach widzę pełen dumy uśmiech i w tym momencie zdaję sobie sprawę, co zrobiłam. Pocałował mnie, a ja z uniesieniem odpowiedziałam na jego pocałunek. Jestem strasznie słaba. Wpadłam znów

w jego ramiona, podczas gdy dwa tygodnie temu on w tym samym miejscu całował Olivię, pewnie tak samo namiętnie. Tamten wieczór dosłownie zmiażdżył moje serce. Straciłam dwoje ludzi: Camerona, o którym myślałam, że jest miłością mojego życia, i Rosie, która odeszła do gwiazd. Cameron jest cholernym manipulatorem. Jak mogłam być taką idiotką i znów wpaść w jego sieci? Zanim zdążam mu to rzucić w twarz, moja dłoń ląduje na jego gładkim policzku z głośnym plaśnięciem.

– Lili... – rzuca zaskoczony.

– Zakpiłeś sobie ze mnie, Cam, ale to koniec.

– Co? – woła, najwyraźniej zaskoczony, że przejrzałam jego gierkę.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Jesteś zadowolony? Masz, czego chciałeś? Udało ci się mieć swoją eks i mnie. Mam nadzieję, że twoje ego czuje się podbudowane. Szanowne panie, Cameron Miller jest donżuanem, może mieć, którą chce! – wołam.

– To nie jest tak, jak myślisz!

– Nieważne. Nie mam ochoty tracić na ciebie czasu, Cameron.

Odwracam się i schodzę z tarasu. Wokół mnie ludzie obejmują się i życzą sobie szczęśliwego nowego roku. *Jakże piękny początek roku 2016, prawda, Lili?* Bardziej niż kiedykolwiek potrzebuję alkoholu. Dłoń jeszcze mnie piecze. Spoliczkowałam kogoś drugi raz w życiu. Za pierwszym razem to też był Cameron... Potrząsam głową. Nie ma co żyć przeszłością. Co się stało, to się nie odstanie. Muszę iść naprzód. Dlatego właśnie gdy wracam do stolika, biorę butelkę wódki i nalewam pełny kieliszek, który wypijam jednym haustem. Alkohol pali mi gardło, ale przynajmniej pomaga zapomnieć ostatnie minuty.

– Lili... – dziwi się Enzo. – Wszystko w porządku?

Kiwam energicznie głową.

– W jak najlepszym! Szczęśliwego nowego roku!

Z całym entuzjazmem, jaki mogę z siebie wykrzesać, ściskam wszystkich przyjaciół, życząc im dużo szczęścia w nowym roku. Szczególnie Evanowi i Grace, dla których idylla właśnie się zaczyna.

Cameron pojawia się po jakichś dziesięciu minutach, obchodzi stół dookoła i składa wszystkim życzenia. Wciąż widać ślad moich palców na jego policzku. Musiało go zboleć. Nie, nie mogę się obwiniać. Zasłużył na to. Na próżno to sobie powtarzam, nie mogę przestać na niego patrzeć. Siedzi koło mnie, ale prawie całkiem odwrócony do mnie plecami, rozmawia z Bradem i Rafaelem. Czuję się tak, jakby moją pierś przygniatał jakiś ciężar. Muszę się wziąć w garść, zanim okażę się jeszcze bardziej żałosna niż teraz.

Oddycham głęboko i sprawdzam telefon. Odpowiadam na otrzymane wiadomości i wysyłam SMS-y do Amber i do rodziców, chociaż u nich północ minęła już kilka godzin temu. Odkładam telefon na stół i włączam się do rozmów, przerwanych powitaniem nowego roku. W tym momencie telefon zaczyna wibrować. Jestem pewna, że to kolejny SMS z życzeniami, i otwieram wiadomość. Numer nieznany, więc jest to ktoś spoza grona moich znajomych. Czytam pospiesznie:

Wyglądasz w tym koczku doskonale, ale jesteś dużo piękniejsza, kiedy masz rozpuszczone włosy, które opadają ci na plecy. Wybór sukienki świetny. Jestem pewien, że Rosie też by się podobała.

J.

Gdy czytam te słowa, serce bije mi jak oszalałe. Zrywam się z krzesła. Wiem, że przyjaciele patrzą na mnie, ale nie zwracam na to uwagi. Gdzie on jest? Tutaj? Rozglądam się nerwowo wokół siebie. Na pewno wyglądam jak wariatka, ale muszę go zobaczyć.

– Lili?

Któryś z chłopców mnie woła, ale z powodu panującej wrzawy nie rozpoznaję głosu. Muszę wiedzieć, czy ta wiadomość ma mnie przestraszyć

i czy on jest tutaj. Kilka sekund potem telefon znów wibruje. Znowu on. Cała drzę, czytając nowego SMS-a:

Przestań tak panikować. Jesteś tak samo szurnięta jak ci twoi kumple. Nic nie zrobię dziś wieczorem. Dzieciaki bogaczy to nie mój interes, spadam stąd. Siadaj, przynosisz wstyd swoim przyjaciółom. Baw się dobrze do końca... to znaczy, jeśli dasz radę.

Te słowa mrozą mi krew w żyłach. Jace jest tutaj i patrzy na mnie. Wciąż omiatam tłum wzrokiem. W końcu go wypatrzę, muszę. Oddycham szybko. Nie mogę spanikować, nie teraz. Kilka metrów ode mnie widzę jakąś postać. Oddala się szybko. Jestem przekonana, że to on. Znika w tłumie, zanim zdążam się poruszyć. Jednak nie znajdę go tej nocy. Potrzebuję świeżego powietrza, duszę się tutaj. Odsuwam się o kilka kroków.

– Lili? – Grace podchodzi do mnie. – W porządku?

Niezdolna do wypowiedzenia jednego słowa, kiwam tylko głową.
Naprawdę potrzebuję świeżego powietrza.

– Chodźmy się trochę odświeżyć, co?

Nie czekając na moją odpowiedź, Grace chwyta mnie za rękę i ciągnie za sobą. Wydaje mi się, że nagle zabrakło wokół powietrza. Jak gdyby wszyscy ludzie stłoczyli się dookoła mnie, jak gdybym została uwięziona w imadle. Nie mogę spanikować. Jace jest reżyserem tego spektaklu i ma się z czego cieszyć – efekt przerósł jego oczekiwania: ja nie boję się tak po prostu, ja umieram z przerażenia. Czy to jego obecność wyczuła dziś Grace?

Gdy drzwi w toalecie damskiej zamykają się za nami, przyjaciółka grzecznie prosi dwie dziewczyny poprawiające makijaż, żeby nas zostawiły same. Spoglądają na mnie i wychodzą bez słowa. Jesteśmy same. Opieram się o ścianę.

– Co jest nie tak? – pyta Grace, osuszając moją twarz chusteczką kosmetyczną.

Nie mogę jej powiedzieć. Już teraz moi przyjaciele są przeze mnie za mocno wplątani w tę sprawę. Nie chcę, żeby Jace ich skrzywdził. Wiem, że jest do tego zdolny, potwierdza to jego obecność tutaj.

– Chodzi o Rosie? Brakuje ci jej?

Strasznie mi jej brakuje i cały czas jest obecna w moich myślach. Teraz jednak to nie o Rosie chodzi, ale o Jace'a. Nie mogę jednak powiedzieć o tym Grace, więc tylko kiwam głową. W tym momencie drzwi się otwierają i wchodzi Evan. Moje łkania zagłuszają zgiełk zabawy.

– On... tam... boję się... śmierć... Rosie...

– Lili, uspokój się, wszystko dobrze, jestem przy tobie – szepcze Evan, gdy tulę się do niego.

Łzy płyną jeszcze obficie. Jace jest tutaj i nagle zdaję sobie sprawę, co to oznacza. Evan gładzi moje plecy, a ja umieram z przerażenia. Jace jest tutaj... z mojego powodu.

– Ja... Evan, ja się boję... – jąkam wśród łkań.

– Lili, jestem tutaj, nie obawiaj się niczego, jestem przy tobie – powtarza spokojnie.

W jego uścisku czuję się bezpieczna. Łzy powoli przestają płynąć i odzyskuję jakąś zdolność myślenia. Grace podaje mi chusteczkę, którą przykładam do twarzy i osuszam łzy.

– Już lepiej? – pyta cicho.

– Jeśli chcesz wracać, odwiozę cię i zostanę z tobą – mówi Evan.

– Nie, nie trzeba. To było takie... małe załamanie. Już w porządku.

Nie będę siedzieć przecież przygnębiona w tej toalecie do końca zabawy, żeby umknąć przed Jace'em. Jestem pewna, że wyszedł. Nie mogę mu dać satysfakcji. Wiem, że moja panika tylko go cieszy. Wywołał takie uczucie strachu u Rosie i zawsze je podtrzymywał. Ze mną nie może się tak stać. Jeśli chcę się okazać silna, nie mogę uzewnętrzniać swoich uczuć i przede

wszystkim nie wolno mi okazać, że w moim przypadku też dopiął swego. Poważnie się waham, czy powiedzieć o tym Amber. Gdyby wiedziała o czymkolwiek, na pewno by mi powiedziała. Żałowała bardzo, że poddała się manipulacji Jace'a i drugi raz nie popełni tego błędu. Straciłam Rosie, nie chcę stracić jeszcze jednej przyjaciółki. A co gorsza, jeśli Jace jest tutaj, mógłby się dostać do Grace. Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby stało się jej coś złego. Po powrocie do stolika widzę niespokojne spojrzenia przyjaciół i obojętny wzrok Camerona. Ten jego chłód mnie dobija – ale czyż nie tego chciałam? Rozmawia z jakąś ładną blondynką. Nie zwraca na mnie żadnej uwagi, nawet kiedy obok mnie pojawia się Tristan. Wita się ze mną serdecznie, a ja pozwalam się uścisnąć, choć w innej sytuacji trzymałabym go na dystans.

– Wydawało mi się, że nie czujesz się dobrze, więc...

– Już lepiej, dziękuję!

Uśmiecha się miło. Właściwie ten chłopak jest bardzo sympatyczny.

Widać to w jego oczach.

– Jesteś bardzo piękna tego wieczoru, chociaż chyba powinienem powiedzieć: tej nocy.

Jego głos brzmi trzeźwo, jakby nie wypił nawet kropli alkoholu.

Rumienię się lekko, dziękując mu za komplement.

– Czy tym razem zgodzisz się wypić ze mną drinka?

– Już piję. – Pokazuję mu szklankę.

– Koktajle w salonie VIP-owskim są zabójcze.

– Naprawdę? – mówię, unosząc brwi.

– Naprawdę.

– Ten argument mnie przekonał.

Na jego ustach pojawia się zwycięski uśmiech. Wyciąga do mnie rękę, zachęcając, żebym za nim poszła. Waham się tylko chwilę i podaję mu dłoń.

Najwyższy czas rozproszyć czarne chmury, jakie pojawiły się nade mną, i zacząć się bawić. Schody na piętro VIP-ów pokrywa czerwony dywan. Gdybym nie była rozemocjonowana, na pewno bym sobie z tego zakpiła.

Miałam rację. Widok z salonu zapiera dech. I chociaż w sumie jest to logiczne, nie wiedziałam, że jest tam również taras. Chociaż i on, i salon są dużo mniejsze niż te dla zwykłych klientów, ale i tak są luksusowe.

Wyszukany wystrój nasuwa skojarzenia z jakimś ekskluzywnym klubem na francuskiej Riwierze.

– Czego się chcesz napić? – pyta Tristan, gdy podchodzimy do baru na tarasie.

– Powiedziałaś, że koktajle są zabójcze, więc zdaję się na ciebie.

Uśmiecha się i mówi do barmana ubranego w nieskazitelny biały strój: – Jeden mayan dla pani i jeden salty dog dla mnie.

Barman od razu przygotowuje i podaje nam trunki.

Odbieramy szklanki i dziękujemy. Nie mam pojęcia, co jest w tym koktajlu, ale kolory robią wrażenie jakiegoś tropikalnego raj. Widać wyraźnie poszczególne warstwy wszystkich składników. Próbuję ostrożnie. Lekko kwaskowy smak truskawek ustępuje zaraz miejsca łagodności mleka kokosowego i świeżości liczi. Drink jest zarazem mocny i łagodny. Tristan miał rację, ten koktajl to prawdziwa rozkosz. Nie potrafię jednak zidentyfikować goryczki w tle. Przymykam oczy i słyszę rozbawiony śmiech mojego towarzysza.

– I co? – pyta, wypiwszy duży łyk swojego trunku. – Niezłe, prawda?

– Wspaniałe! – poświadczam.

– To spróbuj zgadnąć, co w tym jest.

– No więc... Truskawki, mleko kokosowe, liczi... – mówię, kosztując ponownie. – I... czekaj, już wiem! Likier z dzikiego bzu!

– Zgadłaś! Dobra jesteś!

– Gdybym wiedziała, że to takie dobre, przyszedłabym tu wcześniej – mówię, śmiejąc się. – A co jest w twoim?

– Wódka, grejpfrut, sok jabłkowy, likier cynamonowy i limoncello. Chcesz skosztować?

Potakuję i biorę od niego szklanę. Jego koktajl jest dużo mocniejszy od mojego. Czuć przede wszystkim smak cynamonu, a w ustach pozostaje lekki posmak likieru cytrynowego.

– Za mocny dla mnie – mówię, oddając mu szklanę.

– Jesteś odbiciem łagodności twojego koktajlu. Rozgryzłem cię!

Trochę zakłopotana uśmiecham się i odwracam głowę. Przed sobą mam cudowną panoramę Los Angeles, którą naprawdę uwielbiam. U moich stóp rozciąga się całe rozświetlone miasto. Nazwa „Miasto Aniołów” naprawdę pasuje do tego miejsca. Jest wspaniałe. Żeby móc napawać się jeszcze szerszym widokiem, wstaję z fotela i podchodzę do balustrady. Widać stąd dokładnie drugi taras i miejsce, gdzie tak niedawno byłam z Camem. Czuję ucisk w żołądku.

– Nie jesteś już z tym chłopakiem, prawda? – pyta cicho Tristan, opierając rękę na barierce.

Kręcę głową.

– Nie chcę być niedyskretny, ale co się stało?

– Klasyczny przypadek, nie ma o czym mówić.

– Więc może ten chłopak nie był ci przeznaczony.

– Może...

– Dlatego nie powinnaś się nad nim rozczulać.

Odwracam się do niego.

– Jak to?

– Widzę w twoich oczach ból. Najlepszy sposób, żeby o nim zapomnieć, to zająć się czymś innym.

– I to ty jesteś tym czymś innym?

Kiwa głową.

– Uważasz, że jestem zbyt szybki?

Patrzę na niego i widzę w jego oczach prawdziwe zainteresowanie.

Opuszczam wzrok i widzę w wyobraźni twarz Camerona.

– Nie mam do tego głowy.

Widzę, że jest rozczarowany. Już mam odejść, ale wpadam na pewien pomysł. Odwracam się i nie zastanawiając się, przytulam swoje wargi do ust Tristana. Jego język szuka mojego i przenika mnie dziwne uczucie. Nie jest to wcale nieprzyjemne, przeciwnie. Kiedy się odsuwam, widzę jego szeroki uśmiech.

– Nawet mi się to podobało – rzucam. – Miłej zabawy i dzięki za drinka. Następnym razem to ja stawiam.

– Wobec tego weź identyfikator od faceta przy wejściu.

Tym razem się nie odwracam, ale wiem, że mnie obserwuje. Przy stoliku siedzi mężczyzna, którego proszę o identyfikator. Otrzymuję go i oto jestem gościem VIP na tę noc. Chwilę później wracam do przyjaciół, wesoła jak szczygiełek. Chcę porozmawiać z Grace, gdy czuję czyjąś dłoń na swoim biodrze. Odwracam się i znów widzę przed sobą usta Tristana.

– Czekam na sygnał od ciebie, Lili. – mówi, odsuwając się. – Baw się dobrze ze swoimi przyjaciółmi. Zapomniałaś drinka.

Upijam łyk koktajlu, a on odchodzi bez słowa. Grace ciągnie mnie za rękę, siadam więc ciężko na swoim miejscu. No, tego się nie spodziewałam.

– Możesz mi to wyjaśnić?

– Wydaje mi się, że...

Opuszkami palca dotykam warg.

– Wydaje mi się, że potrzebuję kieliszka wódki. Raf? – Odwracam się do niego. – Ile kieliszków możesz wypić, zanim zwymiotujesz?

Patrzy na mnie, uśmiechając się szeroko.

– Chcesz zejść na złą drogę, Lilitko?

– Lilitka ma ochotę zaryzykować i skoczyć.

Wszyscy siedzący przy stole wpatrują się zdumionym wzrokiem, jak opróżniam kieliszki. Jestem w euforii. Naprawdę. Nie kontroluję już nawet własnego śmiechu.

– Wiecie co? Rosie uwielbiałyby to miejsce. Przysięgam. Uwielbiałyby was wszystkich. Proponuję wznieść toast za... za tych, którzy powinni tu być, ale ich nie ma.

Podnoszę kieliszek i wypijam jednym haustem jego zawartość.

– Lili, powinnaś się uspokoić...

– Powinnam się uspokoić, Evan? Moja najlepsza przyjaciółka nie żyje i wiesz co? Czuję ulgę.

Znów się śmieję, biorę torebkę i wstaję.

– Dokąd idziesz?

– Do salonu VIP-ów. Tam przynajmniej nikt mi nie każe się „uspokoić”, kiedy jestem w żałobie.

Słyszę za sobą wołania, ale się nie odwracam. Ponieważ idę z pewnym trudem, zdejmuję buty i pokazuję ochroniarzowi mój identyfikator. Szybko odnajduję Tristana. Rozmawia z jakimiś ludźmi. Zobaczywszy mnie, żegna się z nimi i podchodzi do mnie.

– Mam ochotę na ostatniego drinka, ale nie tutaj. Zabierzesz mnie stąd?

– Tak.

Przyciąga mnie do siebie i zatapiam się w jego ramionach. Przechodząc przez salę na dole, widzę przyjaciół, wpatrujących się we mnie z największym zdziwieniem. Podnoszę do góry kciuki, sygnalizując im, że wszystko jest w porządku. Jadę z Tristanem windą na dół i ostatnia twarz, jaką widzę, należy do Camerona. Dlaczego mnie tutaj śledzi? Strasznie mnie

denerwuje. Niech sobie idzie do swojej blondynki.

– Włóżysz buty? – pyta Tristan, przywołując taksówkę.

– A możesz mnie zanieść do auta?

Patrzę na niego bezczelnie, czego nie zrobiłabym, gdybym była całkiem przytomna. Pochyliła się nade mną, podnosi mnie, a ja chichoczę jak nastolatka. Wpycha mnie do samochodu.

– Dlaczego chciałaś wyjść?

– Moja najlepsza przyjaciółka nie żyje.

– Bardzo mi przykro, nie wiedziałem.

– A oni... oni mi powiedzieli, żebym się uspokoiła, bo mówiłam o niej. Nienawidzę, kiedy ktoś każe mi się uspokoić. Ty też każesz mi się uspokoić?

– Nie, nigdy ci nie powiem, co masz robić albo myśleć.

– Wiesz, właściwie jesteś śliczny. Uważałam cię za pewnego siebie palanta, ale jesteś miły. Bardzo cię teraz lubię. Nie uważa pan, że on jest bardzo ładny? – Pochyliłam się do kierowcy, który coś mruczy w odpowiedzi.

– Nie codziennie się spotyka takiego przystojniaka.

Zaczynam się głupkowato śmiać i głowa opada mi na ramię Tristana.

– Zazwyczaj nie piję.

– Domyślałam się.

– Niosłeś już kiedyś dziewczynę, z którą wcale nie chodziłeś?

– Nie, to był pierwszy raz.

– Jesteś milutki, Tristan. Nie rozumiem, dlaczego jesteś singlem?

W czym jest problem?

– Mój problem? Czekam na odpowiednią dziewczynę.

Chyba mówi poważnie, ale mój umysł jest nieco... zamglony i nie wszystko prawidłowo przyswajam. Za dużo wypiałam. Kiedy taksówka się zatrzymuje, Tristan podnosi mnie i prowadzi do holu budynku, gdzie czekam cierpliwie, aż zapłaci za kurs. Nie bardzo wiem, gdzie jestem, ale jedno jest

pewne: nie na kampusie. Zabiera mnie do urządzonego ze smakiem mieszkania i mogę wreszcie usiąść na kanapie.

– Potrzebujesz czegoś?

Potrząsam głową i na chwilę zamykam oczy. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem tak zmęczona. Kilka sekund później zapadam w głęboki sen.

Rozdział 6

Budzę się nagle. To znów ten straszny koszmar. Siadam i przesuwam dłonią po wilgotnym czole. Cała spływam zimnym potem. Włosy kleją mi się do szyi, a piżama jest wilgotna. Oszaleję, jeśli tak będzie dalej. Co wieczór to samo. Kładę się spać przerażona, że znów będzie mi się śniło, jak Jace powoli mnie zabija. Odwracam głowę i patrzę na budzik. Jest dopiero 5.10. No dobrze, to i tak dwadzieścia minut później niż wczoraj. Wiem doskonale, że już nie zasnę. Najpierw udawało mi się kompensować ten brak snu kofeiną i jedzeniem, ale od kilku dni to już zupełnie nie działa. Zajęcia zaczęły się zaledwie trochę więcej niż dwa tygodnie temu, a ja już jestem wyczerpana. Najgorsze jest to, że zupełnie nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć. Mogłabym porozmawiać z przyjaciółmi, ale nie chcę nikogo martwić. Żałoba po Rosie jest dużo trudniejsza do zniesienia, niż przypuszczałam. Kiedy rozpacz i łzy narastają, płaczę w poduszkę, modląc się, żeby żaden z moich współlokatorów mnie nie usłyszał.

Czuję, że łzy znów napływają mi do oczu, zamykam więc na chwilę powieki, a potem wstaję z łóżka. Spróbuję przestać o tym wszystkim myśleć, przygotowując dobre śniadanie. Na ogół to działa. W zeszłym tygodniu siedziałam na kanapie z książką, ale uświadomiłam sobie, że czytanie komedii romantycznych tylko pogłębia moje złe samopoczucie. Wczoraj zaczęłam pitrasić. Zrobiłam muffinki, jedno z masłem orzechowym, a drugie z borówkami. Przyniosłam je na zajęcia z literatury i zebrałam same komplementy od studentów, którzy wydawali się zachwyceni darmową

przegryzką. Dziś rano chcę jednak zrobić coś dla siebie, a przede wszystkim dla moich współlokatorów. Może uda mi się jakoś nawiązać rozmowę z Cameronem?

Wkładam kapcie i idę na palcach do kuchni, żeby ich nie obudzić. Wyjmuję wszystko, co potrzebne do zrobienia panekków i zaczynam je przygotowywać, starając się zachowywać jak najciszej. Biorę z szafy dużą miskę, mieszam w niej twarożek i trochę świeżych owoców, i nagle słyszę zza pleców:

– Co ty robisz?

Jeszcze nawet nie ma szóstej – co Cameron tutaj robi?

Odwracam się.

– No... robię pankejkę – bąkam. – Przykro mi, jeśli cię obudziłam, bardzo uważałam, nie chciałam...

– Co się stało, to się nie odstanie – przerywa mi chłodnym tonem. – Normalnie o tej godzinie śpię. Nie siedzę w jakiejś kuchni z... tobą.

Przygląda mi się zaspanym jeszcze wzrokiem i czuję się żalosa.

– Nie mogłam spać i pomyślałam, że wobec tego przygotuję śniadanie.

Cameron nie zadaje sobie trudu, by odpowiedzieć, i wychodzi, rzucając mi jeszcze jedno spojrzenie, tak ponure, że aż zaczyna mi brakować tchu. Po tych paru zdaniach serce bije mi jak głupie. Opieram się łokciami o blat kuchenny. Czy coś się zmieni?

Przez kilka następnych minut zupełnie nie potrafię się skoncentrować. To spojrzenie i unoszący się w powietrzu zapach Camerona prześladowają mnie. I jeszcze tamto lodowate spojrzenie, jakie rzucił mi, kiedy razem z Evanem przyjechali po mnie do Tristana pod koniec dnia. Zupełnie nie wiedziałam, co ze sobą począć. Kiedy się obudziłam tamtego popołudnia, nie leżałam na kanapie, ale w łóżku, a na sobie miałam tylko koszulkę. Nic absolutnie nie pamiętałam, umysł wciąż jeszcze miałam zmacony alkoholem. Strasznie

bolała mnie głowa, chyba najgorzej w życiu. Muszę powiedzieć, że nigdy tyle nie wypiałam. Czułam się tak, jakby stado słoni całymi godzinami wędrowało w mojej głowie. Usłyszałam z łazienki odgłosy prysznic, usiadłam i po chwili zobaczyłam wchodzącego do pokoju Tristana z gołym torsem. Co się wydarzyło? Nie miałam najmniejszego pojęcia. Na szczęście Tristan szybko odświeżył mi pamięć. Odczułam niezwykłą ulgę, dowiadując się, że nie spaliśmy ze sobą. Choć jest bardzo pociągający, nie zniósłabym świadomości, że zrobiłam coś takiego. To do mnie niepodobne. Tak samo jak wypicie takiej ilości alkoholu. Tristan mi powiedział, że zaniósł mnie do swojego łóżka, żeby mi było wygodniej, ale obudziłam się na chwilę i wymamrotałam, że chcę zdjąć suknię. Nie wiem, czy powiedział prawdę, bo nawet po dwóch tygodniach nie mogę sobie nic przypomnieć, ale mu wierzę. Jednak ta chwila zażenowania, kiedy stałam z odsłoniętymi piersiami przed jakimś mężczyzną była niczym w porównaniu z późniejszym upokorzeniem. Ponieważ Tristan zostawił samochód w warsztacie, zaproponował grzecznie, że wezwie taksówkę, ale odmówiłam. Już wystarczająco wykorzystałam jego uprzejmość. Zadzwoiłam do Evana z prośbą, żeby po mnie przyjechał, co też niedługo potem zrobił. Włożyłam suknię i z grubsza umyłam twarz, żeby poczuć się bardziej świeżo, choć to i tak nic nie dało. Z ogromnym zaskoczeniem zobaczyłam, że Evan nie jest sam. Towarzyszył mu Cameron. Jego pogardliwe spojrzenie było przerażające. Pożegnałam się z Tristanem i wsiadłam do samochodu. Słowa wypowiedziane przez Camerona dotychczas dźwięczą mi w głowie: „I jak tam wieczór? Mam nadzieję, że bzykanko było satysfakcjonujące. Z reputacją, jakiej się teraz dorobisz, to się będzie zdarzało coraz częściej. Jestem pewien, że ci się spodoba. O, mam kumpli, których mogę ci przedstawić”. I bez jednego spojrzenia powrócił do rozmowy z Evanem, który wydawał się tak samo zaskoczony jak ja. W jaki sposób zabrnęliśmy tak daleko? Dni mijały, a nasze relacje tylko się

pogarszały. Tego też nie mogę wytrzymać. Nie wiem już, co robić. Czuję się straszliwie samotna. I nienawidzę świadomości, że brakuje mi Camerona. Potrzebuję go, ale on już mnie nie.

Postanowiłam, że przed zajęciami pójdę do administracji i spróbuję zmienić mieszkanie. Jestem gotowa zgodzić się na życie w szafie, jeśli to pomogłoby mi opuścić pełne wspomnień i napięcia miejsce.

Kończąc wyciskać sok z pomarańczy, słyszę szum wody w łazience. Najwidoczniej Cameron już nie wrócił do łóżka.

Jest jeszcze wcześnie. Źle się czuję. Myślę, że to się skończy, kiedy się stąd wyprowadzę. Siadam na kanapie. Mam wrażenie, że jestem pusta w środku i nie mogę powstrzymać łez. Cameron mnie nienawidzi. Nienawidzi mnie, chociaż to on mnie zranił.

Wracam do swojego pokoju i słyszę za sobą jego kroki. Zakładam słuchawki, słucham głośnej muzyki i tańczę, jak robiłam to czasem z Amber i Rosie. Przypominają mi się jakieś fragmenty nocnego koszmaru i robi mi się niedobrze. Biegnę do łazienki.

Staję przed lustrem i wpatruję się w siebie. Jestem blada, wyglądam jak swój cień. Nic dziwnego, że Cameron mną pogardza. Wychodzę na balkon i zamykam oczy. Od dawna tu nie byłam. Dochodzi mnie zapach Camerona. Najgorsze w tej całej historii jest chyba to, że wciąż go kocham. Dlatego tak okropnie cierpię. Z miłością miesza się złość i niesmak w stosunku do niego, ale przede wszystkim do samej siebie. Byłam głupia i nie mogę sobie tego wybaczyć. W chwili, kiedy zobaczyłam Olivię, powinnam była zrozumieć, że ich historia się nie skończyła. Ale nie! Optymistka Lili wolała uwierzyć. A teraz płacze. Czasem mam wrażenie, że cierpię na rozdwojenie osobowości. Kiedy jestem na zajęciach – jestem szczęśliwa, na tyle, na ile można być szczęśliwym w żałobie. Ale kiedy wracam do domu... Dlatego nie mogę tu dłużej zostać. To zbyt trudne.

Dopiero po godzinie w kuchni pojawia się Evan. Ma na sobie T-shirt z Batmanem, a jego twarz nosi ślady niedawnego snu. Podchodzi do mnie i całuje mnie w czoło. O dziwo, od nowego roku jest dla mnie jeszcze bardziej serdeczny niż dotychczas, choć już przedtem był przecież wspaniały. To dla mnie ogromna ulga, że nasze napięte stosunki z Cameronem nie wpływają na moją relację z Evanem. Nie zniosłabym utraty ich obydwu naraz.

– Przygotowałaś to wszystko?! – woła.

Kiwam głową.

– Musiałaś bardzo wcześnie wstać, żeby zrobić taką ucztę!

– Nie chciało mi się już spać – mówię z nikłym uśmiechem.

– Ale jesteś strasznie blada.

– Skąd!

– Naprawdę, Lili, nie wyglądasz dobrze. Jesteś pewna, że wystarczająco dużo odpoczywasz? Mam wrażenie, że ostatnio bardzo mało śpisz.

– To tylko wrażenie, Evan – uspokajam go.

Patrzy na mnie z powątpiewaniem, ale ostatecznie nie mówi nic i siada przy barze.

– No więc co mamy w menu? – pyta.

Biorę przygotowane dania i stawiam przed nim.

– Mamy pankejki, twarożek ze świeżymi owocami, sok ze świeżych pomarańczy, jajka sadzone na tostach i chrupiący bekon.

Uśmiecha się coraz szerzej, widząc te wszystkie smakowitości.

– Wiesz, że mógłbym się do tego przyzwycząić? – mówi, wgrzyzając się w pankejka.

Przez chwilę się zastanawiam. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, niedługo już nie będę tu mieszkać. Waham się, czy powiedzieć o tym Evanowi, ale jego radosny uśmiech sprawia, że odsuwam od siebie tę myśl i po prostu też

się uśmiecham.

– Nie ma problemu, lubię kucharzyć.

– No i masz do tego talent!

Nalewa sobie soku i pyta, czy też chcę. Podsuwam swoją szklankę. W tej chwili w kuchni pojawia się Cameron. Ma jeszcze wilgotne włosy, a kiedy sięga na półkę po kubek i muska mnie w przelocie, zapach jego piżmowej wody kolońskiej owiewa mi nozdrza i kompletnie zniewala.

– Hej, powinieneś spróbować tych panekjków i jajek! – woła Evan, wskazując talerz Camerona. – Po prostu zwałają z nóg!

Uśmiecham się, słysząc tę ocenę, ale ten uśmiech natychmiast znika, kiedy słyszę odpowiedź Camerona:

– Nie, dziękuję. Kiedy ostatni raz zjadłem któreś z jej dzieł, pochorowałem się.

Nie przypuszczałam, że może mnie zranić jeszcze bardziej, ale właśnie to zrobił, i to błyskotliwie.

– Cam! – upomina go Evan. – To nie było miłe. Lili się uwinęła, żeby nam przygotować pyszne śniadanie, możesz przynajmniej podziękować, co?

Uśmiecham się słabo do Evana.

– Przestaję udawać.

Te słowa uderzają mnie jak bicz i wybiegam z kuchni.

– Lili...

Evan mnie woła, ale nie odwracając się, biegnę jak najszybciej, żeby się zamknąć u siebie. Tam, ukryta przed niszczycielskim huraganem o imieniu Cameron, pozwalam płynąć łzom. Ból, jaki odczuwam, jest tak silny, że chyba zaraz rozerwie mi pierś. I pomimo tego wszystkiego, co od niego słyszę, nie mogę przestać go kochać. To on mnie zdradził, to on mnie rani z każdym dniem bardziej. Jest mi tak źle, że nawet nie mam siły się bronić.

Wycieram łzy. Wkrótce ból staje się mniejszy. Wstaję z łóżka i biorę

swoje rzeczy. Spiesząc do łazienki, słyszę fragment bardzo ożywionej rozmowy.

– Możesz mnie traktować jak palanta, jeśli chcesz, ale zostaw ją w spokoju.

– A co, masz ochotę na trójkącik razem z Grace?

– Cameron, posuwasz się za daleko. Zdecydowanie za daleko. Mam ci przypomnieć, jak ja się czułem po śmierci mojej kuzynki w zeszłym roku? Nigdy nie ośmieliłbyś się wtedy tak zachować. I czy w żartach, czy na poważnie, nigdy, powtarzam, nigdy nie insynuuj takich rzeczy. Nigdy nie mów o niej w ten sposób.

– Wiesz co, Evan? Zjadaj te swoje pankejki i daj mi spokój. Nie wiem, dlaczego miałbym się zmuszać do zjedzenia czegośkolwiek, na co nie mam ochoty. Bo niby nie można szanownej pani zrobić przykrości. Kurwa, ona musi dorosnąć. Nikt nie będzie padał jej do stóp, dlatego że jest taka śliczna albo dlatego że się źle czuje. Takie jest życie i tyle. Więc daj mi spokój.

Słyszę hałas odsuwanej stółki, szorującego o podłogę i nim zdążam zrobić krok, w korytarzu zjawia się Cameron i zauważa mnie. Czuję się jak małe zwierzątko, trwające bez ruchu w świetle reflektorów samochodowych. Wreszcie, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia, wpadam do łazienki i zatrzaskuję za sobą drzwi. Tym razem gorąca woda nie splukuje moich myśli. Kiedy po kilku minutach wracam do siebie, słyszę, jak Cameron przeprosza przyjaciela. Evan przynajmniej ma prawo do przeprosin...

Godzinę później czas iść na zajęcia. Biorę sweter, torbę i wychodzę z pokoju ze ściśniętym żołądkiem. Evan stoi przy drzwiach i uśmiecha się, gdy podchodzę.

– Gotowa?

Kiwam głową, a on daje mi znak, żebym wyszła pierwsza.

– Cameron nie jedzie z nami? – pytam, gdy Evan zamyka drzwi na klucz.

– Jedzie. Już jest na dole.

– Aha.

Czuję, że mój współlokator spogląda na mnie, ale wolę uciec od jego badawczego spojrzenia i wsiadam do windy, która właśnie przyjechała.

Jak powiedział Evan, Cameron czeka za kierownicą swojego samochodu. Postukuje palcami w słupek okienny. Widząc nas, podnosi głowę i wpatruje się we mnie intensywnie. Przez krótką chwilę mam wrażenie, że jesteśmy sami na świecie. Widzę jakiś blask w jego oczach. Co chce mi przekazać? Już mam coś powiedzieć, gdy nagle on odwraca głowę. Całkiem ogłupiała nie mogę zrobić ani kroku dalej.

– Lili! – woła mnie Evan, stojąc tuż przed drzwiami samochodu. – Idziesz?

– Tak, przepraszam! – Uśmiecham się, żeby go uspokoić. – Zamyśliłam się.

Szybko podbiegam i wsiadam na miejsce za Cameronem. Ledwo zdążam usiąść, a Cameron rusza niemal z piskiem opon. W ciągu następnych minut zastanawiam się, jakich słów użyć, prosząc, żeby wysadził mnie przed budynkiem administracji. Nie mam najmniejszych wątpliwości, muszę się wyprowadzić, tak będzie lepiej dla mnie i dla nich. Cameron najwyraźniej nie znosi mojej obecności. Strasznie mnie to boli, ale próbuję się z tym pogodzić. Nie chcę, żeby życie w tym mieszkaniu stało się koszmarem, a przede wszystkim nie chcę, żeby to napięcie między Cameronem i mną jeszcze bardziej ciążyło Evanowi. Sytuacja rano była bardzo napięta. Czy takie ma być teraz moje życie? Czy mam być powodem zdrażeń między przyjaciółmi? Nie mogę się w tym rozeznać. Kiedy Evan na mnie patrzy, widzę w jego oczach niepokój. Próbuję go uspokoić, jak tylko mogę, że mam się dobrze, że nie jestem dotknięta, ale prawda jest taka, że każda minuta spędzona w tym mieszkaniu z Cameronem jest trudniejsza od poprzedniej.

– Cameron? – zaczynam ostrożnie.

Nie odpowiada, ale zerka na mnie w lusterku wstecznym, a potem krótkim ruchem głowy zachęca do kontynuowania.

– Czy możesz mnie wysadzić przed administracją?

Modłę się, żeby nie zadawali pytań. Nie wiem, jakie kłamstwo mogłabym wymyślić, żeby uzasadnić potrzebę wizyty w tym miejscu.

– Masz jakiś kłopot? – pyta Evan, odwracając się do mnie.

Potrząsam energicznie głową. Muszę szybko coś wymyślić.

– Nie przypuszczam – odpowiadam z uśmiechem. – Chyba jest jakiś problem z... zajęciami w drugim semestrze. Wolę to załatwić jak najszybciej.

Widząc, że Evan odwraca się i siada normalnie, liczę na to, że uwierzył. Odczuwam ulgę, ale też czuję się strasznie winna, że działałam za jego plecami. Evan zawsze był po mojej stronie, mam wrażenie, że go zdradzam.

– Wreszcie zdecydowałaś się odejść?

Głos Camerona przerywa moje myśli w chwili, gdy samochód podjeżdża pod budynek administracji.

– Słucham?

– Z mieszkania. Po to chcesz iść do administracji, tak? Żebyśmy mogli wrócić do stanu z początku roku?

Jego przenikliwość mnie zaskakuje i nie jestem w stanie odpowiedzieć. Napotykam we wstecznym lusterku jego pozbawiony jakiegokolwiek emocji wzrok. Widzę w nim tylko pustkę.

– Lili, chcesz się wyprowadzić? – pyta Evan, zaskoczony. – Ale... dlaczego nam o tym nie powiedziałaś?

Czuję się strasznie źle. Z twarzy Evana bije niezrozumienie. Czeka na odpowiedź, ale ja już nie wytrzymuję.

– Przykro mi! – rzucam tylko i gdy samochód staje, czym prędzej wysiadam.

Evan próbuje mnie zatrzymać, ale ja po prostu biegnę przed siebie. Wiem, że wyglądam jak wariatka, ale nie mogę przestać biec. Muszę się od nich oddalić. Serce mam ściśnięte i wydaje mi się, że w jego miejscu pojawia się próżnia. Jakim sposobem te kilka słów może wywołać taki ból? Nagle robi mi się gorąco. Stoję przez chwilę, oddycham głęboko i już mam ruszyć dalej, gdy ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu.

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

– Masz jakiś problem, Miller?

Zdenerwowany głos Evana wyrwa mnie z zamyślenia. Wzdycham i kładę rękę płasko na kierownicy.

– Co mam ci odpowiedzieć?

– Może to, dlaczego tak się zachowujesz wobec Lili? I rano, i teraz?

Dlaczego? Bo kocham ją jak wariat i nie zniosę tego, że nie mogę z nią być. Zawiodłem, nie udało mi się jej ochronić, pomóc jej poradzić sobie ze stratą Rosie. Straciłem jej zaufanie, kiedy pozwoliłem Olivii się pocałować. Sprawilem, że cierpiała bardziej, niż mogłem to sobie wyobrazić, i dlatego brzydzę się sobą. Nie jestem wart tej dziewczyny. Nie potrafię uczynić jej szczęśliwą. Ona zasługuje na kogoś lepszego. Takiego jak Tristan... Serce ściska mi się gwałtownie, gdy myślę o dniu, kiedy pojechaliśmy po nią z Evanem. Spędziła u niego noc i nie mam najmniejszej wątpliwości, co się działo. Miała tę samą suknię, co poprzedniego wieczoru i wydawała się bardzo skrupowana, kiedy zobaczyła w samochodzie Evana i mnie.

Buzowała we mnie wściekłość i jedyne, co miałem ochotę zrobić, to wejść na górę i z całych sił przyłożyć temu imbecylowi, ale nie mogłem. Lili musi znaleźć sobie kogoś innego, nawet jeśli by to mnie zniszczyło. Ale teraz Evan patrzy na mnie i zdaje się czytać w moich myślach. Wzdycha ciężko.

– Cam, nie możesz się zachowywać jak krety, chcąc ją odepchnąć.

– Właśnie że mogę.

– Nie! Lili cię kocha. A tym, co robisz, tylko ją unieszczęśliwiasz. Tego chcesz? Popatrz na mnie.

Nie wytrzymuję jego spojrzenia i w końcu kręcę głową.

– Chcę, żeby odeszła...

– Ale dlaczego? – krzyczy Evan.

– Bo nie jestem dla niej wystarczająco dobry – rzucam, opierając czoło na dłoniach.

– Nie jesteś wystarczająco dobry? Kpisz sobie ze mnie? Lili i ty to po prostu objawienie! Promienieliście radością! Olśniewaliście! Nigdy cię takiego nie widziałem. Jesteście dla siebie stworzeni. Ty przy niej łagodniejesz, ona się przy tobie wyluzowuje. Czego ty jeszcze chcesz, stary?

Nie zdążam odpowiedzieć, a on mówi dalej:

– Tak, to z Olivią było idiotyzmem, ale nie stało się z twojej woli. Tak naprawdę to jej nie pocałowałeś, to ona się do ciebie przykleiła. A kiedy zdałeś sobie sprawę z głupoty, jaką wyczyniasz, odszedłeś. Skończyłeś z Olivią ostatecznie. Mam ci przypomnieć, co się z tobą działo podczas przerwy świątecznej, kiedy Liliany nie było?

– No nie – mruczę.

– Chyba jednak będę musiał to zrobić, bo jesteś uparty jak osioł, jak wszyscy Millerowie. Tęskniłeś za nią strasznie, a wiesz dlaczego? Bo jej potrzebujesz. Kochasz ją, kretynie. Więc zachowaj się jak mężczyzna, Cameron. Czas dojrzewania się właśnie skończył. Wyjaśnij jej, co się naprawdę zdarzyło na tarasie. I ty, i ja wiemy doskonale, że ci uwierzy, jeśli zobaczy, że jesteś szczerzy.

– Strasznie to pogmatwałem, Evan.

– Rzeczywiście, można tak powiedzieć – parska mój przyjaciel z irytującą ironią. – Ale jeszcze nie jest za późno, żeby coś z tym zrobić. Musisz to naprawić, Cam. Wasza historia nie może się tak skończyć.

Patrzę przez chwilę na mojego najlepszego przyjaciela. Nie wiem, co bym zrobił bez niego. Evan uśmiecha się do mnie i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Ty ją kochasz, ona kocha ciebie, ale wiesz co? Jeśli nic nie zrobisz, myślę, że Grace was pobije. Strasznie ją denerwujecie! No więc... Na co czekasz? Pospiesz się, zanim zdąży zmienić mieszkanie. Odstawię ci to twoje ukochane dzieciątko pod twój wydział. Może być?

– Bez ciebie byłbym kompletnym palantem.

– Na szczęście są na świecie przyjaciele. No, leć do niej.

Uśmiecham się jeszcze raz, biorę plecak i wyskakuję z samochodu. Czas poszukać Lili. Szybkim krokiem idę jakieś sto metrów i wreszcie ją widzę. Ma spuszczoną głowę. Podchodząc do niej, słyszę, jak coś mówi do siebie pod nosem, a potem zarzuca torbę na ramię. Oddycham głęboko i dotykam dłonią jej ramienia. Ten kontakt prawie ją obezwładnia.

– Lili... – mówię cicho.

Odwraca się. Policzki ma mokre od łez. Pragnę je osuszyć, ale ona robi to wcześniej.

– Jeśli chcesz znowu się wyzłośliwiać, to powstrzymaj się i idź sobie.

Jej spojrzenie jest pełne bólu i przeklinam sam siebie, że jestem jego przyczyną.

– Nie, posłuchaj, ja...

– Ty co, Cameron?

– Chcę cię przeprosić.

Odczuwam ogromną ulgę po wypowiedzeniu tych trzech słów. Lili wydaje się zaskoczona i przez chwilę patrzy na mnie bez słowa.

– Przeprosić za co, Cameronie Millerze?

Kiedy zwraca się do mnie pełnym imieniem i nazwiskiem, czuję się tak samo źle, jak kiedy nazywa mnie tak mama.

– Za to, że mnie zostawiłeś, kiedy tak strasznie cię potrzebowałam? Tak?
Mówi to ostrym, wysokim głosem, a ja nie wiem, co ze sobą zrobić.

Rozglądam się, ale nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Że zrobiłeś ze mnie idiotkę? Że uzmysłowiłeś mi, jakim wrakiem jestem bez ciebie? No więc tak, za to możesz przeprosić, bo sprawiłeś, że stałam się słaba. A ja nienawidzę być słaba.

Jak mam jej powiedzieć, że co noc słyszę, jak płacze, i że czuję się bezsilny po drugiej stronie korytarza? Że kiedy ją widzę w tym stanie, z oczyma pełnymi łez, zupełny cień jej samej, rozpadam się z każdą chwilą? Tak bardzo chcę wziąć moją ukochaną Liliputkę w ramiona, ale tylko ściskam jej dłoń w swojej.

– Błagam cię, Lili, wybacz mi.

Potrząsa głową i odsuwa się lekko.

– Przykro mi, ale nie mogę. Pogubiłam się. To zbyt trudne.

Zbliżam się do niej i odsuwam kosmyk jej włosów za ucho. Broda jej drży, jak gdyby powstrzymywała płacz. Przymyka oczy i teraz dobrze widzę jej zmizerniałą twarz. Korzystam z tej chwili, kiedy jej wzrok mnie nie hipnotyzuje, i obserwuję ją. Ubranie na niej wisi. Jak dziewczyna, która cały czas coś gotuje, mogła tak schudnąć? Czy ona jada coś normalnego? Byłem tak ogłupiały, że nawet tego nie pilnowałem. Po raz kolejny jej wygląd pokazuje mi moją własną bezsilność.

– Potrzebujesz czasu, rozumiem to, ale proszę cię, Lili, nie odchodź... Nie wyprowadzaj się. Jeśli... jeśli między nami się nie ułoży, ja się wyprowadzę.

– Cameron, nie! – woła. – To twoje mieszkanie, a ja...

– To nasze mieszkanie – poprawiam ją.

– Wszystko jedno – kontynuuje. – Ja jestem powodem tego napięcia, więc powinnam odejść.

– Lili...

Wpatruję się w nią intensywnie, ze zmarszczonymi lekko brwiami. Wiem, że kiedy patrzę w ten sposób, jest bardziej skłonna mnie wysłuchać.

– Chcę naprawić nasze relacje.

– Nie czuj się do tego zmuszony z litości nade mną. Jestem dorosła.

Uporam się z tym. Nie pierwszy raz mam złamane serce.

Jak jej wyjaśnić, że potrzebuję jej dlatego, że chcę być szczęśliwy?

Otwieram usta, zamykam i wreszcie rzucam się na głęboką wodę:

– Nie rozumiesz, Lili... Nie możesz odejść. Kocham cię bardziej niż wszystko, bardziej niż siebie teraz, tak jest naprawdę. Zabraniam ci rozważać wyprowadzenie się z naszego mieszkania. Ja... ja ciebie... potrzebuję... – jąkam się.

Ponieważ wydaje się oszołomiona po tych słowach, powtarzam je, próbując uspokoić oddech, bo zaczyna mi brakować tchu. Nie znoszę, kiedy to mi się przytrafia. Kiedy byłem dzieckiem, łatwo się denerwowałem, słowa kłębiły mi się w głowie i w ustach. Traciłem kontrolę, no i proszę, teraz to samo. Nie mogę jej wyjaśnić, o co mi chodzi. Nie w taki sposób.

– Mam ci dużo do powiedzenia. Moglibyśmy porozmawiać sami?

Odwracam głowę, pokazując jej kręcących się wokoło studentów. Kiedy widzę, jaka jest zgnębiona, jestem strasznie speszony, a takie jąkanie jeszcze pogłębia ten stan.

– Dziś wieczorem? – proponuje Lili po długiej chwili milczenia.

– Dziś wieczorem nie mogę, przepraszam – wzdycham i widzę, jak wznosi oczy do nieba. – W weekend?

– Zgoda. A teraz przepraszam, ale muszę iść na zajęcia.

Kiwam głową. Ja też już muszę lecieć. I to szybko, bo moje zajęcia z historii prawa są na drugim końcu kampusu.

– Dobrego dnia, Liliano.

– I wzajemnie, Cameron.

Spogląda na mnie jeszcze raz, odwraca się i odchodzi. Patrzę, jak się oddala, czując zarazem ulgę i smutek. To tylko połowiczne zwycięstwo. Zło się dokonało, wszystko schrzaniłem. Ale tym razem nie ma mowy, żebym uciekał, i żeby Lili mi się wymknęła. Koniec, przestaję pieprzyć wszystko naokoło. Czas spojrzeć na życie poważnie.

Rozdział 7

Moje serce nie posiada się z radości. Oddycham szybko i nie mogę przestać się uśmiechać, obracając ołówek w palcach. Mam wrażenie, że płynę na jakimś obłoczku. Słowa Camerona wciąż pulsują mi w głowie. Niektóre z nich są trochę niejasne, ale zapamiętuję to, co najważniejsze. On wciąż mnie kocha i chce naprawić nasze relacje. Jego obsesowe zachowanie z ostatnich dni jest oczywiście niewybaczalne, ale teraz jestem pewna, że miał jakiś powód.

Rano po rozstaniu z Cameronem poszłam na wydział literatury, żeby zostawić na tablicy ogłoszenie. Długo się zastanawiałam i wreszcie zdecydowałam: gdybym udzielała innym studentom lekcji z francuskiego lub portugalskiego, mogłabym odłożyć trochę pieniędzy na nowe mieszkanie. Chociaż słowa Camerona zasiały we mnie szczyptę wątpliwości, wolę mieć wszystko pod kontrolą. Nie mogę zależeć ciągle od nastrojów mojego... nie wiem nawet, jak mam teraz nazwać Camerona. Czy wciąż jest moim chłopakiem? Potrząsam głową. Oczywiście może nie być żadnego odzewu na to ogłoszenie.

– Panno Wilson, zadałam pani pytanie.

Wyrwana gwałtownie z zamyślenia widzę obok siebie jakiś cień. Powoli podnoszę głowę. Asystentka profesora stoi przy moim stoliku z surową miną.

– Jeśli nie radzi sobie pani na tych zajęciach, to proszę nie zajmować tu miejsca.

– Bardzo przepraszam – tłumaczę się. – Zamyśliłam się i nie słyszałam pani.

– Na tym polega problem. Wobec tego proszę podejść do tablicy i przetłumaczyć ten tekst, może to panią rozbudzi. Chyba że to jest dla pani za trudne.

Mówi to wszystko pogardliwym tonem. Nie znoszę jej. Jej zajęcia są ciekawe, ale koszmarne je prowadzi. Kilka osób przestało na nie uczęszczać, bo nie mogły znieść jej obraźliwego zachowania. W ubiegłym tygodniu jedna ze studentek wyszła z płaczem z sali i od tej pory jej nie widziałam. Podobno rzuciła studia, ale ja myślę, że ubłagała w administracji, żeby na te zajęcia nie chodzić...

Biorę flamaster z ręki asystentki i wstaję. Idąc do tablicy, mam wrażenie, że znajduję się na rozhuśtanym pokładzie jakiegoś statku na wzburzonym morzu. Wszystko wokół mnie się kołysze. Przed tablicą wspieram się na chwilę o biurko. Patrząc na napisane zdania i próbuję zrozumieć ich znaczenie, ale nie mogę myśleć logicznie. Słowa stają się niewyraźne, litery tańczą mi przed oczami. Z trudem utrzymuję się na nogach. Jest mi coraz bardziej gorąco i nie widzę wyraźnie. Co się ze mną dzieje? Ręce mam lodowate, a przez całe plecy przebiegają dreszcze.

Odwracam się w kierunku sali i zauważam zaniepokojone spojrzenia niektórych kolegów. Wykładowczyni, która stała w głębi, prostuje się i idzie w moim kierunku.

– Proszę siadać, panno Wilson, sama to zrobię. Zaoszczędzimy trochę czasu. Ale jeśli chce pani w ten sposób zdawać egzamin, to się pani przeliczy. Proszę wracać na miejsce.

Na próżno chcę się poruszyć, stoję jak przymurowana. Całe moje ciało postanawia, że nie będzie reagować, i wciąż opieram się o biurko.

– Czy słyszała pani, co powiedziałam? – pyta prowadząca suchym tonem. Otwarcie ust i wypowiedzenie kilku słów to wielki wysiłek.

– Tak, słyszałam – szepczę.

– Lepiej byłoby się przespać, wygląda pani gorzej niż zombie – mówi, lustrując mnie od stóp do głów. – Nie chcę pani widzieć w tym stanie na następnych zajęciach, jasne? I to się tyczy wszystkich – podnosi głos. – Jeśli ktoś imprezował poprzedniego dnia i jeszcze nie wytrzeźwiało, niech się nie pokazuje. To jest UCLA, niektórzy zabiliby, żeby się znaleźć na waszym miejscu. Nie każcie uniwersytetowi żałować, że was przyjął.

Kiwam powoli głową i z niejakim trudem docieram do swojego miejsca. Czuję na sobie spojrzenia niektórych kolegów. No pięknie, teraz wszyscy uważają, że spędzam noce na imprezach.

Zajęcia wydają się ciągnąć w nieskończoność. Patrzę na zegar na ścianie. Jeszcze tylko dziesięć minut do końca. Czuję fale gorąca, a moje serce bije nieregularnie. *Oddychaj, Lili, oddychaj.* Aplikuję sobie moje ćwiczenia oddechowe i piję trochę wody. Czuję się nieco lepiej.

– To jest język żywy, nie martwy – rzuca wykładowczyni, mierząc mnie wzrokiem zza swojego biurka, a jej wypowiedź mnie oburza.

Wpatruję się w zegar, licząc mijające – zbyt wolno moim zdaniem – minuty. Gdy wreszcie dochodzi 11.30 i ta harpia nas zwalnia, czuję ulgę. Oddycham kilka razy głęboko i dopiero potem wstaję. Na szczęście trzymam się na nogach trochę lepiej niż przed chwilą. Morze, na którym się wtedy znajdowałam, nie jest już aż tak wzburzone, uspokoiło się – ale na jak długo? Wychodzę z budynku i widzę czekającą na mnie Grace, z nosem nad wyświetlaczem telefonu. Lekko ciągnę ją za włosy, a ona aż podskakuje, doprowadzając mnie do śmiechu.

– Ależ mnie wystraszyłaś, Lili! – woła, kładąc rękę na sercu.

Wciąż się śmieję. Nie ma nic zabawniejszego niż przestraszona Grace. Jej urażona mina jest komiczna, przyznaje to nawet Evan.

– Strasznie jesteś zaabsorbowana. Co tam masz ciekawego?

– Jestem na twitterze. Podobno Twenty One Pilots będą mieć tournée! –

woła zachwycona Grace.

– To jakaś grupa?

– Tak!!! Nie znasz? – dziwi się.

Potrząsam głową, a ona aż otwiera oczy ze zdziwienia.

– No to jeśli naprawdę przyjadą do Los Angeles, idziemy obie na koncert.

Oni są niesamowici!

– Z przyjemnością!

Grace ma ochotę na coś włoskiego, idziemy więc do Café 1919, znajdującej się w centrum kampusu, rozprawiając cały czas o naszych gustach muzycznych. Po raz kolejny widzę, jak bardzo jesteśmy podobne. Naprawdę, dobrałyśmy się jak w korcu maku. Jest jeszcze dość wcześnie, więc w restauracji nie ma zbyt dużo ludzi. Z ulgą siadam na krześle. Mam wrażenie, że przebiegłam ostatnio cały maraton emocjonalny. Jestem wyczerpana.

– Naprawdę nie wyglądasz za dobrze – mówi Grace, kiedy zaczynamy jeść.

Już kiedy tu szłyśmy, Grace pytała mnie o samopoczucie, uważając, że wyglądam okropnie, co mnie zdziwiło. Czy widziała, jak z trudem wychodzę z zajęć? Mam to wypisane na twarzy?

– Jesteś blada jak ściana – powtarza Grace, marszcząc brwi. Wstaje i kładzie mi dłoń na czole. Krzywi się.

– Lili, jesteś cała rozpalona.

– To na pewno zdenerwowanie po zajęciach. Przejdzie.

Oczywiście nie powiedziałam Grace, że już na zajęciach źle się czułam. Nie chcę jej niepokoić, bo to na pewno po prostu zmęczenie.

– Jeśli będzie tak dalej, możemy iść do przychodni. Mam ponad godzinę do następnych zajęć, pójdę z tobą.

– Grace, daj spokój! Zjem coś i od razu będzie lepiej.

– Nie podoba mi się to, Lili. Naprawdę nie wyglądasz dobrze.

Uprzedzam, że jeżeli po posiłku ci się nie poprawi, zabieram cię do lekarza, choćbym cię musiała zaciągnąć za włosy.

Udaje mi się uśmiechnąć.

– Nie masz się o co martwić, Grace. Wszystko w porządku.

Spogląda jednak na mnie sceptycznie. Zaczynam jeść. Sałatka przede mną wygląda znakomicie. Zerkam na talerz Grace z ogromnym kawałkiem równie apetycznej pizzy.

– Chcesz skosztować?

Kręcę głową i wbijam widelec w sałatkę. W tym momencie moje spojrzenie pada na chłopaka, siedzącego parę stolików dalej. To Cameron, a ja nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, widząc go śmiejącego się wesoło.

– Co ci tak wesoło? Masz kawałek czekolady w sałatce czy co?

Ponieważ nie odpowiadam, spogląda w tym samym kierunku.

– O, Cameron jest tutaj.

I właśnie kiedy przytakuje, zauważam ją tuż obok wejścia. Mam wrażenie, że patrzę na ekran mojego laptopa w swoim pokoju w Miami. Poznaje tę dziewczynę. To ta ładna brunetka ze zdjęć z przerwy świątecznej. Jest tutaj, kilka metrów ode mnie i... od niego. Podchodzi do jego stołu i Cameron wstaje, żeby ją uścisnąć. Widzę już tylko ich dwa ciała, przytulone do siebie. W końcu się od siebie odrywają, a ona odsuwa mu kosmyk włosów z czoła. On się uśmiecha, a ja mam wrażenie, że znów otwiera się we mnie wielka rana. Gwałtownie wbijam oczy w talerz.

– Ducha zobaczyłaś czy co?

– Nie – bąkam. – Przez chwilę pomyślałam o Rosie i to wszystko.

Grace przygląda mi się uważnie i kiwa głową. Wstyd mi, że tak gram kartą mojej zmarłej przyjaciółki, ale chyba się udało.

Minuty mijają, a ja nie mogę skończyć mojej lekkiej przecież sałatki. Grace patrzy na mnie, unosząc brwi.

– Niedobra ta sałatka?

– Dobra, tylko już mi się nie chce jeść.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Może marudzę, ale nie jesteś taka jak zawsze. Nawet jeśli nie cierpisz opuszczania zajęć, to dziś po południu możesz spokojnie odpocząć.

– Pójdę zaraz po jakąś kawę. Kofeina da mi porządnego kopa.

Nie odpowiada. Widzę po jej minie, że ma duże wątpliwości. Kończymy posiłek w milczeniu. Cameron jest wciąż z tą dziewczyną. Jedzą, a ich śmiech dochodzi do moich uszu mimo gwaru w restauracji. Wyglądają na bardzo sobie bliskich. Czy to jakaś stara przyjaciółka... czy było między nimi coś więcej? Nie, nie są razem. Gdyby tak było, Cameron nie powiedziała by mi dziś tego wszystkiego. Poproszę go o wyjaśnienie, kiedy będziemy rozmawiać.

Na placyku przed Café 1919 Grace powtarza mi, że powinnam wrócić do domu i odpocząć, ale uspokajam ją i mówię, że czuję się lepiej. Ostatni uścisk i Grace rusza na swoje zajęcia. Ja mam następne dopiero za pół godziny. Pójdę powoli i kupię po drodze coś do picia.

Przechodzę właśnie przez ulicę, kiedy w torbie zaczyna dzwonić mój telefon. Szybko wchodzę na chodnik i wydaję aparat. Jakiś nieznamy numer.

– Halo?

– Lili?

Głos jest mi znany, ale go nie rozpoznaję.

– Tak...

– Tu Tristan.

– O, hej! Nie poznałam cię.

– Tak mi się właśnie wydawało – mówi ze śmiechem. – Przez telefon mój głos jest nieco niższy.

Przyznaję, że tak.

– Zobaczyłem twoje ogłoszenie o językach i byłbym zainteresowany francuskim.

A ja myślałam, że nikt się nie odezwie! Na tysiące studentów musiał się trafić właśnie on. Nie wiem, czy nade mną ciąży jakaś klątwa, czy to przeznaczenie... Czy tędy ma prowadzić moja droga?

– Dziwny zbieg okoliczności – rzucam mimo woli.

– Żeby zaliczyć rok i dostać dyplom, muszę odbyć staż – wyjaśnia Tristan. – Znalazłem miejsce w Paryżu, w dużej agencji reklamowej. Mam bardzo dobre podstawy francuskiego, ale chciałbym doszlifować pewne tematy. Kiedy zobaczyłem twoje ogłoszenie, pomyślałem sobie, że to dobry pomysł, ale jeśli nie chcesz, nie ma sprawy.

– Ależ nie – reaguję. – Bardzo chętnie ci pomogę.

– Świetnie! Możemy się spotkać w sobotę? Wyjeżdżam za trzy tygodnie, więc im prędzej zacznę, tym lepiej.

– Oczywiście. Gdzie się spotkamy? Dobrze by było w jakimś miejscu, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

– Może u ciebie? Ja już się wyprowadziłem kilka dni temu.

– Dobrze.

– Może być o drugiej?

– Świetnie, prześlę ci adres SMS-em.

Życzymy sobie wzajemnie dobrego dnia i się rozłączamy. Idąc na zajęcia, przechodzę przed Starbucksem, gdzie dziś pracuje Sam. Zaglądam przez szybę i widzę go. Czuję się lepiej niż przed chwilą i wchodzę do środka. Nie ma tłumu, więc Sam może podejść do mnie na chwilkę.

– Strasznie jesteś bledziutka, Lili – mówi, uściskawszy mnie serdecznie.

– Tak uważasz?

Potwierdza i uśmiecha się do mnie. Bierze z lady kubek i podaje mi – to mokka z białą czekoladą. Wspaniały jest ten mój przyjaciel. Obejmuję go jeszcze raz przed wyjściem. Popycham drzwi i kiedy schodzę po kilku stopniach na ulicę, otulając się szalem, czuję znów falę gorąca. Chwieję się na nogach, wracają zawroty głowy. Jak już zejść z tych schodów, będzie łatwiej. To przecież proste: jedna noga za drugą. Zaraz koniec, jeszcze tylko jeden stopień i będę na płaskim. Los chce jednak inaczej. Tracę kontrolę nad ciałem, nic nie mogąc na to poradzić. Mam wrażenie, że widzę swój upadek w zwolnionym tempie. Moje nogi stają się ciężkie i padam jak kłoda. Głowa łomocze o ziemię, asfalt drapie skórę, wszystko się kołysze. Dźwięki w uszach nasilają się i mieszają, czuję dojmujący ból. Puls zwalnia nieubłaganie. Zimno mi. Wszystko mnie boli. Jestem jak sparaliżowana. Czuję czyjąś rękę, ktoś mnie odwraca i zapadam się w ciemność.

*

– *Lili, obudź się.*

– *Rosie, daj mi spać.*

Leżę w swoim łóżku.

– *Nie, nie mogę. Obudź się.*

Odwracam się do przyjaciółki, wydaje się zatroskana.

– *Mam pewien kłopot.*

– *Jaki?*

W jej głosie brzmi niepokój, a twarz ma bardzo poważną.

– *Zrobiłam pewne głupstwo. Nie wiem, co teraz. Musisz mi pomóc. Mogę na ciebie liczyć?*

Otwiera szeroko oczy i widzę w nich wielki smutek.

– *Już za późno. On tam jest. Muszę...*

– *Co musisz?*

– Schowaj się. *SCHOWAJ SIĘ.*

Wpycha mnie pod łóżko, a ja słyszę jakieś kroki.

– *Jace, nie. Nieee!*

Powstrzymuję się od krzyku. On tam jest. Pomieszczenie jest zimne, mój puls przyspiesza. Czuję strach i nagle ktoś mnie ciągnie z stopy. Krzyczę głośno i widzę Jace'a ze złym uśmiechem na ustach. Podnosi mnie i rzuca na łóżko.

– *Żegnaj, śliczna Lili.*

Strzela, a zanim stracę świadomość, widzę jeszcze puste oczy Rosie.

*

Otwieram gwałtownie oczy. Światło mnie oślepia. Mam wrażenie, że otacza mnie jakiś gorący krąg. Tak tu ciepło. Czuję pod palcami ziemię. Leżę z głową na czymś miękkim. Co się dzieje?

– Spokojnie, Lili.

Unoszę się lekko i próbuję się rozejrzeć. Sam jest obok i trzyma mnie z rękę.

– Sam – mówię, unosząc się jeszcze trochę. – Co się stało?

– Przewróciłaś się. Myślałem, że to jakiś atak...

– Nie pamiętam – szepczę, zagubiona.

– Wyszłaś ze Starbucksa, odwróciłaś się, żeby mi pomachać, a po kilku sekundach upadłaś.

– Potknęłam się?

– Nie, nie potknęła się pani – odpowiada mi męski, dość wysoki głos.

Spoglądam w tym kierunku i widzę młodego, uśmiechającego się lekarza. Mówi do mnie spokojnie:

– Ma pani bardzo niskie ciśnienie. Zasłabła pani. Ale proszę się nie martwić – dodaje, kładąc mi rękę na ramieniu. – To nic poważnego.

Zabierzemy panią do szpitala na kilka dodatkowych badań i sprawdzimy, czy

nie doznała pani wstrząśnienia mózgu.

– Wstrząśnienia mózgu? – powtarzam zaniepokojona.

Kiwa głową i wkłada okulary. Nie wydaje się bardzo zmartwiony, ale ja ostatni raz słyszałam te słowa w przypadku Rosie...

– Upadając, uderzyła pani głową o ziemię. Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku, ale nie można niczego przesądzać. Lepiej się upewnić, że nie ma pani jakiegoś krwiaka.

– Mam po południu zajęcia, nie mogę ich opuścić.

Lekarz się uśmiecha.

– Ależ, Lili... Mogę do pani mówić Lili? To normalna procedura w takich sytuacjach. Po kilku badaniach, jeśli wypadną dobrze, a tak przypuszczam, wróci pani do domu i odpocznie. Jeśli chodzi o zajęcia, to o tych dzisiejszych i jutrzejszych może pani zapomnieć. Jest pani młodą kobietą w pełni sił, ale ma pani bardzo niskie ciśnienie. Trzeba odpocząć przynajmniej dwadzieścia cztery godziny.

Widząc, że się krzywię, dodaje:

– To dla pani dobra. Nie będzie pani mogła efektywnie pracować, jeśli będzie się pani źle czuła. Przeprocowanie nie idzie w parze z nauką. Mówi to dawny student medycyny.

Powiedziawszy to, wstaje i podchodzi do ambulansu stojącego kilka metrów dalej. Ma rację. W tej sytuacji to bez sensu, żebym poszła na zajęcia. Mam wrażenie, że moja głowa waży ze trzy tony i że wokół panuje tropikalny upał. Kiedyś musiało do tego dojść. Wiedziałam, że długo w tym tempie nie pociągnę. Muszę odpocząć.

– Chciałbym pojechać z tobą, ale moja zmiana kończy się za trzy godziny.

– Sam, nie martw się, pojedę do szpitala na badania, a potem wrócę do domu i odpocznę.

– Mam do kogoś zadzwonić? Do Camerona? Evana? Grace?

Cameron nie może się dowiedzieć. Nigdy. Potrząsam energicznie głową, co wywołuje u mnie grymas bólu. Widzę przed oczami tylko gwiazdy.

– Nie chcę ich niepokoić.

– Lili...

– Wiem, co myślisz, Sam, ale jeśli się o tym dowiedzą, zmienią swoje plany, a tego nie chcę. Nie ma po co ich alarmować. Zrobię to, jeśli będę ich potrzebować.

Nie wydaje się przekonany, ale w końcu się zgadza. Wraca lekarz i pyta, czy mogę sama dojść do ambulansu. Pomaga mi wstać i podtrzymuje mnie w pasie. Sam podchodzi, całuje mnie w policzek i prosi, żebym do niego zadzwoniła, kiedy wrócę do domu. Zapewniam go o tym jeszcze raz i idę za lekarzem. Studenci patrzą na nas z zaciekawieniem, a ja czerwienię się jak głupia. Nie cierpię być w centrum zainteresowania. Lekarz lokuje mnie z tyłu karetki. Ponieważ czuję się lepiej, pozwala mi siedzieć, a nie leżeć. Przejazd do ośrodka na terenie kampusu trwa krótko. Przed badaniami siedzę chwilę na krześle w poczekalni. Niektórzy oczekujący wyglądają na dużo bardziej chorych niż ja, więc czekam cierpliwie bez słowa, choć zaczyna mi się to już trochę dłużyć. Po jakiejś godzinie pielęgniarka wyczytuje moje nazwisko. Wstaję i idę do małej salki, w której ma mnie zbadać lekarz.

Po mniej więcej dwóch godzinach wreszcie wychodzę. Czuję się dobrze. Żadnych wstrząsów ani szczególnych kłopotów. Po prostu nagły spadek ciśnienia. Lekarz pytał o różne rzeczy i jego zdaniem to mój brak snu i niedawna utrata wagi wywołały te dolegliwości. Nie mogę tak dłużej funkcjonować. Muszę się wziąć w garść, bo inaczej znów mogę za to zapłacić. Gdyby Amber i Rosie wiedziały o tym, nawrzeszczałyby na mnie. Lekarz dał mi adres dietetyczki. Czuję się lepiej, ale rzeczywiście, tych kilka godzin spędzonych w szpitalu dało mi do myślenia. Nie chcę obwiniać

Cameron, ale ta napięta atmosfera między nami tylko pogorszyła poczucie samotności, w jakim ostatnio trwałam. Teraz, po naszej rozmowie, czuję się... lżejsza i spokojniejsza. To żalosne: moje dobre samopoczucie ma zależeć od Camerona? Chciałabym powiedzieć, że to nieprawda, ale muszę spojrzeć obiektywnie na tę sytuację: ten człowiek spowodował, że czuję moje serce – w każdym znaczeniu tych słów.

Podchodzę do którejś z wolnych ławek i siadam. Słońce świeci nieco słabiej, a niebo zaczyna powoli zasnuwać się białym, mglistym woalem. Ponieważ nie mam pojęcia, która jest godzina, wydaję z głębin torby telefon. Jest trochę po piątej. Wzdycham, widząc SMS-y od przyjaciół. *Sam, zamorduję cię!*

Od Evana: *Dostałem wiadomość od Sama. Jak się czujesz? Jesteś jeszcze w szpitalu? Przyjechać po ciebie? Odezwij się, kiedy to przeczytasz.*

Od Grace: *Wiedziałam, że nie czujesz się dobrze! Nie powinnam była cię zostawiać, teraz mam wyrzuty sumienia, i to przez ciebie.*

Uśmiecham się i czytam następną wiadomość:

Od Grace: *Lili, to nie przez ciebie, ale i tak strasznie się niepokoję. Odezwij się wieczorem. Xoxo*

Odpowiadam obojgu, że wracam do mieszkania i że mam się dobrze. Wiem, że prosili o telefon, ale na razie nie mam na to ani siły, ani ochoty. Chcę ich tylko uspokoić.

Czwarta wiadomość jest od Sama, który pyta o wyniki badań. Odpisuję, że wszystko w porządku i że go zamorduję, jak tylko go zobaczę. Odpowiada mi natychmiast emotikonem płaczącego ze śmiechu człowieka. I wreszcie ostatnia wiadomość. Wstrzymuję oddech, kiedy widzę, od kogo przyszła.

Od Camerona: *Evan mi właśnie dał znać, co się stało. Dobrze się czujesz? Wracam koło siódmej, od razu po zajęciach z prawa administracyjnego. Przykro mi, że nie mogę się zerwać, ale mamy test.*

Potrzebujesz czegoś? Mogę po drodze kupić coś do zjedzenia, jeśli chcesz, albo jeśli potrzebne jakieś leki, mogę potem po nie wyjść.

Ten SMS porusza mnie najbardziej. Bez żadnego uśmiešku czy czegoś takiego, ale bije z niego niepokój. Wpatruję się w telefon jak idiotka.

W porządku. Niczego nie potrzebuję. Trzymam kciuki. Widzimy się wieczorem.

Odpowiada mi uśmieżkiem i krótkim: *Pocieszyłaś mnie*. Czuje się trochę oszołomiona, to dziwne uczucie. Muszę wracać do domu. Autobusem czy taksówką? Wybieram pierwszą opcję, nie mam przy sobie dość pieniędzy na taksówkę. Wlokę się na przystanek autobusowy, parę metrów dalej. Siadam na ławce, a po chwili widzę zatrzymujący się przede mną samochód. To Rafael.

– Cześć! Co tu robisz?

– Czekam na autobus.

Uśmiecha się i przechyla, żeby otworzyć drzwi od strony pasażera. Nie wiedziałam, że ma samochód, a kiedy widzę beczułki z piwem z tyłu, unoszę brwi.

– To wóz mojego współlokatora, mamy imprezę w weekend, trzeba być przewidującym. Dobrze się czujesz?

– Tak, dobrze.

– A co ci się stało w głowę? Oberwałaś od kogoś czy co?

– Nie... Zasłabłam na ulicy i głową... No i musiałam przyjechać do szpitala...

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do chłopaków, żeby po ciebie przyjechali?

– Nie lubię być ciężarem dla innych. Jestem niezależną dziewczyną.

– Rozumiem. Powinnaś pomyśleć o kupnie samochodu... Albo motoru.

Wyobrażam sobie ciebie na motorze. Dziewczyny, które jeżdżą na motorach, są niesamowicie sexy.

Rozśmiesza mnie tym podtekstem i jestem mu za to wdzięczna. Reszta drogi upływa nam w równie dobrym nastroju. Raf zostawia mnie przed drzwiami mojego bloku, a ja całuję go w policzek.

– Na pewno nie chcesz, żebym został?

– Chłopcy zaraz wrócą, ale dziękuję ci jeszcze raz.

Odjeżdża, a ja wchodzę do mieszkania. Na razie jest puste, co mi sprawia ulgę. Jestem głodna jak wilk. Włączam pilotem wiadomości i kiedy prezenterka przedstawia wszystkie ważne tematy, idę do kuchni po kawałek chleba i sera. Spoglądam na ekran i widzę na pasku informację, że porachunki między gangami spowodowały śmierć młodego, dwudziestoletniego człowieka. Jeszcze jeden. Przypomina mi się Jace. Próbuję o tym nie myśleć, ale... na próżno. Potrząsam głową. Miałam bardzo ciężki dzień. Jem z apetytem, ale czuję, że boli mnie szczęka i policzek po tej stronie, na którą upadłam. Na pewno mam siniaka, mam nadzieję, że nie będzie zbyt widoczny. Co tydzień czatujemy z Charliem i nie chcę niepokoić rodziny. Otwieram lodówkę, żeby wyjąć jakiś napój i widzę ostatni z napisem „Cam”. Wypijam łyk, a potem biorę ze stołu ołówek, przekreślam „Cam” i wpisuję „Lili”. Odzyskałam trochę sił. Idę do łazienki i patrzę w lustrze na swoją twarz. Włosy sklezione kawa, sińce pod oczami, bladość... Wyglądam po prostu okropnie. Lekarz nie założył mi opatrunku na zadrapania. Bardzo dobrze. Odkręcam kran przy wannie i biorę ze swojej szuflady płyn oraz sól do kąpieli. Wchodzę do wanny. Wokół rozchodzi się ożywczy zapach wanilii. Myję włosy i zanurzam się cała w ciepłej wodzie. Co za wariacki dzień! Woda tłumi wszelkie dźwięki. To niezwykle relaksujące. Zamykam oczy i nareszcie się odprężam, gdy nagle czyjaś ręka wyciąga mnie na powierzchnię. Przerazona otwieram oczy. To tylko Cameron.

– Kurwa, Lili, myślałem, że się topisz! Dzwoniliśmy i nie odbierałaś!

Ma mokre dżinsy i jest spanikowany.

– Nie, nie. Przepraszam, nie chciałam was martwić. Możesz mi podać ręcznik i się odwrócić?

Robi to, o co proszę, i widzę na jego twarzy lekki uśmiech. Nie patrzy na mnie nawet w lustrze. Owijam się ręcznikiem i pokasłuję. Czuję się niepewnie. Cameron już chce coś powiedzieć, kiedy słyszę głos Grace.

– Słuchaj no, Cameronie Millerze, ty zboczeńcu, wyłaź stamtąd i pozwól mojej przyjaciółce się ubrać!

Cam rumieni się lekko, co mnie rozśmiesza. Szybko wkładam coś wygodnego i wychodzę. Zobaczywszy mnie, Evan unosi mnie w uścisku do góry.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, tylko trochę jestem obolała.

– Zdejmuj górę, Lili.

Szeroko otwieram oczy i słyszę śmiech Grace.

– Evan chce ci zrobić masaż.

Cameron zniknął. Zdejmuję bluzę i Evan masuje mi plecy. Przymykam oczy. To ogromnie przyjemne, aż wzdycham. Podniósłszy powieki, widzę Cama, który spogląda na mnie jak na podniszczone dzieło sztuki, które trzeba odrestaurować. Ja wpatruję się w jego usta. Nagle mam wielką ochotę, żeby mnie pocałował. Spuszczam oczy, żeby ich żar mnie nie zdradził. Tylko że on staje przede mną i pochyla się.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Co to było?

– Zemdlałam na ulicy, więc chcieli sprawdzić, czy nic mi się nie stało.

– Chyba taka jest procedura, jak mi się wydaje – mówi Cameron z łagodnością w głosie, wyciągając dłoń do mojej twarzy.

Kulę się, choć wbrew sobie, a on nieruchomieje, uśmiecha się i wstaje.

– Powiedzieli ci, jaka była tego przyczyna?

– Spadek ciśnienia...

– Spowodowany?...

– Stresem. Chyba zbyt wiele na mnie spadło... z każdej strony – dodaję od razu. – Przepraszam, nie mam skarpetek... Zaraz wracam.

Wstaję i uciekam do swojego pokoju. Zapach Camerona mnie odurza, a niepokój w jego oczach przywraca mi nadzieję. Tylko... jest między nami cień tej dziewczyny. W tej chwili dostaję jakąś wiadomość.

Nie zapomnij mi przysłać adresu. T.

Zapomniałam o tym. Szybko odpisuję i wkładam skarpetki. Ktoś puka – wchodzi Cameron.

– Ja...

– Nie mieliście gdzieś wyjść wieczorem?

– Tak, ale mogę zostać. Liliano, jeśli jestem ci potrzebny, zostanę – mówi z niezwykłym u niego brakiem pewności siebie. – Nie chcę, żeby ci się cokolwiek przydarzyło. Myślałem o każdym cholernym słowie, jakie powiedziałem dziś rano i...

– Cameron... nie mam do tego głowy. Możesz spokojnie wyjść z Evanem, poproszę Grace, żeby została ze mną. Obejrzymy jakąś komedię romantyczną i uśniemy na kanapie. Naprawdę, nie zmieniaj dla mnie swoich planów.

Wstaję i idę do drzwi, zatrzymując się na chwilę, żeby go pocałować w policzek.

– I dzięki za troskę i uratowanie mnie z tej prawie topieli. Miałeś dobre intencje.

Kładzie dłoń na moim policzku i delikatnie całuje mnie w skroń, a potem odpowiada na wołanie Evana. Chłopcy wychodzą, a Grace, która chyba

zamierza zostać, jeśli wierzyć jej butom stojącym przy wejściu i bluzie Evana, którą właśnie włożyła, postanawia zrobić pyszny omlet, czemu nie mam zamiaru się sprzeciwić, tym bardziej że umieram z głodu. Siadamy na kanapie, żeby obejrzeć jakiś film, i w końcu obie zasypiamy.

Budzę się na dźwięk mojego telefonu. Grace, otulona kocem, nawet nie drgnie. Biorę aparat i widzę, że to jakiś SMS. Myślę, że to może znowu Tristan, i otwieram wiadomość, a to, co widzę, odbiera mi głos.

Tik tak, tik tak. Liliانا, wskazówki się obracają. Następnym razem to nie przed Starbuckssem upadniesz.

Jace. Był tam. To oznacza tylko jedno: niebezpieczeństwo, jakie mi grozi, jest poważniejsze, niż myślałam.

Rozdział 8

I to właśnie ja zdobyłem zwycięski punkt!
Słucham uważnie Charliego, który opowiada mi szczegółowo o rozegranym w tym tygodniu meczu koszykówki. Jego drużyna wygrała z dużą przewagą i Charlie jest niezwykle dumny, że aktywnie się do tego przyczynił.

– Co będziesz dziś robić, Lili?

– Będę uczyła francuskiego pewnego chłopaka z ostatniego roku.

– Super! – woła. – Mnie też nauczysz jakichś słówek?

– Jasne. Jak tylko wrócę do Miami, nauczę cię, czego tylko będziesz chciał.

Muszę odsunąć telefon od ucha, słysząc wybuch radości Charliego. Uśmiecham się.

– Muszę kończyć. Mój uczeń ma przyjść o drugiej, a przedtem chciałabym zrobić drobne porządki.

– Jasne – mówi po prostu.

– Ucałuj ode mnie rodziców. Powiedz im, że bardzo ich kocham.

Zgadza się i przez chwilę nic nie słyszę.

– Charlie, jesteś tam?

– Tak! Właśnie im to powiedziałem. Oni też cię strasznie kochają i całują. Bardzo chcemy cię znów zobaczyć.

– Odezwę się na czacie w przyszły weekend. Mama powiedziała, że jutro idziecie na plażę.

– Tak! – odpowiada radośnie. – Nie mogę się doczekać, nareszcie będę

mieć lekcje surfowania!

– Dobrej pogody! I uważaj na deskę!

Jeszcze kilka słów na pożegnanie i rozłączam się.

Słyszę charakterystyczny dźwięk sygnalizujący słabą baterię, więc wstaję z kanapy i idę podłączyć telefon w swoim pokoju. Dochodzi wpół do drugiej. Zdążę przed przyjściem Tristana ułożyć te parę leżących na wierzchu rzeczy. Idę więc do kuchni i wyjmuję zakupy, zrobione rano przez chłopców. Wyszli zresztą zaraz po ich przyniesieniu. Dziś po południu w sali gimnastycznej są jakieś zawody w sportach walki, które chłopcy współorganizują. Mogłabym tak jak Grace iść z nimi, ale skoro mam spotkanie z Tristanem, wolałam zostać w mieszkaniu.

Układam więc świeże produkty w lodówce i trafiam na ostatnią butelkę wody, jaka została z dzisiejszego ranka. Jak zawsze, kiedy zostaje tylko jedna, Cameron pisze na niej swoje imię. Uśmiecham się, przypominając sobie, co powiedział, gdy zobaczył moje imię obok przekreślonego swojego: „To, co moje, jest i twoje”. Kiedy usłyszałam te słowa, serce zabiło mi mocniej. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Wczoraj wieczorem, kiedy obaj współlokatorzy wrócili z zajęć, zasiedliśmy na kanapie i oglądaliśmy ulubiony talk-show. Kiedy chciałam wstać i przygotować kolację, chłopcy mi nie pozwolili, a potem nagle obudziłam się oparta o ramię Camerona. Ten kontakt mnie zelektryzował i chyba Cam odczuł to samo. Wciąż jeszcze nie porozmawialiśmy i mam wrażenie, że długo nie będziemy mieć okazji. W ciągu dnia go nie będzie, a jutro chyba jedzie do Malibu. Bardzo mi zależy na tym, żeby wyjaśnić sobie wszystko, chociaż wciąż jestem całkiem zagubiona. Czy jest jeszcze przed nami jakaś wspólna przyszłość? Nie mam najmniejszego pojęcia i to właśnie mnie przeraża.

SMS od Jace'a sprawił, że wczoraj cały dzień o tym myślałam. Gdy tylko

wstałam, zaczęłam poszukiwania. Wstukałam jego nazwisko i wszystko, co o nim wiem, w wyszukiwarce, ale jedyne, co znalazłam, to nieaktywny od 2011 roku profil na niemodnym już portalu społecznościowym. Zupełnie jakby Jace wypadł z obiegu, a przecież jestem pewna, że uważnie obserwuje nas z ukrycia. Nie wiem, jak uciec przed tym szaleńcem. Wydaje się zawsze o krok przede mną. Amber mi powiedziała, że codziennie musi się meldować u swojego kuratora sądowego, ale sądząc z jego SMS-ów, jest w Los Angeles od ponad dwóch tygodni. Próbowałam wczoraj dodzwonić się do przyjaciółki, ale wieczorem przysłała mi wiadomość, że oddzwoni dzisiaj. Czekam z niecierpliwością. Mam do niej wiele pytań.

Mniej więcej pół godziny później, kiedy już skończyłam chować rozmaite drobiazgi, które leżały na wierzchu, ktoś puka do drzwi. Przed otwarciem sprawdzam przez wizjer, czy to na pewno Tristan, bo nigdy nic nie wiadomo.

– Cześć! – mówię, odsuwając się, żeby mógł wejść.

Podchodzi i całuje mnie w oba policzki, jak to robią Francuzi.

– Wszystko dobrze? – pyta.

– Doskonale! A u ciebie?

– Też OK.

Daję mu znak, żeby wszedł do salonu, i zamykam drzwi.

– Możesz tu zostawić rzeczy, jeśli chcesz.

Kładzie kurtkę i teczkę z brązowej skóry na oparciu kanapy. Możemy zaczynać.

Lekcja przebiega zadziwiająco dobrze. Przyznam, że byłam trochę zakłopotana spotkaniem z nim, zważywszy, że kilka tygodni temu całowałam go w usta przy moich przyjaciółkach, a Evan zastał mnie prawie nagą w jego łóżku. Zresztą to wydarzenie jeszcze do dzisiaj jest dla mnie lekko przymglone. Udaje nam się jednak zachowywać naturalnie.

Choć nie wątpiłam w to ani przez chwilę, Tristan radzi sobie naprawdę dobrze. Jego akcent, dużo wyraźniejszy niż mój, jest bardzo miły. Tristan zadaje mi wiele pytań, bo chce, żeby jego francuski był mniej szkolny.

– To, co cię prawdopodobnie zaskoczy i spowoduje największe trudności, to różnice między krajami. Tutejsi ludzie nie są tacy jak we Francji.

Obyczaje, sposób życia, zachowanie, pogląd na różne sprawy... To wszystko jest zupełnie inne. Wiem, bo sama miałam z tym trochę kłopotu, kiedy pierwszy raz byłam u babci. A poza tym ludzie w Paryżu też są zupełnie inni niż ci na prowincji. Pewnie na początku będziesz się czuł trochę nieswojo, ale jestem pewna, że się szybko zaaklimatyzujesz i zobaczysz, jaki to miły kraj.

Moje słowa chyba go uspokajają. Zadaje mi jeszcze kilka praktycznych pytań, na które od razu odpowiadam, po czym podsumowuję:

– To niesamowite szczęście móc odbyć taki staż, kiedy jeszcze nie masz dyplomu!

– Masz rację! Przeprowadzili ze mną rozmowę wstępną na czacie i choć byłam dobrej myśli, muszę przyznać, że w głębi duszy byłam przerażony.

Podśmiewam się z niego.

– Na jak długo jedziesz?

– Na pół roku.

– To długi staż! – wykrzykuję. – Ale wszystko przebiegnie wspaniale, jestem pewna.

– Mam nadzieję! Dziękuję za tę lekcję, dowiedziałem się naprawdę dużo. Powinnaś to robić, jesteś w tym naprawdę dobra.

– Dzięki, Tristan, cieszę się, że mogłam ci pomóc. Możesz być spokojny, poziom twojego francuskiego jest bardzo dobry i z góry wiem, że się w Paryżu spodobaś.

– Uważasz, że jestem bardziej paryski niż nowojorski?

– Zdecydowanie tak.

Śmieje się, a ja mu wtóruję.

– Nie zapytałem cię wcześniej – mówi, podnosząc swoją kurtkę i szukając w niej czegoś. – Jaki rachunek wystawiasz za tę lekcję?

– Och, żaden! – wołam, widząc, że wyjmuje banknoty z portfela.

Moje postanowienie, żeby trochę zarobić na tych lekcjach, właśnie wzięło w łeb. Tristan unosi jedną brew.

– Naprawdę?

– Tak, pomogłam ci z przyjemnością. Powiedzmy, że jest to prezent przedwyjazdowy.

– Jesteś pewna?

Kiwam energicznie głową.

– Wobec tego dziękuję.

– Chcesz się czegoś napić? – pytam, głównie po to, żeby uniknąć kłopotliwego spojrzenia.

– Chętnie, dziękuję.

– Jakiś zimny napój?

– Tak, świetnie.

Idę więc do kuchni, biorę z lodówki dwie puszki i stawiam je na tacy razem z dwiema szklankami. Wyjmuję też pudełko kruchych ciasteczek z czekoladą. W pokoju Tristan pochyla się nad swoim telefonem. Dziękuję mi, kiedy stawiam tacę na niskim stoliku.

– Ułożyło się jakoś między tobą a Cameronem? – pyta zaskakująco miłym głosem.

Kiwam głową, trochę zbita z tropu tym pytaniem.

– Muszę ci powiedzieć, że byłem dość niespokojny, wiedząc, że jesteś z nim.

Unoszę brew w geście niezrozumienia i by zachęcić go do kontynuowania tej myśli.

– Chodzi o tę zabawę sylwestrową, Lili. Nie znamy się zbyt dobrze, ale wiem, że nigdy byś się w ten sposób nie zachowała, gdyby wszystko między wami było w porządku.

Zadawałam się odpowiedzią:

– Rzeczywiście.

Tristan podnosi swoją szklankę i upija duży łyk.

– Posłuchaj, nie chcę cię okłamywać, byłem tobą bardzo zainteresowany.

Czuję, że błędę. Nie przypuszczałam, że będzie taki... szczery. Krztuszę się swoim napojem.

– Zrozumiałem jednak, że wciąż bardzo ci zależy na tym typie. A poza tym wyjeżdżam na parę miesięcy i to nie jest dobry czas na rozpoczynanie związku. Poważnego związku w każdym razie, bo jestem przekonany, że nie bierzesz pod uwagę tylko niezobowiązującego seksu. Ty nie jesteś taka.

– To prawda.

– W każdym razie, jeśli będziesz czegoś potrzebować, czegokolwiek, choćby porozmawiać...

– Po francusku – dodaję z odrobiną złośliwości.

Śmieje się, a potem mówi dalej:

– Jeśli będziesz chciała porozmawiać albo wywołać u niego zazdrość, nie wahaj się i powiedz. Nie wiem, co ty w nim widzisz, ale skoro zwrócił na siebie twoją uwagę, musi w nim coś być.

Jestem trochę skonfundowana, nie spodziewałam się tego. Ściskam go serdecznie. To w gruncie rzeczy dobry chłopak. Siedzę obok niego i pytam, czy znalazł już mieszkanie we Francji. Przytakuje i rozmawiamy jeszcze o Reporterach bez Granic, których jestem fanką.

Nagle słyszę, że drzwi wejściowe się otwierają.

– Lili?

To Cameron. Co on tu robi?

– Jesteśmy w salonie! – wołam.

Wchodzi po chwili. Wyprostowany, z lekko wysuniętym do przodu torsem, w pozycji obronnej. Widok siedzącego na jego kanapie Tristana na pewno go nie zachwyca. W pokoju buzuje testosteron. Wzdycham ciężko, co na nikim nie robi wrażenia, i wstaję. Nie mam sobie nic do zarzucenia ani do ukrycia, ale Cameron miał wrócić dopiero za parę godzin. Nie powinien był wiedzieć, że Tristan tu będzie.

– Tristan przyszedł na lekcję francuskiego – usprawiedliwiam się głupio, czując jego dociekliwe spojrzenie.

– Lekcję francuskiego?

Potwierdzam i podchodzę do niego.

– Tristan ma wyjechać na kilka miesięcy do Francji na staż kończący studia, a ponieważ wywiesiłam ogłoszenie o lekcjach francuskiego, skorzystał z niego.

– Zamierzasz dawać lekcje?

Chcę odpowiedzieć, ale słyszę, że w moim pokoju dzwoni telefon. To pewnie Amber. W odpowiedzi na pytanie Cama kiwam więc tylko głową i biegnę odebrać.

– Halo?

– Tu Amber. Wszystko dobrze u ciebie?

– Tak, a u ciebie?

– Też dobrze.

W ciągu następnych minut odnajduję moją dawną Amber. Pełną życia, rozmowną i uważną. Gadamy bez przerwy, przekazuje mi ploteczki z mojego rodzinnego miasta. W ten sposób dowiaduję się, że dziewczyna, o której Ian mówił, „przypomina ciebie w dużo gorszym wydaniu. Jak można się zadowolić kopią, kiedy miało się oryginał?”. Amber mnie rozśmiesza i to mi bardzo dobrze robi. Kiedy z nią rozmawiam, mam wrażenie, że czas się

zatrzymał, że troski dnia codziennego zostały gdzieś za mną.

Szybko jednak wracam do rzeczywistości. I muszę koniecznie zadać Amber pytanie, które mnie gnębi. Po długim wahaniu w końcu to robię, chociaż ze strachem. Ostatni raz, kiedy pytałam o Jace'a przez telefon, skłamała.

– Teraz pytam bez owijania w bawełnę – mówię. – Miałaś jakieś wiadomości od Jace'a?

Tym razem odpowiada bez namysłu:

– Nie. Ostatni raz słyszałam o nim od ciebie, kiedy zdawało ci się, że był na pogrzebie Rosie.

Czuję wzruszenie w jej głosie, kiedy wspomina tamten dzień. Rozmawiałyśmy o tym niedługo po moim powrocie do Los Angeles i wtedy Amber długo płakała. Wyrzuciła z siebie wszystkie żale, jakie ją nękały. I teraz, choć wiem, że jeszcze nie przeżyła całej żałoby, ma się dużo lepiej.

– A ty? – pyta. – Dostałaś jakąś wiadomość?

Jej głos wyrywa mnie z zamyślenia; czuję w nim niepokój. Mogłabym jej skłamać, powiedzieć, że Jace nie daje znaku życia, ale to nie byłoby w porządku. Nie mogę tego zrobić. Ten człowiek już raz próbował nas rozdzielić kłamstwami. Nie mogę pozwolić, żeby to się powtórzyło, mówię jej więc wszystko, nie pomijając żadnego szczegółu.

– Lili, musisz o wszystkim powiedzieć policji! Musisz im powiedzieć, że ten szaleniec jest w twoim otoczeniu. On zabił Rosie – rzuca Amber z płaczem, a ja też czuję, jak łzy mi napływają do oczu. – Nie mogę cię stracić, Lili! On chce cię skrzywdzić, groził ci, a wiesz tak jak ja, że on spełnia swoje groźby. Jeśli nie pójdziesz na policję, ja to zrobię i wszystko opowiem.

– Nie! – wołam.

– Lili...

Błaga mnie cichym głosem. Wiem w głębi duszy, że nie chcę o tym mówić ze wstydu. Wstydzę się, że jestem słaba, że pozwoliłam temu szaleńcowi zniszczyć nam życie. Z wyjątkiem Amber, Jace'a i mnie nikt nie zna okoliczności wypadku, który kosztował życie Rosie. Mogłyśmy wtedy wszystko powiedzieć, ale zdecydowałyśmy się milczeć. Jace był już skazany za inne sprawy i wydawało się nam, że zniknie z naszego życia, kiedy nie ma już tej jedynej osoby, która jakoś nas łączyła. Pomyliłyśmy się jednak i teraz, po wielu miesiącach, Jace wciąż nas szpieguje, jak gdybyśmy miały być jego następnymi zdobyczami. Amber ma rację. Muszę działać, zanim sprawy zajdą tak daleko, że któraś z nas dołączy do Rosie.

– Pójdę na policję – mówię w końcu po dłuższym milczeniu. – Nieważne, jakie będą tego konsekwencje i do czego to doprowadzi, złożę doniesienie.

– Świetnie! To dobra decyzja. Nie możesz się czuć zagrożona, Lili. Jego miejsce jest w więzieniu.

Przytakuję jej jakimś „mhm” i atmosfera znów się rozluźnia.

– Muszę iść na kolację. Mama mnie woła od dobrych pięciu minut, a znasz ją...

Uśmiecham się, słysząc jej teatralne westchnienie. Życzymy sobie dobrego wieczoru i Amber jeszcze raz mi przypomina, żebym na siebie uważała. Obiecuję jej to i kończę połączenie.

Odkładam telefon na biurko. Czuję się dużo lepiej. Wątpliwości i strach pozostały, ale pomógł mi już sam fakt porozmawiania o tym z Amber. Przynajmniej jedna osoba wie o tej całej historii. Moja przyjaciółka wydorosłała. Ona, która kiedyś przekonała mnie, żeby milczeć, teraz postępuje rozsądnie. Potrzebujemy siebie nawzajem. Rosie nie żyje. Trzeba wreszcie położyć kres tej ponurej historii, a to jedyny sposób, żeby wszystko wyzerować. Niezachwianie wierzę w karmę. Czas, żeby Jace zapłacił za to, co zrobił.

Rzucam się na łóżko, żeby się nad tym zastanowić, kiedy nagle przypominam sobie, że zostawiłam Camerona i Tristana razem. Mam nadzieję, że się nie pozabijali. Oddycham głęboko i wychodzę z pokoju. Odczuwam ulgę, widząc, że nie wyrównują rachunków między sobą. Cameron siedzi na stołku przy blacie kuchennym i pije piwo prosto z butelki, patrząc na mnie uważnie. Mam wrażenie, że ten wzrok mnie rozpała. Nawet kiedy stoję tyłem do niego, czuję, jak na mnie patrzy. Kark i całe ciało zaczynają mnie swędzić i z trudem się opanowuję, żeby się nie odwrócić.

Z PUNKU WIDZENIA CAMERONA

Spoglądam na telefon. Lili wciąż nie odpowiedziała na moje SMS-y. Zazwyczaj robi to w ciągu kilku minut. Co ona wyrabia, do kurwy nędzy? Spieszę się, żeby jak najszybciej wrócić do mieszkania; prawie biegnę.

Ten ostatni dzień dał mi do myślenia. Porozmawiam z Lili w weekend. Strasznie mi jej brakowało i wciąż próbuję zrozumieć, dlaczego zachowywałam się w tych ostatnich dniach jak palant. Czego tak naprawdę chciałam? Odsunąć ją od siebie? A przecież wiem doskonale, że nie pozwoliłbym jej odejść. W czwartek, kiedy dowiedziałem się, że jest w szpitalu, myślałem, że oszaleję. Ten wariat, uważający się za mojego najlepszego przyjaciela, powiedział mi o tym, dopiero kiedy wyszła. Gdyby nie test z prawa, nie wahałbym się ani chwili, żeby pobiec do niej i zobaczyć, czy naprawdę dobrze się czuje. Wczoraj wieczorem zasnęła na kanapie z głową opartą o moje ramię. Gdy film się skończył, Evan poszedł spać, a przedtem zapytał, czy mi pomóc. Pokręciłem głową i przez ponad godzinę nie poruszyłem się ani na milimetr, żeby jej nie obudzić. Patrzyłem, jak śpi. Wydawała się taka spokojna, pogodna, że po prostu nie mogłem się zdecydować, żeby ją obudzić. Czekałem cierpliwie, aż koło północy otworzyła oczy i podniosła się, trochę zagubiona. Gdy zobaczyła mnie obok siebie, na jej ślicznych ustach pojawił się uśmiech, a ja w tym momencie

zrozumiałem, że Liliana Wilson jest moim życiem.

Z westchnieniem spoglądam jeszcze raz na telefon, wciąż żadnej odpowiedzi. Ponieważ nie odpisała na mój pierwszy SMS: *Wracam za jakieś dwadzieścia minut. Jesteś w domu?*, napisałem drugi, dłuższy:

Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać, wyjaśnić wszystko. Evan dziś nie wraca, jadą z Grace do Malibu. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Tyle mam ci do powiedzenia, Lili!

Naciskam guzik windy, ale ta stoi na czwartym piętrze. Biegnę więc schodami po dwa stopnie i lekko zadyszany stoję przed drzwiami naszego mieszkania. Zdejmuję plecak, wyciągam klucze. Tuż po otwarciu drzwi słyszę jakieś głosy.

– Lili? – wołam, stawiając plecak na podłodze.

Wyrównuję oddech.

– Jesteśmy w salonie! – woła Lili.

„Jesteśmy”? Nic nie mówię, wchodzę. Lili siedzi na kanapie obok jakiegoś blondyna, który wydaje mi się znajomy. Widząc mnie, Lili wstaje i facet też. Wtedy go poznaję. Tristan. Co ten palant robi z *nią w moim mieszkaniu?*

– Tristan przyszedł na lekcję francuskiego.

– Lekcję francuskiego? – powtarzam dość sceptycznym tonem.

Lili kiwa głową i podchodzi do mnie. Mówi coś o jakim stażu we Francji, ale to nie to mnie niepokoi.

– Zamierzasz dawać lekcje?

Ale dlaczego? Potrzebuje pieniędzy? Więc czemu nam o tym nie mówi? Przecież powiedzieliśmy jej, żeby brała, ile potrzebuje z misy „Soldi”! Zastanawiam się, mrużąc oczy. Na co jej potrzebne pieniądze? Na wynajęcie mieszkania? Chce się wyprowadzić? Po naszej czwartkowej rozmowie naprawdę myślałem, że zostaje. Nie wiem, jak zareagować. Lili zamierza coś

powiedzieć, ale nagle w jej pokoju rozlega się dzwonek telefonu. Lili kiwa mi tylko głową i biegnie do siebie. Tristan, tak samo jak ja, śledzi ją wzrokiem. Nie mam czasu powiedzieć ani słowa, gdy Lili zamyka drzwi.

– No tak – zaczyna Tristan, podchodząc do mnie z wyciągniętą ręką. – Macie piękny apartament, ja nie miałem takiego szczęścia na początku studiów.

Nie potrafię sformułować żadnego grzecznego zdania, zadowolam się skinięciem głową. Ściskamy sobie dłonie i w jego spojrzeniu widzę ostrzeżenie. Jeśli przypuszcza, że dam mu szansę zdobycia Lili, to się naprawdę grubo myli. Uśmiecham się do niego obłudnie, tak jak on to umie doskonale robić. Cofam się do kuchni i wydaję z lodówki piwo, otwieram je i upijam łyk. Siadam na stołku przy kuchennym stole. Nie będę prowadził konwersacji z tym idiotą. Widzę, jak bierze swój telefon i wychodzi na balkon. Czy Lili miałaby mi za złe, gdybym go tam zamknął? Wraca po kilku minutach. Atmosfera w mieszkaniu jest ciężka jak nigdy i choć marzę o tym, żeby być jak najdalej od tego aroganckiego typu, wolę zostać, dopóki stąd nie wyjdzie. Po mniej więcej dziesięciu minutach Lili wraca do salonu z lekko zmarszczonymi brwiami. Wyraźnie coś jest nie tak, ale powstrzymuję się od pytań. Tristan nie może wiedzieć niczego o naszym życiu.

Patrzę, jak Lili podchodzi do kanapy, na której przysiadł. Patrzy na nią z uśmiechem i z takim wyrazem twarzy, że wprost pękam z chęci przywalenia mu. Lili szybko przeprosza za to, że musiała wyjść, ale on tylko macha ręką i zapewnia, że nic się nie stało.

– Pójdę już – mówi, zbierając swoje rzeczy. – Muszę jeszcze wstąpić do administracji i zostawić przed wyjazdem dokumenty.

Lili kiwa głową ze zrozumieniem i podaje mu mały zeszytek.

– Zanotowałam ci kilka rad przydatnych w twoim paryskim życiu. Jakieś historyjki i zdania, które mogą cię rozśmieszyć, kiedy coś pójdzie nie tak.

Nie mówię, że coś takiego ma się zdarzyć! – poprawia się szybko, uśmiechając się do niego z zakłopotaniem.

Tristan dziękuje i wsuwa zeszytik do swojej skórzanej teczki. Lili odprowadza go do drzwi, a ja zostaję w tyle.

– W każdym razie, gdybyś czegoś potrzebował – mówi, opierając się o drzwi – masz mój numer.

Tristan kiwa głową z tym swoim denerwującym uśmiechem na ustach i mówi coś, czego nie rozumiem.

Lili podchodzi do niego jeszcze raz i odpowiada mu w języku Moliera, a potem go obejmuje. Ich bliski kontakt sprawia, że aż się krzywię. No i dlaczego tak długo się kleją do siebie? No dobrze, niech się z nim pożegna i niech on już idzie. Rozdrażniony, chrząkam – w sposób dość prymitywny, przyznaję. Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, Lili odrywa się od niego. On wsuwa kosmyk jej włosów za ucho, a we mnie krew się gotuje, kiedy widzę, że jego dłoń zatrzymuje się na jej policzku. Jeśli zrobi jeszcze jeden taki gest, to nie zawaham się trzasnąć go w twarz. Lili czuje chyba, że zaczynam mieć ciemno przed oczami, i cofa się o krok. Tristan, spojrzawszy na nią ostatni raz, wychodzi. Nareszcie.

– Mogłabyś nas uprzedzić i zapytać, czy zgadzamy się, żeby on tu przyszedł – rzucam, wracając do salonu.

Zerkam na Lili. Zamyka drzwi, a potem opiera się o nie i wzdycha.

– Nie muszę was pytać o pozwolenie.

– To jest nasze mieszkanie tak samo jak twoje. Nie możesz zapraszać, kogo chcesz.

– Och, naprawdę? – mówi sarkastycznym tonem, podchodząc do mnie.

Kiwam głową.

– A czy ty pytałeś mnie o zdanie, kiedy zapraszałeś tu Leilę? I skąd mogę wiedzieć, czy podczas mojej nieobecności nie było tu Olivii?

– Ty znowu o tym? Nie chcesz porozmawiać o czymś innym? Wiesz doskonale, że między mną a Leilą nic nie było od czasu, gdy z nią zerwałem.

– To dobrze! – Lili prawie krzyczy. – Przynajmniej z nią mnie nie zdradzałeś.

– O co ci chodzi?

– Nie udaj, że nie wiesz, Cameron.

Patrzę jej prosto w oczy.

– Wiem doskonale, o czym mówisz, ale chcę to usłyszeć od ciebie.

– Co?

Tym razem naprawdę jest wściekła. Zbliża się do mnie z oskarżycielsko wyciągniętym palcem.

– To, że widziałam tamtego wieczoru, jak całujesz Olivię? Że poczułam się, jakby ktoś wyrywał mi serce gołymi rękami? To właśnie chcesz usłyszeć, Cameron? No więc tak, poczułam się jak martwa i dalej tak się czuję.

Jej głos coraz bardziej słabnie, a kiedy chcę się do niej zbliżyć, powstrzymuje mnie, kładąc mi rękę na piersi.

– Nic nie mów, Cameron.

Wprost przeszywa mnie wzrokiem. Widzę w niej taką delikatność i kruchość, że aż gdzieś w środku czuję drzenie. Lili bierze głęboki wdech i odwraca głowę w kierunku kanapy. Śledzę jej spojrzenie i widzę na stoliku dwie puste szklanki. I nagle przypominam sobie, co mnie tak cholernie wnerwiło.

– A jak ja niby mam zareagować, kiedy wracam wcześniej, żeby spędzić czas z moją dziewczyną, i znajduję ją na naszej kanapie z tym pieprzonym dupkiem, z którym całowała się kilka tygodni wcześniej?

Moje słowa najwidoczniej ją dotknęły, bo milczy przez długą chwilę.

– Nie jestem taka jak ty.

– Ach tak? A jaki ja mianowicie jestem?

– Jesteś zakutą pałą, Cameron. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Jesteś zimnym egoistą. Myślisz tylko o swoich uczuciach.

– To nieprawda! – protestuję, również podnosząc głos.

Potrząsa głową i marszczy brwi.

– „Wracam wcześniej, żeby spędzić czas z moją dziewczyną” – małpuje mój głos. – Zwracam ci uwagę, że Olivii tu nie ma, jestem za to ja. Głupia, łatwowierna, pospolita Lili. Współlokatorka dobra tylko do przygotowywania żarcia i sprzątanania. Ale wiesz co, Cameron? – krzyczy ze złością. – Ja też potrafię wpaść we wściekłość. Ja też potrafię kazać ci się zamknąć i powiedzieć ci, co o tobie myślę.

– Uspokój się, Lili.

Powinienem być milczeć.

– Ja mam się uspokoić? No tak, oczywiście, to ja jestem histeryczką. Mówisz tak, bo jestem kobietą? A więc oprócz egoizmu do rosnącej listy twoich wad można dorzucić seksizm?

– To twoja interpretacja moich słów. Jesteś...

– Co ja jestem?

– Jesteś upierdliwa, daj mi chociaż się wytłumaczyć.

– Ach tak, więc jestem jeszcze rozwydrzoną nudziarą!

Jest wściekła. Naprawdę wściekła. Nie przypuszczałem, że tak mała osóbką może mieć w sobie tyle złości. W innej sytuacji bym zamilkł, ale nie będę potulnie wysłuchiwał czyichś obelg.

– Bo to oczywiście moja wina – kontynuuje Lili oskarżycielskim tonem.

– To zawsze jest wina kobiet, prawda? Tych kusicielek, które was wabią, was, mężczyzn, istoty doskonałe...

– Może pocałunek z Olivią nie był ostatecznie taką wielką pomyłką – mruczę.

Lili milknie. Usłyszała. Noż cholera. Natychmiast żąkuję tych słów. Rzuca mi złe spojrzenie i cofa się, jakby ktoś mocno ją spoliczkował. Jej zaczerwieniona ze złości twarz blednie. Zaciska wargi i trzepocze powiekami, jak gdyby chciała powstrzymać łzy, które zaraz popłyną jej po policzkach. Zraniłem ją, ciężko zraniłem. Mam ochotę sam dać sobie w pysk.

– Lili... Nie to chciałem powiedzieć – jąkam się.

– Ale ważne jest, że powiedziałaś. Czy tego chciałaś, czy nie. Chyba powinniśmy zerwać, Cameron.

Co takiego? Co ona dokładnie ma na myśli? Kiedy udaje nam się postawić krok do przodu, cofamy się o dwa. Tak dalej nie może być. Rozumiem, że Lili jest wściekła, że ma do mnie żal o pocałunek z Olivią, ale nie możemy tak dalej wzajemnie się ranić, kiedy moglibyśmy być szczęśliwi, gdyby nie wszystkie te problemy.

– Jak to? Kto „powinien zerwać”? – pytam.

– My dwoje.

Staję jak wryty, krew odpływa mi z twarzy. Te słowa wydają mi się bardziej bolesne niż ciosy Trenta i Bernie’ego.

– Co?

– Słyszałaś dobrze.

– Żartujesz?

Potrząsa głową i wciąż unika mojego spojrzenia.

– Myślałam, że wszystko się ułoży, ale wciąż jesteśmy w tym samym punkcie. Naprawiamy coś, żeby zaraz to zniszczyć. Może ty, Cameron, potrafisz to znieść, ale ja już nie mogę. Ja chcę być kochana, a nie znosić wciąż ból, jaki sprawia mi nasz związek od tamtego wieczoru. Nie mam na to dość siły psychicznej.

Muszę jej wszystko powiedzieć. Ona ma rację. Musimy przestać się ranić. Strata Rosie jest jeszcze zbyt świeża, żeby Lili się z tego otrząsnęła,

choć wiem, że nigdy już nie będzie tą samą osobą, co przedtem. Wiem też, że prawdziwy problem zrodził się tamtego paskudnego wieczoru, kiedy wszystko między nami się posypało. Powinienem był porozmawiać z nią jak najszybciej, to by nam oszczędziło wielu cierpień. Czuję się z tym podle.

– Lili, wtedy na dachu to nie było to, co myślisz.

Akcentuję mocno ostatnie słowa, próbując ją przekonać, ale oprócz lekkiego ruchu głową nie otrzymuję żadnej odpowiedzi.

– Potrzebuję chwili samotności – mówi w końcu.

– Lili, musimy porozmawiać. Nie może być tak dalej, bo się unicestwiamy. A Bóg jeden wie, że za mocno cię kocham, żeby zadawać ci ból. Pozwól mi wszystko wytłumaczyć.

Odważam się unieść jej podbródek. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu nie opiera się i patrzymy sobie długo w oczy. Mam wrażenie, że spoglądam na samo dno jej umęczonej duszy. Nienawidzę sam siebie za to, że częściowo jestem odpowiedzialny za jej stan. Nigdy nie wymażę tego, co przez ostatnie tygodnie przeżyła z powodu mojej głupoty, ale zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby w jej cudownych oczach znów zabłysła radość. Kocham ją tak bardzo, że czuję każdą z jej ran.

– Lili – szepczę, widząc, że oczy jej wilgotnieją. – Lili, proszę cię...

Nagłym ruchem odsuwa się ode mnie i wyciera łzy, które jeszcze nie zdążyły spłynąć na policzki.

– Muszę sobie to wszystko przemyśleć.

Stoję jak skamieniały i patrzę, jak wychodzi. Drzwi wejściowe zamykają się z głuchym dźwiękiem, który sprowadza mnie na ziemię. Odeszła. Raz jeszcze doprowadziłem do jej ucieczki. Jestem pieprzonym palantem. Na próżno sobie powtarzam, że na nią nie zasługuję, że ona zasługuje na faceta, który będzie ją traktował tak, jak jest tego warta. Nie mogę pozwolić jej odejść. Po prostu za bardzo jej potrzebuję.

Rozdział 9

Wychodzę z budynku, a ciepłe kalifornijskie powietrze owiewa mi twarz. Idę w kierunku małej białej ławki niedaleko wejścia. Jak można kogoś tak mocno kochać i jednocześnie tak go nie cierpieć? Chciałabym się rozplakać, ale nie mam już ani jednej łzy. Jestem zablokowana. Nie wiem, co mam robić. Chciałabym wrócić na górę i wysłuchać go, bo ma rację. Muszę wiedzieć, co się zdarzyło tamtego wieczoru, nawet jeśli to będzie bolesne. Nie mogę się powstrzymać od rozważań, czy jeszcze raz wszystkiego nie zrozumiałam opacznie. A gdybym myliła się na całej linii? A gdybym była idiotką, zaślepioną przez złość i urazę? Miałabym do siebie straszne pretensje. Moje idiotyczne wymysły przysporzyłyby mi tylko niepotrzebnego cierpienia, a nade wszystko dotknęłyby Camerona.

Zamykam oczy i nabieram w płuca powietrza, chcąc zdobyć się na odwagę i wrócić do niego na górę. Nie minęła jeszcze godzina, od kiedy powiedziałam Amber o groźbach Jace'a. Tamto kłamstwo omal nie zrujnowało naszej przyjaźni. Nie ma mowy, żeby mój związek z Cameronem zakończył się z takiego samego powodu. Dobry Boże, ależ we mnie pełno sprzeczności. Sfrustrowana, wzdycham głęboko. Sama nie wiem, czego chcę. Jestem kompletnie zagubiona. Moje uczucia są po prostu fontanną paradoksów. *Czego ty naprawdę chcesz, Lili?* Usiłuję odpowiedzieć sobie na to pytanie. Do głowy przychodzi mi masa różnych rzeczy, ale teraz najważniejszy jest on. To jego uśmiech, jego dłonie dotykające delikatnie mojej twarzy, jego usta, kiedy mnie całuje, jego oczy patrzące na mnie, jego

głos, kiedy mnie rozśmiesza, ale przede wszystkim on cały. Chcę jego całego, ze wszystkimi zaletami i wadami.

Wstaję szybko i wracam do wejścia. Nerwowo wstukuję kod i z całą siłą popycham drzwi. Nie mam czasu czekać na windę, biegnę po schodach. Na górze jestem zadyszana, ale się tym nie przejmuję. Muszę go jak najszybciej zobaczyć i powiedzieć, że chcę i mogę o nas walczyć.

Drżącą ręką otwieram drzwi. Stoi w tym samym miejscu, gdzie go zostawiłam. Podnosi głowę, a oczy ma pełne zdziwienia, kiedy widzi, jak biegnę do niego.

– Lili?...

Jego głos drży z emocji. Zatrzymuję się tuż przed nim. Patrzymy na siebie i mam wrażenie, że czas się zatrzymał. Czuję, że serce wyrywa mi się z piersi, kiedy z całej siły przyciskam swoje usta do jego warg. Przez długą chwilę nie reaguje, jakby znieczulony dojmującym bólem. Ogarnia mnie panika: czyżbym teraz naprawdę wszystko zepsuła? Czyżby już mnie nie chciał? Ale wszelkie wątpliwości się rozwiewają, kiedy jego ramię otacza mnie w talii, przytulając mocniej. Jego usta nareszcie reagują i czuję, że ogarnia nas gorączka. Wreszcie zalewa mnie uczucie spełnienia, tak wspaniałe i tak mi znane, a z gardła wyrywa mi się cichy jęk. Nasze gorące oddechy mieszają się i nic już poza nami nie ma znaczenia. Cameron wsuwa wolną rękę pod moje pośladki i podnosi mnie, a ja od razu reaguję, obejmując jego biodra nogami. W następnej chwili całym sobą przyciska moje ciało do ściany. Pocałunek robi się coraz bardziej gorący. Nie potrafię nawet powiedzieć, jak bardzo mi tego brakowało. Wplątam dłonie w jego jedwabiste włosy. Biję od niego zarazem łagodność i zwierzęca siła, niezwykle pociągająca. Zaczynam tracić panowanie nad sobą.

Wreszcie odrywamy się od siebie, oboje bez tchu. Wciąż mam zamknięte oczy, ale słyszę jego oddech, urywany tak jak mój. Cameron odchyła się,

a ja, opuściwszy nogi, osuwam się wzdłuż jego ciała. Jestem cała jak z waty, jak gdybym przebiegła maraton. Na szczęście Cameron wciąż mnie obejmuje, bo gdyby zabrał ramię, na pewno opadłabym na podłogę. Długą chwilę stoimy tak bez ruchu. Powoli zaczynam opanowywać emocje, a moje serce odzyskuje normalny rytm. Nie mam już wrażenia, że pierś mi eksploduje pod wpływem jego gwałtownych uderzeń.

Choć bardzo bym tego chciała, nie możemy tak pozostać przez wieczność. Będziemy musieli w którymś momencie porozmawiać. Otwieram wreszcie oczy i napotykam jego spojrzenie. Wydaje się tak samo poruszony jak ja. Czy byłam na tyle szalona, żeby sobie wyobrażać, że jeden pocałunek – choćby był najbardziej ognisty i namiętny – spowoduje, że o wszystkim zapomnimy? Obawiam się, że tak.

– Musimy porozmawiać.

Powiedział to z niezwykłą łagodnością. Czeka, aż coś powiem, ale ponieważ po prostu jestem do tego niezdolna, kiwam tylko głową. Bierze mnie za rękę i prowadzi do kanapy. Siadamy, wciąż wpatrzeni w siebie. Usilnie próbuję zrozumieć, o czym myśli, ale mi się nie udaje. Mój wzrok wędruje na jego usta. Są jeszcze nabrzmiałe, a ja umieram z pragnienia, żeby powtórzyć pocałunek.

– Wysłuchaj mnie, nie przerywając. Dobrze?

Unoszę brwi, słysząc jego władczy ton, ale zgadzam się bez słowa.

– Ja... pocałowałem Olivię tamtego wieczoru. I chociaż chciałbym powiedzieć coś przeciwnego, całowaliśmy się. Kiedy poszłaś gdzieś z Grace, Olivia spytała, czy moglibyśmy porozmawiać. Nie chciałem z nią iść, ale powiedziała, że to ważne, więc się zgodziłem. Chciałem wtedy być tylko z tobą, Lili. Nie z nią. Poszedłem jednak za Olivią na taras.

Na razie nic nowego. Patrzę na niego, zarazem z obawą i z niecierpliwością czekając na ciąg dalszy.

– Powiedziała mi, że wciąż mnie kocha i że nie może znieść widoku nas dwojga, że to dla niej za trudne. Nie rozumiała, że Kocham Ciebie, a jej... już nie.

Obawiam się słów, jakie teraz nastąpią.

– Chciała żyć dalej, ale do tego potrzebowała pożegnalnego pocałunku – mówi Cam z gorzkim uśmiechem. – Nie chciałem się zgodzić. Pocałować ją, choćby miało to znaczyć, że zniknie z mojego życia, byłoby zdradzeniem Ciebie. Wyobrażałem sobie, co byś poczuła, gdybyś się dowiedziała, że pocałowałem Olivię. Nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem tego zrobić.

Wiem, że mam nie przerywać, ale w końcu zadaję pytanie, które mnie od początku dręczy.

– Bałeś się?

Natychmiast rozumie, co mam na myśli, i lekko kiwa głową.

– Przez długie miesiące starałem się o niej zapomnieć, a ona nagle pojawia się znów w moim życiu, żeby powiedzieć, że wciąż mnie kocha i że pragnie tylko mnie. No więc tak, Liliano, bałem się. Bałem się, że znów się pogrążę.

To zgodne z rzeczywistością oświadczenie powoduje, że nagle zbiera mi się na mdłości i umieram z pragnienia, żeby go zapytać, czy się pogrążył. Tymczasem Cam chwytą moją dłoń i przyciska ją do serca.

– Nie musisz mi wierzyć, ale chciałem wtedy odejść. Byłaś tylko ty. Ale... ona mnie pocałowała, zanim zdążyłem cokolwiek zrobić. Wiem, że widziałaś, że się całujemy, ale przysięgam, Lili, odepchnąłem ją. Poczulem do siebie odrazę w tej samej chwili, gdy jej wargi dotknęły moich, i kiedy tylko to sobie uświadomiłem, odsunąłem się.

Spuszczam głowę. Łzy płyną mi po policzkach. Drzę cała, kiedy dłoń Camerona podnosi mój podbródek, żebym na niego spojrziała.

– Nie pogrążyłem się znów, Lili, przeciwnie. Patrząc z perspektywy

czasu, mogę powiedzieć, że dziękuję jej za to. Olivia nie ma już dla mnie żadnego znaczenia. Jesteś tylko ty. Tylko ty – powtarza wolniej.

Jego słowa wzruszają mnie ogromnie, ale mimo wszystko decyduję się zapytać, kim jest dziewczyna ze zdjęć i z kafeterii.

– To córka najlepszego przyjaciela mojego ojca. Zupełnie nie masz się czego obawiać, Jest dla mnie jak siostra.

Powstrzymuję westchnienie ulgi.

– A więc ta dziewczyna nic dla ciebie nie znaczy i nie pocałowałaś Olivii. To raczej ona pocałowała ciebie z zaskoczenia?

– Można tak powiedzieć.

– Cam, przecież gdyby było na odwrót, gdybyś to ty ją całował pod przymusem, byłoby to traktowane jako molestowanie seksualne! – wołam, czując, jak narasta we mnie złość.

– Lili, najważniejsze, że to już jest za nami.

– Żałujesz?

– Tak, strasznie żałuję tego, co się wtedy wydarzyło, ale myślę, że to było potrzebne. I jej i mnie. Ja podczas tego pocałunku czułem wstręt. Myślałem jedynie o tobie i kiedy powiedziałem jej, że chcę, żeby zniknęła z mojego życia, pragnąłem tylko odnaleźć ciebie i powiedzieć ci o tym.

– Powiedzieć mi, że ona cię pocałowała?

Cam kiwa głową.

– Nie mogłem cię okłamywać. Popełniłem wielki błąd i od tej pory wszystko się już tylko psuło. Ale dla mnie najważniejsze jest to, że moje uczucie do ciebie się umocniło. Kocham cię, Liliano, bardziej niż kiedykolwiek kochałem.

Mówiąc te słowa, spogląda na mnie tak intensywnie, że czuję się niemal porażona. Otwieram usta i od razu je zamykam. Miłość jest uczuciem tak silnym, że przenika kochające się dusze.

– Ja też cię kocham, Cameron.

Jego spojrzenie zatrzymuje się na moich ustach i słyszę, jak prosi, żebym powtórzyła te słowa. Powoli powtarzam, że go kocham. Spija wręcz te słowa z moich warg i uśmiecha się czule, a potem zbliża swoją twarz do mojej. Jego usta są nieprawdopodobnie delikatne i drżą z rozkoszy, kiedy mnie całuje.

– Potrzebuję cię, Lili.

Potakuję, lekko kiwając głową. Ja też go potrzebuję. Obejmuje mnie ręką w tali i podnosimy się z kanapy.

Są w życiu chwile, kiedy serce i rozum walczą ze sobą. Dziś wiem, że są one połączone. Cameron jest moim sercem i moim rozsądkiem. Cierpienie ostatnich tygodni powoli ulatuje. Wiem, że to wszystko nie zatrze się tak łatwo, ale mam nadzieję, że poprawa, która nastąpi, będzie już trwała. Bardzo dużo myślę o Rosie. Co wieczór zapisuję w małym notesiku jakieś dobre, szczęśliwe wspomnienie z nią związane i ze wzruszeniem spoglądam na zdjęcie naszej trójki, stojące teraz na stoliku w moim pokoju. Amber chyba również powoli wraca do równowagi. Odsuwam od siebie te myśli i skupiam się na chwili obecnej.

Pozwalam się prowadzić Cameronowi do jego pokoju, przytulona do niego. Nasze usta wciąż są złączone, a Cam po omacku otwiera drzwi. Pokój jest pograżony w mroku, gdy osuwamy się na jego łóżko. Przez uchylone drzwi wpada jedynie blask światła z przedpokoju. Cameron podnosi głowę, jego twarz jest wciąż słabo widoczna w mroku.

– *Sei la ragione della mia esistenza.*

Marszczę brwi. Co to znaczy?

– Cam, co to...

Przerywa mi, łącząc swoje usta z moimi i zapominam o wszystkim. Kocham w nim wszystko, od delikatności jego dłoni po potężne muskuły. Moim palcom, gładzącym jego plecy, udaje się ściągnąć mu T-shirt. Nie chcę

żadnej bariery między nami. Chcę czuć jego ciało przy moim.

W miarę, jak jego dłoń wędruje po moim brzuchu, oczy rozbłyskują mu jak gwiazdy. Ogarnia nas coraz gwałtowniejsze pożądanie. Przeszywa mnie jego spojrzenie koloru oceanu. Usta Cama przesuwają się po mojej szyi, zostawiając na niej niezliczone pocałunki. Wydaje mi się, że odradzam się z każdym uderzeniem serca. Nasze ciała zbliżają się coraz bardziej, aż wreszcie tworzą jedność. Mam na twarzy wypieki, wiem o tym. Jego spojrzenie wędruje po każdym fragmencie mojego ciała, jak gdyby chcąc na zawsze je naznaczyć. Pod tym spojrzeniem czuję się piękna. Cam mnie kocha – i to jest wszystko, czego w tej chwili potrzebuję. Niech mnie kocha całym ciałem, całą duszą. Nie chcę iść do raju, jeśli on miałby pójść do piekła. Nie chcę bez niego marzyć, nie chcę żyć bez niego. W jego ramionach istnieję, jestem spełniona. Cameron jest moim światłem.

Opadamy jedno obok drugiego i przez długą chwilę patrzymy na siebie, nic nie mówiąc. Zatracam się w jego oczach i w tej chwili wydaje mi się, że widzę najgłębsze zakamarki jego duszy. Cam odkrywa się, jak jeszcze nigdy przedtem. Szepcze, że mnie kocha, i ja mu wierzę. Czy mogłam zakochać się w tym chłopaku jeszcze bardziej? Odpowiedź brzmi: tak, mogłam.

Rozstać się, by znów się odnaleźć.

*

Koło wpół do dwunastej jesteśmy na autostradzie w drodze do Malibu. Rano Cameron namówił mnie, żeby jechać z nim na obiad do jego rodziców. Zgodziłam się z przyjemnością, bo bardzo lubię jego rodzinę. Temperatura jest prawie letnia, wzięłam więc rzeczy na plażę. Wczesnym popołudniem spotkamy się z Evanem i Grace.

Z radia dobiega rytmiczna muzyka, a mnie przypomina się nasz poranek. To było cudowne. Obudziłam się, myśląc, czy przypadkiem nie jestem w raju. Cam leżał obok mnie i ze szczęśliwym uśmiechem na ustach patrzył,

jak śpię. Po długim uścisku wstaliśmy naprawdę wygłodniali. Gdy weszłam do kuchni, zobaczyłam prawdziwie królewskie śniadanie, jakie zdążył już przygotować Cam. Na ladzie stały wszystkie moje ulubione dania. Podskoczyłam z radości i dziękując, uściskałam go do utraty tchu.

– Jak dawno nie byłam na plaży! – wołam, spoglądając na ocean, rozciągający się aż po horyzont po drugiej stronie drogi. – Strasznie chcę się wykąpać.

Ponieważ Cameron nie odpowiada, odwracam się do niego i widzę, że się krzywi.

– Coś nie tak? – pytam.

– No więc... – zaczyna z wahaniem. – Chyba dziś się nie wykąpiesz.

– Dlaczego?

– Woda jest bardzo zimna.

– Nie jestem małym dzieckiem! Nawet jeśli nie jest zbyt ciepła, mogę popływać!

– Wiem, ale sprawdzałem rano i nie ma nawet piętnastu stopni.

– Nie ma piętnastu stopni? – Nie mogę uwierzyć. – Strasznie zimna!

W Miami o tej porze jest prawie dziesięć stopni więcej!

– Dlatego ci to mówię, ale ponieważ jesteś okropnym uparciuchem...

Nie kończy zdania, a ja daję mu lekkiego kuksańca w bok. Niedługo potem dojeżdżamy przed otwartą bramę rodzinnego domu Camerona. Cam wjeżdża na wstecznym i wysiadamy. Jak poprzednio, na podjeździe wita nas jego mama. Długo tuli syna w ramionach i uśmiecham się, widząc łączące ich silne więzi.

– Lili! – mówi pani Miller, obejmując mnie. – Tak się cieszę, że cię widzę!

Rozumiem podtekst tego zdania. Rodzice Cama myśleli prawdopodobnie, że już nigdy mnie nie zobaczą.

– Dzień dobry! I ja się cieszę, że znów tu jestem!

Odsuwamy się od siebie, a ona ogarnia nas matczynym spojrzeniem i wchodzi do środka. Idziemy za nią. Nic się tu nie zmieniło. Wymieniam krótki uścisk z ojcem Cama, a potem spada na mnie huragan o nazwie Elena.

Ściska mnie do utraty tchu, aż odsuwam się ze śmiechem. Ma teraz włosy ścięte na pazia. Wygląda dużo młodziej i mniej cherubinkowo.

– Tak strasznie się cieszę, że cię widzę! – woła do mnie, rzucając bratu znaczące spojrzenie.

– Ja też jestem bardzo szczęśliwa.

Rozmawiamy jakiś czas, aż Ann przerywa nam:

– Obiad gotowy.

Idziemy za nią aż na zewnętrzny taras, gdzie czeka przygotowany posiłek. Ojciec Cama już tam jest, czyta jakieś czasopismo ekonomiczne. Siadam obok Camerona, naprzeciw jego mamy. Na stole stoją różne salaterki i półmiski, aż mi ślinka cieknie.

– Częstujcie się! – zaprasza Ann, wskazując naczynia.

Cameron bierze mój talerz i nakłada mi solidną porcję sałatki z ryżu i tuńczyka. Wygląda bardzo apetycznie. Dziękuję i wszyscy zaczynamy jeść. Jest dziś śliczna pogoda, a lekki wiaterek dmucha tylko tyle, ile trzeba.

Podczas obiadu dowiaduję się, że Elena uczy się tańca na dość już wysokim poziomie i że chce w przyszłym roku kontynuować naukę na specjalnych kursach, kiedy już skończy szkołę. Rodzice nie wydają się tym zachwyceni, Cameron zresztą też nie. Ja osobiście uważam, że to doskonały pomysł. Kiedy Elena o tym mówi, oczy jej aż błyszczą.

Widziałam, jak wykonuje jakieś taneczne pas, kiedy szła po herbatę, i mogę poświadczyć, że ma wrodzony talent do tańca.

– Chcesz kawałek tarty czy ciasta? – pyta Ann.

Spoglądam na stojące przede mną wypieki. Tarta czekoladowa i sernik.

Oba wyglądają tak apetycznie, że nie potrafię wybrać.

– Mogę po kawałeczku jednego i drugiego? – pytam cicho.

– Oczywiście! – Ann przesyła mi promienny uśmiech i podaje talerzyk z obydwoma deserami. Biorę do ust kęs tarty i nagle urzeka mnie cała gama smaków.

– Dobre?

Potakuję energicznie głową. Czekolada rozpływa się w ustach.

Słyszę śmiech Cama i spoglądam na niego. Trzyma swój telefon włączony i skierowany na moją twarz.

– Czy mi się zdaje, czy mnie filmujesz? – wołam, nawet nie przełknąwszy tego, co mam w ustach. Cam parska jeszcze głośniejszym śmiechem. No nie wierzę! Zanim jednak udaje mi się coś więcej powiedzieć, matka upomina go, machając w jego kierunku serwetką.

– Co za maniery, Cameronie Millerze! Tak się nie robi!

Mój chłopak wzdycha i pochyla się do mnie, żeby pocałować mnie w policzek. Nurzam się w szczęściu i zatapiam w konsumpcji deserów.

– Ann, czy mogę pani w czymś pomóc? – pytam, gdy wstajemy od stołu. Cameron już poszedł do siebie.

– Nie, dziękuję! Jeszcze tylko kilka półmisek do zmywarki i gotowe. Zmykaj do Cama!

Wchodzę wobec tego na górę do pokoju Camerona. Siedzi wygodnie na łóżku z laptopem na kolanach. Uśmiecha się, kiedy widzi, że siadam koło niego.

– Za dużo zjadłam – marudzę, trzymając się za brzuch.

Cameron parka śmiechem.

– Liliano, pochłaniasz jak smok.

Wznoszę oczy do nieba i chichoczę. Ma świętą rację. Zjadłam więcej niż on i Elena razem wzięci. Chyba apetyt już mi całkiem wrócił. Ostatnio

schudłam parę kilogramów. Widziałam, że nienie w oczach, i nie mogłam tego powstrzymać. Przed czterema dniami moje ciało powiedziało w końcu stop i od tej pory wszystko wydaje się wracać do ładu.

– Lili?

– Tak?

– Mówiłem do ciebie, ale byłaś gdzieś daleko. Coś nie gra?

Potrząsam głową.

– Wszystko w porządku – uspokajam go, przysuwam się i całuję go w policzek.

Mam zamiar sięść jak przed chwilą, ale Cam odsuwa komputer i daje mi znak, żebym położyła mu na kolanach głowę. Po chwili głaszcz mnie delikatnie po włosach.

– Poleż spokojnie i przetrzymaj obiad, a potem pójdziemy na plażę.

Zgadzam się i przysuwam oczy. Jest mi niewypowiedzianie dobrze. Palce Camerona przesuwają się teraz z niezwykle łagodnością po moim policzku.

– Czemu nie chcesz, żeby Elena uczyła się tańca?

– Znam moją siostrę, jest bardzo impulsywna. A poza tym tancerka to nie zawód. Co robi, kiedy ją wyrzucą, bo będzie za stara?

– Cam, jesteś ... cyniczny.

– Jestem realistą. Uwielbiam moją siostrę, ale ona czasem żyje z głową w chmurach.

– Ja też uczyłam się tańca i uwierz mi, twoja siostra już jest tancerką, czy tego chcesz, czy nie. Więc ją wspieraj. Ona cię potrzebuje, tak samo jak ja.

– Mówisz, jakbyś się nazywała Miller.

To zdanie sprawia mi przyjemność, bo oznacza, że przewiduje moją długą obecność w jego życiu. Podnoszę głowę, kiedy Cam bierze do ręki telefon.

– Evan i Grace będą za jakieś dziesięć minut.

Wstaję i pospiesznie wyjmuję z torby kostium kąpielowy. Wzięłam jeden z nielicznych, które mam, białe bikini z koralowym haftem. Jest nie tylko ładne, ale i moim zdaniem wygodne. Chwytam jeszcze ręcznik plażowy i podchodzę do drzwi.

– Dokąd idziesz? – pyta Cam, podnosząc się.

Unoszę brwi i odpowiadam:

– Przebrać się.

– Nie możesz się przebrać tutaj?

Potrząsam głową.

– To nie jest dla mnie zbyt komfortowe, Cam... – jąkam się, szarpiąc ramiączka góry od kostiumu.

– Ale jesteś świadoma, że nie dawniej jak wczoraj widziałem cię nagą, prawda?

Rumienię się, przypominając sobie naszą ostatnią noc. Nigdy nie przypuszczałam, że można się czuć tak spełnioną, a jednak tak, można. On ma rację. Byłam już w jego obecności całkiem naga, w każdym znaczeniu tego słowa.

– To niezupełnie to samo...

Unosi jedną brew.

– Naprawdę?

W odruchu odwagi, a także odrobiny szaleństwa, odwracam się twarzą do niego i ściągam sweter przez głowę. Cam przygląda mi się z uśmiechem. Z prowokacyjną miną nie przerywam i odpinam staniczek, który po chwili ląduje na ziemi. Oczy Cama rozbłyskują na widok moich odsłoniętych piersi. Wiem, o czym myśli. Wystarczy mi spojrzeć na jego ciało, ale chociaż ja też umieram z tego samego pragnienia, nie mamy na to czasu. Aby przerwać nasze wizje, szybko wkładam górę od kostiumu, a zrzędenie, jakie przy tym

słyszę, wywołuje mój uśmiech. Kilka minut później spotykamy się z Grace i Evanem. Wieczór dwojga zakochanych chyba minął bardzo dobrze. Są jak Barbie i Ken, tylko bez tego całego plastiku. Ponieważ przed domem jest kilka skałek, idziemy jeszcze jakieś sto metrów, tam, gdzie jest piaszczysta plaża. Obaj przyjaciele idą kilka metrów przede mną i Grace i nie mogę się powstrzymać od zerkania na ukochanego. Kąpielówki opinają mu biodra i przyciągają moją uwagę. Ten chłopak jest taki piękny! Cameron odwraca się do nas i na jego twarzy powoli pojawia się uśmiech, gdy widzi, że go obserwuję.

Wreszcie chłopcy zatrzymują się. Wybieramy miejsce kilka metrów od wody. Grace i ja rozkładamy nasze ręczniki na piasku i zaczynamy smarować się kremem do opalania. Słońce świeci z całych sił, jest bardzo przyjemnie.

– I co, kąpiesz się?

Cameron stoi przede mną i wyciąga do mnie rękę. Rozglądam się wokół, ale nie widzę w wodzie nikogo odważnego. Ludzie albo w coś grają, albo się opalają. Odrzucam więc jego zaproszenie, co go rozśmiesza.

Patrzę, jak chłopcy biegną do morza. Evan pierwszy rzuca się do wody, Cameron zaraz za nim. Przez chwilę wyobrażam ich sobie jako dzieci, cieszące się z fal tak jak dzisiaj. Wyciągam się na ręczniku i rozmawiam z Grace. Kiedy słyszę jej radosny głos, robi mi się ciepło na sercu. Evan ma naprawdę wielkie szczęście!

Opalamy się i nie widzimy wracających biegiem chłopców. Cameron niespodziewanie przytula się do mnie całym ciałem. Na moim ciele lądują lodowate krople.

– Cam! – krzyczę, odsuwając się. – Jesteś cały mokry!

Śmieje się do rozpuku razem z Evanem. Najwyraźniej Grace zareagowała tak samo jak ja. Cam pożera mnie wzrokiem, przeczesując włosy rękoma. Kosmyki opadają mu na czoło, ale i tak jest cudowny. Patrzę na niego

z uśmiechem.

– Twoje oczy w słońcu są takie świetliste – szepcze. – Jesteś niezwykła, Lili. Przy tobie jestem spełnionym mężczyzną.

Policzki znów mi czerwienieją. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tych słów pełnych czułości. Cameron jest doskonały. Zauważając moje zakłopotanie, śmieje się cicho, a potem pochyla się i całuje w usta.

Nie mogłabym sobie wymarzyć piękniejszego dnia. Jestem na plaży, pod cudownym kalifornijskim słońcem, razem z tymi, którzy są mi tak drodzy. Zerkam na Camerona, wyciągniętego na brzuchu na piasku i śpiącego. Jestem szczęściarą, a mojego szczęścia nic nie zakłóci. Nie tym razem.

Rozdział 10

Siedzę na murku i fotografuję fasadę szpitala po drugiej stronie ulicy, kiedy zauważam znajomą postać. Enzo. Dawno go nie widziałam. Idzie w towarzystwie jakiejś drobnej, rudej dziewczyny. Pozwalam aparatowi zawisnąć swobodnie na szyi i przyglądam się uważnie zbliżającej się parze. Enzo chyba mnie nie zauważył. Są pochłonięci rozmową, a on wygląda na absolutnie zauroczonego. Poprawia okulary na nosie, śmieje się i cały czas nie spuszcza z niej oka.

– Enzo! – wołam.

Podnosi głowę i kiedy mnie widzi, uśmiecha się znowu.

– Lili!

Szeptem dziewczynie na ucho kilka słów i oboje podchodzą do mnie. Dyskretnie obserwuję nieznajomą. Wygląda na troszkę wyższą ode mnie. Długie rude włosy opadają jej na ramiona. Twarz ma bardzo wyrazistą; wpatruje się we mnie z pewnym zaskoczeniem dużymi zielonymi oczyma. Pewnie się zastanawia, kim jestem.

– Jak się masz? – pyta Enzo, obejmując mnie.

– Doskonale – odpowiadam. – A ty? Promieniejesz!

Usta rozciągają mu się w uśmiechu, kiedy zerka na towarzyszącą mu dziewczynę. Ta trzyma się lekko z tyłu.

– Jestem szczęśliwy – mówi po prostu.

To widać. Enzo jest z natury uśmiechnięty, ale jeszcze nigdy nie widziałam go tak radosnego. Kiedy patrzy na tego ślicznego rudzielca, wydaje się w siódmym niebie, jak gdyby świat nie istniał, jak gdyby byli

sami na ziemi. Na ten widok robi mi się ciepło na sercu.

– Lili, przedstawiam ci Abigail, moją dziewczynę. Abigail, to Lili, moja przyjaciółka.

Ponieważ tamta nie okazuje chęci do serdeczniejszego powitania, robię tylko w jej kierunku mały ruch ręką, a ona odpowiada tym samym. Policzki jej różowieją, gdy Enzo otacza ją ramieniem w pasie i przyciąga do siebie.

– Bardzo się z tego cieszę, Enzo.

Odpowiada lekkim skinieniem głowy. Ta rozmowa ma dużo głębsze znaczenie, niż ktoś mógłby przypuszczać. Naprawdę lżej mi, kiedy widzę, że jest szczęśliwy i że ma kogoś. I chociaż od kilku tygodni wszystko już między nami było jasne, czułam się czasem niekomfortowo, będąc z Cameronem, a znając uczucia Enza do mnie.

Rozmawiamy kilka minut. On i jego dziewczyna wydają się bardzo do siebie przywiązani, co napełnia mnie szczęściem. Z rozmowy dowiaduję się, że są ze sobą już kilka tygodni. Abigail jest na drugim roku prawa, jak Cameron i Enzo. Pytam, czy zna mojego chłopaka, ale nie. Nie dziwi mnie to, roczniki prawa na UCLA należą do najliczniejszych w kraju.

Żegnamy się i odchodzą, a ja robię jeszcze kilka zdjęć. Światło trochę się zmieniło, fotki będą trochę mniej rozświetlone, co bardzo lubię.

Moja konkursowateczka puchnie. Napisałam już prawie wszystkie artykuły i właśnie zaczęłam robić do nich zdjęcia. Długo omawiałam ten projekt z moim profesorem i chociaż jestem pewna, że nie wygram, pomyślałam sobie, że uczestniczenie w nim i tak będzie dla mnie ważne. Moje pierwsze prawdziwe doświadczenie dziennikarskie! Trójka zwycięzców otrzyma wyjątkowy, trzymiesięczny staż w Australii, w dzienniku „The Australian”. Marzę o tym, żeby wygrać, to zrozumiałe, ale wolę być realistką. Nadzieje na to, że znajdę się w trójce zwycięzców ze Stanów, są bardzo słabe. Tylko z mojego roku bierze udział osiem osób, a do tego jeszcze

wyższe roczniki i inne uniwersytety. Nierealne, ale robię to dla siebie, żeby nabyć doświadczenia.

Wsuwam aparat do etui, wstaję z murku i wkładając na nos okulary słoneczne, kieruję się w stronę akademika. Jakies dziesięć minut temu Cameron przysłał mi wiadomość, że idą z Evanem na siłownię. Ostatnio spędzają tam naprawdę dużo czasu. Robię się coraz bardziej podejrzliwa, ale kiedy tylko próbuję dotknąć tego tematu, Cameron odwraca moją uwagę albo unika odpowiedzi. Nie ma sposobu, żeby z niego cokolwiek wydusić. Grace też zaczyna zadawać coraz więcej pytań. Próbowала parę razy pociągnąć za język Evana, ale tak jak z Camem, nie ma szans na wyduszenie z niego choć słowa. W tej sytuacji plan, jaki wymyśliłyśmy kilka miesięcy temu, znów staje się aktualny.

Idę dość szybkim krokiem. Zaczyna mi być zimno, bo mam tylko cienką kurteczkę. Skręcam w zadrzewioną alejkę i nagle odnoszę wrażenie, że jestem obserwowana. Zupełnie tak, jak wtedy, kiedy Jace parkował przed moim domem. Serce mi zamiera. A gdyby był tutaj? Zatrzymuję się gwałtownie i odwracam. Nie ma nikogo. *Lili, oddychaj, oddychaj.* Znów ruszam w kierunku domu, ale na karku czuję mrowienie. Im szybciej wrócę do mieszkania, tym szybciej poczuję się bezpieczna. W tym momencie zaczynam czuć się winna, że nic nie powiedziałam Cameronowi o sprawie Jace'a. Sama próbuję przeniknąć jego tajemnice, a jego do moich nie dopuszczam. Na swoją obronę mam to, że nie zapytał mnie o to. Ostatnia nasza rozmowa na ten temat odbyła się w grudniu, tego dnia, gdy wszystko się zawaliło. Od jakiegoś czasu Jace nie dał znaku życia. Ostatni SMS od niego to ten sprzed trzech tygodni, kiedy zapowiadał, że następnym razem upadnę nie przed Starbucksem. Od tego czasu nic, jak gdyby te ostatnie groźby były tylko złudzeniem. Wciąż mam się jednak na baczności. Ten typ jest zbyt niebezpieczny, żeby go nie doceniać. Nie ma mowy, żebym

pozwoiliła mu zdobyć to, czego chce. Muszę być silna. Muszę, dla Rosie.

Wracam do domu, kiedy nie jest jeszcze całkiem ciemno. Zasuвам zasłony i włączam telewizor. Przygotowuję sobie gorącą czekoladę i słucham wiadomości z ostatniej chwili. Na Uniwersytecie Stanowym Wirginii wybuchła strzelanina. Podkręcam głośność. Napastnik, zaledwie osiemnastoletni, miał otworzyć ogień do swoich kolegów w małej sali. Zdjęcia mnie poruszają. Studenci uciekają, krzyczą, płaczą. Jakaś dziewczyna biegnie, wykrzykując imię ukochanego. Ktoś ją zatrzymuje, mówi coś do niej, a kiedy widzę emocje malujące się na jej twarzy, domyślam się, że chłopak był w tej sali.

Całkiem bezwiednie chwytam za telefon.

– Halo?

Uspokajam się natychmiast, słysząc jego głos. Wszystko w porządku.

– Lili, jakiś problem? – pyta zaniepokojony Cameron.

– Nie, wszystko dobrze – mówię z wyczuwalną ulgą.

– Masz jakiś dziwny głos. Na pewno wszystko OK?

– Tak, tak! Po prostu chcę cię już zobaczyć.

– Ja też. Dostałaś moją wiadomość? Czekam na Evana, aż skończy zajęcia i od razu jedziemy na siłownię.

– Dobrze! Wróćcie o tej porze co wczoraj?

– Tak mi się wydaje.

– Świetnie, to do zobaczenia.

– Do zobaczenia. Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

I już się rozłącza. Ta nasza rozmowa, choć krótka, wystarczyła, żeby mnie uspokoić. Martwiłam się nie wiadomo o co, ale to było silniejsze ode mnie. Musiałam usłyszeć jego głos, żeby się upewnić, że wszystko w porządku. Znów spoglądam w telewizor na wciąż powtarzane obrazy ze

strzelaniny. Łkania dziewczyny rozdzierają mi serce. Widzę siebie w takiej sytuacji i w tym momencie nienawidzę dziennikarzy, filmujących bezwstydnie to cierpienie. Jej życie się zawaliło, a oni dla większej oglądalności gotowi są pokazać to wszystkim. Nie chcę tego robić, nie chcę być taka jak oni. Poszanowanie praw ludzi i ich życia prywatnego jest jedną z podstaw dziennikarstwa, a tamci wydają się o tym zapominać.

Przygnębiona gaszę telewizor. Wystarczy mi na dziś tego, co widziałam i słyszałam. Biorę filiżankę z czekoladą i idę do swojego pokoju. Muszę popracować nad referatem na przyszły tydzień, a na razie jestem całkiem zablokowana.

Pracuję już od dobrych paru minut, ale nagle podrywam się na dźwięk otwieranych drzwi wejściowych.

– Evan? Cam? – wołam, usiłując dojrzeć coś w przedpokoju.

– To ja, Evan!

Uspokojona, zamykam laptop i wychodzę z pokoju.

– Zapomniałem torby – mówi Evan, biorąc butelkę z wodą. – Cam czeka na dole.

– A czemu nie wszedł?

Pytam o to, ale przecież znam odpowiedź. Evan daje mi znak, że nie wie. Muszę przyznać, że jestem lekko zawiedziona. Rozmawialiśmy godzinę temu, ale mimo wszystko chciałabym go zobaczyć. Nie widzieliśmy się od rana. Mógł wykorzystać to, że Evan idzie na górę i wpaść niespodziewanie przed siłownią. Spędza tam prawie wszystkie wieczory. Nie skarzę się, bo dla mnie jest zawsze obecny, ale często, kiedy wraca, ja już leżę w łóżku i niemal zasypiam. Spędzamy razem mniej czasu, dlatego trochę się dąsam. Kiedy jestem za długo sama i nie mam naprawdę pilnego zajęcia, moje myśli bardzo często biegną do Rosie. Brakuje mi jej. Brakuje mi jej tak bardzo, że czasem budzę się w nocy z twarzą mokrą od łez. We śnie przeżywam moment jej

utruty, a kiedy się budzę, uświadamiam sobie, że to prawda i wtedy się załamuję.

Próbuję jednak być dobrej myśli. Muszę. Zamartwianie się nie przywróci mi przyjaciółki. Dlatego muszę być silna – dla niej.

Mój współlokator wypija wodę ze szklanki, odstawia ją na blat i biegnie po torbę.

– Naprawdę bardzo dużo czasu spędzacie ostatnio na siłowni. Jest coś, czego mi nie mówicie?

– Nie, dlaczego? – bąka.

– Nie wiem sama. Okropnie jesteście obaj tajemniczy.

– To nieumyślnie. W przyszłym tygodniu są zawody kulturystyczne, pomagamy organizatorom i Cam musi dużo ćwiczyć.

Te ostatnie słowa dają mi do myślenia.

– Dlaczego musi dużo ćwiczyć?

Evan nie odpowiada i ucieka spojrzeniem.

– Pewnie z powodu tej napaści. Był unieruchomiony przez kilka tygodni. Dla kogoś tak aktywnego i wysportowanego jak on to ważne, żeby utrzymać formę fizyczną.

Evan ma rację. Cam uwielbia sport. Zastanawiam się zresztą, czemu nie wybrał tej drogi. Fascynują go problemy prawne, ale tak samo pasjonuje go wysiłek fizyczny.

Kiwam więc tylko głową. Evan całuje mnie w policzek.

– Udanego treningu – mówię jeszcze, kiedy wychodzi.

Dziękuję mi i znowu jestem sama. Wracam do siebie, ale w głowie wciąż kłębi mi się masa pytań. Piszę SMS-a do Grace:

Próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej, ale Evan nie chce nic powiedzieć. To znaczy uparcie, choć niezbyt przekonująco coś tłumaczy, ale ja nie wiem, co o tym myśleć.

Odkładam telefon na biurko i wracam do referatu. Po kilku minutach mam sygnał wiadomości.

Grace: Tym razem może coś jest w tej wymówce, ale, Lili, naprawdę trudno mi w to wszystko uwierzyć. Zawsze mają jakiś dobry pretekst. To nie jest normalne. Obie jesteśmy teraz częścią ich życia. Nie mogą nas wiecznie okłamywać. Muszą sobie uświadomić, kim są i co robią. Zwłaszcza że to nie może być nic okropnego. Naprawdę widzisz Evana, jak skopuje komuś tyłek? Bo ja nie. Ostatnio nie chciał nawet zabić pająka w moim pokoju, rozumiesz to? Cama owszem, wyobrażam sobie, ale Evana wcale.

Dzwonię do niej zamiast pisać odpowiedź.

– Więc dlaczego to przed nami ukrywają?

– Nie wiem – odpowiada Grace. – Może się boją naszej reakcji? Tego, co możemy o nich pomyśleć?

– Może tak.

– Poza tym nie chciałam ci o tym mówić, bo to plotki, ale słyszałam, że na kampusie działy się różne nie całkiem legalne rzeczy.

– O czym myślisz?

– Bywa, że na uniwersytetach mogą potajemnie działać jakieś zakonspirowane grupy czy koła. Może biorą udział w jakichś nielegalnych walkach? To by się trzymało kupy. Te treningi, tajemnice, ten jego oplakany stan czasem.

Powoli wszystko w mojej głowie się układa. Muszę zdobyć odpowiedzi na te wszystkie pytania.

– Grace, musimy się dowiedzieć, czy o to właśnie chodzi.

– Jestem za, pani redaktor. O czym myślisz?

– Pamiętasz nasz plan?

– Pamiętam doskonale.

– Więc następnym razem tak zrobimy. Czas poznać ich ponury sekret.

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Wychodzę z szatni z ręcznikiem na szyi. Przede mną Evan idzie prosto na bieżnię. Niedawno wróciłem do uprawiania sportu. Żebra jeszcze czasem mnie bolą, ale czuję się już dużo lepiej. Kilka dni temu byłem na kontroli lekarskiej i dostałem zgodę na powrót do intensywnej ćwiczeń. Straciłem sporo masy mięśniowej i muszę za wszelką cenę ją odzyskać. Jestem teraz o wiele słabszy. W ubiegłym tygodniu biegałem z Evanem. Przedtem nie miałem najmniejszej trudności w prześcignięciu go, nie mógł złapać mojego rytmu. Tym razem ja nie byłem w stanie za nim nadążyć. Po pół godzinie biegu musiałem się zatrzymać. Byłem kompletnie martwy. Zostały jeszcze dwa miesiące do naszego ostatniego spotkania. Potem z tym kończę. Na początku bardzo to lubiłem. Dużo ćwiczyłem, nie przejmowałem się i czasem zarabiałem duże sumy pieniędzy, co pozwalało mnie i Evanowi żyć wygodnie, bez potrzeby zaciągania kredytów studenckich czy szukania jakiejś marnie płatnej roboty, która by zajęła cały nasz wolny czas. Teraz widzę to wszystko inaczej. Nie odnajduję się już w takim życiu. Chociaż naprawdę daleko nam do tych niebezpiecznych „gangów”, o których czyta się w gazetach, to jednak nasze akcje nie są takie całkiem niewinne. Niektórzy są tacy jak chłopaki i ja. Doskonale wiemy, po co tam jesteśmy, a kiedy wychodzimy z sali, nie ma między nami żadnej rywalizacji. Inni jednak nie widzą tego w ten sposób i są zupełnie kopnięci, jak Trent i Bernie. Między innymi właśnie dlatego nie chcę na razie nic mówić Lili. Wszystkiego się dowie, kiedy już wyjdę z obiegu. Wtedy nikt nie będzie miał powodu, żeby mi dołożyć. Na razie chcę jej tego oszczędzić, chcę ją chronić. Powoli wraca do siebie po stracie Rosie. Nie ma potrzeby mówić jej teraz o przemocy.

Pracuję właśnie nad mięśniami ramion, kiedy wyrasta przede mną Evan. Nie mam nawet chwili, żeby zapytać, co mu nie daje spokoju, od kiedy

wsiadł do samochodu, bo od razu to z siebie wyrzuca. Dobrze czułem, że coś się święci, ale to Evan, on woli wszystko w sobie tłamsić, aż się rozchoruje.

– Cam, musimy im powiedzieć.

Wiem doskonale, o czym mówi. Od kilku tygodni regularnie wraca do tego tematu, a moja odpowiedź jest zawsze taka jak dzisiaj:

– Nie.

Mój przyjaciel znużonym gestem przeciera dłońmi twarz i wzdycha.

– Dlaczego ty jesteś taki uparty? Lili nie jest już zwykłą współlokatorką, jest kimś dużo ważniejszym. Ma prawo wiedzieć. Ja przez tę jej podejrzliwość zwariuję. Może ty potrafisz ukrywać to wszystko w nieskończoność, ale ja nie.

– No właśnie o to chodzi! – wkurzam się. – Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, co by się działo, gdyby ona wiedziała?

– Ależ tak, doskonale zdaję sobie z tego sprawę, Cameron. Nie chcę jej już okłamywać, ale lojalność wobec ciebie nie pozwala mi powiedzieć jej prawdy. Ty możesz uważać, że twój związek może się opierać na kłamstwie, ale mój nie. Chcę, żeby Grace dowiedziała się o wszystkim, więc Lili też musi wiedzieć. Obaj wiemy, że to chore, że takie kłamstwo narobi wiele zła, kiedy prawda się wyda. Bo wiesz dobrze, że w końcu się wyda.

I nie dodając nic więcej, odchodzi, a ja patrzę, jak idzie w stronę szatni. Wzdycham i zwiększam poziom trudności na maszynie. Ramiona zaczynają mi drętwieć, mam ochotę rzucić to wszystko, ale wytrzymuję. Przesuwam własne granice. Muszę być gotowy na ostatnią walkę, którą muszę konieczne wygrać.

– Cześć!

Podnoszę głowę. Przede mną stoi wielki rudy facet. Czego ode mnie chce?

– Jestem Jason. Niedawno przyjechałem do Los Angeles i nikogo tu nie

znam. Pomyślałem sobie, że ekstra by było poznać wreszcie kogoś. Ciebie tu widuję od kilku wieczorów.

– Jasne. Jestem Cameron.

Wyciera rękę w ręcznik, ja tak samo, potem podajemy sobie dłonie. Jego przenikliwe spojrzenie jest dość peszące, ale wygląda sympatycznie. Zajmuje maszynę w sąsiedztwie mojej i zaczyna rozmowę. Choć specjalnie nie mam na to ochoty, słucham go z uwagą. Dowiaduję się, że pochodzi ze wschodniego wybrzeża, nie wie, ile czasu tu zostanie. Od początku stycznia wynajmuje pokój w jednym z moteli. Podobno mieszka tu jego siostra i chciałby nawiązać z nią kontakt. Przypominam sobie, że faktycznie, widziałem tu kilkakrotnie tego Jasona. Nie wiem, dlaczego przychodzi akurat do tej siłowni, ale ćwiczy solidnie. Stopniowo rozmowa schodzi na mnie. Jego dociekliwe pytania nie bardzo mi się podobają, ale staram się być miły. Myślę, że samotność mu dopieka.

Rozmawiamy dalej przez jakieś dziesięć minut, gdy pojawia się Evan. Przechodzi obok, nie zwracając na mnie uwagi. Po prostu ignoruje mnie koncertowo! Szybko żegnam się z mówiącym coś cały czas Jasonem i idę za przyjacielem.

– Evan! Przestań się burmuszyć, zachowujesz się jak dziecko.

Przyjaciel odwraca się i rzuca mi ponure spojrzenie. No dobrze, przynajmniej zwróciłem na siebie jego uwagę.

– Skończyłeś trening?

Aż się krzywię, słysząc jego ponury ton. Nie lubię takiego chłodu między nami.

– Tak, skończyłem.

– OK, to się pośpiesz z prysznicem, bo muszę jeszcze pogadać z Jamesem. Czekam na ciebie w wozie.

Znów nie daje mi chwili na odpowiedź i odchodzi. Wzdycham.

Oczywiście, uparty jak osioł.

Zbieram swoje rzeczy, życzę dobrego wieczoru Jasonowi i idę pod prysznic. W głowie dudnią mi słowa mojego przyjaciela. *Lili*. Wciąż widzę przed sobą jej twarz, nie mogę się od tego uwolnić. I chociaż mnie to dobija, muszę przyznać, że oczywiście Evan ma rację, jak zawsze. Nie mogę jej dalej okłamywać. Chociaż chcę ją przed tym chronić, wiem, że gdzieś w głębi duszy po prostu się boję. Boję się, że jej rozczarowanie będzie tak wielkie, że odejdzie ode mnie. Nie mógłbym tego znieść.

Na parkingu widzę Evana siedzącego już w samochodzie. Kiedy wsiadam, ledwo podnosi głowę znad telefonu.

– Długo jeszcze będziesz się boczył?

Nie odpowiada, co tylko wzmacnia moje już i tak niemałe rozdrażnienie.

– Evan, powiem jej wszystko, ale jeszcze nie teraz. Udało nam się ukrywać to przez parę miesięcy, możemy wytrzymać jeszcze przez parę tygodni.

– Kiedy się dowie, będzie trzęsienie ziemi. A wtedy nie licz na to, że ci pomogę wszystko posklejać. Sam tego chciałeś, poniesiesz konsekwencje.

Jego ostry ton zaskakuje mnie i nie znajduję na to odpowiedzi. Nie chcę już o tym rozmawiać. Podjąłem decyzję. Lili dowie się o wszystkim w dniu, w którym z tym skończę. Siadam wygodnie na fotelu i nagle słyszę gderanie Evana.

– Co jest? – pytam.

– Wóz nie chce ruszyć.

– Co?

– Powiedziałem: wóz nie...

– Zrozumiałem! – przerywam. – Próbowaleś jeszcze raz?

– Tak! Włączam zapłon i silnik zaskakuje, a samochód nie rusza.

– Co się dzieje?

– A skąd niby mam wiedzieć?

Wznosi oczy do nieba, a potem wysiada i podnosi maskę. Ja też wysiadam i podchodzę do niego. Po ciemku nie ma szans na sprawdzenie, gdzie jest usterka.

– Macie jakiś problem?

Odwracam się i widzę Jasona. Idzie w naszym kierunku ze sportową torbą na ramieniu.

– Coś nawaliło w moim aucie – rzuca Evan, oświetlając silnik lampką smartfonu.

– Chyba coś z bakiem.

Unoszę brwi, a on pokazuje ziemię przed sobą. Obchodzę auto i widzę pod nim kałużę benzyny.

Evan syczy przez zęby.

– Kurwa. Ktoś musiał go przedziurawić.

Zerka na mnie i już wiem, o czym myśli. Na pewno maczali w tym palce Trent i Bernie. Teraz chcę już tylko jednego: zemścić się.

– To co robimy? – zastanawia się Evan, schylając się, żeby oświetlić podwozie. – Już jest za późno, żeby to teraz naprawiać, poza tym nie mam ochoty wydawać na to setek dolarów. Ojciec będzie mógł się tym zająć dopiero w weekend.

– Chyba najlepiej zostawić wóz tutaj i zabrać się do tego jutro. Mogę was podwieźć, jeśli chcecie.

– Nie, nie zwracaj sobie głowy. Poprosimy któregoś z kumpli – mówię, szukając numeru Rafa w telefonie.

– Nalegam, ja tu już jestem. Nie ma sensu im przeszkadzać.

– On ma rację, Cam – wtrąca się Evan. – Jest dość późno, chłopaki już siedzą w domu.

Godzę się ostatecznie, choć bez przekonania. Nie należę do osób od razu

ufających nieznanym. I chociaż niedawno rozmawialiśmy, Jason nie wzbudza we mnie zaufania. Jest dziwny. Im dokładniej mu się przypatruję, tym bardziej wydaje mi się, że to były narkoman. To wyjaśniałoby wiele rzeczy. Bierzymy nasze torby i otwieram tylne drzwi starego chevroleta. Na siedzeniach bałagan, pełno papierów i rozmaitych resztek. Odsuwam pustą puszkę po piwie i siadam.

– Gdzie mieszkacie?

Evan wyjaśnia mu, którędy jechać. Widzę ze zdziwieniem, że jedzie bez najmniejszego wahania, zupełnie jakby doskonale znał drogę. Mieszkamy przy dość uczęszczanej alejce. Może często tędy przejeżdża?

Gdy wjeżdżamy na parking, Evan proponuje mu w ramach podziękowania, żeby wstąpił na górę na piwo. Próbuję ze swojego miejsca dać przyjacielowi do zrozumienia, że ten pomysł mi się nie podoba, ale on nie widzi moich znaków i Jason przyjmuje zaproszenie z szerokim uśmiechem. Najwyraźniej mój najlepszy kumpel chce mnie dziś wieczorem maksymalnie wkurwić.

– To my! – woła Evan, wchodząc do mieszkania.

Lili pojawia się po krótkiej chwili. Uśmiecha się na nasz widok, ale gdy jej spojrzenie pada na gościa, stojącego trochę za nami, jej uśmiech gaśnie, a oczy się rozszerzają. Sądząc po jej swobodnym stroju – spodnie od dresu i nieśmiertelna bluza jej ojca – na pewno nie spodziewała się, że wrócimy w towarzystwie.

– Lili, to Jason – mówi Evan.

– Cześć – szepcze.

Jason podchodzi do niej.

– Ogromnie się cieszę, że cię spotykam, Lili.

Moja dziewczyna patrzy na niego, nic nie mówiąc, potem ledwo widocznie kiwa głową. Kiedy Jason wyciąga do niej rękę na powitanie, nie

podaje mu swojej. Mijają sekundy, a Lili stoi bez ruchu. Fakt, jest dość nieśmiała w kontaktach z nieznanymi, ale w tym wypadku to coś całkiem innego. Nie ośmiela się spojrzeć mu w prosto w twarz. Naprawdę, coś tu nie gra. Omijam Jasona, biorę Lili za rękę i wciągamy do swojego pokoju. Siedzimy ją na łóżku.

– Lili, twoja reakcja jest bardzo dziwna. Znasz tego typu?

Potrzęsa gwałtownie głową.

– Nie, nie znam go. Nigdy go nie widziałam – oświadcza zdecydowanie.

– To w takim razie o co chodzi? Źle się czujesz? Miałaś niedobry dzień?

– Nie, wszystko w porządku.

– Lili... wiesz, że możesz mi powiedzieć.

– Cam, czuję się dobrze.

Uśmiecha się, ale mam wrażenie, że to jednak uśmiech na siłę.

Brakowało mi jej dzisiaj, a od rozmowy z Evanem czuję się dziwnie.

Potrzebuję mojej Lili, żeby zapomnieć o swoich obawach.

Pochyliłam się do niej i odnajduję ustami jej wargi. Kładę dłoń nisko na jej plecach i przyciągam ją do siebie, ale ona nie reaguje. Jej usta tylko się poddają moim, a ręce, które zazwyczaj zagłębiają się w moich włosach, teraz pozostają nieporuszone wzdłuż ciała.

– Co się dzieje? – pytam, odsuwając się.

Potrzęsa głową i odsuwa za ucho pasemko włosów.

– Pracowałam całe popołudnie i boli mnie trochę głowa. To na pewno przemęczenie, nic więcej.

Rzeczywiście, jest bledziutka. Muskam jej policzek.

– Więc odpoczywaj. Przynieść ci coś do jedzenia?

– Nie, nie trzeba. Potem się napiję herbaty. Pogadajcie sobie sami.

– Na pewno?

– Tak, tak. Idź już.

Całuje mnie w policzek i idzie do swojego pokoju.

Wyjmuję z torby swoje treningowe ciuchy i wkładam do kosza z brudną bielizną. Chyba czas zrobić pranie. Wychodząc od siebie, widzę, że drzwi do pokoju Lili są uchylone. Nie pukam, tylko popycham je po cichu i widzę moją dziewczynę leżącą na łóżku z twarzą ukrytą w poduszce. Nie odpowiada, kiedy się do niej odzywam, pewnie zasnęła. Jak tylko Jason wyjdzie, położę się obok niej, bo jej stan naprawdę mnie niepokoi.

Zamykam po cichu drzwi i dołączam do Evana i Jasona, siedzących w kuchni i rozmawiających przy piwie. Evan proponuje butelkę i mnie, ale odmawiam, kręcąc głową.

– Coś jest nie tak – rzuca Evan, kiedy Jason wychodzi na chwilę do łazienki.

– Lili dziwnie się zachowuje. Nie wiem, o co chodzi, ale trochę to mnie martwi.

– Powiedziała ci coś?

– Tylko że nie czuje się najlepiej. Była blada i bolała ją głowa.

– No to nie ma co się martwić. Pogoda nie jest najlepsza, może złapała jakiś katar albo coś podobnego. Poza tym ciężko przeżywa stratę przyjaciółki. Trzeba jej dać trochę czasu.

– Masz rację. Może trochę przesadzam – mówię, wzdychając.

– Trochę! Mało powiedziane! – odpowiada, akcentując przesadnie słowo „trochę”.

Śmieje się, kiedy uderzam go w ramię. Evan to głupek, ale takiego właśnie go lubię. Uzupełniamy się od dzieciństwa. Yin i yang, jak słusznie mówi jego babcia.

Nalewam sobie wody do szklanki, kiedy wraca Jason.

– Będę leciał, chłopaki. Cieszę się, że was poznałem.

– Idziesz już? – pyta Evan.

Przytakuje, krzywiąc się.

– Matka nie czuje się najlepiej. Muszę sprawdzić, co z nią.

– Jasne. I dzięki jeszcze raz za podwiezienie.

– Nie ma sprawy, drobiazg.

Odprowadzamy go do drzwi i przed wyjściem ściska nam dłonie.

– Uważajcie na siebie, nie wiadomo, co jutro przyniesie.

Evan mu coś odpowiada, a ja patrzę, jak wychodzi. Dziwny typ. Jego ostatnie słowa tłuką mi się po głowie. Co chciał przez to powiedzieć? Evan przerywa moje rozważania, zamykając drzwi. Życzę mu dobrej nocy i idę do Lili.

Rozdział 11

Czuję na sobie spojrzenie Camerona, gdy jak najszybciej zamykam drzwi swojego pokoju. On tam jest. Jace tam jest. Serce mi łomocze, jakby miało wyrwać się z piersi. To niemożliwe. To nie może być prawda.

Padam na łóżko. Dobry Boże! To koszmar! Potworny koszmar, muszę się z niego obudzić.

Nie wiem, co robić. Nie mogę nic powiedzieć Cameronowi ani zawiadomić policji. Jace wszedł do mieszkania razem z moimi współlokatorami, nie zrobił nic złego. Jego zakaz zbliżania dotyczył tylko Rosie, więc teraz, kiedy jej zabrakło, nic już mnie nie chroni. Znalazłam się w impasie, całkiem zagubiona. Kiedy wyciągnął do mnie swoją brudną łapę, wyczytałam z jego warg groźbę: jeśli cokolwiek powiesz, nie żyjesz. To mieszkanie było jednym z niewielu miejsc, gdzie czułam się bezpiecznie, a teraz przestało być azylem.

A jeśli to nie on mnie zabije, zrobi to Amber. Rozmawialiśmy o tym trzy tygodnie temu, a ja przez ten czas nie poszłam na policję, chociaż jej obiecałam. Uznałam to za niepotrzebne, bo oprócz kilku SMS-ów z groźbami nic innego się nie działo. Policja odpowiedziałaby, że to nie wystarcza do złożenia skargi, choć powinnam być czujna. Amber kilka razy pytała, czy dotrzymałam obietnicy, ale udało mi się wymigać dzięki jakiejś dobrej wymówce. Teraz żałuję tego w sposób niewyobrazalny. Może gdybym jej posłuchała, Jace'a by nie było tu, w naszym salonie. Jestem na siebie tak strasznie zła, że nie mogę powstrzymać gwałtownego drżenia i spazmów,

wstrząsających mną bez przerwy.

Wciskam głowę w poduszkę, żeby zdusić cisnący mi się na usta krzyk. *Będzie dobrze, Lili.* Zaczynam się czuć troszkę lepiej, kiedy drzwi się otwierają, a na ścianie pokazuje się cień czyjejś sylwetki, oświetlonej światłem z przedpokoju. Wstrzymuję oddech. Litości, niech to nie będzie on.

– Cam? – pytam z nadzieją w głosie.

Nie słyszę żadnej odpowiedzi, tylko ciche zamknięcie drzwi. Nie zdążam się odwrócić, gdy jakaś dłoń zatyka mi usta.

– Posłuchaj uważnie, Liliano Wilson.

Jego oddech owiewa mój policzek. Chcę krzyczeć z całych sił, ale nie mogę, duszę się. Jego palce wpijają się w moją skórę aż do bólu.

– Będziesz grzeczna i będziesz milczeć. Jeśli zrobisz cokolwiek, co zniszczy mój plan, będziesz mogła się pożegnać z jednym ze swoich przyjaciół. Widzę, że są ci bardzo bliscy. Byłoby to dość przyjemne doświadczenie skończyć z Cameronem. Tak jak skończyłem z Rosie. Wobec śmierci jesteśmy tacy bezsilni, nie uważasz? Jednego dnia wszystko jest dobrze, a następnego człowiek znajduje się sześć stóp pod ziemią.

W końcu udaje mi się oswobodzić i odwracam się w jego stronę. Mam wrażenie, że moja skóra została skażona przez jego dotyk.

– Czego chcesz? – wyrzucam z siebie, przyciskając się do ściany, żeby być jak najdalej od niego.

Jace prostuje się i potrząsa głową z diabelskim uśmieszkiem na ustach. Cienie przesuwające się po jego twarzy podkreślają tylko jej złowrogi wygląd.

– Cierpliwości, Liliano, cierpliwości. Bardzo niedługo się dowiesz.

Wycofuje się, żeby wyjść z pokoju, a mnie paraliżuje strach i siedzę na łóżku jak skamieniała, skulona pod ścianą. Drzwi się zamykają, światło znika, a ja znów pogrążam się w otchłani.

Wdech, wydech, wdech, wydech. Uspokój się, Lili, już dobrze.

Nie mogę się opanować. Serce łomocze mi w piersi jak nigdy i mój oddech staje się urywany. To nie jest chwila na słabość, zwłaszcza że Jace znajduje się w tej chwili w pokoju obok razem z dwiema osobami, które kocham nade wszystko. Bóg jeden wie, co mogłoby się zdarzyć. Robię kolejny głęboki wdech i stopniowo mój oddech wraca do normy.

Kiedy wreszcie słyszę, jak drzwi wejściowe się zamykają i zapada cisza, nie mogę powstrzymać westchnienia ulgi. Poszedł, ale na jak długo? Nie wiem, co robić. Czy powinnam porozmawiać z Cameronem albo z Amber? Czy może lepiej iść na policję? Może jest już dosyć dowodów, żeby zaczęli działać. Jestem całkiem zagubiona. Pewne jest tylko, że Jace mnie obserwuje. Jeśli zobaczy, że idę na posterunek, natychmiast zaczniesz spełniać groźby.

– Lili?

Podrywam się, czując czyjaś dłoń na ramieniu. Cam cofa rękę.

– To tylko ja – mówi, zapalając światło.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

Kiwa głową, zdejmując buty i kładzie się obok mnie.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

– Tak, nie martw się, po prostu muszę się porządnie wyspać.

– Jadłaś coś?

Kręcę głową, a Cam się krzywi. Staram się jak mogę jeść wszystkie posiłki, więc rozumiem jego zaniepokojenie. Myśli o tych tygodniach, gdy wszystko się między nami popsuło. Od chwili, kiedy znalazłam się w szpitalu, Cameron naprawdę się o mnie troszczy. Te parę straconych kilogramów nadrobiłam w ciągu kilku dni. Bardzo w tym pomogły smakowite dania, przygotowywane przez chłopców.

– Evan robi właśnie tacos. Przyjdiesz?

– Nie chce mi się specjalnie jeść.

– Przygotował dwa razy więcej guacamole, takie jak lubisz.

– Nic z tego. Mam żołądek zawiązany na supeł.

– Lili...

Wznoszę oczy do nieba, słysząc jego błagalny ton.

– Cam, nie mam ochoty na jedzenie! To nie jest takie trudne do zrozumienia.

– No dobrze. Ale jeśli zechcesz się do nas dołączyć, będziemy w kuchni.

– Zgoda.

Wzdycha, całuje mnie w czoło i wstaje. Nie lubię się z nim spierać ani tym bardziej okłamywać go, ale nie mam wyboru. Wiem, że muszę milczeć, bo inaczej Jace będzie się mścił, a ja sobie nigdy nie wybaczę, jeśli cokolwiek stanie się moim przyjaciółom. Zabrał mi już Rosie, nie pozwolę mu zabrać Camerona. Nigdy. Nie przeżyłabym tego.

Po godzinie wciąż jeszcze nie mogę zasnąć i wiem, że nie uda mi się przez całą noc. Przewracam się tylko z boku na bok. Mój mózg odmawia przerwy w myśleniu i wciąż zadaję sobie tysiące pytań. Jakie są jego plany? Czy naprawdę chce się mścić? Ale za co? Rosie odeszła z jego powodu i z żadnego innego. Podczas procesu nic mu nie udowodniono. Dlaczego wobec tego chce się mścić? Żadna odpowiedź nie przychodzi mi do głowy. Wstaję z łóżka, kompletnie przybita. Dochodzi północ. Z salonu słyszę zaraźliwy śmiech Evana. Pewnie grają w coś, jak zazwyczaj wieczorem. Uśmiecham się, po raz pierwszy od paru godzin.

Biorę z biurka laptop, postanawiając obrobić parę zdjęć do konkursu zamiast leżeć i użalać się nad sobą. Jace tutaj jest, a ja na razie nic nie mogę zrobić.

Obrabiam właśnie jedno ze zdjęć, zrobionych kilka dni temu w pobliżu Venice Beach, i jedna z sylwetek na chodniku przykuwa moją uwagę. Klikam powiększenie i oddech mi zamiera, kiedy rozpoznaję, kto to jest.

Jace. Przez cały czas stał w cieniu i śledził mnie. Nie doceniłam go, a teraz już mogę tylko płakać. Ręce nagle zaczynają mi drżeć i nie mogę dalej pisać. Czuję, że znów ogarnia mnie panika. Kładę laptop na podłodze i wyciągam się na łóżku. *Będzie dobrze, Lili, jesteś silna.* Wbijam spojrzenie w sufit i staram się oddychać normalnie. *Wdech, wydech.*

Na szczęście udaje mi się uspokoić kilka minut przed wejściem Camerona do pokoju. Odwracam się do ściany, gdy tylko słyszę, że chwytą z klamkę. Nie chcę, żeby zobaczył mnie zapłakaną. Słyszę, jak życzy Evanowi dobrej nocy i cicho zamyka drzwi. Pokój znów pogrąża się w ciemnościach. Po kilku chwilach czuję, jak materac się ugina i Cam kładzie się obok mnie. Cichutko życzy mi dobrej nocy, ale nie odpowiadam i leżę z zamkniętymi oczyma, udając, że śpię. Kładzie dłoń na mojej talii. Lekko unosi mi koszulkę i łagodnie gładzi mój brzuch. Wie, że to uwielbiam. Na ogół, kiedy nie mogę zasnąć, to właśnie mi pomaga. Dziś jednak nie, a rezultatem tej pieśczoły jest tylko pogłębienie mojego złego samopoczucia.

Leżę na prześcieradle i umieram z gorąca. Do pokoju wpada blade światło księżyca. Gdy zamykam oczy, wciąż widzę nad sobą twarz Jace'a miotającego groźby. Jest czwarta rano, a mnie nie udało się zasnąć. Cały mój świat rozpada się na kawałki. Tak bardzo się boję, że ten człowiek dopadnie tych, których kocham, że aż rodzi się we mnie obca mi do tej pory nienawiść. Chcę tylko, żeby zniknął z mojego życia i z życia innych. To szkodnik. Nikt go nie będzie żałował. Oddycham głęboko. Nie, nie tak. Życzyć komuś śmierci to okropne i okrutne. Ja taka nie jestem.

Odwracam się do Camerona. Śpi spokojnie, na jego twarzy igrają cienie. Oddycha miarowo i od czasu do czasu mruczy coś niezrozumiałego. Mogłabym patrzeć na niego godzinami, ale postanawiam wstać. Przesuwam się ostrożnie na brzeg łóżka i wstaję bezszelestnie. Może jakiś napar z ziółek

i chwila oglądania telewizji pozwolą mi odzyskać spokój.

Po wyjściu z pokoju słyszę pochrapywanie Evana. Uśmiecham się, przypominając sobie, jak razem z Camem weszliśmy w środku nocy do jego pokoju, żeby go sfilmować. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że chrapie, ani tym bardziej, że go słyszać w naszych pokojach. Nie chce w to uwierzyć nawet z materialnym dowodem przed nosem. Zemścił się, mówiąc, że czasem my go budzimy naszymi dobranockami. Jak zawsze, kiedy pojawia się ten temat, czerwienieję jak piwonia, co wywołuje u chłopaków wybuchy śmiechu.

Wchodząc do salonu, omal nie przewracam się o sportową torbę, którą zostawił na podłodze Evan. Powstrzymuję się od przekleństwa, nie chcąc za nic obudzić moich współlokatorów. W pokoju panuje mrok, bo zasłony są zaciągnięte. Idę do kuchni, kiedy nagle pojawia się przede mną jakaś sylwetka. Błyszczące oczy mnie paraliżują, a ręka po raz drugi tego samego wieczoru spada na moje usta, żeby zagłuszyć krzyk. Serce bije mi jak oszalałe, a on unieruchamia mnie przy kuchennym blacie. Jego ciało naciska na moje, co przypomina mi dzień, gdy wszystko rozsypało się w kawałki. Zaczynam płakać.

– Liliano, ja jestem wszędzie. Ostrzegałem cię, ale nie przywiązywałaś do tego uwagi. Zniszczyłaś mi życie i zapłacisz za to, zapewniam cię.

– Twoje miejsce jest w grobie – udaje mi się wyartykułować mimo nacisku jego palców.

Zaczyna się śmiać.

– Gdybym był tobą, bardziej zajmowałbym się własnym losem – szepcze mi do ucha.

Wreszcie puszcza mnie i kładzie na stole pęk kluczy.

– Nie wolno zostawiać kluczy gdziekolwiek. Mogą wpaść w czyjeś niepowołane ręce.

Podnoszę na niego wzrok. Jego wyłupiaste oczy są przerażające i błyszczące. Nie mam wątpliwości, że Jace wciąż się narkotyzuje.

– I pamiętaj, Liliano, nikomu ani słowa. Bo się dowiem.

Jego pełne jadu słowa wywołują we mnie dreszcz, ale nie spuszczam z niego oczu. Znów zbliża się do mnie, ale odpycham go za złością, zanim zdąży mnie dotknąć.

– Wynocha z mojego domu! – rzucam lodowatym tonem.

W odpowiedzi tylko szerzej się uśmiecha.

– Do zobaczenia wkrótce!

I wychodzi, zostawiając drzwi wejściowe szeroko otwarte. Rzucam się, żeby je zamknąć, i słyszę jego szyderczy śmiech na korytarzu. Ten śmieć chce mi zamienić życie w piekło. Jego groźby mnie prześladują. Osuwam się plecami po drzwiach na podłogę. Nic już nie będzie takie samo. Co on chce mi zrobić? Jak Rosie mogła się w nim zakochać? Jednak najwyraźniej miłość jest ślepa.

Zimno dolatujące spod drzwi mrozi mi plecy. Wstaję z trudem, a kiedy wreszcie dochodzę do salonu, opadam na kanapę. Obecność Jace'a sprawia, że myślę o Rosie. Czy spogląda na nas skądś tam z wysoka? Próbuję przekonać siebie, że czuwa nade mną, tak jak ja naprawdę starałam się czuwać nad nią. Całe życie będę sobie wyrzucać, że mi się to nie udało. Gdybym postąpiła inaczej, może wciąż by żyła. Ale cóż, za późno na żale. Przeszłości nic nie zmieni. Wzdycham głęboko i powstrzymuję szloch, myśląc o ostatnich spędzonych razem godzinach. To był już prawdziwy konflikt.

*

– *Ja go kocham!* – krzyczy. – *I nie proszę was o pozwolenie. To jest moje życie.*

– *Rosie, uspokój się* – mówię, kładąc jej na ramieniu dłoń, którą ona

natychmiast strząsa.

– Nie, nie uspokoję się! Od miesięcy wpięprzacie się w moje życie tymi swoimi uwagami. Nie odejdę od Jace’a! To jest mężczyzna mojego życia.

– Rosie, nie rozumiesz... – szepczę, mając nadzieję na stłumienie napięcia.

– Ależ tak, doskonale rozumiem. Obie jesteście zazdrosne!

– Mianowicie o co zazdrosne? – prycha Amber gorzkim tonem. – O tę biedną dziewczynę, zaślepioną pięknymi słówkami kompletnie zidiociałego narkomana? Tak, jesteśmy zazdrosne, nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo.

Ich głosy wywołują w końcu u mnie ból głowy. Od kilku tygodni takie kłótnie stały się codziennością. Moje przyjaciółki nie potrafią już rozmawiać, nie obrzucając się złośliwościami. Nie wiem już, co robić, żeby je pogodzić. Każda z nich upiera się przy swoich argumentach z takim samozaparciem, że nie daje się im przemówić do rozsądku. Tak dłużej być nie może. Mamy się przygotować na wieczór, a tymczasem Amber i Rosie cały czas się kłócą.

– Uspokójcie się! – próbuję, ale przekrzykuje mnie pałająca złością Rosie.

– Jesteś świnią, Amber! I pomyśleć, że kiedyś się przyjaźniłyśmy! Ależ byłam naiwna!

Sztuczny śmiech Amber rozbrzmiewa w całym pokoju.

– Ty, taka pobożna, powinnaś chyba rozumieć zasadę miłosierdzia. Było nam ciebie tak żal, że postanowiłyśmy zrobić dobry uczynek i zagadać do ciebie w nadziei, że pójdziemy do raju. Gdybym wtedy wiedziała to, co wiem teraz, uciekłabym od ciebie jak od zarazy.

Próbuję powstrzymać Amber, ale ona nie przestaje:

– Mówisz, że ma się takich przyjaciół, na jakich się zasługuje, ale wiesz co, Rosie? Ty na nas nie zasługujesz, ani na Lili, ani na mnie. Próbowałyśmy

ci to wytłumaczyć, ale ciebie zaślepił ten ćpun! Znamy się od zawsze, ale ty wybrałaś jego. Więc dobrze, odpuszczam, żyj sobie swoim życiem. W moim już cię nie ma. Skoro tak bardzo go kochasz, spadaj na dno razem z nim. Tylko pamiętaj, dla mnie już nie istniejesz. Dla mnie jesteś martwa.

– Wcale tak nie myślisz – ripostuje Rosie, wyraźnie dotknięta ostrymi słowami Amber.

– Oczywiście że myślę.

Po policzku Rosie spływa łza. Podchodzę do niej, ale mnie odpycha. Pakuje swoje rzeczy do torby i pociągga nosem. Podaję jej chusteczkę, którą bierze bez podziękowania. Strasznie mi ciężko widzieć ją w takim stanie i powstrzymuję łzy. Nie możemy się tak ranić.

– Rosie...

– Nie mieszaj się do tego, Lili. Ty jesteś wspaniałą przyjaciółką. Widzimy się wieczorem?

Powoli kiwam głową. Rosie wychodzi z pokoju, nawet nie spoglądając na Amber. Odwracam się do niej.

– Musiałaś być taka złośliwa? – pytam oschle.

– Sama tego chciała.

– Nie dziw się, że zawsze potem wraca do Jace'a.

– Nie moja wina, że jest aż taką idiotką. Nie mam zamiaru tracić więcej czasu na rozmowy o niej. Jeśli pozwolisz, to teraz chciałabym się odprężyć. Wieczorem jest świetna impreza, chcę pięknie wyglądać.

Wstaje i idzie do łazienki, zostawiając mnie samą w pokoju. Podchodzę do okna. Rosie oddala się szybkim krokiem. Z jej torby niemal wypadają wepchnięte byle jak rzeczy. Rosie nie odwraca się ani razu i po chwili znika na ulicy. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby je pogodzić. Nasza piękna przyjaźń nie może się tak rozpaść.

Tłumię szloch. W ten właśnie sposób wszystko się skończyło. Będziemy musiały do końca żyć z tym wielkim żalem. A dziś Jace chce się mścić. Muszę być silna, nie mogę się załamać. Wyczerpana i z głową pełną kłębiących się pytań i obaw, zasypiam w końcu na kanapie.

*

– Lili?

Czyjaś dłoń gładzi mój policzek. Powoli otwieram oczy i widzę siedzącego obok mnie Camerona.

– Co ty tutaj robisz? – pyta.

– Zasnęłam.

– Ale przecież byłeś w łóżku, kiedy się koło ciebie kładłem.

– Obudziłam się i nie mogłam zasnąć, więc wstałam, żeby zrobić sobie ziołową herbatkę.

Której zresztą się nie napiłam...

– A ty co tu robisz? – pytam. – Jest strasznie wcześnie.

– Obudziłem się i zaniepokoiłem, że ciebie nie ma. Wiesz, że możesz mnie obudzić, kiedy sama nie możesz spać. Możemy zacząć oglądać jakiś film i w ciągu dziesięciu minut zaśniesz, przytulona do mnie.

Uśmiecham się serdecznie mimo strasznego bólu głowy.

– Wezmę prysznic – mówię, wstając. – Na pewno dobrze mi zrobi.

– Na pewno nie chcesz się jeszcze położyć?

Potrząsam głową.

– To ja wracam do łóżka – oznajmia Cam. – Dla mnie jest jeszcze za wcześnie.

– Mało powiedziane!

Uśmiecha się, a ja wstaję i całuję go. Idę najpierw do swojego pokoju po rzeczy. W łazience wzdycham głęboko, oglądając się w lustrze. Wyglądam okropnie: pod oczami sińce, dwa kosmyki włosów przyklejone łzami do

twarży. Zdejmuję ubranie i wchodzę pod strumień gorącej wody. Myję się machinalnie, mając głowę przepełnioną myślami.

Z mokrymi włosami wracam do pokoju po buty. Cicho otwieram drzwi, z obawy, że obudzę Camerona, jeśli jeszcze śpi, ale widzę, że siedzi na brzegu łóżka. Głowę ma opuszczoną, ale podnosi ją, kiedy słyszy, że wchodzę. Spogląda na mnie zimnym wzrokiem.

– Chyba musimy porozmawiać.

– Cam, ja...

– Nie ma już żadnego Cama – rzuca ostro. – Kolejny raz tego pytania nie powtórzę: znasz Jasona?

Ręce zaczynają mi drżeć.

– Jasona? Nie, nie znam! – wołam.

Wpatruje się we mnie uparcie i widzę, że on już wie, że kłamię. Nie mogę mu powiedzieć, że Jason to naprawdę Jace. Za bardzo się boję, jakie to mogłoby mieć konsekwencje.

– Masz kłamstwo wypisane na twarzy, Liliano. Kim on jest dla ciebie?

Wymawia te słowa z zaskakującą wściekłością. Kłamię po raz kolejny: – Nikim, przysięgam!

– Naprawdę?

Kiwam potakująco głową.

– Wobec tego wyjaśnij mi, proszę, dlaczego on wysłał do ciebie wiadomości?

Nie chcę wierzyć własnym oczom, widząc mój telefon w jego rękach. Podchodzę do niego.

– Nie wierzę. Grzebałeś mi w telefonie?

Potrząsa głową.

– Nie należę do takich osób, ale może powinienem był to zrobić wcześniej, uniknąłbym tej niemiłej niespodzianki.

– Jakiej niemiłej niespodzianki?

– Też oto. – Podsuwa mi pod nos SMS-a.

Wyrywam mu telefon z ręki i czytam:

Zobaczyć cię wieczorem i znów spotkać nocą było prawdziwym szczęściem. Brakowało mi ciebie, Liliano. Czas bez ciebie się dłużył. Zapomniałem już, jak przyjemnie jest móc dotykać twojego ciała. J.

Nie ośmielam się spojrzeć na Camerona.

– Cam, to wcale nie jest tak, jak myślisz! Przysięgam, ja...

Czy on nie zrozumiał? J. to Jace, nie Jason. Podnoszę głowę i spoglądam na Cama. Jego oczy pałają wściekłością. Zaślepia go zazdrość i emocje. Nie widzi tego, co się naprawdę dzieje, ale nie mogę go za to winić. Po przeczytaniu takiej wiadomości każdy by tak zareagował. To jest zatem odpowiedni moment. Kłamstwo już kilkakrotnie omal nie zniszczyło mojego życia i moich związków. Nie mogę pozwolić, żeby to zaważyło na moim związku z Cameronem. Muszę mu powiedzieć. Pójdę na policję i Jace już nie będzie mógł mnie krzywdzić. Musi za wszystko zapłacić.

– Nic mnie to nie obchodzi. Rób sobie, co chcesz.

– Pozwól mi to wyjaśnić – błagam, chwytając go za ramię.

– Nie ma tu nic do wyjaśniania. To koniec.

Odpycha silnie moją rękę, która opada bezwładnie. Chcę jeszcze coś powiedzieć, ale Cam wychodzi z pokoju, trzaskając drzwiami tak silnie, że nasze zdjęcie, stojące na biurku, przewraca się i spada na podłogę. Nie mam nawet czasu zareagować, gdy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych. Wzdycham głęboko i padam na łóżko. Co teraz mogę zrobić?

*

Przez cały dzień brzmią mi w głowie słowa Camerona: „To koniec”. Serce mi się ściska na tę myśl. Bardzo dużo przeszliśmy od czasu, kiedy jesteśmy razem. Nie ma mowy, żeby Jace nas skłócił.

Nie widziałam Cama od rana. Nie jadł z nami lunchu. Evan powiedział, że w ostatniej chwili dowiedział się o dodatkowych zajęciach, ale wiem, że to nieprawda. Widziałam w kafeterii kilku jego kolegów z roku.

Szybkim krokiem wychodzę z zajęć. Muszę naprawić to wszystko między nami. Wyjaśniam sytuację Evanowi i zgadza się zostawić nam mieszkanie na dziś wieczór. Ponieważ wiem, że Cameron nie zgodzi się spotkać ze mną, jeśli ja go poproszę, Evan mi pomoże. Czytam raz jeszcze wiadomość, jaką przesłałam Camowi rano. Przeczytał, ale nie odpowiedział.

Cam, chciałabym ci tyle rzeczy wyjaśnić. To absolutnie nie jest tak jak myślisz. Po prostu powinieneś mnie wysłuchać. Proszę, zadzwoń.

Bliska płaczu wsuwam telefon do kieszeni i wchodzę do przepełnionego marketu. Po powrocie do mieszkania z trudem otwieram drzwi, trzymając w rękach torby. Pośpiesznie kładę je na stole kuchennym. Wracam zamknąć drzwi, ale popycha je czyjaś ręka. Napieram z całej siły, starając się je zatrzaskać, ale ten ktoś jest silniejszy ode mnie.

– Daj spokój, Liliano, wiesz, że długo nie wytrzymasz.

Mimo wszystko próbuję, ale Jace jest dużo silniejszy. Opieram się całym ciałem o drzwi, krzyczę, ale nie ma nikogo, kto mógłby mi pomóc. Kiedy Jace kopie drzwi, lecę do przodu i upadam na podłogę, amortyzując upadek rękami. Nic z tego. Słyszę, jak drzwi się zamykają i Jace staje przede mną ze swym jak zawsze perfidnym uśmiechem na ustach.

– Czego chcesz? – pytam przez zęby.

– Cierpliwości, niedługo się dowiesz.

Zamieram, kiedy widzę, jak wyciąga do mnie rękę. Patrzy na mnie, czekając, aż ją chwycę, ale wolałabym zostać zepchnięta w przepaść niż dotknąć jego dłoni. Wstaję sama, co wywołuje jego śmiech. Jest ubrany jak wczoraj wieczorem.

Nie wiem, co zrobić. Jace na pewno nie zostawi mnie samej, żebym

mogła zadzwonić po kogoś. *Myśl, Lili, myśl*. Muszę go unieruchomić, ale w jaki sposób? Nagle wpada mi do głowy pewien pomysł. Zaczynam się wycofywać w kierunku kuchni. Jace wciąż się uśmiecha z tą swoją przerażającą miną.

Ja chyba wariuję. Na pewno ogarnia mnie szaleństwo, ale nie waham się i sięgam ręką do tyłu po któryś z noży stojących w bloku na stole. Chwytam go i wysuwam przed siebie. Wzrok Jace'a przesuwa się od noża do mojej twarzy. Co ja robię, dobry Boże...

– Liliano, poważnie?

Zaskoczenie szybko zmienia się w arogancję.

– Wynoś się stąd, Jace.

Robi krok naprzód.

– Nie.

Ręka mi drży, ale trzymam nóż skierowany ostrzem w jego stronę.

– No, zabij mnie.

Jego głos jest dziwnie spokojny. Dosięgłabym go jednym ruchem, a mimo to on cały czas ma pogardliwie lekceważącą minę. Ponieważ się nie ruszam, zbliża się jeszcze bardziej, powtarzając:

– Choć raz bądź odważna. Daj upust swojej nienawiści.

Jest tak blisko, że czuję jego oddech. Ogarnia mnie paraliż. Ręka mi drętwieje i nie mam siły utrzymać noża.

– Wiem, że nigdy się nie odważysz. Jesteś na to o wiele za słaba, Liliano.

To ostatnie zdanie mnie dobija. On ma rację, jestem słaba. Nie jestem zdolna do zabicia go mimo wszelkich cierpień, jakie na nas sprowadził. Jego miejsce jest w grobie, ale ja nigdy nie potrafiłabym kogoś pozbawić życia. Nigdy bym się z tego nie otrząsnęła.

Nagle on rzuca się na mnie, wyrywa mi nóż i w następnej chwili przystawia mi go do szyi. Nie mogę przełknąć śliny, a Jace błyskawicznym

ruchem rozcina moją apaszkę. Widzę tylko to ostrze o kilka milimetrów od mojej szyi. Wystarczy, że drgnie mu ręka i jest po mnie. Moje serce zaraz eksploduje. Jace wolną ręką chwyta moje nadgarstki i ściska je mocno.

– Koniec zabawy. Teraz idziesz ze mną.

Rozdział 12

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Budzę się, ciężko oddychając. Mokry T-shirt klei mi się do torsu. Kurwa, znowu ten cholerny koszmar, w którym Lili mną wzgardza, oświadcza, że nigdy mnie nie kochała i odchodzi z innym facetem. Minęły tygodnie, między nami znów jest dobrze, a jednak ten sen wciąż do mnie wraca. *Lili jest tutaj. Oddychaj, Cameron, oddychaj.* To tylko ten przeklęty koszmar. Odzyskuję regularny oddech, ale ponieważ nie mogę ponownie zasnąć, odwracam głowę, żeby zobaczyć, jak śpi Lili. Ale jej nie ma. Jasna cholera. Czyżby to nie był koszmar? Czyżby mnie naprawdę rzuciła? Znowu dochodzą do głosu moje demony. Olivia mnie zostawiła – dlaczego Lili nie miałaby tego zrobić? Jej wystarczy tylko zatrzepotać rzęsami, żeby zauroczyć każdego faceta. Ta dziewczyna jest jak słoneczny promyk. Ona zasługuje na kogoś lepszego niż ja, ale mimo wszystko nie mogę jej pozwolić odejść.

Prostuję się i nerwowo przecieram dłonią twarz. Dotykam zimnej pościeli obok mnie. Gdzie ona jest? Przecież dopiero szósta, jej budzik nie dzwoni wcześniej niż o siódmej. Widzę jej telefon na stoliku nocnym i papucie koło łóżka. Przecież chyba nie odeszła bez swoich rzeczy. Uspokajam się i wychodzę z pokoju. W łazience pusto. Idę dalej i widzę ją na kanapie, śpiącą z rozrzuconymi włosami. Zbliżam się i kładę rękę na jej policzku. Czuję pod palcami gładką skórę i delikatnie ją gładzę.

– Lili?

Z trudem otwiera oczy, wydaje się zagubiona. Pytam, co tu robi, a kiedy odpowiada, że zasnęła, nie mogę się powstrzymać od uwagi, że przedtem

spała w łóżku.

– Obudziłam się i nie mogłam zasnąć, więc wstałam, żeby zrobić sobie herbatkę ziołową. A co ty tu robisz? – pyta, przeciągając się. – Jest strasznie wcześnie.

Drapię się po głowie i odpowiadam, że zaniepokoiła mnie jej nieobecność. Sugeruję jej, żeby podczas napadów bezsenności budziła mnie i żebyśmy razem pooglądali jakiś film. Uwielbiam to robić z nią nie tylko dlatego, że podczas pierwszych minut filmu mruczy z pamięci dialogi, ale też dlatego, że przytula się do mojego ramienia, podczas gdy ja jestem całkiem rozbudzony. To dla mnie znak jej absolutnej ufności.

Uśmiecha się, a ja powstrzymuję się od powiedzenia jej, jak bardzo się przestraszyłem, nie widząc jej w łóżku. Lili wstaje i wzdycha.

– Wezmę prysznic. Na pewno dobrze mi zrobi.

– Na pewno nie chcesz się jeszcze położyć?

Potrząsa głową i uprzedzam ją, że ja jeszcze wracam do łóżka. Pod tym względem jesteśmy bardzo różni. Lili uwielbia wstawać o świcie, a ja wolę budzić się możliwie jak najpóźniej. Nasz duży zegar ścienny pokazuje taką godzinę, że z powodzeniem mogę jeszcze zasnąć nie tylko na parę minut, ale nawet na godzinę i więcej. Miękkie usta mojej dziewczyny muskają szybko mój policzek i Lili idzie po swoje rzeczy. Patrzę na nią. Jestem kretynem. Zamartwiam się o nic: ona po prostu zasnęła kilka metrów ode mnie. *Wszystko jest w porządku.* Lili przechodzi z pokoju do łazienki i po drodze przesyła mi zniewalający uśmiech.

Idę do jej pokoju i słyszę, jak w łazience leje się woda. Lili mówiła mi kiedyś rano, że lubi czuć strumień wody na ciele, że to ją odpręża. Kiedyś poproszę mamę o dobry adres i zabiorę ją do spa. Wyciągam się w pościeli, ale sen wciąż nie przychodzi. Przewracam się z boku na bok i kiedy wreszcie zaczynam zasypiać, na stoliku wibruje telefon Lili. Kto to może być tak

wcześniej? Po dłuższej chwili wahania wyciągam rękę po telefon. Wiadomość przysłała z nieznanego numeru, ale telefon jest zablokowany i nie mogę jej przeczytać. Trzeba wstukać kod.

– Diabli nadali... – szepczę.

Od kiedy jesteśmy razem, nigdy nie grzebałem w jej telefonie. Nie czułem takiej potrzeby, ale dziś, z jakiejś nieznannej mi przyczyny, nagle zaczynam szukać prawidłowego kodu. Data urodzenia Lili nie działa, rok urodzenia również nie. Zastanawiam się przez chwilę i wstukuję inną datę: 01.11, dzień, w którym zaczęła się nasza historia. Tym razem niespodziewanie telefon się odblokowuje. To, co chcę zrobić, jest złe. Lili mnie zabije, jeśli się dowie. Wstrzymuję oddech. *Nie, Cameron, nie wolno.* Chcę już odłożyć telefon, ale ciekawość jest silniejsza. Kto wie, może to jakaś pilna wiadomość od kogoś, kto chce, żeby Lili dostała ją jak najszybciej? Po tragedii, jaka ją spotkała, wiem, że rodzina w razie jakichś problemów zawiadomiłaby ją o nich o każdej porze dnia lub nocy. Znowu odblokowuję telefon i jak najszybciej czytam wiadomość.

Zobaczyc cię wieczorem i znów spotkać nocą było prawdziwym szczęściem. Brakowało mi Ciebie, Liliano. Mój czas bez Ciebie się dłużył. Zapomniałem już, jak przyjemnie jest móc dotykać Twojego ciała. J.

Zaciskam pięść na udzie. Noż kurwa. Krew odpływa mi z twarzy, a żołądek się skręca. Co to ma znaczyć, do cholery? Czytam SMS-a jeszcze raz, a potem jeszcze i jeszcze, próbując go zrozumieć. W głowie mam chaos. J. Kim jest ten pieprzony J.? I nagle wszystko staje się jasne, nagle wszystko rozumiem. To Jason. Oczywiście. Chwytam się dłońmi za głowę. Nie, Lili by mi czegoś takiego nie zrobiła. To nie może być prawda. Lili nie mogła mnie zdradzić, to niemożliwe. Staram się sam siebie przekonać, ale stopniowo do mojego umysłu wkradają się wątpliwości. Najpierw Olivia, potem ona. Ale nie, ona nie mogłaby tego zrobić. Nie mogę się jednak powstrzymać od

ponownego czytania tych słów: *Zapomniałem już, jak przyjemnie jest móc dotykać twojego ciała.* Mam ochotę wszystko wokół porozbijać. Wyobrażam ich sobie splecionych w uścisku i w gardle rośnie mi gula. Wstaję i zaczynam chodzić po pokoju jak lew w klatce. Muszę się uspokoić; serce bije mi tak mocno, jak gdyby chciało wyrwać się z piersi. Pięści mnie swędzą, mam ochotę sobie pofolgować, ale siadam i głęboko oddycham.

Gdy po krótkiej chwili drzwi do pokoju się otwierają i pojawia się Lili, przez chwilę zapominam, że zadrwiła sobie ze mnie i że podeptała moje uczucie bez najmniejszych wyrzutów. Włosy ma jeszcze wilgotne, a oczy szukają mojego spojrzenia.

– Chyba musimy porozmawiać.

– Cam, ja...

Wydaje się zagubiona, jak przed chwilą, gdy ją niby to obudziłem.

Wydaje mi się, że to zachowanie potwierdza jej zdradę.

– Nie ma już żadnego Cama – rzucam ostro. – Kolejny raz tego pytania nie powtórzę: znasz Jasona?

Mnie samemu mój własny głos wydaje się dziwny. Chcę, żeby powiedziała: nie. Naprawdę tego chcę. Mimo to jej odpowiedź mnie nie zadowala, wcale nie zadowala.

– Jasona? Nie, nie znam! – krzyczy.

Kłamie. Ucieka wzrokiem i wystarczy mi spojrzeć na jej ręce.

– Masz kłamstwo wypisane na twarzy, Liliano. Kim on jest dla ciebie?

– Nikim, przysięgam!

– Naprawdę?

Kiwa głową. Nie wierzę, ona sobie ze mną pogrywa. Sztywnieję cały i chcę tylko jednego: żeby się przyznała i żebym zobaczył, jak zmienia się jej twarz, kiedy zrozumie, że ja wiem.

– Wobec tego wyjaśnij mi, proszę, dlaczego on wysłał do ciebie

wiadomości?

Kiedy spostrzega swój telefon w moich rękach, w jej oczach pojawia się błysk furii. Zbliża się, z palcem skierowanym w moją stronę w oskarżycielskim geście.

– Nie wierzę. Grzebałeś mi w telefonie?

Chyba mam halucynacje. Ona naprawdę próbuje odwrócić sytuację przeciwko mnie? Jak gdybym to ja był winny, a nie ona?

– Nie należę do takich osób, ale może powinienem był to zrobić wcześniej, unikałbym tej niemiłej niespodzianki.

– Jakiej niemiłej niespodzianki?

– Tej oto – wybucham, pokazując jej SMS-a.

Chwyta telefon drżącą ręką. Oczy jej ogromnieją, w miarę jak czyta wiadomość. Nie mam pojęcia, jakiego kłamstwa oczekiwać.

– Cam, to wcale nie jest tak, jak myślisz! Przysięgam, ja...

Szuka odpowiednich słów. Podnosi głowę i patrzy na mnie z udanym przestrawieniem. Mam nagle wielką ochotę wybuchnąć śmiechem wobec jej żalostnego popłochu. I pomyśleć, że robiła mi wymówki, że byłem na tarasie z Olivią!

– Nic mnie to nie obchodzi. Rób sobie, co chcesz.

– Pozwól mi to wyjaśnić – próbuje jeszcze, chwytając mnie za ramię.

– Nie ma tu nic do wyjaśniania. To koniec.

Odpycham silnie jej rękę, na co ona wydaje okrzyk zaskoczenia.

Wychodzę z pokoju, trzaskając drzwiami, i szybko idę do siebie. Muszę się uspokoić. Wkładam na siebie cokolwiek, wpycham rzeczy do torby sportowej i jak najszybciej wychodzę z mieszkania. Wsiadam do swojego wozu i głęboko oddycham. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Lili, *moja* Lili... To niemożliwe. Na próżno próbuję jej uwierzyć, ale widzę wciąż jej spojrzenie. Bije z niego kłamstwo. Ona go zna, to pewne, i to mi wystarczy,

żeby domyślić się natury ich związku.

Mój telefon, leżący na siedzeniu pasażera, dzwoni kilka razy. Jego dzwonek wydaje mi się tak ostry, że o mało nie wyrzucam go przez opuszczoną szybę. Oddycham głęboko, a potem zerkam na wyświetlacz. Oczywiście, to wiadomość od niej, ale nie odpowiadam. Uruchamiam silnik. Jasna cholera, jest strasznie wcześnie, dokąd by tu jechać? Moje pierwsze zajęcia zaczynają się za ponad trzy godziny, poza tym nie chcę nikomu przeszkadzać. Grzebię w schowku i w końcu znajduję klucze do siłowni. Cole, trener, będzie wściekły, ale trudno. Bardziej niż kiedykolwiek czuję potrzebę wyładowania się, pozbycia się negatywnych uczuć.

Po zajęciach czytam jej wiadomość kolejny raz. Wydaje się tak szczerą, że nawet mógłbym jej uwierzyć. Tylko że w następnej chwili przypominam sobie to, co powiedziała, i ogarnia mnie wściekłość.

Wychodzę z budynku i słyszę:

– Cameronie Alessandrze, coś ty znowu spieprzył?

Wsuwam telefon do kieszeni i podnosząc głowę, widzę Evana zbliżającego się do mnie zdecydowanym krokiem. Tylko tego mi jeszcze brakowało: Evana superbohatera i moralizatora, przysłanego, żeby mną manipulować.

– Nic takiego nie zrobiłem.

– Ach tak? Naprawdę?

Potwierdzam, zarzucając plecak na ramię.

– Nie udawaj niewiniątka, Miller!

– Ale ja...

– Przestań pleść bzdury! – ucina gniewnie. – Najpierw spotkała mnie przykra niespodzianka, bo rano musiałem iść pieszo. Przypominam ci, że mój wóz jest od wczoraj popsuty i liczyłem, że będziesz dziś moją taksówką.

Jasna cholera! Nawet nie widziałem jego samochodu, kiedy szedłem do

siłowni, myślałem zupełnie o czymś innym. Evan nie zostawia mi czasu na odpowiedź i kontynuuje:

– Na szczęście przyjechał po nas Enzo i mogłem zadzwonić do taty, żeby zabrał auto. Rzeczywiście, ktoś przedziurawił zbiornik, ale mniejsza z tym. Teraz wyjaśnij mi, co się rano stało z Lili.

Wpatruje się we mnie i czeka na odpowiedź, ale ja maszeruję w milczeniu. Słońce mnie oślepia, więc wyjmuję z kieszeni okulary i zakładam je. Nie chcę prowadzić tej dyskusji.

– Cam!

Evan podbiega i idzie obok mnie.

–Tak?

– Możesz na chwilę przestać zgrywać palanta?

Bierze mnie za ramię z taką siłą, że muszę się zatrzymać.

– Co się zdarzyło z Lili?

Mówi to, rozdzielając wyraźnie sylaby. Nie mam ochoty rozmawiać tym. Po raz kolejny mam dowód, że miłość nie jest dla mnie. Rosłem, patrząc na moich rodziców promieniejących miłością. Zawsze się kochali i dziś wciąż tak samo się kochają. To jest piękne. Potem miałem nadzieję, że przeżyję to samo z Olivią, ale nasza historia skończyła się źle z powodu zdrady. A dziś czego się dowiaduję? Że ten sam schemat powtarza się z Lili. Myślałem, że wreszcie odzyskałem równowagę, że znalazłem swoją drugą połowę, ale po raz kolejny się pomyliłem. Pozwoliłem się uwieść złudzeniom, ale teraz muszę iść dalej.

– Nie ma już o czym mówić, Evan.

Ruszam w stronę zaparkowanego trochę dalej samochodu, ale to nie przeszkadza mojemu przyjacielowi drażnić problemu.

– Nie macie dosyć tego ciągłego wzajemnego ranienia się? Już to mówiłem, ale powtórzę, bo to się staje naprawdę uciążliwe. Muszę bez

przerwy żonglować między wami dwojgiem. Dziś rano ona była w strasznym stanie. Chyba gorszym, niż kiedy z sobą nie rozmawialiście. Więc o co tym razem się pokłóciliście?

– Słuchaj, Evan – staram się mówić spokojnie. – Dzięki za twoją troskę, ale gdybym potrzebował pomocy, poprosiłbym cię o nią. A tymczasem o nic nie proszę.

Serwuje mi długie spojrzenie, potem chrząka.

– Cameron, chyba okazałem się wystarczająco cierpliwy, więc teraz ty mnie posłuchaj uważnie. Obydwoje tylko się wzajemnie ranicie. To nie może tak dłużej trwać. Tak się upieracie przy swoich zdaniach, że po prostu już nie potraficie się wzajemnie wysłuchać. Ty ją kochasz, ona kocha ciebie. Czego chcesz więcej?

– No właśnie nie wiem, czy ona mnie kocha. W tym problem.

– Jak to nie wiesz, czy cię kocha? Co ci do głowy przyszło?

Teraz już nie mogę się cofnąć. Evan nie zostawi mnie w spokoju, za dużo powiedziałem. Ten chytry lis będzie chciał wszystko wiedzieć. I już słyszę jego kazanie. Będzie mnie traktował jak niezrównoważonego tumana i idiotę, i wiem, że będzie miał rację, bo faktycznie gdzieś tam w głębi nim jestem.

– Evan, Lili mnie zdradza.

– Co?

Staje jak wryty.

– Zaraz, żartujesz?

– Jasne. Oczywiście. To chyba widać na mojej gębie, że żartuję, nie? – mówię ostro.

– Nie o to chodzi – odpowiada – ale jak możesz wierzyć w coś takiego?

– Bo to prawda! – niemal krzyczę i rzucam mu gniewne spojrzenie.

– Lili nigdy by cię nie zdradziła, Cameron! To absurd. Ona cię za bardzo kocha, żeby to zrobić.

– Mam na to dowód.

Po raz pierwszy od dawna Evan milknie. Wreszcie udało mi się go uciszyć i muszę przyznać, że jest mi z tym równie dobrze, jak źle. Ale mój przyjaciel zawsze wie, co powiedzieć. To taki mój Gadający Świerszcz. Spoglądam na niego i widzę, że tym razem jest pogubiony.

– Nie ukrywam, że jestem zaskoczony.

– No wiesz, pozory mylą. Często osoby, do których masz największe zaufanie, zdradzają nas. Musimy się z tym pogodzić.

Zapada milczenie. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Ja też nie chciałem w to wierzyć, ale taka jest prawda. Opieram się o samochód.

– Jak się dowiedziałeś?

– Rano, kiedy brała prysznic, dostała SMS-a. Nie wiem dlaczego, ale odblokowałem telefon, żeby zobaczyć, o co chodzi. Pewnie to było jakieś przeczucie. Zrozumiałem to, czytając wiadomość. Najzabawniejsze w tej historii jest to, że jej kochankiem jest Jason, facet, którego wczoraj spotkaliśmy – mówię z goryczą w głosie.

– Co takiego?

– Jego słowa wbiły mi się w pamięć. Napisał jej, że zobaczyć ją znów było prawdziwym szczęściem, że czas mu się bez niej dłużył i że zapomniał już, jak przyjemnie było móc dotykać jej ciała. Jeśli to nie jest dowód, to nie wiem, co to jest. Kiedy się rano obudziłem, ona leżała na kanapie. Kto wie, czy przedtem nie byli razem? Pamiętasz, jak nagle wczoraj się zmieniła, kiedy zobaczyła Jasona?

Evan przytakuje skinieniem głowy. Moja teoria wydaje się potwierdzać z każdą mijającą sekundą, a moja umęczona dusza jest coraz bardziej rozdarta.

– Powiedziała mi, że wstała, bo nie mogła spać, ale tak naprawdę zrobiła to dlatego, że on tam był. Ta kretyńska nieźle sobie ze mnie zakpiła.

– Naprawdę nie mogę w to uwierzyć – mruczy mój przyjaciel, wsiadając do samochodu. – Chcę z nią porozmawiać, jak wrócimy.

– Na pewno jest z tym swoim gachem – mówię ze wzgardą.

Evan nie odpowiada i w milczeniu dojeżdżamy do akademika.

Prowadziłem dużo ostrzej niż zwykle: przejechałem na paru czerwonych, zlekceważyłem parę ograniczeń prędkości. Chcę ją zobaczyć. Miałem dość czasu na zastanowienie się, chcę usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Potem podejmę decyzję co do jej przyszłości jako współlokatorki. Nie ma mowy, żeby nasz związek trwał, ale też nie mogę pozwolić, żeby znalazła się na ulicy, nawet jeśli nie chcę jej już widzieć. Nie jestem aż takim łajdakiem.

Evan zamierza otworzyć drzwi, ale okazuje się, że są uchylone. Widzę, jak marszczy brwi. Może Lili już przygotowuje się do przeprowadzki do motelu tego swojego faceta, jeśli on naprawdę tam mieszka.

– Lili! – woła Evan.

Nie odpowiada. Zdejmuję kurtkę i kładę klucze na stoliku koło wejścia, potem chcę zajrzeć do salonu. Widzę torbę Lili na podłodze koło stołu kuchennego, a zakupy na stole. Spieszyła się tak bardzo, że nawet nie zdążyła ich pochować? Zaczynam krążyć po mieszkaniu, nawołując ją ze złością, ale nikt nie odpowiada. Wychodzę wobec tego na balkon i rozglądam się, szukając jej w parku, gdzie czasem siedzi i czyta książkę, ale jej nie widzę.

– Próbowałem się do niej dodzwonić, ale nie odpowiada – mówi Evan, podchodząc do mnie.

Wracam do kuchni i wtedy zauważam leżący na podłodze nóż, a obok ulubioną beżową apaszkę Lili. Co to ma znaczyć?

– Evan, czy dziś rano upadł ci na podłogę nóż?

Podchodzi do mnie z telefonem przy uchu i spogląda mi przez ramię.

– Nie, skąd. Wychodziłem z kuchni ostatni i wszystko było w porządku. Dziwne. Zadzwońię do Grace i spytam, czy miała jakieś wieści od Lili, bo do

niej wciąż nie mogę się dodzwonić – mówi, wychodząc do przedpokoju.

Podnoszę nóż i apaszkę. Od razu owiewa mnie jej zapach i mam wrażenie, że Lili jest tutaj przy mnie. Pachnie tak pięknie, że czasem zastanawiam się, czy to może jest zapach raj. Kiedy sobie uświadamiam, że wącham apaszkę jak jakiś fetyszysta, gwałtownie odsuwam ją od nosa. Kurwa, co ja robię! Dopóki nie usłyszę, co ona ma mi do powiedzenia, będzie reprezentować wszystko, tylko nie raj.

– Grace też nie miała od niej wiadomości. Ostatni raz widziała ją w południe. Spróbuję pogadać z Samem i Enzem, może oni wiedzą, gdzie jest.

I z telefonem przy uchu idzie do swojego pokoju. Jednak ta sytuacja jest bardzo dziwna. Otwieram torby z zakupami. Butelka soku owocowego, zazwyczaj chłodna, pokryła się parą, aż mam mokre ręce, kiedy wkładam ją do lodówki. I gdy próbuję to zrozumieć, nagle wszystko w mojej głowie układa się w całość: otwarte drzwi, zostawione w beładzie rzeczy, apaszka, nóż, jej dziwne zachowanie, SMS, Jason. Kurwa, co za palant ze mnie! *Jason!* Powinienem był się zorientować, zrozumieć wcześniej. Jestem kompletnym kretynem. Kiedy czytała tę wiadomość, strach w jej spojrzeniu nie był spowodowany treścią... To nadawca ją przeraził. Widziałem już ten strach w jej oczach, tego wieczoru, kiedy mówiła mi o Rosie i o facecie, który ją nękał. „On zabił Rosie”. Nogi się pode mną uginają i muszę oprzeć się o stół. Zaślepiła mnie zazdrość i nie dałem jej czasu na wyjaśnienia. Znów zgubiłem się w domysłach i pomyliłem na całej linii. Jason to Jace. Jace to Jason. On mnie oszukał, a ja przyprowadziłem go do nas. Pokazałem mu, gdzie Lili mieszka. Jedyne miejsce, w którym się czuła bezpiecznie! Co za dupek! Ręce mi się trzęsą i brakuje mi tchu. On jest teraz z nią, wiem to. Zabrał ją daleko ode mnie. Bóg jeden wie, co może się zdarzyć. Lili...

– Evan! – krzyczę na cały głos.

Przecieram ręką czoło i czuję zimny pot. Podnoszę oczy i widzę przed sobą przyjaciela.

– Dzwon na policję.

– Co takiego? Kurwa, Cam, jesteś strasznie blady. Co...

– Powiedziałem: dzwoń na policję.

Myślę tylko o jednym: żeby ją jak najszybciej odnaleźć.

– Ale dlaczego? – pyta zaskoczony Evan.

Odwracam się do niego i czuję, jak ogarnia mnie wściekłość, powiększana przez strach, że mogę ją stracić na zawsze.

– Do cholery, Evan, chociaż raz nie zadawaj pytań i rób, co mówię! Lili zniknęła, musimy ją odnaleźć. To sprawka Jace’a, znaczy Jasona. Dzwon na policję, ja muszę zadzwonić do Lili.

– Jace’a? – pyta całkiem pogubiony Evan. – Cam, nic nie rozumiem.

Spoglądam tylko na niego wściekle i przyjaciel, nic już nie mówiąc, chwyta telefon. Wyjaśnię mu później. Ja wyciągam mój aparat i próbuję się dodzwonić do Lili, chociaż wiem, że Evan już próbował i to bez skutku. Muszę usłyszeć jej głos. Słyszę kolejne sygnały i wreszcie: „Tu poczta głosowa Liliany Wilson. Po sygnale proszę zostawić wiadomość”. Nagrywam się. Próbuję być rozsądny. Może w telefonie siadła bateria? Nie, niemożliwe, od razu odezwałaby się poczta głosowa. Może zgubiła telefon? A jeśli nie może odebrać? Przypomina mi się Jason w siłowni. Ten facet to waga ciężka. Kurwa. Mógłby jej coś złamać gołymi rękami, gdyby chciał. Poczułem jego siłę, kiedy podał mi rękę, wychodząc od nas. Dzwonię znowu do Lili, raz, drugi, dziesiąty. Do głowy przychodzą mi wszystkie najgorsze scenariusze i wciąż bardzo chcę ją usłyszeć. To najdłuższe sekundy mojego życia. Do kurwy nędzy, to niemożliwe. Dzwonię znowu i kiedy mam zostawić kolejną wiadomość, Lili wreszcie odbiera.

Z PUNKTU WIDZENIA LILI

– Jace, dokąd mnie zabierasz? – krzyczę, kiedy wychodzimy z budynku.

Akademik nigdy nie wydawał mi się tak opustoszały. Natknęliśmy się tylko na jednego chłopaka, tak wpatzonego w ekran swojego telefonu, że nie zwrócił uwagi na rozpacz na mojej twarzy. Jace szybkim krokiem prowadzi mnie do jakiegoś starego samochodu.

– Przestań zadawać tyle pytań. Wkurwiasz mnie.

Wciąż obejmuję mnie w tali. Komuś obcemu ten gest może się wydawać nawet intymny, ale Jace przyciska mnie tak mocno, że nie mogę się od niego odsunąć. Ściska mi ramię i zmusza, żebym wsiadła. Cholera, pakuje mnie na tylne siedzenie, gdzie nie ma drzwi. Nie dam rady uciec. Przechyla z powrotem siedzenie kierowcy i sam wsiada. Natychmiast po włączeniu zapłonu rozbrzmiewa jakiś hard rock. Basy są tak głośne, że dźwięk aż sprawia mi ból. Nie mam pojęcia, w co teraz będę zamieszana. Czy ja kompletnie straciłam głowę? Tłumaczę sobie usilnie, że jeśli ostatni raz zrobię to, czego chce Jace, będę wreszcie miała spokój, a on pozostanie tylko odległym wspomnieniem.

Jace jedzie szybko drogą prowadzącą na północ. Ruch jest duży, przeciska się więc slalomem między samochodami. Niektórzy kierowcy trąbią na niego, ale on się nie przejmuje i ta ryzykowna jazda trwa dalej. Serce bije mi szybko, powstrzymuję łzy. Jestem przerażona, ale tego nie okazuję. Jace podśpiewuje chropawym głosem w rytm muzyki. Chcę, żeby to się skończyło.

W kieszeni moja komórka wciąż wibruje. Jace chyba tego nie słyszy, a ja, choć najbardziej w świecie chcę kogokolwiek zawiadomić o swojej sytuacji, nie mogę nic zrobić, bo on mnie widzi w tylnym lusterku.

Nie wiem, dokąd mnie wiezie. Jest ciemno, na drodze widać cienie drzew i domów. Jace jedzie teraz trochę wolniej. Staram się czytać drogowskazy i stopniowo zaczynam się orientować w lokalizacji. Właśnie skręca z Los

Feliz Boulevard na Fern Dell. Teraz jedziemy Griffith Park. Po kilku minutach zatrzymuje się przy chodniku. Stoją tu jakieś samochody, ale ja mam wrażenie, że jestem z nim sama. Jace gasi silnik i wysiada. Chwyta mnie brutalnie za ramię i wyciąga na zewnątrz. Uderzam się głową o drzwi. Ból rozchodzi się po całej czaszce. Protestuję, ale on nie rozluźnia chwytu. Kiedy w końcu gwałtownie mnie puszcza, omal nie upadam. Idzie przez rosnący tu las i dochodzimy do stołów piknikowych. Światło lampy wywołuje na jego twarzy niepokojące cienie.

– Jace, dlaczego jesteśmy tutaj?

– Osiem miesięcy.

– Co?

Śmieje się szyderczo.

– Już o niej zapomniałaś? Zapomniałaś o Rosie? Dziś mija osiem miesięcy.

Otwieram szeroko oczy. Dziś jest 11 lutego, a 11 czerwca nasz dawny świat się rozsypał. Przybliża do mnie wspomnienie Rosie. Ponieważ nie odpowiadam, Jace podchodzi do mnie.

– No więc, Liliano, pamiętasz ten wieczór, czy mam ci przypomnieć, co się wtedy stało? – mówi powoli.

Potrząsam głową, nie potrafiąc oderwać wzroku od jego oczu. Te oczy wydają się szalone.

– Odpowiadaj! – wrzeszczy.

– Nie, Jace.

Nie potrzebuję przypominania tego, co się stało. I tak wystarczająco często mnie to prześladowuje. Gorzki śmiech Jace'a powoduje, że zaczynam dygotać, a wspomnienie o Rosie pogrąża mnie w przeszłości sprzed paru miesięcy.

Rozdział 13

Już ósmy raz do niej dzwonię! – woła rozzłoszczona Amber, cały czas próbując skontaktować się z Rosie.

Prawie godzinę temu miałyśmy się spotkać, żeby razem iść na urodziny Iana, a Rosie wciąż nie ma. W pamięci wciąż tłuką mi się ich słowa wypowiedziane w kłótni. To było okropne i wciąż sobie wyrzucam, że pozwoliłam Amber tak gwałtownie zareagować. Rosie na pewno jest z nim, co wcale nie jest pocieszające. No i nie odpowiada ani na nasze SMS-y, ani na telefony.

– Zaraz się wkurzę!!!

Wzdycham.

– Amb, wkurzanie się nic nie da. Możemy tylko czekać. Na pewno zaraz przyjdzie.

– Naprawdę myślisz, że będziemy na nią czekać jeszcze choćby minutę? Poważnie? Ta egoistyczna gówniara nie będzie nam dużej psuła wieczoru.

Wstaje i zaczyna nerwowo chodzić po pokoju, potem przysuwa telefon do ust i wrzeszczy:

– Rosie! Ty wstrętna egoistko! Czekamy na ciebie z Lili już godzinę! Godzinę! A ty nawet nie raczysz odpowiedzieć na SMS-a! Zostań sobie z tym swoim kretynekem Jace'em, jeśli tego chcesz, ale zapomnij o nas. Powtarzam, dla mnie już nie żyjesz.

– No nie! – wołam wzburzona, kiedy Amber się rozłącza.

– No co? – zrzędzi. – Nie oszukujmy się. Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli jej nie ma w domu, to na pewno jest z nim.

Nie odpowiadam, bo wiem, że ma rację. Kika tygodni temu dowiedziałymy się, że Rosie znowu spotyka się z Jace'em, a ona to niedawno potwierdziła. Obie odczułyśmy wielkie rozczarowanie, a nadzieja, że Rosie się opamięta, przepadła. Jest całkiem pod jego wpływem. A może to przeznaczenie? Może Jace nie jest taki straszny, kiedy pozna się go bliżej? Może Rosie ma rację, że widzi w nim dobro? Za dużo tych „może”, Lili, upomina mnie mój wewnętrzny głos. Jace jest wstrętnym, kompletnie wykolejonym typem. Gdyby miał w sobie coś dobrego, dostrzegłybyśmy to przez ten czas. Czyli to prawda, że serce ma swoje racje, których rozum nie zna.

Teraz ja wyciągam z plecaka telefon i próbuję się dodzwonić do przyjaciółki. Kątem oka widzę Amber, która z dezaprobatą kręci głową, ale nie zwracam na to uwagi. Najpierw kilka sygnałów, a potem słyszę z drugiej strony urywany oddech.

– Rosie?

– Tak – szepcze.

– Gdzie ty jesteś? Czekamy na ciebie ponad godzinę. Coś się stało? Ponieważ nie odpowiada, ponawiam pytanie.

– Lili, proszę, przyjedź po mnie.

Jej głos przy tych słowach staje się coraz wyższy, a mój niepokój rośnie.

– Nie chcę tu zostać... Proszę cię, Lili... Chcę wracać! – słyszę jej łkanie.

– Powiedz, gdzie jesteś, Rosie!

– Gdzieś obok kościoła Świętej Anny. Taki stary budynek. Tu jest obrzydliwie, pełno ludzi, boję się. Przyjedź szybko.

– Zaraz będziemy.

– Tylko bez niej.

Rozłącza się, nie dając mi czasu na odpowiedź. Wzdycham głęboko, a potem wkładam tenisówki, w których przyszłam tu rano. W co ona się

wpakowała? Odwracam się do Amber.

– No? – zaczyna cierpkim tonem. – I gdzie ona jest?

– Nie powiedziała dokładnie, ale przypuszczam, że jest z Jace'em. Sądząc z hałasu w tle, są pewnie na jakiejś imprezie w pobliżu kościoła Świętej Anny.

– No proszę! Nigdy bym nie przypuszczała – mówi ironicznym tonem Amber.

– Pojadę po nią, ale ona nie chce, żebyś ty przyjeżdżała – dodaję cicho. Amber unosi brew.

– A tobie się wydaje, że ja chcę tam jechać? W życiu!

– Amb...

Potrząsa głową.

– Jedź sobie po nią, jeśli ci to sprawi przyjemność, ale ja idę na imprezę do przyjaciół. Przyślij mi wiadomość, jak już ją znajdziesz. I uważaj na siebie.

Wkłada czarne pantofelki i uściskawszy mnie szybko, wychodzi z pokoju. Nie mam samochodu, a miejsce, gdzie przebywa Rosie jest o wiele za daleko, żebym mogła szybko dotrzeć tam pieszo. Nie mam wyboru, muszę jechać autobusem.

Biorę swój lniany zakieciak, kupiony specjalnie na ten wieczór, i małą torebkę na ramię. Żegnam się z mamą Amber, czytającą coś w kuchni, i wychodzę z domu. Ani śladu po przyjaciółce, która już odjechała swoim nowym samochodem. Na szczęście autobus przyjeżdża chwilę po tym, jak zjawiam się na przystanku. Wsiadam i zajmuję miejsce blisko kierowcy.

Jest dopiero dziesiąta wieczorem. Powinnam właśnie tańczyć na urodzinach Iana, a nie maszerować wyludnioną ulicą w kierunku squatu narkomanów. Wiem jednak, że postępuję słusznie: muszę zabrać stamtąd Rosie. Tak sobie tłumaczę sytuację, zbliżając się do tego miejsca. Staję przed wielkim opuszczonym gmaszyskiem. Parkuje przed nim sporo samochodów,

a przez okna bez szyb dobiega ogłuszająca muzyka. No, Lili, odwagi. Musisz wyciągnąć stąd Rosie. Oddycham głęboko i wreszcie wchodzę. Natychmiast wpadam w tak gęstą chmurę dymu, że muszę się przez chwilę wykasłać. Idę dalej, w gardle mnie pali i drapie – ohyda. Wokół tłum ludzi. Czuję się tu fatalnie, ale muszę odnaleźć przyjaciółkę. Przepycham się przez tę zwartą masę ciał i kiedy wreszcie zauważam Rosie, podchodzę do niej tak szybko, jak mogę. Stoi bokiem do mnie, jest sama. Po raz pierwszy tego wieczoru mam nadzieję, że może nie będzie tak źle.

– Rosie! – wołam, chwytając ją za ramię. – Jestem!

Odsuwa się natychmiast, jak gdybym poraziła ją prądem elektrycznym.

– Co tu robisz? – wrzeszczy, spoglądając na mnie.

– Rozmawialiśmy przecież, Rosie. Prosiłaś, żebym po ciebie przyjechała. Staralam się dotrzeć jak najszybciej, ale musiałam jechać autobusem i...

– Kłamiesz – przerywa mi.

Potrząsam głową. Co się z nią dzieje? Błądzi spojrzeniem gdzieś daleko, spogląda to na tłum wokół nas, to na mnie. Kilka razy otwiera usta i zamyka je, niezdecydowana, zupełnie jakby zapomniała, co chciała powiedzieć.

Zamierzam ją zabrać stąd, ale nagle zaczyna krzyczeć:

– Uważaj, za tobą!

Przestraszona uskakuję z krzykiem. Mój pierwszy odruch to zamknięcie oczu. To miejsce jest ohydne, muszę stąd jak najszybciej wyjść. Przyciskając dłoń do serca, odwracam się, choć boję się tego, co mogłabym zobaczyć, ale z tyłu za mną nie ma nic groźnego. Spoglądam na Rosie zaskoczona.

– Co ty opowiadasz?

– Wydawało mi się, że ktoś chce na ciebie skoczyć.

Przez chwilę jestem pewna, że się ze mnie naśmiewa, ale jej puste i niespokojne spojrzenie mówi coś przeciwnego. Zbliżam się do niej i uważnie się jej przypatruję. Ma rozszerzone źrenice. W jednej chwili domyślam się

wszystkiego: jest pod wpływem narkotyków.

– Rosie, spójrz na mnie! – mówię, ujmując jej twarz w dłonie. – Co wzięłaś?

Próbuje przełknąć ślinę, ale jej się nie udaje, więc spogląda na mnie ponuro.

– Przestań tak krzyżeć, głowa mnie od tego boli – zrzędzi.

– Czy ty wiesz, w jakim stanie jesteś? Rosie, co wzięłaś? Od kiedy się narkotyzujesz?

Odpycha gwałtownie moje ręce.

– A co ciebie to obchodzi? – pyta ze złością i wymija mnie.

Zdążam chwycić ją za ramię. Robi się coraz bledsza, a jej spojrzenie jest wciąż tak samo puste.

– Wracaj ze mną, Rosie.

Wpatruje się we mnie bez słowa.

– Proszę... Musimy wracać. Ian na nas czeka.

– Ja jestem tutaj u siebie, ale ty nie. Idź stąd.

– Rosie...

Potrząsa energicznie głową i odpycha moją rękę, wbijając mi paznokcie w skórę. Chcę ją znów błagać, żeby ze mną wyszła, ale nagle czuję, że ktoś mnie klepie po pośladkach. Odwracam się i bez mrugnięcia okiem wykręcam napastnikowi nadgarstek, tak jak nauczył mnie Nick. Facet jęczy z bólu, ale jego wyłupiaste oczy są bez wyrazu. Puste, tak jak u Rosie. Nie zdążam rozluźnić chwytu i odejść, kiedy ten ćpun gryzie mnie w przedramię.

Odpycham go, ale trzyma mnie tak mocno, że muszę go uderzyć. Nikt nie reaguje, wszyscy są zbyt zajęci piciem, paleniem czy też czymś więcej.

Osobnik upada w końcu na ziemię, z kącika warg płynie mu strumyczek krwi. Gdyby nie buzująca we mnie adrenalina, byłabym przerażona. Nawet w najgorszych snach nie przeżyłam czegoś tak okropnego. Ręka mnie boli,

ten narkoman nieźle mnie urządził. Muszę jak najszybciej wyjść z tego squatu, żeby zdezynfekować ramię. Nie chcę złapać żółtaczkę albo innego jeszcze groźniejszego paskudztwa.

Zdenerwowałam się do tego stopnia, że nawet nie zauważyłam zniknięcia Rosie. Do licha, gdzie ona znowu jest? Kręcę się w kółko, rozglądając za nią, ale jest kompletnie ciemno, tylko kilka światełek migocze w mroku. Widzę jedynie ciemne sylwetki. Wołam Rosie, ale nikt nie odpowiada. Jak najszybciej piszę wiadomość do Iana i Amber z informacją, gdzie jestem, i z prośbą o zawiadomienie policji. Potrzebuję pomocy, Rosie jest kompletnie naćpana, nigdy nie zgodzi się wyjść ze mną.

O kilka metrów ode mnie znajdują się szerokie schody. Na piętrze słychać jakieś poruszenie. Idę w tym kierunku i widzę, jak ktoś schodzi. Oceniam szybko jego sylwetkę. Wydaje mi się dość przytomny.

– Przepraszam bardzo... – zaczynam, ale przerywa mi chrypliwym głosem:

– Sześćdziesiąt dolarów gram.

Potrząsam energicznie głową i ryzykuję zadanie pytania. Przecież powinni się tu chyba wszyscy znać?

– Nie chcę nic kupować! Chciałam zapytać, czy może wie pan, gdzie jest Rosie?

Spogląda na mnie z wyższego stopnia, unosząc brwi.

– Rosie? – powtarza powoli. – A skąd ja niby mam wiedzieć, kim jest ta twoja cholerna Rosie?

Przełykam ślinę. Chociaż ten człowiek wygląda na w miarę normalnego, jest tak samo przerażający jak całe to miejsce.

– To... to moja przyjaciółka – dukam. – Przyszłam po nią, ale gdzieś zniknęła. A czy zna pan Jace'a?

Jego postawa się zmienia i widzę, że trafiłam w dziesiątkę.

- To naprawdę ważne, proszę mi powiedzieć – błagam.
- Pięć minut temu sprzedałem mu trochę koki. Są gdzieś tam na piętrze.
- Dziękuję!

Przechodzę obok, a kiedy jestem już prawie na górze schodów, słyszę jego głos:

– To nie jest miejsce dla takiej dziewczyny jak ty. Znajdź swoją przyjaciółkę i idźcie stąd, zanim będzie za późno.

W odpowiedzi kiwam głową. On ma rację. Dlaczego Rosie ugrzęzła w tym bagnie? Ona, taka dobra, tak pełna życia... Nie pasuje do tego miejsca. Nie powinno jej tutaj być.

Na piętrze ludzie palą, piją, kłują się i obmacują, a ci na podłodze są już może bliscy śmierci. Niektórzy robią wszystko to naraz. Mam mdłości. To naprawdę koszmarnie. Muszę stąd wyjść jak najszybciej, ale nie ma mowy, żebym zostawiła Rosie. To miejsce jest zbyt potworne.

Zaglądam do różnych pomieszczeń. Niemal wszystkie drzwi są powyrywane. To wielkie, zdewastowane gmaszysko, zimno się robi od samego patrzenia. Z parteru dudni muzyka techno, aż drżą ściany. Z sufitu sypie się kurz i zastanawiam się, czy nas wszystkich nie pogrzebią tu tony gruzów. Latarką w telefonie oświetlam przestrzeń przed sobą. Zauważam graffiti, jedne bardziej przerażające od drugich. Idę po odłamkach szkła i wtem skądś słyszę jakiś dziwny dźwięk. Płacz, głośny i rozdzierający. To Rosie, jestem pewna. Biegnę w tym kierunku i nagle widzę ją, leżącą na wstrętnym materacu, rozbieraną właśnie przez jakiegoś osobnika siedzącego na niej okrakiem. Adrenalina i chęć uwolnienia Rosie motywują mnie i popycham typa z całych sił. Chwieje się, ale nie upada. Ze złością w oczach spogląda gdzieś poza mną. Nie mam czasu się odwrócić, gdy czyjaś dłoń zatyka mi usta.

- A więc chcesz do nas dołączyć?

Na głos Jace'a robi mi się niedobrze i po krótkiej walce udaje mi się go spoliczkować. Marzyłam o tym od miesięcy. Jace pociera policzek i uśmiecha się. Ten facet jest całkiem szalony.

– Ostra jesteś, Liliano. Wydawałaś się łagodniejsza.

Chcę mu przyłożyć jeszcze raz, ale inny typ chwytą mnie za rękę i wykręca je do tyłu. Krzywię się.

– Pozwól jej odejść, Jace.

– Najpierw się zabawię.

– Zabawisz się? To takie zabawne słyszeć, jak płacze, widzieć, jak niszczy sobie życie, jak jest napastowana? – wołam z przerażeniem. – Zostaw ją, a ja ci dam coś w zamian. Co byś powiedział na pieniądze, żebyś mógł sobie kupić tej upragnionej koki? Bo jeśli o to chodzi, to zorganizuję zbiórkę. Tylko pozwól jej odejść, na litość boską!

Potrząsa powoli głową, a ja powstrzymuję uśmiech na widok śladów moich palców na jego policzku.

– Już ci powiedziałem, że mam ochotę się dziś zabawić, a ponieważ ona tu jest, jak zawsze, chciałem z tego skorzystać. Dzięki mocy narkotyków jesteśmy niezwyknięci i... nienasyćeni. Ale może jest pewien sposób, żebym ją zostawił w spokoju...

– Całkowicie?

– Całkowicie.

– Nie wierzę ci.

– Nie jestem może święty, ale słowo mam tylko jedno.

– Czego chcesz?

– Ciebie.

– Mnie? Czego oczekujesz ode mnie?

– Żebyś zrobiła to, co ona by zrobiła. Czyli ona albo ty.

– Jeśli ja, to obiecuję, że zostawisz ją w spokoju na zawsze i więcej się do

niej nie zbliżysz.

Potakuje ze złym uśmiechem na ustach.

*– Umowa to umowa, więc tak, obiecuję, że nic jej już więcej nie zrobię.
Zresztą sama zobacz, ona zaczyna się robić nudna.*

W gardle mam gulę i ogarnia mnie coraz większy niepokój. Ona albo ja. Spoglądam na przyjaciółkę: jest tylko w bieliźnie, jej ciałem wstrząsają drgawki, słyszę, jak jęczy. Z Rosie jest źle, powinien ją jak najszybciej zobaczyć lekarz.

– Trzeba wezwać pomoc! – wołam w panice. – Ona źle się czuje, to nie jest normalne!

Jace wzdycha z teatralną przesadą.

– Takie są skutki narkotyku, Liliano. To minie. Jonas, w kurtce mam jeszcze kilka gramów, daj jej.

– Oszalałeś? – wrzeszczę na całe gardło.

– To normalne, chorobę leczy się tym, co ją wywołało.

Próbuję zasłonić Rosie przed jego pomocnikiem, ale ten odsuwa mnie i przypiera do ściany. Krzyczę do przyjaciółki, żeby nic nie brała, ale ona całkiem mnie ignoruje.

– No i co? – pyta Jace, podchodząc do mnie.

Nie mogę jej zostawić. To się nie może tak skończyć, więc robię to, co wydaje mi się najlepsze.

– Zastąpię ją.

Na twarz wypęłza mu perfidny uśmiech.

– Nie będziesz tego żałować.

Ten typ wywołuje we mnie taki wstręt, że chce mi się wymiotować. Nie mogę jednak pozwolić mu zniszczyć Rosie. Spoglądam na nią. Podniosła się, wzięła słomkę i wciąga biały proszek. Po kilku sekundach odrzuca głowę do tyłu, wydając nieartykułowany dźwięk. Dobry Boże, nie.

– Rosie, dość! – wołam.

Nie mogę jej tak zostawić. Próbuję się uwolnić, ale Jace zasłania mi usta dłońią. Wrywam się, ale on jest silniejszy.

Jego spojrzenie mrozi mi krew w żyłach. Groza bierze górę nad adrenaliną i zostaję sam na sam z najgorszym możliwym koszmarem.

Jace przyciska mnie do ściany i zaczyna całować w szyję. Unieruchamia mnie, nie mogę nic zrobić, żeby się odsunąć. Krzyczę, proszę go, żeby mnie zostawił, ale jego uścisk robi się coraz silniejszy. Jego ręce wędrują po moim ciele i unoszą sukienkę, docierając do piersi. Czuję się zbrukana. Nawet już nie próbuję się bronić. Jestem bezsilna i dodaję sobie tylko odwagi, powtarzając w myśli, że im szybciej skończy, tym szybciej będziemy mogli stąd odejść.

Jace odpina spodnie, a serce w mojej piersi łomocze. Duszę się, panikuję, chcę cofnąć czas, nigdy tu nie przyjsć. Nie, Lili, nie możesz mu na to pozwolić. Znow zaczynam walczyć, ale on wciąż bez trudu przypiera mnie do ściany. Pożera mnie spojrzeniem. Mam na sobie już tylko bieliznę, kiedy w korytarzu rozlegają się jakieś krzyki.

– Policja! – wyje jakiś typ, wpadając jak bomba do pomieszczenia.

Odczuwam tak wielką ulgę, że aż zaczynam płakać.

– Kurwa! – przeklina Jace, odsuwając się ode mnie. – To ty ich nasłałaś?

Niemal pluje tymi słowami, kilka centymetrów od mojej twarzy.

Sztywnieję wprost pod wpływem jego oddechu, nie mogę wydobyć słowa.

Stoję jak skamieniała i nie reaguję, nawet kiedy jego ręka spada na mój policzek z głośnym plaśnięciem. Uderzenie jest tak silne, że tracę równowagę i upadam na podłogę, kalecząc dłonie o odłamki szkła i gruz.

– Zmywamy się stąd. Jonas, bierz wszystkie rzeczy. Nie mogą mnie złapać, dostałbym z dziesięć lat.

Jace nie zdąża nawet zrobić kroku, kiedy wbiegają policjanci z bronią

w rękę, oślepiając wszystkich światłem latarek. Jace nie może już uciec, jest za późno. Policjanci przypierają go do ściany, jeden z nich zakłada mu kajdanki. I w tym momencie przez hałas przebija się głos Rosie. Moja przyjaciółka krzyczy przeraźliwie. Spoglądam na nią przerażona. Jej ciałem wstrząsają silne drgawki. Jest z nią źle, trzeba wezwać pogotowie.

– Zemszczę się! – krzyczy Jace, wyprowadzany przez dwóch policjantów.

Leżę jak skamieniała na ziemi i nie zwracam uwagi na te słowa. Światło policyjnych lamp mnie wciąż oślepia. Plecy bolą mnie tak, że aż wrywa mi się jęk. Kiedy zbliża się do mnie młody policjant, odsuwam go, mówiąc:

– Proszę, pomóżcie Rosie.

Mój głos to właściwie szept. Policjant przykuca obok mnie i kiwa głową.

– Już się nią zajmują – odpowiada.

Zajmują się? Z trudem odwracam się do Rosie. Leży teraz na noszach, przykryta kocem z folii. Krzątanina wokół mnie wywołuje zawrót głowy, ale nie jestem w stanie oderwać oczu od Rosie. Nagle przestaje się poruszać, przestaje krzyczeć. Lekarz uciska jej energicznie klatkę piersiową i jednocześnie krzyczy coś, z czego nie rozumiem ani słowa. Po krótkiej chwili zastępuje go inny lekarz. To prawdziwy koszmar. Udaje mi się wreszcie podnieść, nawet nie czuję bólu w poranionych dłoniach.

– Rosie! – krzyczę, zbliżając się do niej.

Policjant zatrzymuje mnie i unieruchamia przy sobie. Jest zbyt silny, żebym mogła się wyrwać.

– Proszę mi pozwolić ją zobaczyć – błagam.

– Jest w dobrych rękach, nie ma powodów do paniki. Z nami jest pani bezpieczna.

Próbuję mu się wyrwać, ale chwyta mnie za ramiona i zmusza, żebym usiadła. Proszę go i błagam, ale nie zgadza się, żebym do niej podeszła.

– Trzeba pozwolić lekarzom działać – powtarza.

Minuty mijają, a mój lęk narasta. Wreszcie zabierają Rosie. Kiedy przechodzą obok mnie, próbuję jej dotknąć ostatni raz, ale mi się nie udaje. Młody policjant wciąż jest tuż obok. Wstaję, a on okrywa mnie kocem. Moja podarta sukienka i cienki lniany zakieciak leżą na ziemi. Dziękuję mu, a on wyprowadza mnie na zewnątrz budynku. Tu w uszy wdziara się ostry, coraz bliższy dźwięk syren. Na ulicy trwa pełna napięcia krzątania, za taśmą zabezpieczającą pełno gapiów. Widzę wielu policjantów i ratowników, najwyraźniej Rosie nie jest jedyną osobą, która ucierpiała tego wieczoru. Próbuję zobaczyć, gdzie jest, ale oślepiają mnie wszystkie te błyskające koguty na dachach samochodów.

Kiedy wreszcie udaje mi się zlokalizować ratowników, którzy się nią zajmowali, jest za późno, żeby do niej dotrzeć. Krzyczę z całych sił, ale nie słyszą i wsuwają nosze do ambulansu. Ze ściśniętym żołądkiem patrzę, jak odjeżdżają. Rosie była w takim złym stanie... Co zrobię, jeśli ona umrze? Nie chcę nawet brać tego pod uwagę. To nie może być koniec. Nie zgadzam się.

Ten sam młody policjant prowadzi mnie do samochodu. Otwiera tylne drzwi i zachęca, żebym usiadła. Sam stoi obok przy otwartych drzwiach i przesłuchuje mnie. W kabinie unosi się zapach kawy. Odpowiadam na zadawane mi pytania jak automat. Pyta mnie o numer telefonu mamy, a ponieważ nie jestem w stanie sobie go przypomnieć, podaję mu aparat. Jego spojrzenie jest pełne współczucia, kiedy spotyka mój wzrok. Ja wciąż mam w oczach obraz Rosie, leżącej na noszach pod przykryciem z folii. Widzę pospieszne ruchy lekarzy, słyszę ich nawoływania. Chcę ją zobaczyć. Chcę się upewnić, że wszystko z nią w porządku.

Policjant oddala się trochę, żeby zatelefonować do mamy i zerka na mnie od czasu do czasu. Po skończeniu rozmowy podchodzi i informuje, że Rosie została zabrana do szpitala w centrum i że mnie tam zawiezie. W szpitalu będzie czekać moja mama. Nie mam siły, żeby mu podziękować inaczej jak

tylko skinieniem głowy.

Wsuwam nogi do samochodu i zapinam pas, a policjant siada za kierownicę. Im bliżej szpitala jesteśmy, tym bardziej jestem przerażona. Jestem tylko cieniem samej siebie. Wciąż widzę Rosie zażywającą ten narkotyk. Jej rozanielony uśmiech, kiedy ogarnęła ją błogość. Jej nieruchome ciało. Tak bardzo się boję. Dopiero kiedy policjant wyciąga do mnie rękę z chusteczką, zdaję sobie sprawę, że płaczę. Mówi do mnie jakieś słowa pocieszenia, ale nic nie dają. Chcę tylko, żeby mi ktoś powiedział, że z Rosie wszystko w porządku. Wstrząsające mną łkania niemal rozdzierają mi płuca. Nie mogę się powstrzymać, nawet kiedy wchodzimy do zimnego i głośnego holu szpitala Miłosierdzia.

Jej rodzice już są w poczekalni. Na ich twarzach od razu widzę niepokój, strach i smutek. Nie wiem, co mam zrobić, nagle czuję się winna. To uczucie po prostu mnie paraliżuje. Gdybym ją powstrzymała, gdybym skuteczniej zadziałała, nie znalazłaby się tutaj.

Stoję bez ruchu dłuższą chwilę, aż jej mama mnie zauważy. Szepcze moje imię, wstaje i podchodzi do mnie. Łzy spływają jej po policzkach, wygładza drżącymi dłońmi spódnicę od kostiumu, a potem przytula mnie z całej siły.

– Tak mi przykro, to z mojej winy Rosie tu jest – szlocham.

– Lili, to w żadnym razie nie jest twoja wina.

– Jest... Pojechałam po nią i nie udało mi się... To przeze mnie...

Mama Rosie przytula mnie jeszcze mocniej i powtarza, że to nie jest moja wina. Chcę w to uwierzyć, ale moje serce i tak krwawi.

– Proszę rodzinę Rosie Parker.

Jej mama odsuwa się ode mnie, wyciera łzy wierzchem dłoni i dołącza do męża, który szybkim krokiem podchodzi do lekarza. Idę za nimi, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. W ostatniej chwili opieram się o fotel. Lekarz spogląda na nas i zatapia wzrok w dokumentach, które trzyma w ręku. Jego

milczenie jest nie do zniesienia. Pan Parker zadaje mu jakieś pytanie, ale on odpowiada tylko nic nie mówiącym chrząknięciem. Próbuję rozszyfrować wyraz jego twarzy, ale na próżno. Jest nieprzenikniony. Tchnie śmiercią.

– Mam dla państwa niedobłą nowinę – mówi wreszcie, zakładając okulary. – Od czasu przywiezienia jej tutaj prawie godzinę temu, państwa córka miała dwukrotne zatrzymanie akcji serca. Według naszych informacji może to wynikać z przedawkowania kokainy. To bardzo rzadki przypadek, ale ponieważ jej serce jest mniejsze od przeciętnego, tak mogło się zdarzyć. Żeby chronić jej niezwykle osłabione serce, musieliśmy wprowadzić ją w stan śpiączki farmakologicznej. Z największą przykrością muszę państwa powiadomić, że szanse na to, żeby córka się wybudziła, są minimalne.

Mama Rosie krzyczy rozdzierająco, a echo niesie się po całej sali. Jej mąż podtrzymuje ją, otaczając ramieniem. Widzę, że jego wargi się poruszają, ale nic już nie słyszę. W głowie huczą mi słowa lekarza. Ona odeszła. Wali się cały mój świat i jestem za to odpowiedzialna. I kiedy rodzice Rosie idą za lekarzem, z moich ust wśród łkań wyrywa się tylko jedno słowo:

– Rosie!

Rozdział 14

No więc? Przypomniałaś sobie? – pyta Jace ze złośliwym wyrazem twarzy.

Zbliża się do mnie jeszcze bardziej i mierzy mnie wzrokiem, który wciąż tak samo mnie przeraża. Widzę go znowu, przypierającego mnie do ściany i rozbierającego. Z trudem przętykam ślinę, a jego gorący oddech owiewa moją twarz. Kiedy podnosi rękę, żeby odsunąć spadający mi na oczy kosmyk włosów, czuję jego zapach. Silny, nieprzyjemny i doskonale rozpoznawalny zapach marihuany. Niektóre rzeczy się nigdy nie zmieniają.

– Zapomniałaś, jak się mówi? – pyta prowokująco, patrząc mi prosto w oczy.

– Pamiętam. – Udaje mi się wreszcie stłumić mdłości i wydusić z siebie chociaż słowo.

– Świetnie, wobec tego możemy o tym porozmawiać.

– Nie ma o czym mówić, Jace.

Śmieje się drwiąco.

– Tak myślisz?

Kiwam twierdząco głową, a on po chwili mówi dalej:

– A mnie się wydaje, że wręcz przeciwnie, dużo mamy sobie do powiedzenia. A kiedy już wszystko będzie jasne, przejdziemy do innych spraw. Ja... i ty.

Gdy mówi te ostatnie słowa, jego wzrok staje się przymglony, a ja czuję, jak narasta we mnie niepokój. Do czego on zmierza? Nie znajduję słów, by mu odpowiedzieć, a on wyjmuje z kieszeni jointa. Nie odsuwając się, zapala

go i głęboko się zaciąga. Po chwili słyszę charkliwe westchnienie rozkoszy, a Jace, wpatrując się we mnie, wydycha mi dym prosto w twarz. Zaczynam kaszleć, mam wrażenie, że czuję w gardle ogień, a on uśmiecha się z zadowoleniem.

– To wasza wina, Liliano. Wszystko to wasza wina.

Odsuwam się gwałtownie.

– Słucham?

– Zabraliście mi Rosie. To wasza wina, że ona nie żyje.

Te słowa Jace’a są jak cios nożem w serce.

– Jak możesz coś takiego powiedzieć? – mówię oburzona.

Śmieje się gorzko.

– To ty ją zabiłeś! – kontynuuję ze złością.

– Byliśmy szczęśliwi, bawiliśmy się! – krzyczy, zbliżając się jeszcze bardziej do mnie. – To wasza wina. Wszystko to wasza wina.

Te słowa dudnią mi w głowie, a on powtarza je wciąż i wciąż. Przez całe miesiące Rosie była pod jego wpływem. Amber i ja robiłyśmy wszystko, żeby przejrzała na oczy, ale cały czas presja z jego strony była silniejsza. Tylko on dla niej istniał. Rosie nie żyje przez niego. Jace nie może nas obwiniać, bo my robiłyśmy wszystko, żeby ją uratować.

– To nie z naszej winy zażywała narkotyki, a jej ciało tego nie zniosło. Była zbyt delikatna, żeby żyć w twoim świecie. Gdybyś ją naprawdę kochał, chroniłbyś ją. To twoja wina, Jace. Wszystko to twoja wina – mówię, powtarzając jego słowa.

Jego postawa się zmienia. Wypina pierś, spogląda na mnie ponuro i splota mi pod nogi, tak jak to zrobił przed panem Parkerem. Wprost kipi prowokacją.

– Ależ tak, to przez was, Liliano. Rosie czuła się tak podle, kiedy przyszła do Świętej Anny, że chciała zapomnieć, jakimi wstrętnymi

przyjaciółkami jesteście, Amber i ty. Nigdy nie brała twardych narkotyków. Nie chciała tego i ja zresztą też nie. Bo w przeciwieństwie do tego, co myślisz, za bardzo ją kochałem, żeby jej na to pozwolić.

– Ale tego dnia pozwoliłeś.

Przytakuje i widzę, jak jego spojrzenie zasnuwa mgła.

– Nigdy nie widziałem jej tak pełnej rozpacz. Musiała zapomnieć, a na to był tylko jeden sposób. Żyjesz w burżujskim świecie, Liliano. Ty i tobie podobni nie macie pojęcia, co się dzieje na zewnątrz waszych czterech ścian. Nie znacie prawdziwego życia. Dlaczego ludzie pogrążają się w narkomanii? Widzicie tylko własny pępek. Jesteście wcieleniem egoizmu. Wasze sprawy były dla was ważniejsze niż Rosie i zabiłyście ją.

Jego słowa są dla mnie jak policzek, kotłują mi się w głowie. Nie potrafię nic powiedzieć. A jeśli on ma rację? A jeśli jesteśmy odpowiedzialne za jej śmierć? Ogarnia mnie poczucie winy. Obwiniałam go przez całe miesiące, podczas gdy od początku to była nasza wina, Amber i moja. To strasznie boli. Zabiłam moją najlepszą przyjaciółkę. Znów widzę jej twarz bez życia, kiedy leżała na materacu w ostatnich chwilach świadomości, słyszę jej łkanie, rozrywające mi serce. Nie zrobiłam nic, żeby jej pomóc. Byłam tam i patrzyłam, jak umiera. Jestem potworem. Czuję, jak tracę oddech, naprawdę nie mogę oddychać. Ujmuję głowę w dłonie, żeby wyrwać ten obraz z mojej czaszki, ale nie udaje mi się. Już mi się nie udaje. Mam wrażenie, że moja dusza zostaje rozdarta po raz kolejny. Rany, które ledwo się zabiżniły, krwawią znowu. Ukryłam ból pod maską rezygnacji, ale teraz nie mogę dłużej go tamować. Spuszczam głowę i ocieram falę łez. Ręce mi drżą. Podnoszę oczy, gdy przytłaczającą ciszę nocy rozdziera krzyk. To Jace.

– Rosie, Rosie!

Teraz z kolei on ma oczy pełne łez i uginają się pod nim kolana. Upada na ziemię. Drgawki wstrząsają jego zgarbionymi plecami, ręce drapią ziemię.

Prosi Boga, by zwrócił mu jego miłość. Mówi, że zrobiłby wszystko, żeby uścisnąć ją ostatni raz, że oddałby za to życie. Jego ból jest tak dojmujący, że to niemożliwe, aby Jace grał komedię. Jest naprawdę szczery. Jestem tak zdezorientowana sceną, jaka się przede mną rozgrywa, że stoję jak sparaliżowana, a on wciąż wymawia imię mojej przyjaciółki jak litanie. Ten Jace, który zawsze sprawiał mi ból, który mnie dręczył i napastował... teraz wydaje mi się uosobieniem cierpienia, a to go uczłowiecza. To zranione zwierzę, do którego zbliżam się ostrożnie.

– Jace...

– Spływaj!

– Bardzo mi przykro.

– Zamknij się.

Podnosi głowę i spogląda na mnie, a nienawiść w jego spojrzeniu jest niemal namacalna: gdyby mógł, pogrzebałby mnie sześć stóp pod ziemią. I w tym momencie mój smutek zmienia się w narastające przerażenie. On jest zdolny mnie zabić. Ta świadomość mrozi mi krew w żyłach i nawet nie zdając sobie z tego sprawy, zaczynam się cofać. Wtedy Jace podnosi się powoli. Omiata mnie spojrzeniem, wycierając ręce z ziemi o podarte dzinsy.

– Jesteś sama, Liliano. Nie miej nadziei, że ktoś się tu po ciebie zjawi.

Tłumię grymas bólu, gdy uderzam plecami o drzewo. Jestem unieruchomiona. Pełna obaw, ryzykuję spojrzenie na twarz Jace'a, oświetloną słabym światłem latarni. Łzy mu obeschły. Nie ma nawet śladu smutku czy jakiegokolwiek uczucia. Jest tylko pustka.

– Możesz krzyczeć. Nikt cię nie usłyszy. Jesteś sama bardziej niż kiedykolwiek. Jesteś *mną*.

Jego dłoń przesuwana się po moim prawym policzku. Próbuję odepchnąć jego szorstkie palce, ale on chwyta mój nadgarstek i przyciska mnie do pnia.

– Nigdy nie będę *tobą*, Jace.

Rozciąga usta w diabolicznym uśmiechu.

– Twój facet cię rzucił, jak mi się zdaje. Przy okazji, jak się z tym czujesz? Trudno znieść taką niesprawiedliwość, co?

– Skąd wiedziałeś, że Cameron zobaczy tego SMS-a? – pytam, ignorując jego stwierdzenie.

– Nie wiedziałem.

Chcę coś odpowiedzieć, ale kładzie mi palec na ustach. Nie zabiera go nawet wtedy, kiedy staram się go odepchnąć. Przyciska mnie do drzewa dokładnie tak, jak wtedy, osiem miesięcy temu, przyciskał mnie do ściany. Wydaje mi się, że jego przenikliwe spojrzenie mnie rozszyfrowuje, że czyta we mnie, i to mnie przeraża.

– Ale miałem taką nadzieję – dopowiada. – Rano czekałem w samochodzie przed waszym akademikiem i kiedy zobaczyłem go wychodzącego, zrozumiałem, że zadziałało. Potem już tylko obserwowałem cię cały dzień, widziałem, jak wyglądasz, i stwierdziłem, że wieczorem będę miał pole do działania i wreszcie będę mógł się zemścić. Obiecałem ci to, pamiętasz?

Pamiętam każdą sekundę spędzoną w tym squacie.

– Jesteś draniem, Jace.

Potrząsa głową ze śmiechem.

– Jestem tutaj po prostu po to, żeby pomścić Rosie. Ona nie powinna była umrzeć, ale wy tak. Ta niesprawiedliwość musi zostać naprawiona. Taka jest równowaga świata, jego naturalny porządek. Zabrałaś jedno życie, więc twoje też musi zostać zabrane.

Cała dygoczę.

– Zabijesz mnie?

Jace milczy, choć nie spuszcza ze mnie wzroku. Cisza nie jest pustką, cisza jest pełna odpowiedzi. I właśnie w tej ciszy uświadamiam sobie, co

mnie czeka, jeśli czegoś nie zrobię. Oczy zachodzą mi łzami, puls przyspiesza, nogi się pode mną uginają. Nie chcę umierać. Kocham życie, kocham moich najbliższych. Strata przyjaciółki była najtrudniejszym doświadczeniem w moim życiu. Cierpienie spowodowane utratą drogiej istoty jest niemal nie do zniesienia. Nie chcę umrzeć i doświadczyć tym strasznym bólem ludzi, którzy mnie kochają. Muszę się ratować. Przedtem jednak muszę znaleźć sposób, żeby uciec Jace'owi. Zerkam dyskretnie naokoło. Nie potrafię ocenić odległości, ale jesteśmy dość blisko drogi. Mogę do niej dotrzeć, a potem pójść z jej biegiem. Ruch na bulwarze był jeszcze niedawno całkiem spory, na pewno spotkam kogoś, kto mi pomoże. To moja jedyna szansa. I kiedy staram się znaleźć sposób, żeby zyskać na czasie, w pobliżu zatrzymuje się jakiś samochód. Reflektory są bardzo silne, a dobiegające z tamtej strony głosy przywracają mi nadzieję. Chociaż znajdujemy się za krzewami, jest szansa, że ci ludzie nas dostrzegą. Jace wciąż przypiera mnie do drzewa i zasłania mi usta ręką, wzmacniając ucisk. Nic nie mogę zrobić. Słyszę trzaśnięcie drzwi, warkot silnika i auto odjeżdża. Znowu zapada cisza. Pojechali. Moja jedyna szansa, żeby się z tego wyrwać, właśnie zgasła. Muszę jak najszybciej coś wymyślić.

– Kurwa, co to było, do ciężkiej cholery?

Jace wbija we mnie wzrok. Boi się, widać to w jego oczach. Obawia się, że mu umknę, ale jednocześnie chce zobaczyć, co się dzieje. I gdy wielkimi krokami podbiega w kierunku drogi, do głowy wpada mi pewna myśl. Na pewno jestem szalona, ale teraz albo nigdy. Nie mam innej możliwości. Muszę uciec. Czekam, aż będzie dość daleko, żebym mogła to zrobić. Zsuwam się z niewielkiej pochyłości i pędzę, nie odwracając się. Słyszę, jak mnie woła, ale tym słabiej, im bardziej się oddalam. Chyba mnie nie goni. Sekundy mijają, ja wciąż biegnę, ale wolniej. Już nie mogę, zaraz upadnę. Adrenalina już nie wystarcza. Potrzebuję więcej powietrza, muszę się

zatrzymać. Opieram się o drzewo. Wokół mnie panuje cisza, słyszę tylko mój nierówny oddech. Przyciskam dłoń do serca i przez sweterek czuję jego łomotanie. *Lili, spokojnie.* Im szybciej odzyskam równy oddech, tym szybciej ta historia będzie mogła się skończyć. Już mam biec dalej, kiedy czuję znów wibracje telefonu w kieszeni. Pełno w nim wiadomości i nieodebranych połączeń. Wyświetlacz telefonu świeci bardzo jasno. Rozglądam się wokół, potem szybko odblokowuję telefon. Znowu czuję wibracje: na ekranie wyświetla się uśmiechnięta twarz Camerona. Budzi się we mnie nadzieja. Odbieram od razu.

– Cameron – szepczę.

– Boże, nareszcie! – woła z ulgą. – Lili, proszę, powiedz, że wszystko w porządku!

– Jestem na Fern Dell tuż za Los Feliz Boulevard. Uciekłam, ale Jace mnie goni. Proszę, pomóż, on chce mnie zabić, zemścić się za Rosie!

Słyszę jego przyspieszony oddech i po chwili trzaśnięcie drzwi.

– Evan dzwoni właśnie na policję, ja już jadę. Obiecuj, że będziesz uważać.

Niepokój w jego głosie jest niemal namacalny. Wydaje się tak samo przerażony jak ja. Wiem, co myśli. Ma ogromne wyrzuty sumienia. Jest przekonany, że ten najgorszy koszmar mojego życia przeżywam z jego powodu. Nie powinien się obwiniać. Jace jest tutaj, żeby pomścić śmierć tej, którą kochał. Cameron nie ma sobie w tej sprawie nic do zarzucenia.

Wszystko to moja wina.

– Obiecuję. Nie wiem, co się stanie, ale chcę ci to powiedzieć ostatni raz. Kocham cię, Cameron. Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek kochałam kogokolwiek. A jeśli coś mi się stanie, przysięgnij, że mi wybaczysz.

Głos mi się załamuje przy tych ostatnich słowach. Tak bardzo go potrzebuję. Łzy znowu napływają mi do oczu. Może już ostatni raz mówię

mu „kocham cię”. W tym momencie ktoś wydziera mi telefon z rąk i nie zdążam nawet usłyszeć odpowiedzi.

– Naprawdę myślałaś, że uda ci się uciec?

Cała drzę. Jace. Odnalazł mnie. Nie zauważyłam, jak się zbliża, zajęta rozmową. Słyszę głos Camerona z telefonu leżącego na ziemi. Woła mnie z całych sił, ale Jace rozdeptyje aparat, ostatecznie przerywając rozmowę.

– Jesteś żałosna, Liliano.

Szybkim ruchem przyciska mnie do siebie. Tracę resztkę nadziei, jaka mi jeszcze została, kiedy widzę, jak światło księżycy odbija się w ostrzu noża. Pocięszam się, że Cameron miał czas usłyszeć po raz ostatni moje słowa. Tak jak w mieszkaniu, nóż opiera się na moim gardle. Czuję jego ostrze na skórze i wstrzymuję oddech.

– Jace, nie rób tego. Jeśli mnie zabijesz, spędzisz resztę życia w więzieniu. A tego nie chcesz.

– Nie wiesz, czego ja chcę, Liliano. Marzę o tym, żebyś zapłaciła za to, co zrobiłaś, i to od chwili, gdy ten gliniarz założył mi kajdanki.

– Rosie by cię znienawidziła, gdybyś to zrobił.

– To tylko zemsta. Kochałaby mnie jeszcze bardziej.

Strasznie się myli. Dla Rosie zemsta była czynem egoistycznym i dramatycznym. Bliźniemu należy wybaczać. Bardzo często to trudne, a nawet niemożliwe, ale trzeba pozwolić odejść demonom i zapomnieć o winie. I nawet choć jestem częściowo odpowiedzialna za jej śmierć, wiem, że nigdy by się nie zgodziła, żeby Jace się mścił.

Wyrywam mu się z całych sił, ale trzyma mnie bardzo mocno, blokując moje ruchy. Czuję, że cierpliwość go opuszcza. Przede wszystkim nie mogę go zdenerwować. Cameron już jedzie, policja jest zawiadomiona. Jeśli chcę żyć, muszę zyskać na czasie.

– Rosie cię szalenie kochała, Jace. O nikim nie mówiła z taką żarliwością

jak o tobie. Jej spojrzenie pełne było miłości do ciebie – próbuję szczęścia i czuję, że jego ramię opada. – Ale my się bałyśmy, rozumiesz? Nasza mała Rosie stawała się niezależna. Amber i ja obawiałyśmy się, że ją stracimy, dlatego chcieliśmy ją od ciebie odsunąć.

– Jesteście podłymi egoistkami.

– Bardzo nam z tego powodu przykro, Jace. Uwierz mi. Od miesięcy żyję z wyrzutami sumienia i będzie tak do końca życia.

Czuję, jak powoli jego ciało odsuwa się od mojego. Jeśli z nim zostanę, nigdy się z tego nie wykaraskam. Przywołuję ostatnią szczyptę odwagi. Odsuwam się od niego tak delikatnie, jak tylko potrafię i odwracam szybko w jego stronę. Ma oczy wbite w ziemię, nóż trzyma w opuszczonej ręce. Jego szaleństwo krąży nade mną, ale mój instynkt przetrwania bierze górę, więc z całych sił kopię go w krocze. Noc przesywa jego okrzyk zaskoczenia i bólu, a ja wykorzystuję tę chwilę, żeby rzucić się do ucieczki. Wiem, że jeśli mnie dogoni, nie mam najmniejszych szans.

Wokół nieprzenikniona ciemność, nie widzę zupełnie nic. Moje stopy zawadzają o korzenie, kilka razy omal się nie przewracam. Trochę dalej rozróżniam jednak zarysy pierwszych domów. Już prawie do nich docieram. Nogi z coraz większym trudem reagują na rozkazy mózgu, ale jeszcze ciągle biegnę. Wiem, że jest, że pędzi za mną. Słyszę go, czuję.

– Liliano, stój, nie uciekniesz!

Jego głos się przybliżył. Serce bije mi tak mocno, że czuję to w całym ciele. Potykam się na chodniku, ale jakoś udaje mi się nie upaść. W moich żyłach pulsuje pragnienie życia. Nie jestem już sobą. Chcę po prostu ratować swoją skórę. Wreszcie docieram na bulwar. Ruch jest duży, a samochody pędzą z ogromną szybkością. Nigdy nie doczekam się zmiany świateł, żeby przejść bezpiecznie. Głos Jace'a rozlega się bardzo blisko, znów pojawia się strach przed śmiercią. *Nie wyjdę z tego, nie wyjdę z tego.* Ale jest jedna rzecz,

której jestem pewna: chcę zobaczyć moich najbliższych, chcę zobaczyć Camerona. Światła reflektorów mnie oślepiają, słyszę pisk opon, klaksony, ale widzę tylko jedno: kilka osób po drugiej stronie ulicy. Oni mi pomogą, ochronią przed Jace'em. Przebiegłam połowę jezdni i nagle słyszę ogłuszający pisk hamulców. Odwracam się i oślepiają mnie reflektory jakiegoś auta. To już koniec, uderzy we mnie. Przerazenie paraliżuje mnie kompletnie. Zamykam oczy, czekam na zderzenie. Ktoś krzyczy moje imię. Uchylam lekko powieki, ale nie mam czasu na inną reakcję. Zostaję mocno popchnięta. Słyszę za sobą jakiś głuchy odgłos i upadam na asfalt. Uderzam głową o ziemię z taką siłą, że nie mogę utrzymać otwartych oczu. Mam wrażenie, że odpływam.

Kiedy byłam mała i czymś się skaleczyłam, mama zawsze mi powtarzała, że trzeba było bardziej uważać. Pamiętam, że zawsze, gdy wymawiała te słowa, protestowałam. To nigdy nie była moja wina... no, w każdym razie tak mi się wydawało. Zawsze obwiniałam kogoś innego. Bardzo się myliłam. Pośrednio jesteśmy odpowiedzialni za wszystko, co się dzieje wokół nas. Wystarczy zaledwie jedno spojrzenie, jeden uśmiech albo jedno słowo, żeby cały świat się poruszył. Dziś walczę o to, żeby przejrzeć na oczy, bo zbyt długo chciałam wierzyć, że nic nie jest moją winą. Udawałam, że nie widzę tego, co sama robiłam.

Krzyki wokół przywracają mnie do rzeczywistości. Nadbiegają ludzie. Uszy świdruje jakiś ostry dźwięk. Gorąco mi. Strasznie mnie boli głowa, jakby jakieś kleszcze ścisnęły ją mocniej i mocniej. W końcu z trudem otwieram oczy, słysząc swoje imię i jęk. Ciało Jace'a leży wśród rozsypanych okruchów szkła. Znów z trudem wymawia moje imię, a ja próbuję się podnieść. Nie udaje mi się, zaczynam się więc czołgać w jego kierunku. Całe moje ciało jest jednym wielkim bólem. Ktoś klęczy koło Jace'a, ale odsuwam go.

– Jace – szepczę.

Ubranie ma podarte, a całe ciało we krwi. Z trudem oddycha, musi bardzo cierpieć. Jego lewe ramię jest wykręcone, prawą dłoń wyciąga do mnie.

– Tak bardzo ją kochałem...

Jęczy cicho. Kaszle, a z ust wypływa mu strumyk krwi.

– Ona ciebie też kochała.

Ktoś kładzie mi rękę na ramieniu i odwracam się z grymasem bólu. Mężczyzna, który przedtem klęczał obok Jace'a, prosi mnie, żebym podtrzymywała rozmowę do czasu, aż przyjedzie ambulans. Widzę jednak po jego spojrzeniu, że sam nie wierzy w możliwość ratunku. Ten człowiek, którego tak długo nienawidziłam, poświęcił się, żeby mi uratować życie, a teraz wyda ostatnie tchnienie na tym bulwarze. Gdy leży zakrwawiony na asfalcie, widzę w nim kogoś innego, kogoś, kim jest w głębi serca. Kochał Rosie ponad wszystko. My byłyśmy powodem jego cierpienia, utraty bratniej duszy, a on chciał tylko uśmierzyć ból, który w nim tkwił. Żadna istota nie powinna odchodzić w cierpieniach. Tak bardzo przeżyłam to w przypadku Rosie, że nie mogę pozwolić na to kolejny raz. On musi odejść z tego świata w spokoju.

– Wyjdiesz z tego, Jace. Nie zasypiaj. Pomoc już jedzie.

– Rosie...

Już odchodzi. Nagle jego twarz się rozjaśnia. Chwytam jego poranioną rękę. Nie ma już nawet siły jej uścisnąć. Pochylam się nad jego twarzą i szepczę do niego ostatnie słowa:

– Spotkacie się i będziecie szczęśliwi, Jace. Wasza miłość jest wieczna. Tylko pamiętaj, że ona woli popcorn z solą.

Na jego ustach wykwita słaby uśmiech, a w następnej chwili wstrząsają nim konwulsje. Coś szepcze. Przysuwam ucho do jego ust. Głos wydaje się dochodzić z bardzo daleka, choć Jace jest przecież tuż obok mnie.

– Dbaj... o siebie, Liliano... Chciałem tylko cię wystraszyć.

Przepraszam... za wszystko.

– Wybaczam ci.

Jego pierś unosi się i nagle zapada. Ręka osuwa się na ziemię.

– Jace? Jace, proszę...

Sekundy płyną, ale on nie daje oznak życia. Powinien walczyć. Biorę jego rękę i potrząsam nią, ale na próżno. Lekarz, potrzebny jest lekarz! Rozglądam się naokoło. Ludzie stoją bez ruchu. Dlaczego mi nie pomagają? Mężczyzna, który klęczał obok, stoi teraz koło kierowcy.

– Pomóżcie!

Krzyczę głośno, błagając o pomoc, ale nikt nie ośmiela się zbliżyć. Wciąż krzycząc, potrząsam Jace'em, żeby go przywrócić do życia. To nie może się tak skończyć. Wreszcie nadjeżdża ambulans.

– Musimy się zająć panią i zatamować krwawienie.

– Jace...

Wciąż potrząsam jego ręką, ale on leży bez ruchu. On nie może umrzeć! Łzy toczą mi się po policzkach i spadają na jego zakrwawioną twarz. Nie słyszę już jego oddechu, nie słyszę szmeru życia.

Czuję, że ktoś mnie odciąga od Jace'a. Jeden z sanitariuszy podtrzymuje mnie i pomaga mi wstać. Słyszę jego głos, ale nie przyswajam słów. Wokół panuje zamieszanie. Kilka osób zbliża się do Jace'a i z ich zachowania wnioskuję, że to koniec, że on nie żyje. Nie mogę przestać płakać. Oślepiają mnie światła, oszłamia cały ten zgiełk i nagle zupełnie jak gdybym wróciła do tego dnia sprzed ośmiu miesięcy: widzę Rosie na noszach wsuwanych do ambulansu, a potem lekarza w szpitalu, oświadczającego, że ona już się nie obudzi.

– Proszę pani?

Wpatruję się w folię, która zakrywa całe ciało Jace'a na noszach.

Ratownicy podnoszą je i wkładają do ambulansu. Na ziemi została kałuża jego krwi. Teraz nie ma go już naprawdę.

– Czy pani dobrze się czuje? Boli panią coś? Proszę się skoncentrować.

Odwracam głowę. Sanitariusz patrzy na mnie z uwagą. Staram się coś powiedzieć, ale nie mogę. Widzę, że jego usta się poruszają, ale nic nie słyszę. Wzrok mi się mąci, a w następnej chwili nogi się pode mną uginają. Silne ramię sanitariusza chwyta mnie w ostatniej chwili, a ja czuję, że moja świadomość gdzieś ucieka, niknie. Nie wiem, czy mam walczyć, czy się poddać. A może to jednak przeznaczenie? Więc poddaję się, jak gdyby wessała mnie otchłań śmierci.

BONUS

dla fanek Lili i Cama

FRAGMENT TOMU 4

Rozdział 1

Lili, chodź ze mną.
Jestem pewna, że znam ten głos, ale nie potrafię powiedzieć, do kogo należy. Otwieram szybko oczy, ale nic nie widzę, oślepiona silnym światłem.

– Kto to? – pytam.

– Bo będzie zimna. Chodź!

– Nie – protestuję, zasłaniając oczy. – Nie chcę tam iść.

Przez przymrużone powieki rozglądam się wokół. Wszystko jest oślepiająco białe. Niczego nie rozpoznaję. Powoli jednak dostrzegam jakąś zbliżającą się sylwetkę. A gdy widzę już jej twarz, wydaje mi się, że śnię. Rosie tu jest. W swojej długiej sukni z białej koronki, z cudowną twarzą o porcelanowej, pełnej blasku cerze. Widząc ją przed sobą po tylu miesiącach, przypominam sobie każdy szczegół jej twarzy. Wciąż ma te śliczne dołeczki; cała tchnie radością życia. Ale co ona tu robi? I gdzie my jesteśmy?

– Ale dlaczego? Potem wystygnie! A sama wiesz, że lepsza jest gorąca.

– Ale o czym ty mówisz, Rosie? Nic nie rozumiem.

– O czekoladzie!

– Jakiej czekoladzie?

– No przecież o czekoladzie babci Beth! – woła.

– Ale, Rosie, babcia Beth nie żyje. Miałyśmy siedem lat, kiedy umarła.

Moja przyjaciółka kiwa głową z wesołym uśmiechem na ustach.

– Oczywiście! I ja też umarłam. Lili, nie jesteśmy już na ziemi.

Co takiego?

– Jeśli chcesz wypić gorącą czekoladę, to trzeba już iść, bo inaczej pianki się rozpuszczą.

– Ale ja nie chcę iść, Rosie.

– Jak uważasz – wzdycha. – Ucieszyłam się, widząc cię, ale trudno. Kiedy będziesz gotowa, wrócę.

Przytula mnie szybko, odwraca się i odchodzi w stronę światła, wciąż tak samo oślepiającego.

– Rosie! – wołam. – Co mam teraz zrobić?

Zatrzymuje się, odwraca do mnie i mówi serdecznie:

– Musisz po prostu otworzyć oczy.

Zanim zdążam odpowiedzieć, znika w świetle. Przecież już mam oczy otwarte! Jak mam je otworzyć inaczej? Jestem sama, Rosie odeszła, już mi nie pomoże. Powinnam była iść za nią. A gdybym miała zostać tutaj, unieruchomiona? Nie mogę, zaczynam się dusić, muszę stąd wyjść.

Zaciskam powieki z całej siły, a potem je otwieram. Nic. Wciąż jestem w tym miejscu. Co mogę jeszcze zrobić? Powtarzam zamykanie i otwieranie oczu jeszcze kilka razy, ale wokół tylko pustka, tylko blask tego światła. Próbuję ostatni raz. Zamykam oczy na dłuższą chwilę. Chcę zobaczyć twarz Camerona, kiedy się obudzę rano. Chcę zobaczyć rodziców, rodzinę. Chcę zobaczyć Grace i Evana, Amber i całą naszą paczkę. Nie chcę, żeby wszystko się na tym skończyło. Chcę żyć.

*

Nagle otwieram oczy. Jest ciemno, tylko cienki promyk światła wślizguje się do pokoju. Gdzie ja jestem? Nieprzerwany dźwięk bip-bip odzywa się po mojej lewej stronie i w tym momencie uświadamiam sobie, że leżę na szpitalnym łóżku. Odwracam głowę i widzę monitor, wyświetlający uderzenia serca dzięki czujnikowi umieszczonemu na mojej piersi. Unoszę

się i natychmiast tego żałuję, bo czuję ostry ból głowy, zupełnie jakby ktoś walił w moją czaszkę młotem. Machinalnie dotykam dłonią czoła. Jest pokryte grubą warstwą bandaży. Włosy owijają mi się wokół szyi, jest mi strasznie gorąco. Próbuję sobie przypomnieć, co spowodowało, że się tutaj znalazłam, ale niczego nie pamiętam. Mój umysł błądzi we mgle.

Zamykam oczy i głęboko oddycham. Nie znoszę tego uczucia kompletnie zaschniętego gardła. Widzę na stoliku obok szklanę z wodą, próbuję po nią sięgnąć, ale czuję, że coś mnie ciągnie za rękę. Uświadamiam sobie, że to kroplówka i że boli mnie ręka. Przez całe życie nie cierpiałam zastrzyków i rozmaitych wkłuć. Jako mała dziewczynka płakałam, krzycząc, że zastrzyk boli, jeszcze zanim lekarz dotknął mojej skóry. Myśląc o tym, leciutko się uśmiecham. A więc są rzeczy, które mimo upływu lat się nie zmieniają.

Charakterystyczny, typowy dla szpitali zapach aseptyki wywołuje mdłości. Nagle widzę przed sobą twarz Rosie. Narasta we mnie panika i znów cofam się o tę parę miesięcy, kiedy moja przyjaciółka leżała na szpitalnym łóżku jak ja teraz. Widzę ją, nieruchomą, wyciągniętą na wznak, walczącą o utrzymanie resztek życia. A może ja też jestem w śpiączce? Chwytają mnie gwałtowne mdłości i podrywam się. Udaje mi się podnieść szklanę. Jest pełna w połowie. Wypijam łyk wody i od razu czuję ulgę. Żyję. Zupełnie jakby ten jeden haust zmył moje koszmary.

W tym momencie drzwi do pokoju uchylają się. Cameron. Trzyma w ręku telefon, który właśnie wsuwa do tylnej kieszeni dżinsów. Przeczesuje dłonią włosy i spogląda na mnie. Pomimo panującego mroku zauważam na jego twarzy ogromną ulgę, kiedy widzi, że się obudziłam. Dwa kroki i jest tuż przy mnie.

– Lili! – szepcze.

– Tak, to ja!

Uśmiecha się i zbliża twarz do mojej. Zamykam oczy i czuję jego oddech

na moich ustach. To takie znane, takie pokrzepiające, że bez wahania przyciągam go jeszcze bliżej. Pamiętam naszą kłótnię o Jace'a, a potem już nic, kompletne zaćmienie. Wiem tylko, że strasznie mi brakowało dotyku delikatnych ust Camerona. Oddychając szybko, siada na brzegu łóżka. Jego dłonie natychmiast odnajdują moje. Ścisną je mocno.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Trochę rozbita. Tak jakby ktoś mi ścisnął głowę w imadle. Mam okropną migrenę i nie pamiętam, co się stało. To frustrujące.

– To normalne – zapewnia Cam, kładąc dłoń na moim czole. – Lekarz mnie uprzedzał, że taka amnezja pourazowa jest bardzo częsta.

– Czyli niedługo przypomnę sobie, co mi się stało?

Przytakuje i głaszcze mój policzek. Jego dłonie są zaskakująco zimne.

– Na ogół pamięć powraca w ciągu niecałej doby.

Tak długo? Kładę głowę na poduszce i krzywię się: nie jest tak miękka jak ta w akademiku. Kontakt z Cameronem wpływa na mnie dobroczynnie: nie pobudza mnie nadmiernie, lecz uspokaja. Spoglądam na niego i w jego spojrzeniu widzę ogrom niepokoju. Co zrobiłam, że jest taki zaniepokojony? Widzę, że chce mi coś powiedzieć, ale nie wie, jak zacząć. Lekko masuje moją dłoń, a potem podnosi ją do ust. Korzystam z tego i głaszcę jego twarz. Zamyka oczy i widzę teraz tego Cama, którego bardzo lubię obserwować. Wygląda tak spokojnie. Kiedy otwiera oczy, porusza mnie intensywność jego spojrzenia.

– Gdybyś wiedziała, jak bardzo się bałem – mówi po długiej chwili ciszy.

Patrzę na niego uważnie i dopiero teraz zauważam jego opuchnięte oczy. Czyżby... płakał?

– Ale przecież jestem tu!

– Nigdy bym sobie nie darował, gdyby stało ci się coś poważniejszego. Tak strasznie mi przykro. To moja wina, Lili, to wszystko moja wina.

Słyszę te słowa i nagle jakbym się cofnęła o kilka godzin. „To wasza wina, Liliano. Wszystko to wasza wina”. Serce bije mi szybciej i przed oczyma pojawia mi się twarz Jace’a. Oddycham coraz szybciej i unoszę się z poduszki. Cam spogląda na mnie ze wzruszeniem. Niejasno przypominam sobie ucieczkę i pogoń, oślepiające światło. Pytam drżącym głosem: – Gdzie jest Jace?

– Wszystko skończone, Lili. On nie żyje.

Próbuję zrozumieć tę wiadomość. Głowa opada mi ciężko na poduszkę. Jace nie żyje. Szok. Przypomina mi się cała ta scena, ale w dziwny sposób, zupełnie jak gdybym była jej widzem.

– Cameron, on mi uratował życie – mówię bez tchu.

– Co powiedziałaś?

– Uratował mi życie. Gdyby mnie nie odepchnął, ja bym zginęła.

Poświęcił się dla mnie. To bohater.

Czuję łzy napływające do oczu.

– Lili, ten facet był kompletnie szurnięty.

– Nie, życie strasznie go poturbowało. Zniszczyła go strata Rosie. Chciał tylko uciszyć swój ból. Jak ja...

Wpatruje się we mnie z napięciem, ale nie mam mu tego za złe. Milczy przez dłuższą chwilę. Nie mogę rozszyfrować błysku w jego spojrzeniu. Jego palce łagodnie głaszczą mój policzek.

– Zawiadomię lekarza, że się obudziłaś. Zaraz wracam.

Leciutko poruszam głową. Cam całuje mnie w skroń i wychodzi.

Korzystam z tej chwili samotności, żeby sobie odtworzyć krok po kroku ten straszny wieczór. To już koniec, ostateczny koniec. Jace zginął zamiast mnie i na moich oczach. I zawsze już będę musiała żyć z tą świadomością.

Uratował mi życie i jeśli chodzi o mnie, to ten czyn zmienia moją opinię o nim. W ostatnich minutach jego życia odkryłam to, co Rosie widziała

w nim od pierwszego dnia. Duszę zranionego przez życie dziecka. To dlatego tak się do niego od razu zbliżyła. Przymykam znów powieki.

Zrozumiałam, Rosie. Wreszcie zrozumiałam, co chciałaś nam powiedzieć. Życie w spokoju, gdziekolwiek jesteście.

Drzwi się otwierają i wchodzi siwowłosy lekarz z młodym praktykantem. Ten ostatni zdejmuje zawieszoną w nogach łóżka podkładkę z informacją o pacjencie, a profesor podchodzi do mnie.

– Jak się pani czuje?

– Boli mnie głowa, ale ogólnie nieźle.

Prosi mnie, żebym patrzyła na jego ołówek, którym porusza na boki.

– Upadając, doznała pani urazu głowy. Bez poważnych obrażeń, ale zatrzymamy panią na obserwacji minimum przez czterdzieści osiem godzin dla upewnienia się, że nie ma komplikacji. Poza tym chciałbym panią uprzedzić już teraz, że rekonwalescencja nie będzie łatwa. Przez pierwsze miesiące będzie pani przeżywać zespół stresu pourazowego po wypadku. To oznacza bóle i zawroty głowy, zmęczenie, trudności emocjonalne i poznawcze. W większości przypadków te objawy mijają, ale dziś nie możemy jeszcze wiedzieć, jak zareaguje pani ciało, a zwłaszcza pani mózg.

Słucham go uważnie, starając się przyswoić jak najwięcej informacji. Lekarz upewnia się jeszcze raz, czy dobrze się czuję, zapowiada, że wróci za kilka godzin, ale jeśli ból będzie trudny do zniesienia, mogę wezwać pielęgniarkę.

– Twoja mama chciałaby z tobą porozmawiać – mówi Cameron, kiedy znów jesteśmy sami.

– Jest tutaj?

Cam kręci głową i pokazuje swój telefon.

– Chce porozmawiać na czacie. Zawiadomiłem ją, że wybudziłaś się godzinę temu.

– Skąd miałeś jej numer? – pytam zaintrygowana.

– Zadzwoń do Amber i poproś o niego. Chyba będziecie miały sobie dużo do powiedzenia.

Przytakuje i biorę do ręki jego telefon. Po chwili na ekranie widzę zaniepokojoną twarz mamy.

– Kochanie! – woła mama. – Tak bardzo się bałam.

– Chcesz, żebym wyszedł? – pyta Cameron bezgłośnie.

Zatrzymuję go i pokazuję, żeby usiadł koło mnie.

Mama wygląda okropnie. A ona przecież zazwyczaj nigdy nie pokazuje się bez makijażu!

– Twój chłopak opowiedział mi, co się stało – mówi. – Jak się teraz czujesz?

– Teraz w porządku.

Przygląda mi się podejrzliwie. Wiem, czego chce się dowiedzieć. Choć niektóre momenty już mi się przypominały, reszta pozostaje jeszcze za mgłą. Nie chcę o tym mówić. W ciągu następnych minut mama zasypuje mnie pytaniami. Chce przylecieć do Los Angeles, ale się na to nie godzę. Wobec tego postanawia, że codziennie będziemy rozmawiać na czacie, żeby mogła monitorować mój stan zdrowia. Z radością zgadzam się na taki kompromis. W tej chwili pragnę tylko odpoczynku i zapomnienia. Poza tym za kilka dni mój ojczym przylatuje do Los Angeles w sprawach zawodowych. Zobaczymy się wtedy, a mama uspokoi się po wysłuchaniu raportu Nicka o moim zdrowiu.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – nalega jeszcze.

Wzdycham i chcę coś odpowiedzieć, ale w tym momencie odzywa się Cam: – Wydaje mi się, że Liliana jest jeszcze trochę oszołomiona – mówi ostrożnie, żeby jej nie urazić. – Wybudziła się zaledwie godzinę temu i boli ją głowa.

Mama przytakuje, trochę markotna.

– Chciałam się tylko upewnić, że czujesz się dobrze. Uspokoiłś mnie. Zawiadomię twojego ojca i zadzwonię wieczorem. Kocham cię!

– Ja też cię kocham.

Mama przesyła mi całusa i rozłącza się, a ja wzdycham i osuwam się na łóżko.

– Coś nie tak? – pyta Cameron.

– Nie, nie. Jestem po prostu trochę zmęczona, a mama jest dość uparta. Nie chcę o tym rozmawiać. Już słyszę, jak mi mówi, że jestem nieodpowiedzialna i że powinnam się uważać za szczęściarę, bo skończyło się tylko na urazie czaszki. Wiem, że ma rację, Cam – ucinam, gdy widzę, że chce coś powiedzieć. – Nie potrzebuję, żeby mi to mówiono. Popełniłam błędy, a dziś z mojej winy zginął człowiek.

– Sam tego chciał, Lili. Nie możesz się obwiniać. Ten facet był szalony! Przecież on cię chciał zabić, do cholery!

Zaczyna buzować w nim wściekłość, którą do tej pory kontrolował.

– Cameron, on chciał pomścić swoją utraconą miłość! Gdybym to ja wpadła pod ten samochód, a on by z tego wyszedł, ty nie pragnąłbyś zemsty?

Patrzy na mnie bez słowa, a ja rozumiem, co znaczy to milczenie. Oczywiście, chciałby się zemścić.

– Widziałam w jego oczach cierpienie. Przed śmiercią powiedział mi, że nie chciał mnie zabić, tylko przestraszyć. Jestem odpowiedzialna za śmierć Rosie tak samo jak on.

Cameron nachyla się nade mną.

– Co ty opowiadasz?

– Rosie zmarła na skutek przedawkowania. Od samego początku myślałyśmy, że to z powodu Jace'a, że to on wciągnął ją w narkotyki. Myliłyśmy się. Rosie się nie narkotyzowała. Jace mi powiedział, że nigdy

przed tym strasznym wieczorem nie brała twardych narkotyków. Nasza wcześniejsza kłótnia była tak gwałtowna, że okazały się one dla niej jedyną drogą ucieczki. Chciała po prostu zapomnieć.

– I ty mu wierzysz?

– Tak.

Cam kładzie się obok mnie i delikatnie gładzi mój policzek. Próbuje mnie pocieszyć, widzę to po jego oczach, ale nie wie, co powiedzieć. Uśmiecham się, żeby go uspokoić. Pochyla się nade mną i przytula mnie. Wszystko jest dobrze. Nasz uścisk przerywa dzwonek jego telefonu. Cam prostuje się i patrzy na wyświetlacz.

– Chłopcy przyjechali i chcieliby cię odwiedzić. Nie będą ci przeszkadzać?

Kręcę głową.

– Z przyjemnością ich zobaczę.

– Wobec tego zejdem po nich.

Całuje mnie w policzek i wstaje. Patrząc, jak wychodzi, i zastanawiam się, czy to nie dzięki niemu przetrwałam. Moje ogromne pragnienie zobaczenia go utrzymało mnie przy życiu.

Czuję silny nawrót migreny, więc decyduję się wezwać pielęgniarkę. Po krótkiej chwili przychodzi i podaje mi pastylkę, która połykam, krzywiąc się, bo zostawia w ustach okropny posmak. Pielęgniarka uśmiecha się i zapewnia, że wkrótce będzie mniej bolało i że szybko wrócę do zdrowia. Chociaż lekarz wyrażał się bardzo jasno, dobrze jest posłuchać i jej wyjaśnień, dużo mniej naukowych, po których już tak bardzo nie obawiam się następstw wypadku. Pielęgniarka sprawdza jeszcze, czy mam wszystko i wychodzi. Po kilku chwilach pojawia się Cameron z naszymi przyjaciółmi.

Grace rzuca się pierwsza w moim kierunku. Obejmuje mnie tak mocno, że szarpie za kroplówkę. Krzywię się, ale nic nie mówię. Jestem szczęśliwa,

widząc ich wszystkich. Grace odsuwa się i widzę, że płacze. Wyciera łzy i bąka coś pod nosem. Evan podchodzi do niej, całuje ją czule w skroń, a potem obejmuje mnie.

– Ależ potwornego stracha nam napędziłaś – szepcze mi do ucha.

– Bardzo mi przykro.

– To nic, najważniejsze, że już wszystko dobrze.

Potem wszyscy po kolei mnie przytulają. Ich widok tutaj działa na mnie jak balsam i od razu jest mi lżej. Nie wiem, czy to lekarstwo, czy ich obecność, ale ból głowy ustąpił.

– Cameron musiał oczarować pielęgniarkę, żeby pozwoliła nam wszystkim wejść – rzuca Rafael z uśmiechem.

Cameron wpatruje się we mnie niemal bez przerwy. Naprawdę bardzo się o mnie bał, widzę to po jego zachowaniu. Uśmiecham się, patrząc na niego. Jest już mniej blady niż przed godziną. Evan klepie go lekko po ramieniu. Ci dwaj to naprawdę para przyjaciół, są dla siebie oparciem i mogą na siebie liczyć. Nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo Evan musiał uspokajać swojego przyjaciela.

Przez następną godzinę moi goście rozśmieszają mnie do łez. Głowa znów trochę bardziej mnie boli, ale staram się nadrabiać miną, żeby ich nie martwić. Wysłuchuję wielu zabawnych historyjek. Rafael właśnie opowiada, jak kiedyś James i on umawiali się z tą samą dziewczyną, kiedy drzwi się otwierają.

– Teraz będę musiała się zająć waszą przyjaciółką – przerywa nam pielęgniarka.

Wszyscy po kolei obejmują mnie, Grace zapewnia, że będzie dobrze i że mogę zawsze na nią liczyć. Dziękuję jej. Jako ostatni pochodzi do mnie Cameron. W pokoju jesteśmy tylko my i pielęgniarka.

– Wrócę wieczorem. Kocham cię, Lili.

– Ja też cię kocham.

Pochyliła się nade mną, delikatnie całuje w usta i wychodzi z pokoju. Pielęgniarka zerka na mnie. Uśmiecham się do niej, kiedy zaczyna zmieniać mi opatrunek.

– To wielkie szczęście, że ma pani obok siebie tego młodego człowieka – mówi.

Unoszę pytająco brwi.

– Był tutaj tuż po tym, jak panią przywieziono i właściwie prawie nigdzie się nie ruszał. Wszedł dopiero, kiedy trzeba było wypełnić dokumenty i zawiadomić pani rodziców. Rzadko dziś można spotkać takiego mężczyznę. Proszę docenić ten skarb.

Uśmiecham się, a ona smaruje mi czoło jakąś maścią. Zastanawiam się nad jej słowami. Mogłam go stracić, mogłam wszystko stracić. Byłam tak blisko śmierci, że nie chcę już być tą Lilianą z mroku. Moje życie powinno być wiecznym światłem. Tym razem wszystko się uda, obiecuję to sobie.

Rozdział 2

Otwieram oczy i wpatruję się w biały sufit pokoju Camerona. Dziś mija miesiąc od chwili, kiedy omal nie straciłam życia, miesiąc od śmierci Jace'a.

Powoli wracam do zdrowia. Na zajęcia zaczęłam chodzić niecały tydzień temu. Wykładowcy i koledzy okazali się przychylnie nastawieni i dzięki ich pomocy mogłam bez specjalnego trudu nadrobić stracony materiał. Najpierw było naprawdę trudno, ale jakoś wdrażam się znowu do pracy. To może się wydać małosłowne, ale blizna, która biegnie mi od góry czaszki po czoło, początkowo okropnie mnie deprymowała. Kiedy tylko wychodziłam z akademika, miałam paskudne wrażenie, że wszyscy się we mnie wpatrują, znają moją historię i wszystko o mnie wiedzą. Nie chcę, żeby patrzono na mnie z litością. Plusem tej długiej nieobecności na zajęciach było natomiast to, że mogłam skończyć mój projekt o Los Angeles, który wysyłam na konkurs dziennikarski. Dzisiaj oddam go mojemu profesorowi do recenzji. Włożyłam w niego dużo pracy i tym razem jestem z niego naprawdę dumna. Co prawda nie mam żadnych złudzeń, szanse na to, żebym wygrała, są niewielkie.

Odgarniam dłonią włosy i wyczuwam jeszcze wyraźnie szramę na głowie. Chociaż czuję się naprawdę dużo lepiej, nie ma dnia, żebym nie dostała migreny. Ból jest coraz słabszy, ale bardzo często muszę się położyć w ciemności, żeby minął. W każdym razie nie mam już zaburzeń uwagi i pamięci, choć to jeszcze przed powrotem na zajęcia było dość częste. Czasem zapominałam, co robiłam rano, czasem nie przyswajałam słów

moich bliskich. Na szczęście od kilku dni znów staję się dawną Lilianą. Lekarz uprzedził mnie, że powikłania mogą się utrzymywać od trzech do sześciu miesięcy. Rozmawiałam z Cameronem o moich wątpliwościach i obawach. Za kilka tygodni będzie sesja egzaminacyjna i nie mogę sobie wtedy pozwolić na słabość. Muszę te egzaminy zaliczyć albo pożegniam się z dziennikarstwem. Cameron długo mnie uspokajał i wiem, że kiedy będzie mnie wspierał, wszystko się dobrze ułoży.

Na razie Cam śpi głęboko. Patrzę na niego i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jestem i zawsze będę mu niewymownie wdzięczna za to wszystko, co dla mnie zrobił w tym tak trudnym okresie. W ubiegłym tygodniu, tuż przed powrotem na zajęcia, zaprosił mnie do kina dla zmiany otoczenia. Mimo radości, że wychodzę z domu po chorobie i że zobaczę film, który z założenia powinien mi się bardzo podobać, nie czułam się dobrze.

Po raz pierwszy od trzech tygodni wychodziłam z domu gdzieś indziej niż do szpitala. I choć wszystko było z góry ustalone, byłam przerażona koniecznością stawienia czoła zewnętrznemu światu. Zjedliśmy kolację w znakomitej włoskiej restauracyjce, którą Cameron wybrał ze względu na jej przytulne wnętrze. Potem, idąc w stronę kina, trzeba było przejść na drugą stronę bulwaru. W tym momencie stanęłam jak sparalizowana. Nie mogłam zrobić kroku, zastygłam w bezruchu, przerażona pędem samochodów. Chciałam się cofnąć, ale Cameron wziął mnie za rękę, drugą otoczył w talii. „Lili, możesz to zrobić. Jestem z tobą, wszystko będzie dobrze” – szeptał. Pamiętam jego spokojne i krzepiące spojrzenie. On jest balsamem na moje rany. Odetchnęłam głęboko i razem przeszliśmy przez ulicę.

Nie mogę przestać żyć. Codziennie coraz bardziej zdaję sobie z tego sprawę. Zdarza mi się przeżywać ten wypadek w najdrobniejszych szczegółach: widzę pędzący na mnie samochód, widzę zakrwawione ciało Jace'a na ziemi, słyszę rozdzierające krzyki. W takich momentach ból koja

oczyszczające łzy. To jest najlepszy sposób na poprawę samopoczucia i nie próbuję tego płaczu powstrzymywać. Uśmiecham się, uświadamiając sobie, że Cameron w takich chwilach jest zawsze ze mną. Przytula mnie, kołysze w objęciach i powtarza, że jest obok, że nic mi się nie stanie, dopóki jestem w jego ramionach. Im więcej czasu mija, tym częściej się zastanawiam, co bym zrobiła bez niego.

Już w szpitalu spotkałam się kilka razy z psychiatrą. Te rozmowy odnoszą skutek. Mogę teraz mówić o wypadku bez szczególnych trudności. Wiem, że to właśnie należy robić, i choć na początku było to trudne, rozumiem sytuację i mówię o tym otwarcie. Ciało Jace'a zostało zabrane do Miami, żeby mógł spocząć obok swojej matki, zmarłej, kiedy był jeszcze dzieckiem. Kiedy pojedę na Florydę, złożę wiązankę na jego grobie. Choć jest to w dalszym ciągu bolesne i wciąż nie mogę wymazać z pamięci bólu, który spowodował, to nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobił, tego poświęcenia, które kosztowało go życie... To, że dziś tu jestem, zawdzięczam jemu.

Jakiś czas temu policjanci odnaleźli w samochodzie jego dziennik. Opowiada w nim o wszystkim. Od swojego spotkania z Rosie do ostatniego dnia życia. Strata Rosie była dla niego strasznym, najbardziej traumatycznym przejściem. Czytałam, co o tym pisał, i wciąż na to wspomnienie przenikają mnie dreszcze. Ich związek był bardzo silny, namiętny. Czytając ten dziennik, w którym Jace opisuje każdy dzień, jaki spędzili razem, odkryłam inny punkt widzenia na sceny, których byłam świadkiem. To było okropne, ale potrzebne przeżycie. Wreszcie przejrzałam na oczy. Rosie miała rację, widząc w nim dobro; nie był takim potworem, jak mi się wydawało.

– Dobrze spałaś, kochanie?

Drzę, czując ciepły oddech mojego chłopaka na nagim ramieniu. Podnoszę oczy i widzę jego promienny uśmiech. Wydaje mi się, że jest

w świetnej formie. Potakuję ruchem głowy.

– Zamierzałam wstać wcześniej, ale kiedy budzik zadzwonił, nie miałam siły się podnieść, więc go wyłączyłam i znów zasnęłam.

– Nic nie szkodzi – mówi, głaszcząc mój policzek. – Jeszcze nie ma siódmej, mamy czas.

Przeciągam się z westchnieniem zadowolenia. Świetnie spałam. W nocy budzę się coraz rzadziej, a to bardzo dobry objaw. Czuję się jak nowo narodzona. Cameron całuje mnie delikatnie w czoło i opowiada o wczorajszym wieczorze. Chłopcy poszli na mecz futbolu amerykańskiego drużyny naszego uniwersytetu z drużyną z Michigan. Wsłuchuję się w słowa Cama, zauroczona jego spojrzeniem, a tymczasem mój telefon zaczyna wibrować. Odwracam się w kierunku nocnego stolika i podnoszę go. Mama przysłała SMS-a, jak co rano od dnia wypadku. Rozumiem jej niepokój, ale czasami staje się on przytłaczający. Na próżno powtarzam jej za każdym razem, że czuję się dobrze i że wszyscy się o mnie troszczą, ona nie odpuszcza i wciąż mi matkuje. Czytam wiadomość od niej, wzdychając.

Hej, kochana! Mam nadzieję, że dobrze się czujesz od rana. Chciałam cię uprzedzić, że po południu będziesz miała niespodziankę. Jestem pewna, że cię naprawdę ucieszy! Zadzwoń potem. Dobrego dnia. Całuję, kochana! Mama.

– Kto to? – pyta Cameron, kiedy odkładam telefon na stolik. – Mama?

– Tak. Chyba chce się upewnić, że nie umarłam w nocy. Nigdy nie wiadomo, może jakiś inny psychopata znowu mógłby zaatakować jej ukochaną córeczkę. Mama chyba myśli, że ich przyciągam.

– Lili... Ona się o ciebie martwi – karci mnie Cam. – To normalne.

Chcę coś powiedzieć, ale uprzedza mnie, kładąc mi palec na ustach. Patrzy na mnie inaczej niż zazwyczaj, aż czuję się poruszona. To spojrzenie jest dużo głębsze, dużo poważniejsze niż zwykle.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się baliśmy. Dreszcz mnie przenika

na wspomnienie twojego nieruchomego ciała na szpitalnym łóżku. Myślałem, że oszaleję. Kiedy przyjechaliśmy tam, zobaczyliśmy policję i ambulans, ludzi wokoło, jakąś kobietę krzyczącą: „Na pewno jedna osoba nie żyje. Już się nie porusza. Wszędzie jest krew!”, Liliano, omal nie umarłem. Od razu pomyślałem, że to ty. Chciałem się przedostać przez blokadę policyjną, ale ci kretyni mnie nie wpuścili. Na szczęście jeden z ratowników widział moją rozpacz, podszedł do mnie i powiedział, że właśnie wiozą cię do szpitala. Odżyłem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to były straszne chwile. I ta bezsilność, która całkowicie paraliżuje. Wszystko widzisz wtedy w innym świetle.

Cameron nigdy dotychczas nie mówił mi o wypadku, w każdym razie nie w ten sposób. Najczęściej słucha mnie, ale się nie zwierza. Dziś jednak musi wyrzucić z siebie wszystkie emocje, tak jak ja tego potrzebowałam.

Uświadamiam sobie, jak wiele zmartwień przysporzyłam najbliższym. W ostatnim czasie widziałam tylko własny ból, nie myśląc ani przez chwilę o nich. Omal mnie nie stracili i wciąż jeszcze cierpią z powodu tamtych wydarzeń. Moja mama, on i wszyscy inni.

– Lili, nie płacz, nie chciałem cię krytykować!

– Wiem, wiem – mówię, szlochając. – Ale cały ten strach i te problemy to moja wina. Bardzo mi przykro.

Cameron przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami.

– Ja też bardzo się bałam. W głowie miałam tylko jedną myśl: żyć, żeby zobaczyć cię, żeby zobaczyć tych, których kocham. Każda chwila z Jace'em oddalała mnie coraz bardziej od ciebie, od was wszystkich.

Cameron zwalnia nieco uścisk i odsuwa kosmyk z mojego czoła. Widzę, że jest zakłopotany.

– Co takiego?

– Nie, nic – odpowiada.

– Na pewno? Dziwnie na mnie patrzysz.

Milczy przez długą chwilę. Niepokoi mnie ta cisza.

– Ja... Myśleliśmy, że specjalnie wbiegłaś na ten bulwar, żeby z tym skończyć.

– Co takiego?

Zupełnie nic nie rozumiem. Jak w ogóle mógł coś takiego pomyśleć? Nigdy nie chciałam skończyć z życiem. Chciałam uciec od Jace'a, a przebiegnięcie przez bulwar było w tamtej chwili jedynym wyjściem. Wysuwam się z jego uścisku i prostuję.

– Ale już tak nie myślimy! – dodaje Cam.

– Znaczący kto tak nie myśli?

– No... my.

– My?

– Ja, Evan, Amber, twoja mama, twój ojciec...

– Chcesz powiedzieć, że wszyscy myślą, że jestem samobójczynią?

– Nie, wcale nie!

– Ależ tak! To właśnie insynuujesz, Cameron!

– Nie! – woła, podnosząc się również. – Ale bardzo się przestraszyliśmy, a gdy policjanci powiedzieli nam, co zrobiłaś, taka myśl na kilka sekund wpadła nam do głowy, i to wszystko.

– Jeśli mówisz o tym dzisiaj, to znaczy, że to nie trwało tylko kilka sekund. Teraz rozumiem lepiej... Ja nie żyję tylko dla siebie, żyję też dla tych, których już nie ma. A więc nie, Cameron, absolutnie nie miałam ochoty umierać – mówię, wymawiając te słowa z naciskiem. – W tamtych chwilach myślałam tylko o tym, że pragnę żyć. Chciałam was zobaczyć, chciałam wyjść z tego jak najszybciej. Gdybym została uległa z Jace'em, kto wie, co mogłoby się zdarzyć. Powiedział, że nie chciał mnie zabić, ale może to były tylko słowa. Cameron, od miesiąca żyję pełna wątpliwości i żalu, i tak już

będzie zawsze. Ale gdyby trzeba to było powtórzyć, znów przebiegłabym przez tę ulicę, bo dzięki temu dziś żyję.

Jego oczy, zazwyczaj pełne uśmiechu, teraz wpatrują się we mnie ze smutkiem.

– Wiem, co myślisz. Kiedy ten samochód pędził na mnie, stałam jak skamieniała, a gdyby Jace mnie nie popchnął, nie poświęcił się, to ja spoczywałabym pod ziemią. Tylko że to nie było w najmniejszym stopniu spowodowane chęciami samobójczymi. To był strach przed śmiercią. Teraz, skoro już wiesz wszystko, koniec rozmowy na ten temat. Już nigdy więcej nie chcę o tym słyszeć. To przeszłość.

– Lili...

– Nie, żadna Lili! Przez cały ten cholerny miesiąc matkowaliście mi wszyscy po kolei, upewniając się, że nigdy nie zostanę zbyt długo sama. Żeby uniknąć czego? Jakiegoś głupstwa z mojej strony? Ale to mi nawet przez myśl nie przeszło! Nie mogę wiedzieć, co się zdarzy jutro, ale nigdy, przenigdy nie pomyślę o odebraniu sobie życia. Więc dajcie sobie spokój, czuję się dobrze.

Cameron chce mnie zatrzymać, ale wyskakuję z łóżka i wychodzę z pokoju. Nie do wiary. Oni naprawdę wszyscy uwierzyli, że wbiegłam na ulicę, żeby umrzeć? Po prostu słów mi brakuje. Oni myślą, że jestem słaba, ale ja jestem silna. Przyjmuję wszystkie ciosy, jakie na mnie spadają. Po wypadku mogłam się załamać, ale podźwignęłam się jeszcze silniejsza. Przeszłości nie da się zmienić, ale można ją zaakceptować i iść naprzód. To zdanie stało się moją dewizą. Nie ma dnia, nie ma nawet godziny, żebym nie widziała przed sobą twarzy Rosie i Jace'a. Zawsze będę się czuła odpowiedzialna za ich śmierć, ale gdzieś w głębi duszy mówię sobie, że oni ją dla siebie wybrali. Amber i ja nie zachowywałyśmy się najlepiej wobec Rosie, ale fakt, że wpadła w narkotyki, to nie całkiem nasza wina. Mówiła

często, że trzeba zdać się na los, i ja jej wierzę. Co do Jace'a... Utracił miłość swojego życia, a przez to stracił własne. Nauczyłam się tak na to patrzeć dzięki Margareth, psychiatrze, z którą się spotykam. Ona otworzyła mi na to oczy i uświadomiła, że nie jestem morderczynią. Jace i Rosie sami się skazali na swój los. *Wyklęci kochankowie*. Historia jak z filmu. Ocieram łzę i idę do pustej kuchni. Nie cierpię, kiedy dzień zaczyna się w ten sposób. Biorę kubek i robię sobie mocne espresso lungo. Po pierwszym łyku krzywię się okropnie. Uważam, że jest gorzka i za mocna. Zazwyczaj dodaję odrobinę mleka, ale dziś potrzebuję naprawdę silnego kopa. Dołącza do mnie Cameron.

– Lili – zaczyna, siadając naprzeciw mnie. – Nie chciałem na ciebie naciskać.

– Wiem, w porządku, już zapomniałam.

– Kłamiesz, Lili. Widać to tak wyraźnie, jak nos na środku twarzy.

– Naprawdę? A skąd wiesz, że kłamię? O, przepraszam, zapomniałam – mówię, dotykając czoła teatralnym gestem. – I ty, i wszyscy inni bardzo dobrze potraficie wyciągać wnioski.

– Liliano, twój sarkazm jest nie na miejscu. Martwiliśmy się o ciebie. Chyba można to zrozumieć?

– Rozumiem to bardzo dobrze. Gorzej mi przychodzi zrozumienie, dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedzieliście.

– Żeby na ciebie nie naciskać. Baliśmy się twojej reakcji. Chcieliśmy tego uniknąć...

To silniejsze ode mnie, ale w tym momencie wybucham niepohamowanym, nerwowym śmiechem. Cameron patrzy na mnie skonsternowany. Teraz już na pewno weźmie mnie za wariatkę. Po kilku chwilach wreszcie się uspokajam i skupiam się na moim espresso, żeby uniknąć uporczywego wzroku Cama.

– Nie powinniście byli się tym przejmować, czuję się świetnie –

oznajmiam.

– Wiem.

– Więc dlaczego? Dlaczego mnie aż tak kontrolowaliście?

– Bo nam na tobie zależy, Lili. To, co przeżyłaś, jest ogromną traumą.

Wydaje się, że czujesz się dobrze, ale każdy reaguje inaczej. Nie można przewidzieć wszystkich reakcji, czasem zdarza się, że trauma dopada ludzi jeszcze po kilku miesiącach, a nawet latach. Chcemy być przy tobie, gdyby to się zdarzyło.

Po raz pierwszy od chwili przebudzenia zastanawiam się nad tym, co Cameron powiedział, i próbuję się postawić na jego miejscu.

– Cam, bardzo przepraszam za to wszystko. Zachowałam się jak okropna egoistka. Troszczycie się o mnie, powinnam być wam wdzięczna. Jeśli Jace i Rosie są dziś tam, gdzie są, to dlatego, że tak naprawdę nikt się o nich nie troszczył. Byli sami. A ja nie chcę być sama. Nigdy.

– Dopóki ja tu będę, Lili, nigdy nie będziesz sama. Obiecuję ci.

Wstaję i podchodzę do niego. Cam przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami w talii. Ten uścisk mnie uspokaja. Myślę sobie, że teraz, kiedy wszystko już zostało powiedziane, najtrudniejsze chwile są za nami.

– Małe poranne przytulanki? – przerywa nam Evan.

Odsuwam się od Camerona i widzę naszego przyjaciela wchodzącego do kuchni z wilgotnymi jeszcze włosami.

– Dobrze spałeś? – pyta Cameron.

– Tak! Jestem tylko jeszcze trochę połamany po tym intensywnym środowym kursie. Boks z Fredem jest dość ciężki.

– Ćwiczysz boks? – pytam zdziwiona.

Evan rzuca znaczące spojrzenie na mojego chłopaka, a potem znów spogląda na mnie.

– Tak.

Nagle jego głos wydaje mi się pełen wahania.

– Nie wiedziałam. Od dawna?

– Nie, na razie tylko ten jeden trening, żeby zobaczyć, jak to wygląda.

Moim zdaniem to dobry sposób na wyładowanie się. Człowiek o wszystkim zapomina.

– Wyobrażam sobie. W Brazylii próbowałam capoeiry i to było strasznie ciężkie. Potrzebowałam ładnych kilku dni, żeby przeszedł mi ból.

Cameron całuje mnie w czoło i wychodzi z kuchni. Po chwili idzie do łazienki wziąć prysznic. Zostaję z Evanem i kończę śniadanie. Dolewam troszkę mleka do kawy: od razu jest dużo lepsza! Staram się zrećźnie naprowadzić rozmowę na trening bokserski, który mnie ogromnie interesuje.

– Myślisz, że mogłabym pójść z wami któregoś dnia? Pomyślałam sobie, że po tym, co się wydarzyło, bardzo by mi się przydał jakiś kurs samoobrony.

– Nie! – woła Evan.

Unoszę brwi. Czy ja dobrze słyszałam?

– Dlaczego?

– Zapisy już się dawno skończyły.

– Chodzicie tam od dawna, a ty powiedziałaś, że właśnie zaczęłaś ćwiczyć.

Kręci głową.

– A gdybym poszła z wami? Mogę to zrobić bardzo dyskretnie, wiesz o tym!

– Bardzo mi przykro, ale naprawdę nie możesz tam iść, Lili.

Cameron mówi mi często, że jestem najgorszą kłamczuchą na świecie, ale w tej chwili mam szczerą ochotę roześmiać się Evanowi w nos. On jest na pewno najgorszym kłamcą we wszechświecie! Głos mu drży i unika mojego wzroku. Wiem, że mnie okłamuje.

– Ale ja naprawdę chciałabym iść z wami któregoś dnia – mówię

z westchnieniem. – Jesteście strasznie tajemniczy, gdy o tym mowa, a ja chciałabym zobaczyć, jak trenujecie.

– Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Strasznie mi przykro, Lili, ale to nie jest możliwe. Trzeba być członkiem klubu, żeby tam wejść.

– Och, naprawdę? A Jace w jaki sposób został członkiem?

Evan przełyka ślinę i widzę, że w najmniejszym stopniu nie spodziewał się takiego pytania. Nie ośmiela się nawet podnieść na mnie wzroku.

– No jak? – naciskam.

– Absolutnie nie mam pojęcia. Ale, Lili, posłuchaj: tak czy owak nie możesz tam pójść. Niedługo ci to wyjaśnimy.

Posępnieję. Zawsze ta sama odpowiedź. Coś przede mną ukrywają, to pewne. Muszę jak najszybciej się dowiedzieć, o co tu chodzi. Bardzo dużo wieczorów spędzają na siłowni. Nie wiem, co knują, ale najwyższa pora skończyć z tymi tajemnicami. Kilka dni temu próbowałam się dowiedzieć czegoś więcej, ale Cameron, nie mrugnawszy okiem, zapewnił mnie, że niczego nie ukrywa. Kłamstwa już kilka razy omal nie rozbiły naszego związku. Nie ma mowy, żeby to się powtórzyło. Nie wiem, czy mam mu wierzyć, czy nie. Serce chciałoby zaufać, ale rozum wciąż wątpi. Ich zachowanie jest czasem tak dziwne, że nasila to moje podejrzenia. Bo jeśli chodzi tylko o zawody sportowe, to dlaczego mi o tym nie mówią? Nie jestem figurką z porcelany, mogłabym im przecież kibicować. Dawniej, kiedy rodzice byli jeszcze razem, zawsze towarzyszyłam tacie, gdy szedł na mecz bokserski. Bardzo lubiłam patrzeć na zawodników, toczących walkę według określonych zasad. Ten sport pozwala przewycięzać własne słabości i szanować przeciwnika. Jeśli chodzi tylko o to, to naprawdę się mylą, nic mi nie mówiąc. Grace uważa tak samo. Dość już tych tajemnic.

Wypijam ostatni łyk kawy i wracam do pokoju przygotować swoje rzeczy. Zaraz zadzwonię do mamy, bo tym razem jej SMS mnie intryguje.

Niespodzianka w ciągu dnia. Co to może być? Po kilku minutach rozmowy telefonicznej wciąż nic nie wiem. Mama nie chce puścić pary z ust. Wiem tylko, że ta niespodzianka przybędzie wieczorem. Pozostaje więc tylko oczekiwać jej nadejścia. Kończę rozmowę i idę pod prysznic. Z lekko wilgotnymi jeszcze włosami wsiadam z chłopcami do samochodu. To początek ostatniego dnia zajęć przed weekendem.

*

Od prawie czterech godzin pracuję w bibliotece. Powtórzyłam bardzo dużo materiału i posunęłam do przodu pracę nad esejem, który mam oddać w przyszłym tygodniu. Widząc przechodzącego obok mnie chłopaka o wściekle niebieskich włosach, przypominam sobie Sama, który rozśmieszył dziś do łez Grace i mnie, opowiadając, jak przegrał zakład z Andym. Przegrywający ma zrobić sobie na głowie różowy czub punka. Uspokoiliam go, mówiąc, że różowy pasuje mu do cery. W odpowiedzi podniósł środkowy palec, a my parsknęliśmy śmiechem.

– Ciężko zapracowana Lili.

Ciepły oddech Camerona muska moje ucho, a mnie na twarzy wykwita radosny uśmiech. Rozmasowuję sobie kark, a potem podnoszę głowę i spoglądam na Camerona.

– Nawet bardzo ciężko.

Cameron siada na krzesło obok i całuje mnie w skroń, a ja zaczynam zbierać swoje rzeczy.

– Możesz skończyć robotę – mówi.

– Nie, nie, już skończyłam. A w każdym razie zaczynam mieć dość.

Zabieramy Evana?

– Tak, właśnie mi przysłał SMS-a. Kończy za dziesięć minut.

Kiwam głową, a Cameron jak prawdziwy dżentelmen bierze moją torbę. Wychodzimy z biblioteki, jeszcze pełnej ludzi, i dochodzimy do

zaparkowanego nieco dalej samochodu. Wieczór jest ciepły. Przypominam sobie nagle, że niedługo ma dotrzeć moja niespodzianka. Bardzo jestem jej ciekawa i chcę się jak najszybciej dowiedzieć, co to. Po kilku chwilach dojeżdżamy przed budynek, w którym Evan ma zajęcia. Czeka już na nas.

– I jak minął dzień? – pyta, sadowiąc się z tyłu.

– Zaliczyłem egzamin z prawa konstytucyjnego! – ogłasza Cameron.

– Super! – cieszy się Evan. – Dobry wstęp do egzaminu końcowego! Cameron potakuje entuzjastycznie.

– A ty, Lili?

Nic im nie mówię o konkursie dziennikarskim, wiedzą o nim tylko Grace i Sam. Właściwie nawet nie wiem, dlaczego im o tym nie powiedziałam. Ostatnio mam dużo innych rzeczy na głowie, a poza tym uważam, że moje szanse są naprawdę minimalne, i nie chcę uprzedzać faktów. Jeśli zaowocuje to czymś konkretnym, to wtedy tak, powiem im wszystko. Mój profesor wyglądał na bardzo zadowolonego z przygotowanego materiału, który przy mnie szybko przekartkował. Wyniki poznam za ponad miesiąc.

– Ja też miałam dobry dzień.

Evan o nic już więcej nie pyta i wracamy w milczeniu. Spędzamy we trójkę tak dużo czasu, że są chwile, kiedy nie mamy sobie nic do powiedzenia, ale nigdy nie są one kłopotliwe.

Po powrocie do domu nawet nie zadaję sobie trudu schowania swoich rzeczy, ale od razu padam na kanapę, która po tym ciężkim dniu wprost kusi miękkością. Zsuwam pantofle jeden po drugim, pomagając sobie czubkami stóp, i wzdycham z ulgą, czując, jak moje mięśnie się rozluźniają. Obaj chłopcy idą w moje ślady. Cameron siada obok mnie, unosi mi nogi i kładzie je sobie na udach. Choć go o nic nie proszę, zaczyna mi lekko masować stopy. To wspaniałe uczucie.

– SMS od siostry – mówi po chwili Cameron, spoglądając na ekran

swojego smartfona. – Pyta, czy potwierdzamy jutrzejsze spotkanie na plaży.

– Tak, oczywiście!

– Chce przyjść z kilkoma koleżankami. Zgadza się?

– Jasne – odpowiadamy oboje z Evanem.

– OK, to oddzwaniam do niej. Może być o drugiej? O której idziesz do terapeutki? – pyta mnie Cameron.

Jutro mam ostatnie cotygodniowe spotkanie z Margareth. Potem będę się z nią spotykała co dwa tygodnie, a w przyszłym miesiącu jeszcze rzadziej.

– O dziesiątej. To potrwa godzinę, więc druga może być.

Cam kiwa głową, bierze aparat i wychodzi na balkon. Patrę, jak chodzi po nim tam i z powrotem. To jego charakterystyczna cecha: nie może ustać w miejscu, kiedy rozmawia przez telefon.

– To jesteśmy umówieni, o drugiej w Santa Monica.

Przyjmujemy to z Evanem do wiadomości, a Cam znów siada na kanapie. Kilka minut później naszą rozmowę przerywa stukanie do drzwi.

– Czekacie na kogoś? – pyta Evan, wstając.

Cam i ja kręcimy głowami.

– Czy tutaj mieszka Liliana Wilson? – słyszę pytanie.

Zapomniałam o mojej niespodziance! A ten męski głos wydaje mi się znajomy. Prostuję się, żeby zobaczyć, kto to, ale Evan mi zasłania.

– Tak. A dlaczego? – pyta podejrzliwie.

– Jestem jej...

I nagle rozpoznaję ten głos.

– Ian! – wołam, wstając.

Evan się odsuwa, a ja wpadam w przyjazne ramiona. Tak się cieszę, że go widzę! A więc to on był tą niespodzianką. Okręca mnie w powietrzu, a ja, jak zawsze, śmieję się przy tym. Ian dobrze wie, że uważam to za dość pospolite, ale lubię mimo wszystko ten sposób witania się.

- Świetnie wyglądasz – woła, stawiając mnie na podłodze.
- Nie mówiłeś, że przyjeżdżasz!
- Twoja mama pomyślała, że to będzie miła niespodzianka.
- Tak, naprawdę cieszę się, że cię widzę.

Ian nie zdąża odpowiedzieć, gdy czuję na ramieniu dłoń Camerona i słyszę jego:

- Cześć!

Cameron wyciąga rękę do Iana, a ten, spojrzawszy na mnie, ściska ją. To ich powitanie trwa długą chwilę. Nagle napięcie staje się wręcz namacalne.

- Jestem Cameron, jej chłopak.
- Ian, jestem jej przyjacielem.

Zapada cisza, a ich ręce trwają w uścisku. Zerkam na Cama. Jest cały napięty, szczękę ma zaciśniętą. Nie lubię tego.

- Chodźmy może do salonu – proponuje Evan.
- Świetny pomysł – mówię.

Wymijam Iana i zamykam drzwi. Potem odwracam się i widzę, że Ian i Cam opuszczają dłonie, a mój chłopak odchodzi.

– Czuję, że będzie gorąco z tym twoim ukochanym – szepcze mi do ucha Ian. – Będzie zabawnie go trochę podrażnić.

Puszczam do mnie oko, kiedy na niego spoglądam.

– Dlaczego chcesz to zrobić? – pytam z naciskiem i możliwie jak najciszej.

– Bo pamiętam, że zachował się wobec ciebie jak palant. Lil, nieważne jak i dlaczego, ale on cię zdradził.

- Ian, to jest dużo bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

Przyjaciel patrzy na mnie przez chwilę bez słowa, a potem szepcze:

- Zaufaj mi. Tylko troszkę go podrażnię.

I nie czekając na moją odpowiedź, idzie za Cameronem, który poszedł do

kuchni.

Rozdział 3

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Ian... Gdy wymawiam po cichu to imię, w ustach czuję paskudną gorycz. *Kim jest ten facet?* – zastanawiam się, patrząc, jak Lili rzuca mu się w ramiona. Jedno jest pewne: ucieszyła się na jego widok. Wiesza się na nim, przytula całym ciałem i uśmiecha szeroko. Mam wrażenie, że oglądam jakiś zły film. A kiedy zaczynam odczuwać skurcze w żołądku, kiedy wydaje mi się, że ziemia usuwa mi się spod stóp, już wiem, że to będzie długi wieczór. W żyłach zaczyna mi pulsować zazdrość i chyba przestaję się kontrolować. Dlatego właśnie podchodzę do nich. Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, odrywają się od siebie, a ja gestem posiadacza obejmuję Lili w talii. Wszystko jedno, kim on jest, musi wiedzieć, że Lili jest *moja*.

– Cześć! – mówię, wyciągając do niego rękę.

Bądź uprzejmy, Cameron. Staram się wyglądać naturalnie, ale mierząc go wzrokiem, nie mogę się powstrzymać od zaciśnięcia szczęki. Ten facet jest zupełnie przeciętny. Widzę w jego oczach wahanie, kiedy zerka na Lili. On też wyciąga rękę i nasz uścisk jest bardzo znaczący. Tą pozycją i milczeniem sygnalizuję mu, że nawet nie ma co myśleć o jakiegokolwiek przyszłości z Lili. Potwierdzają to moje słowa, kiedy się przedstawiam. Odpowiada natychmiast. Jego uśmiezek zaczyna mi działać na nerwy. To oczywiste, że facet doskonale wie, co czuję, i zaczyna ze mną pogrywać.

– Chodźmy może do salonu – proponuje Evan.

– Doskonały pomysł – woła Lili.

Odsuwa się ode mnie i zamyka drzwi za swoim „przyjacielem”. Mam

wrażenie, że wymyka mi się, kiedy ręka, którą obejmowałem ją w talii, opada. Wysoki blondyn przede mną rzuca mi lekceważące spojrzenie, a ja szybko cofam swoją dłoń z uścisku. Lili spogląda na mnie, idąc do salonu, a ja kieruję się do kuchni. Muszę się napić piwa. Otwieram lodówkę, wydaję butelkę i wypijam od razu połowę zawartości. Cholera, to mi było naprawdę potrzebne. Na szczęście James uzupełnił zapasy kilka dni temu. Mieć kumpla legalnie kupującego alkohol to naprawdę duża rzecz!

– Napijesz się czegoś? – proponuje grzecznie gościowi mój najlepszy przyjaciel.

Ten rozsiada się przy bufecie, tam, gdzie prawie zawsze siedzę ja. Powstrzymuję się od poinformowania go, że to moje miejsce, nie chcę się do tego zniżyć. Nie spuszczam go jednak z oczu, podczas gdy on nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi. Wprost pożera oczami moją dziewczynę i tylko to go zajmuje. Mały dupek. Gorsze, że Lili patrzy na niego z nieskrywaną sympatią. Czy ona nie widzi tej jego gierki?

– Wystarczy szklanka wody.

– Ja się tym zajmę, Evan! – woła Lili, wstając z kanapy.

Wchodzi do kuchni i wydaję szklankę z szafy.

Patrzę, jak się krząta, jak zawsze staranna i dokładna, jak wlewa do szklanki zimną wodę i wrzuca trzy kostki lodu.

– Będzie lodowata, Lili! – zauważa Evan.

– Ian taką uwielbia – usprawiedliwia się Lili.

– Skoro Ian taką uwielbia... – mruczę sarkastycznie.

Wydawało mi się, że jestem dyskretny, ale zauważam, że Evan patrzy na mnie z uśmiechem w oczach.

– Zjesz coś z nami? – pyta Lili.

– Nie chciałbym przeszkadzać.

– Ależ nie przeszkadzasz! – zapewnia go Evan, zerkając na mnie.

Posyłam mu miażdżące spojrzenie, a on się uśmiecha. Chętnie bym mu ten uśmiech wymazał z paszczęki. Dolewa oliwy do ognia, choć dobrze wie, że mam ochotę przyłożyć temu Ianowi. I on śmie mi mówić, że jestem dla niego jak brat?

– Zamówię coś meksykańskiego – oświadcza. – Może tacos?

Wszyscy się zgadzamy i Evan wychodzi z pokoju. Kiedy przechodzi za Ianem, pokazuje gestem duszenie go i po raz pierwszy od pojawienia się tego gościa, szczerze się uśmiecham. Evan jest czasem kretynem, ale nie wiem, co zrobiłbym bez niego.

– Pamiętasz Alice, dziewczynę, która chodziła z Rosie na katechezę? – pyta Ian, zerkając na mnie.

Lili, zaintrygowana, kiwa głową. Czy on naprawdę chce jej coś opowiadać o zmarłej przyjaciółce, podczas gdy ja od tygodni próbuję ją podnieść na duchu? Nie wiem, w co on pogrywa, ale jeśli to ma zdołować Lili, wykopię go stąd.

– Jej facet całował się ze swoją eks na jakiejś imprezie. Alice dała mu drugą szansę, a on teraz jest zazdrosny. Wyobrażasz to sobie? Co za palant może tak się zachowywać? Cam, co o tym sądzisz?

W mgnieniu oka zdaję sobie sprawę, co to miało znaczyć. Sztywnieję cały.

– To jakaś aluzja? – odparowuję, powstrzymując się od przyłożenia mu.

– A bierzesz to do siebie?

Ja. Go. Zabiję. Zaciskam rękę na butelce piwa, której jeszcze nie opróżniłem.

– Uważam, że jak na przyjaciela Lili jesteś totalnym głupkiem.

– Cam! – woła Lili. – Ian, bardzo mi przykro. Nie słuchaj go.

Rzuca mi mordercze spojrzenie i kładzie dłoń na ręce tego swojego przyjaciela. *Trzymajcie mnie, bo będzie nieszczęście.*

– Nie, to ja przepraszam. Chciałem zobaczyć, czy on jest taki, jak go opisywałaś, i widzę, że miałaś rację.

– To znaczy?

Mój głos aż wibruje gniewem. Zastanawiam się, jakim cudem jeszcze mu nie złamałem nosa.

– Że to facet, który dla ciebie jest gotowy na wszystko.

Te słowa uderzają mnie z wyjątkową siłą. On ma rację, a ja uświadamiam sobie, że właśnie mnie na swój sposób sprawdzał. Uśmiecha się do mnie triumfująco, widząc, że złapałem się w jego pułapkę. Wolę nic nie odpowiadać i siedzę nadąsany przy blacie, a oni wracają do rozmowy. Słuchając ich, uświadamiam sobie, że Ian szczerze interesuje się szczęściem Lili, a jego zachowanie pokazuje, że martwi się tym, co przeżyła. Napięta atmosfera powoli się rozluźnia.

– Kiedy wyjeżdżasz? – pyta Lili.

– W poniedziałek rano. Nie wiem, czy pamiętasz, że przeprowadziła się tu moja ciotka Helen.

– Pamiętam doskonale – odpowiada Lili, krzywiąc się.

– No więc właśnie wychodzi za mąż!

– Udało jej się znaleźć kogoś, kto chce ją za żonę?!

Grymas niesmaku na twarzy Lili wywołuje wybuch śmiechu u jej przyjaciela. Próbuję się powstrzymać, ale też się śmieję. Ona jest cudowna. Marszczy nos i mruży oczy. Nie mogę przestać na nią patrzeć. Wszystko wokół niej wibruje.

– Tak, i on wygląda przy niej na bardzo szczęśliwego – stwierdza Ian i znowu wybucha śmiechem.

– No to gratuluję mu odwagi. Jestem pewna, że go z rozmysłem upolowała albo że udaje aniołka, a po ślubie pokaże mu, jaka jest naprawdę. Wstrętna baba.

– Lili, jesteś dość surowa – wtrącam się.

Wzrusza ramionami i odwraca się do mnie.

– Gdybyś wiedział, jaka była dla mnie paskudna, żadnego mojego określenia nie uznałbyś za wystarczająco surowe.

Odwraca się do Iana, który potakuje ruchem głowy. Teraz powracają do wspomnień z dzieciństwa. Nagle czuję się tu zbędny. Nie powinienem tak reagować, ale kiedy widzę ją śmiejącą się wesoło, budzi się we mnie uczucie zaborczości i zazdrości. A przecież kiedy Lili śmieje się z Evanem albo z chłopakami z naszej paczki, nic takiego nie odczuwam. Cieszę się wręcz, że ona się dobrze bawi. Jest taka śliczna, kiedy się śmieje. Robią jej się dołeczki w policzkach i odchyła głowę do tyłu, a wtedy wygląda niesamowicie sexy. Tylko teraz ten jej radość i uśmiechy są przeznaczone dla tego Iana, którego nie znam, i źle to wszystko znoszę. Zdaję sobie sprawę, że pięści mam wciąż zaciśnięte i jestem o włos od wciśnięcia się między ich dwoje, kiedy pojawia się Evan. Patrzy na mnie i gębę ma roześmianą od ucha do ucha.

– Co takiego? – pytam.

Wzrusza ramionami i woła tak głośno, żeby go wszyscy słyszeli:

– O, do diabła! Cameron, zapomniałem ci coś pokazać w laptopie.

Możesz tu przyjść na pięć minut?

Wiem, że chce mi coś powiedzieć w cztery oczy, ale przez chwilę nie mam ochoty zostawiać ich sam na sam. Lili prawie nie zwraca na mnie uwagi. Chcę odmówić, ale Evan przywołuje mnie dość stanowczym gestem. W końcu idę więc do niego, przedtem spoglądając jeszcze raz na Lili i Iana. Wyglądają jak dwoje spiskowców.

– Jesteś zazdrosny – rzuca Evan, kiedy już jesteśmy u niego w pokoju. – I musisz się uspokoić.

– Nieprawda.

– Właśnie że prawda! – oświadcza, celując we mnie palcem. – Widać to

na pierwszy rzut oka, Miller. Powstrzymujesz się od przyłożenia mu od chwili, kiedy się uściskali.

– Evan, nie jestem taki. Potrafię panować nad sobą.

To stwierdzenie powoduje u mojego przyjaciela wybuch wesołości i muszę przyznać, że przez krótką chwilę marzę o uciszeniu go w sposób daleki od łagodnego.

– Możesz się uspokoić? – pytam, rozdrażniony.

– Tak, przepraszam – opanowuje się Evan, nie mogąc jednak powstrzymać uśmiechu. – Wiesz, kto to naprawdę jest? Pamiętam, że kiedyś odebrał telefon do niej i przedstawił się jako jej przyjaciel. Wspominała ci kiedyś o nim?

– Nie. Z jej przeszłości znam tylko tę historię z nią, Amber, Rosie i Jace'em. A i o tym nie mówi za wiele. Właściwie prawie nic o niej nie wiem.

Gdy sobie to uświadamiam, skręca mi się żołądek. Tyle jest białych plam w jej przeszłości. Ta Lili, taka inna w obecności swojego przyjaciela, nie jest moją Lili, tą, którą znam. Wydaje mi się kimś innym, pod każdym względem.

– Nie przejmuj się tym, Cam. Czy dzisiejszy Cameron jest tym samym, kim był w liceum?

Kręcę głową.

– Każdy z nas zmienia się, dorostając. Ten facet jest jej przyjacielem, mieli jakąś wspólną przeszłość, więc nic dziwnego, że Lili wydaje ci się inna.

– Ja to wszystko wiem, Evan. Nie jestem głupi.

– Na pewno ci się to nie spodoba, ale czy w święto Dziękczynienia byłeś taki sam, gdy pojawiła się Olivia?

Patrzę na niego ze złością. Ta dziewczka to już przeszłość. Nie chcę nigdy więcej o niej słyszeć.

– Evan, to nie ma nic do rzeczy.

– Przestań wreszcie się wykręcać. Wszystko tu jest do rzeczy! Mam ci przypomnieć zmianę zachowania Lili, kiedy Jason wszedł do mieszkania?

– Nie! – rzucam suchym tonem. – Nie potrzebujesz mi tego przypominać. Wciąż mam to sobie za złe – dodaję od razu.

– Nie poznawałeś jej, uważałeś, że się zmieniła, a ona była przerażona! Wróciła przeszłość. Dziś dominuje u niej radość. Musisz to zrozumieć, Cameron. A poza tym to ty jesteś jej facetem. Nie on. Gdyby chciała być z nim, zeszliby się w grudniu, gdy nie byliście razem. Spróbuj o tym pamiętać.

Po tych słowach wychodzi z pokoju. Na długą chwilę zostaję sam. Siedzę na łóżku i myślę. Czasem jestem idiotą. *Nawet bardzo często...* – szepcze mój wewnętrzny głos, który, o dziwo, brzmi jak głos mojej siostrzyczki. Znowu kolejny raz myślałem tylko o sobie. Ale czyż egoizm to nie ludzka cecha? Potrząsam głową, żeby odgonić te filozoficzne refleksje z licealnych czasów. Lili jest po prostu szczęśliwa, spotykając się ze swoim przyjacielem z dzieciństwa. Wyglądają na bardzo sobie bliskich. Oddycham głęboko i wracam do nich. Siedzą na kanapie i śmieją się głośno. Czasem ich kolana stykają się i nie mogę się powstrzymać od położenia dłoni na udzie Lili, kiedy siadam obok niej. Wiem, że to nie jest dobry pomysł, ale w końcu zadam to pytanie, które męczy mnie od chwili przyjścia Iana. Co było między nimi? Bo to ich wzajemne zrozumienie wydaje mi się za mocne jak na zwykłą przyjaźń. Zdaję sobie sprawę ze swojej nagłej nerwowości, odchrząkuję i wreszcie pytam:

– A tak w ogóle to co między wami było?

Patrzą na mnie, niemile zdziwieni. Po raz kolejny mam wrażenie, że wlażem z butami w czyjeś życie.

– Więc? – nalegam, patrząc na swoją dziewczynę.

– Chodziliśmy ze sobą – odpowiada po prostu Lili.

– Na poważnie? – dopytuję.

Lili przez chwilę nie odpowiada, tylko wznosi oczy do nieba. Napotykam spojrzenie Iana i – dziwna rzecz – nie mam już ochoty mu przyłożyć.

Bardziej przypomina opiekuńczego brata niż ewentualnego kochanka. Widzę w jego oczach przyjaźń i czułość, jakie ma dla mojej dziewczyny.

– Tak. Straciłam z nim dziewictwo, jeśli chcesz wszystko wiedzieć.

Przełykam ślinę, krztuszę się i zaczynam kasłać jak gruźlik. Swoboda, z jaką to powiedziała, całkiem zbiła mnie z tropu. A gdybym się mylił? Znowu na nich spoglądam. Lili wygląda na rozbawioną moim zmieszaniem, a Ian patrzy na mnie trochę zażenowany. Jasna cholera, przecież wiem, że nigdy nie należy zadawać pytania, jeśli się wie, że odpowiedź będzie niemiła.

– Rozstaliśmy się tuż przed początkiem ostatniego roku w liceum. Szmata czasu! – dodaje pośpiesznie Ian.

Wreszcie wraca mi oddech i kiwam lekko głową. Lili wydaje się wciąż rozbawiona i daję jej znak, żeby poszła ze mną do kuchni. Nalewam sobie szklankę wody, żeby dojść do siebie po tych emocjach.

– Cam, to było zbyt kuszące. Szkoda, że nie widziałeś swojej miny!

Śmieje się znowu, a ja rzucam jej gniewne spojrzenie.

– Lili, to nie było zabawne.

Usiłuję zachować oburzoną minę, ale jej radosny uśmiech mnie rozbraja.

– Jesteś niepoprawna – mruczę pod nosem.

– Ale taką mnie kochasz.

Zbliża się do mnie i kładzie mi dłonie na torsie. Na pewno czuje bicie mojego serca przez cienki sweter.

– To prawda.

Nie czekając dłużej, zatapiam się w jej ustach. Prawdę mówiąc, jestem pewien, że Ian widzi wszystko z salonu, i odczuwam pewną złośliwą radość, doprowadzając Lili do granic wytrzymałości. Poddaje mi się całkowicie,

wydając cichy pomruk rozkoszy, wprawiający mnie w drżenie. Ta dziewczyna jest nieprawdopodobnie podniecająca. Niemal bez tchu przerywam nasz uścisk. Muszę, jeśli nie chcę jej rozebrać i wziąć tutaj, na blacie. Oczy błyszczą jej z pożądania, a ja muszę poprawić ułożenie spodni przed powrotem do salonu. Lili wydaje się zachwycona tym, jak na mnie działa. Siadam tam, gdzie poprzednio, i rozmawiam z jej przyjacielem. Muszę przyznać, że jest dość interesującym człowiekiem. Po chwili wraca Evan i rozsiada się w fotelu naprzeciw nas. Nie wiem, gdzie był, ale sądząc z tego, jak na mnie zerka, mogę podejrzewać, że nas podpatrywał. Dowożą nam zamówioną kolację i ostatecznie spędzam miły wieczór. Ja, który jeszcze przed chwilą chciałem zamordować tego typu, uświadamiam sobie, że jest całkiem w porządku. Nie jestem jednak naiwny, widzę, jak czasem patrzy na Lili. Tylko jak mogę mieć mu to za złe? Ona jest boska.

Przed wyjściem obejmuje ją mocno i umawiają się na spotkanie w niedzielę. Ian proponuje, żebym do nich dołączył, ale uchylam się od tego zaproszenia. Są przyjaciółmi i mam do Lili zaufanie. Poza tym wieczorem mówił nam o jakiejś Marii i wydaje się naprawdę zakochany w tej dziewczynie. Po wyjściu Iana Evan życzy nam dobrej nocy i idzie do siebie. Lili zamyka się w łazience, ja wykorzystuję ten czas na uporządkowanie kuchni, zanim też pójdę pod prysznic. W łazience stoję pod strumieniem wody, która spływa mi po twarzy. Co za wieczór! Wchodzę potem do swojego pokoju i widzę Lili, wyciągniętą w łóżku i czytającą. Przez chwilę stoję bez ruchu i patrzę na nią. Kiedy coś czyta, jej mimika wywołuje mój uśmiech. Zawsze bardzo przeżywa lekturę. Kładę ubranie na krześle obok biurka i wsuwam się do łóżka obok Lili. Podnosi na mnie oczy znad książki.

- Cieszę się, że się jakoś obaj dogadaliście.
- Jest sympatyczny.

Lili przytakuje i wraca do czytania. Mój wzrok zatrzymuje się na jej

twarży. Ma bardzo wymowne oczy, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, a usta wywołują pożądanie... Serce zaczyna mi bić szybciej i nagle przypominam sobie rozmowę z Evanem. Marszczę brwi i prostuję się, a potem siadam sztywno na łóżku.

– Coś się stało? – pyta Lili, kładąc dłoń na mojej ręce.

– Przyszło mi do głowy, że cię nie znam – mówię w końcu po chwili milczenia.

Zamyka książkę i kładzie ją na stoliku.

– Cameron, wiesz o mnie więcej niż większość ludzi.

– Nie to chciałem powiedzieć... Doskonale znam dzisiejszą Lili, ale ta Lili z przeszłości jest dla mnie tajemnicą. Nie znam dobrze tej, która była z Ianem.

Zapada cisza. Nie ośmielam się spojrzeć na Lili z obawy, że w jej wzroku zobaczę rozczarowanie. Jestem palantem. Powinienem był milczeć. To zazdrość każe mi tak mówić, tak bredzić. Już mam prosić Lili o wybaczenie za to, co powiedziałem, kiedy ona z kolei podnosi się i siada mi na kolanach.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta cicho.

– Wszystko.

Kiwa głową i pochyla się do mnie. Chwilę później jej cudowne usta spotykają się z moimi. Ta dziewczyna to słodki i delikatny kwiat. Czasem mam wrażenie, że śnię. Nie chcę tego, bo wiem, że przebudzenie mogłoby być gwałtowne. Mój język styka się z jej językiem i pieści go namiętnie i zachłannie. *Ależ to cudowne.* Wszystkie uczucia, których doznałem, zanim spotkałem ją, zostały dawno zapomniane: Olivia, Leila nie istnieją dla mnie. Naprawdę myślę o spędzeniu całego życia z Lilianą. Ona jedna jedyna się liczy, jedna jedyna będzie się liczyć zawsze. To bardzo dziwne wrażenie: uświadomić sobie, że na pewno spotkałem kobietę swojego życia... Znów odlatuję bardzo daleko. Muszę, jak mi się to często zdarza, zaserwować sobie

mentalnego klapsa. Wyobrażam sobie nasze dzieci biegające po plaży, tak jak robiłem to sam jako mały chłopak, i na tę myśl uśmiecham się jak głupi. Czuję, jak ogarnia nas gorączka, i wsuwam dłonie pod jej koszulkę, kiedy nagle Lili sztywnieje i lekko się odsuwa. Cholera jasna, co ja znowu zrobiłem? Chcę ją zapytać, ale kładzie mi palec na ustach i zaczyna opowiadać. Mówi o wszystkim, nawet o sprawach najbardziej nieprawdopodobnych. Oddech mam wciąż urywany, a ona mówi wciąż i wciąż. Słucham jej bardzo uważnie, spijając każde słowo z jej ust. Ta dziewczyna, ta moja Lili jest po prostu niezwykła i nie chciałbym być w tym momencie nigdzie indziej.

Z PUNKTU WIDZENIA LILI

– Myślisz, że trzeba jej powiedzieć, że ten kostium w rozmiarze dla dziesięciolatki jest trochę śmieszny? – zaczyna Grace, podnosząc okulary słoneczne nad czoło.

– To bikini jest ładne, ale rzeczywiście trochę... przyciasne.

– Tylko trochę? – wykrzywia się moja przyjaciółka, opierając się na łokciach. – Widać takie części ciała, których istnienia nawet nie podejrzewałam, będąc w jej wieku.

Unoszę wysoko brwi.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że one są od nas młodsze najwyżej o rok albo dwa?

– I co tego? To żaden powód.

Uśmiecham się wobec tej jej oczywistej złośliwości. Nie może znieść tego, że ten mały rudzielec kręci się koło Evana, i nie mogę jej tego mieć za złe. Sama widzę, jak jedna z koleżanek Eleny próbuje uwieść mojego chłopaka. Wiem, że nawet gdyby nie było mnie w jego życiu, to próżne zachody. Cam nigdy nie brałby pod uwagę żadnego intymnego związku z przyjaciółką swojej młodszej siostry, tak samo jak Evan, który patrzy na

Elenę zupełnie jak Cameron, oczyma starszego, opiekuńczego brata. Zastanawiam się, czy Elena docenia swoje szczęście, mając za opiekunów dwóch takich chłopaków jak oni. Gdybyśmy my, Amber, Rosie i ja, miały wtedy takich opiekunów, to jestem pewna, że wszystko potoczyłoby się inaczej.

Przyjechaliśmy tu prawie godzinę temu. W Santa Monica jesteście po raz pierwszy. Koleżanki Eleny wyglądają na miłe, choć są trochę głupiutkie. Przypominają mi chwilami Amber, Rosie i mnie, gdy byliśmy w ich wieku. Byłyśmy naładowane energią, zwłaszcza w te dni, kiedy szłyśmy na plażę. To było nieprzerwane świętowanie. Uśmiecham się do tych wspaniałych wspomnień i do głowy wpada mi myśl, żeby wysłać do Amber selfie. Odpowiada mi po kilku minutach, życząc miłego czasu na plaży, jak w dobrych, starych czasach, kiedy byliśmy wszystkie trzy razem.

– Woda zimna, ale da się wytrzymać – woła Cameron, wracając do nas z Evanem.

– Powiedz lepiej, że lodowata – prostuje jego przyjaciel.

Cam wznosi oczy do nieba i klepie go po ramieniu. Chyba nigdy się nie znudzę, patrząc, jak są sobie bliscy. Któregoś dnia Evan powiedział mi całkiem poważnie, że gdyby był dziewczyną, to Cameron byłby jego siostrzaną duszą. Pamiętam, że zgodziłam się z tym stwierdzeniem z serdecznym uśmiechem, bo to bardzo prawdopodobne. Rosie mówiła często, że Amber i ja byliśmy siostrzanymi duszami. Doskonale więc rozumiem ich wielką przyjaźń.

Leżymy wszyscy wyciągnięci na ręcznikach, schowani przed słońcem pod parasolem, aż nagle Elena i jej koleżanki zaczynają chichotać. Grace szturcha mnie łokciem. Podnoszę głowę i widzę niedaleko od nas paru młodych chłopaków. Pewnie są w naszym wieku. Rozumiem od razu przyczynę tych chichotów. Chłopcy w spodenkach kąpielowych wyglądają

świetnie, muszę to przyznać.

– Ten brunet jest boski! – zachwyca się Carrie, ruda przyjaciółka Eleny.

– Ja wolę tego blondyna – mówi Grace, zerkając na Evana, który podnosi głowę. – A ty, Lili?

– Brunet, bez chwili wahania! Widziałas jego muskuły?

Chrząknięcie Camerona wywołuje mój uśmiech.

– Jakiś problem? – pytam, zdejmując okulary słoneczne.

– Żaden! Ja uważam, że ta mała blondynka jest bardzo *pociągająca*.

Mocno akcentuje ostatnie słowo i prostuję się, rzucając mu wymowne spojrzenie.

– Pójdę zresztą zobaczyć, czy nie potrzebuje pomocy w rozsmarowaniu kremu. Ma bardzo jasną skórę. Nie chciałbym, żeby dostała udaru słonecznego.

Zaczyna się podnosić, a ja czuję narastającą panikę i złość zarazem. On chyba nie mówi tego poważnie?

– Cameron?

Mój głos wydaje mi się daleki, nie poznaję go. Patrząc na stojącego przede mną Cama i znów wyciągam się na ręczniku, a potem wkładam okulary, żeby nie widział mojego smutku. Ostatecznie ma prawo robić to, co chce.

– Chyba nie myślałaś, że naprawdę to zrobię, Lili?

Czuję jego oddech na szyi i widzę, że opiera się na rękach nade mną. Kilka kropli spływa po jego ciele i spada na mnie.

– Przecież żartowałem, Lili.

– Miałam krótką chwilę zwątpienia – szepczę.

– Nie powinnaś nigdy wątpić w moje uczucie do ciebie. Lili, kocham cię ponad wszystko.

– Wiem... Ja też cię kocham.

– No to mnie pocałuj.

Jego usta opadają na moje i zapominam, że jesteśmy w otoczeniu przyjaciół. Tylko on się teraz liczy. Moje dłonie, leżące dotychczas na ręczniku, wplatają się w jego jeszcze wilgotne włosy. Jego język ma smak soli i to mnie kompletnie oszłamia. Poddaję mu się całkowicie. Ciche westchnienie, jakie wyrywa mi się z ust, wydaje się go zachwycać. Pogłębia pocałunek i nagle sprowadza mnie na ziemię znaczące chrząknięcie. Nasze usta są wciąż złączone, kiedy nad nami rozlega się głos Evana:

– Nie chciałbym wam przeszkadzać, ale do... tego są przeznaczone specjalne miejsca.

Zaczynamy się śmiać, Cameron odrywa się ode mnie powoli. Nagle dopada mnie chęć posmakowania po raz kolejny jego nabrzmiąłych ust.

– Jesteście oboje bardzo piękni.

Przed nami pojawia się Elena. Uśmiecha się do nas spod wielkiego, słomkowego kapelusza.

– Naprawdę jednak nie czuję się gotowa, żeby zostać ciocią – mówi poważnie. – Więc gdybyście zechcieli uważać, byłoby mi to bardzo na rękę, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi.

Puszcza do nas oko i odchodzi do swoich przyjaciółek. Cameron wybucha radosnym śmiechem. Ta dwójka Millerów jest do siebie zdecydowanie podobna.

– A może pójdziemy się wykąpać? – pyta Cameron.

Odpowiadam mu uśmiechem. Wstaje i podaje mi rękę, a ja od razu ją chwytam. Słyszę za nami głos Evana, gdy podchodzimy do brzegu. Pogoda jest rzeczywiście piękna jak w lecie, ale temperatura wody – bynajmniej. Wilgotny piasek pod stopami jest tak lodowaty, aż się cofam. Fala zalewa nasze stopy, a ja omal nie wracam biegiem na ręcznik. Tego się nie da wytrzymać!

– Cam, jest za zimno! – protestuję.

Jego ramię obejmuje mnie w talii i nie pozwala mi się cofnąć.

– Przyzwyczaisz się, zobaczysz.

Pełna wątpliwości krzywię się, ale w końcu idę za nim. Nie mam właściwie wyboru... Woda sięga mi do kostek, a ja mam wrażenie, że jakieś wielkie kleszcze zaciskają się na moich stopach.

– Cam!

Nie przestaję narzekać, a po jego twarzy widzę, że go to bawi. W tej chwili naprawdę go nienawidzę za takie tortury!

– No, Lili! – zachęca mnie. – Jeszcze trochę, a potem wracamy. Zimna woda jest doskonała na krążenie, wiesz? Skarżysz się czasem na bóle nóg.

Zabijam go wzrokiem i wchodzę jakiś metr dalej. Woda sięga mi do bioder. Jest tak zimna, że zmuszam się, żeby nie krzyczeć. Śmiech Cama z tyłu za mną motywuje mnie do wytrzymania. On ma rację. Zimna woda jest dobra dla zdrowia. Mama zawsze kończy prysznic zimnym natryskiem.

A zważywszy, jaką ma piękną skórę, ta metoda musi działać.

– Jesteś bardzo odważna!

To jego dogadywanie wywołuje mój uśmiech, ale nie odwracam się i idę dalej. Gdy woda sięga mi do piersi, jest naprawdę trudno, ale zaciskam zęby i wkrótce tylko głowę mam nad wodą.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem, kobieto mojego życia.

Te ostatnie słowa uderzają mnie z całą mocą. Cam nigdy tak mnie nie nazywał. To jest niezwykle... wzruszające. Jestem tak zaskoczona, że nie zauważam nadpływającej fali. Nagle czuję się jak w bębnie pralki, przewrócona do góry nogami. W skroniach słyszę łomot. Kiedy wreszcie fala przepływa, wyglądam jak zmokły pies. Włosy lepią mi się do twarzy i nie mogę otworzyć oczu z powodu słonej wody i szczypiącego kremu słonecznego. I wtedy czuję, że obejmują mnie jego ramiona.

– Przestraszyłaś mnie! – woła Cameron, tuląc mnie do siebie.

Instynktownie otaczam go w pasie nogami. Jego włosy są mokre i nie mogę się powstrzymać od zanurzenia w nich palców. Czy to woda morską mi płata figle, czy naprawdę słyszałam, jak mnie nazwał?

– Powiedziałeś... – zaczynam, ale jego usta zaraz mi przerywają, całując milion razy czułe miejsce za uchem.

– Tak, powiedziałem – śmieje się cicho w zagłębienie mojej szyi.

Czuję, jak policzki mi czerwienieją, a Cam odgarnia mi kosmyk mokrych włosów za ucho.

– Jesteś niesamowita, Lili. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo czasem masz tendencję do oceniania się poniżej własnej wartości, i to zupełnie bez powodu. Jesteś, jaka jesteś, i taka właśnie jesteś doskonała.

Cameron ma dar wprawiania mnie w zakłopotanie. To wariactwo. Całuję go delikatnie i dziękuję za to, co powiedział. Czuję, jak łomocze mi serce, kiedy jego język przesuwą się po moich ustach. Tym razem obydwójce smakujemy solą. Zapominam o wszystkim. Zimna woda jest już tylko odległym wspomnieniem. Jesteśmy tylko my, pośrodku oceanu. No dobrze, dokładniej mówiąc – kilka metrów od plaży.

– Może już wyjdziemy? – proponuję, bo czuję, że stopy mi drętwieją. Kiwa głową, a ja odrywam się od niego.

– Kto ostatni, ten gapa! – wołam i zaczynam biec jak szalona.

Opór wody wyczerpuje mnie jednak i Cameron szybko mnie prześciga. Wzdycham, widząc, jak wbiega na plażę. Spogląda na mnie z szerokim uśmiechem.

– Pozwoliłam ci wygrać – oświadczam, podchodząc do niego.

Parska śmiechem.

– Nie umiesz przegrywać! – woła.

– Nieprawda!

– Prawda!

Staję obok niego i krzyżuję ręce na piersiach. Na plaży jest o wiele przyjemniej niż w wodzie!

– Oszukiwałaś! – mówię prowokująco.

– A niby jak?

Patrzy na mnie z udawanym lekceważeniem.

– Masz większe nogi i więcej siły, więc możesz biegać szybciej. To nieuczciwe!

Śmieje się znowu, a potem przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło. Ja w końcu też parskam śmiechem i wracamy razem, żeby się wyciągnąć na ręcznikach.

Mogłabym spędzić na plaży całe życie. Uwielbiam, kiedy słońce opala mi skórę, kiedy woda unosi mnie w rytm fal. Ale kalifornijskie plaże nie przypominają tych na Florydzie, a zwłaszcza plaż w Miami. Tutaj do doskonałości brakuje im cieplejszej wody.

Po dobrej godzinie leniuchowania postanawiamy się ruszyć. Grace ma ochotę na wegetariańskiego burgera, idziemy więc na molo, pożegnawszy się z przyjaciółkami Eleny. Spędziłam z nimi bardzo miłe popołudnie. Są takie, jak siostra Camerona, żywiołowe i radosne.

Trzymając się za ręce, spacerujemy z Cameronem wzdłuż Santa Monica Pier. Nigdy tu jeszcze nie byłam. Podoba mi się to miejsce, przypomina mi rodzinną Florydę. Jest pełne życia, ludzie są radosni i szczęśliwi; można tu spędzić uroczy dzień. W dali zachodzi słońce, rozsiewając blask na spokojnym oceanie. Jest naprawdę wspaniale. Elena uprosiła Cama, żeby mogła pójść dzisiaj z nami – wybieramy się do klubu Mayan na urodziny Rafaela. Elena zaraz dojedzie do nas, do akademika i potem będzie u nas spała. Już dawno nie byłam w Mayan i muszę przyznać, że bardzo się cieszę na zabawę z przyjaciółmi w tym miejscu. A poza tym wieczór organizowany

przez Rafaela zapowiada się epicko...

Rozdział 4

Po powrocie do mieszkania, nie tracąc ani chwili, wskakuję pod prysznic. Chociaż prawie całe życie spędziłam na plaży, nigdy nie lubiłam czuć na skórze soli ani piasku. Namydłam się bez pośpiechu, nucąc melodię z *West Side Story*. Piosenka *I Feel Pretty* zawsze wprawia mnie od razu w dobry nastrój. Dokładnie spłukuję całe ciało i owijam się wielkim ręcznikiem. Nie wiem dlaczego, ale chcę być dziś wieczorem piękna. Nacieram się przysłanym przez Amber balsamem „Zmysłowa Pieszczota”. Ta nazwa mnie rozśmiesza, ale muszę przyznać, że zapach jest cudowny i naprawdę bardzo zmysłowy. Balsam zawiera małe, lśniące drobinki, błyszczące w świetle łazienkowych reflektorków.

– Skończysz wreszcie? – woła Evan z drugiej strony drzwi.

Śmieszy mnie jego niecierpliwość. Zupełnie jak gdybym pod prysznicem spędzała całe godziny. Biorę więc wszystko, co mi będzie potrzebne, i wciąż owinięta w ręcznik zostawiam mu pole do działania. Ledwo zamknął drzwi do łazienki, a już słyszeć szum wody.

U siebie w pokoju widzę Camerona, siedzącego na łóżku z laptopem na kolanach. Jest tak wpatrzony w ekran komputera, że nie od razu podnosi głowę. Zwraca na mnie uwagę dopiero wtedy, kiedy słyszy trzask zamykanych drzwi. Przygląda mi się długo, wpatruje się w moje gołe nogi. Czuję, jak pod wpływem tych miłych przecież oględzin dostaję wypieków. Cam składa ekran laptopa. Pod wpływem dziwnego zawstydzenia otulam się szczelnie ręcznikiem. Nie ma mowy, żeby teraz ze mnie spadł! Cam zdaje się zauważać moje zakłopotanie i zbliża się do mnie z uśmiechem w kąciku ust.

- Rozbawiasz mnie, Lili.
- Co zrobiłam? – pytam, podnosząc brwi.
- Nic szczególnego.
- Jeśli nic nie zrobiłam, to czym cię rozbawiam?
- Bo jesteś sobą i kocham każdą część twojego ciała, w ubraniu albo bez.

Ta odpowiedź mnie uspokaja i wspinam się na palce, żeby dosięgnąć do jego ust. Cam nie każe się prosić i odpowiada z uniesieniem na pocałunek. Ja jednak nie puszczam ręcznika, wciąż mocno go przytrzymuję. Cameron śmieje się, całując mnie, a ja odważam się jedną dłoń wsunąć w jego włosy. Jakimś cudem wciąż jestem otulona ręcznikiem. W końcu odrywamy się od siebie, bez tchu. Stoimy przytuleni i z trudem odzyskujemy oddech. Po chwili Cameron pochyla głowę i całuje mnie w szyję. Ta pieśczota powoduje, że cała drzę i czuję mrowienie aż w dole miednicy.

- Twój zapach jest naprawdę upajający – szepcze Cam.
- „Zmysłowa Pieśczota”.
- Co takiego?
- Tak się nazywa balsam.

Wydaje mi się, że jego oczy zaczynają się iskrzyć, widzę w nich jakiś dziwny błysk, a potem znów czuję na szyi pocałunki. Ciepły oddech Cama wzbudza we mnie drżenie. *Lili, opanuj się.*

- Łazienka wolna! – krzyczy Evan, przechodząc obok moich drzwi.

Jego głos przywraca mnie do rzeczywistości. Cameron odsuwa się z figlarnym uśmiechem. Bierze swojego laptopa, wsuwa po pachę i pocałował mnie ostatni raz, wychodzi z pokoju zdecydowanym krokiem. Stoję jeszcze długą chwilę, próbując opanować wzruszenie. Czasem zazdroszczę Camowi. W przeciwieństwie do mnie, nie pozwala, by władały nim emocje. Jest silny, a ja okazuję się słaba. Zdarza mi się często żałować własnych czynów. Gdybym zawiadomiła policję, być może Jace wciąż by

żył, a ten kierowca nie miałby na sumieniu niezawinionej śmierci. *Nie, Lili, nie możesz teraz o tym myśleć, skoro masz spędzić wieczór z przyjaciółmi.* Potrząsam głową, ocieram łzę z policzka i prostuję się. Nie mogę zmienić przeszłości. Muszę iść naprzód i zapomnieć o tym drażącym mnie, zakorzenionym w moim sercu bólu. Życie trwa dalej, choćby nie wiem co się działo.

Zaglądam wobec tego do szafy, zastanawiając się, co włożyć na ten wieczór. Wyjmuję sukienkę w kolorze śliwki i nagle mój wzrok pada na komplecik bielizny z czarnej koronki. Kupiłam go już jakiś czas temu, w butik w Santa Monica, gdzie byliśmy z Grace. To ona nalegała, żebym go wzięła, i ostatecznie przekonała mnie jego atrakcyjna cena. Byłam jednak przekonana, że nigdy go nie założę, w każdym razie nie szybko. Ale właśnie nadeszła ta chwila: teraz albo nigdy. Rzucam ręcznik na łóżko i wkładam tę śliczną bieliznę, a potem przeglądam się w lustrze. Moje piersi są pięknie wymodelowane, a pośladki naprawdę kształtne. Nigdy jeszcze nie miałam na sobie tak kobiecej, seksownej bielizny. Aż dziwne, jak czuję się w niej piękna. Uśmiecham się do swojego odbicia. Nigdy nie przypuszczałam, że cudowna bielizna może dać tyle pewności siebie.

Kończę się przygotowywać, kiedy w drzwiach staje Cameron. Włosy ma jeszcze wilgotne i tym razem to on jest opasany ręcznikiem, trzymającym się nisko na biodrach. Jeden drobny ruch wystarczyłby, żeby się całkiem zsunął. Stoję jak zahipnotyzowana, wpatrując się w kropelki wody, spływające wzdłuż nagiego torsu Cama i kończące swą drogę gdzieś pod ręcznikiem. Dobry Boże... Czuję, że moje policzki rozpalają się niebezpiecznie i podnoszę wzrok na twarz Cama. Patrzy na mnie z uśmiechem. Czuję się jak podglądaczka...

- I jak ci się podoba ten spektakl?
- Widziałam lepsze – mówię nonszalancko.

Podkreślam te słowa wzruszeniem ramion. Cameron nie odpowiada, a ja zaciskam wargi, żeby nie parsknąć śmiechem. Prowokujący uśmiech znika z jego twarzy, a on wkłada na wilgotny tors białe polo.

– Cam, żartowałam. Spektakl był naprawdę bardzo pociągający.

Znów ma uśmiech na ustach, a ja uświadamiam sobie, że się ze mnie podśmiewał. Doskonale wiedział, że będę udawać nadąsaną i że mu tak odpowiem. Wznoszę oczy do nieba, a on powoli, uwodzicielsko przeczesuje dłonią włosy. Trochę mu podrosły, dzięki czemu jest jeszcze bardziej czarujący. Cienki materiał koszulki uwydatnia jego muskuły i nie mogę przestać się wpatrywać w mocno zarysowane bicepsy. Ten chłopak jest tak piękny, że można oszaleć. Przystaję się kontrolować, już po raz drugi w ciągu kilku minut. Dopiero kiedy słyszę jego chrząknięcie, przytomnieję. Policzki wciąż mi płoną. Podnoszę wzrok na jego twarz.

– Wyglądasz zachwycająco w tym polo – mówię, podchodząc do niego. – Naprawdę to uwielbiam.

Kładę dłoń na jego torsie. Moje zachowanie wywołuje jego śmiech, a ja z trudem opanowuję drżenie.

– Skończę się przygotowywać w łazience – stwierdzam wreszcie i omijam go.

Nie udaje mi się jednak wyjść z pokoju, bo Cam zamyka drzwi i przyciska mnie do nich. Jego gorący oddech działa jak pieśczoła.

– A wiesz, co ja naprawdę uwielbiam?

Kręcę głową, a serce łomocze mi w piersi.

– Myśl, żeby zobaczyć ciebie w tym polo bez niczego pod spodem.

– Być może niedługo będziesz miał tego przedsmak.

Jego oczy dosłownie zaczynają lśnić. Uśmiecham się, dumna z osiągniętego efektu, całuję go w kącik ust i wychodzę. W łazience czeszę się i robię lekki makijaż. Nie używam teraz żadnego podkładu. W liceum

nakładałam go prawie codziennie, ale od kiedy jestem w Los Angeles, nie czuję takiej potrzeby. Wystarczy mi tusz do rzęs i szminka w kolorze czerwonego wina. Wychodzę z łazienki po kilku minutach. W salonie Evan wkłada właśnie buty.

– Miły dzionek za nami, prawda? – pyta, kiedy siadam koło niego.

– Było super! Powietrze morskie jest niesamowite.

– Co prawda woda jest zimna, ale zobaczysz latem, to naprawdę czysta rozkosz.

Przytakuję z uśmiechem. Bardzo czekam na lato w Kalifornii, żeby jak najwięcej z niego skorzystać. Na szczęście to jeszcze tylko kilka tygodni.

– Jak tam twoje dzisiejsze spotkanie w szpitalu?

– W porządku. W drodze powrotnej dostałam strasznej migreny, a ponieważ te leki działają lekko nasennie, przysnęłam. Dlatego przyjechaliśmy z Camem trochę spóźnieni. Staram się ich brać jak najmniej, ale dziś ból był zbyt mocny. Najgorsze, że powinnam powtórzyć materiał do egzaminu z literatury azjatyckiej na środę, a dziś nie miałam czasu, bo po południu byliśmy w Santa Monica.

– Może ci jakoś pomóc?

– Ja pomogę – przerywa nam Cameron, wchodząc do salonu. –
Przepytam cię, jeśli chcesz.

Dziękuję mu, wzruszona jego propozycją. Wiem, że sam ma teraz bardzo dużo pracy na swoim kierunku, więc to, że jeszcze znajduje czas dla mnie, jest bardzo miłe. Chłopcy rozmawiają, a ja w tym czasie wysyłam SMS-a do Amber, dziękując jej raz jeszcze za przysланą paczkę. Oprócz tego niesamowitego balsamu do ciała, który tak się podoba Cameronowi, zapakowała również osiem butelek mojego ulubionego soku z pomarańczy z Florydy, który można kupić tylko w niewielkim sklepie w Bayside. To się może wydać głupie, ale ten napój poprawia mi nastrój, kiedy coś się nie

układa. Amber odpowiada natychmiast całym szeregiem emotikonek z wystawionym językiem. Mój wypadek miał przynajmniej dobroczynny wpływ na naszą przyjaźń. Jesteśmy bliższe sobie niż kiedykolwiek. Nie ma dnia, żebyśmy nie wymieniały z sobą wiadomości.

– Lili, gotowa?

Kiwam głową, biorę swoje rzeczy i idę za chłopcami do samochodu. Cameron siada za kierownicą i tym razem to ja zajmuję miejsce obok niego. Elena jednak dojedzie prosto do klubu, razem z przyjaciółką z kursu tańca. Będzie też spała u niej, a nie w naszym akademiku.

Po jakichś dwudziestu minutach wchodzimy do holu budynku przypominającego mi Empire State Building i podchodzimy do wind. Tym razem działają wszystkie. Na piętrze Mayan nic się nie zmieniło. Te same bordowe kotary przy wejściu. Wita nas hostessa i prowadzi do ogromnego stołu, przy którym siedzą już nasi przyjaciele. Rozpoznaję kilka osób, które widziałam z Rafaelem albo z chłopcami na kampusie. Witamy się ze wszystkimi i siadamy, ja między Cameronem i Grace. Jest już Elena ze swoją przyjaciółką Aubree. Wygląda na bardzo podekscytowaną. Cam kilkakrotnie zwraca jej uwagę, kiedy jego zdaniem mówi coś trochę nie na miejscu, a ona wznosi oczy do nieba i zaczyna znów paplać.

Miałam rację: wieczór organizowany przez Rafaela zapowiada się naprawdę epicko. Alkohol leje się strumieniami. Nie czuję się najswobodniej wśród tych obcych mi ludzi, ale podejmuję grę i śmieję się z ich czasem sprośnych wypowiedzi. Grace wydaje się podzielać moje zdanie. Zazwyczaj rozluźnia się na takich imprezach, ale dziś wypila tylko jeden koktajl, a jesteśmy tu już ponad godzinę. Poza tym od kilku minut atmosfera zaczyna się zmieniać w sposób, jakiego nie lubię. Brett, jeden z przyjaciół Rafa, właśnie położył rękę na udzie Grace. Ta odsuwa ją gwałtownie i rzuca Brettowi ostre spojrzenie. Chłopak spogląda na moją przyjaciółkę i śmieje

się, a potem znów sięga po kieliszek z wódką. Rysy Grace zmieniają się pod wpływem złości i oburzenia. Dobrze widzę, że powstrzymuje się od spoliczkowania Bretta, ale nie chce robić afery przy wszystkich.

– Chcesz wyjść na chwilę na powietrze? – pytam dyskretnie.

Kręci głową.

– Na pewno? – nalegam, ściskając jej dłoń.

– Na pewno, spokojnie. Po prostu trochę się zdenerwowałam, ale już w porządku. Nie mówmy o tym.

– Dobrze – ustępuję, nie całkiem przekonana. – Ale jeśli zmienisz zdanie, powiedz.

Dziękuję mi skinieniem głowy, zabiera rękę z mojej i podnosi ze stołu szklankę z wodą. Evan, siedzący naprzeciw, obserwuje nas. Stara się przyciągnąć uwagę Grace, ale ona udaje, że tego nie zauważa. Widzę, że Evan coś pisze na swoim telefonie, ale Grace wciąż nie reaguje.

Od Evana: *Co jej jest?*

Moje palce zatrzymują się nad klawiaturą. Nie wiem, czy mogę mu o tym powiedzieć. Tamten typ zdecydowanie przekroczył granicę. Grace i Evan weszli tu jako para, a ona w żadnym momencie nie dała znaku, że między nią a Brettem coś iskrzy. Wiem jednak, że jeśli powiem o tym Evanowi, to na pewno nie zawaha się dać facetowi w twarz. Cameron zresztą też.

Ja do Evana: *Po prostu czuje się zmęczona, ale reszta w porządku.*

Od Evana: *Naprawdę?*

Nie odpisuję, tylko w odpowiedzi kiwam głową, spoglądając na niego. Po chwili Evan odsuwa krzesło i staje za nami. Kładzie dłonie na ramionach Grace i prosi ją, żeby z nim wyszła. Widzę w jej spojrzeniu, że się uspokaja, będąc z Evanem. Oboje odchodzą od stołu, a Cameron pochyla się do mnie i pyta, o co chodzi.

– Po prostu mieli ochotę pobyć razem – mówię.

Cameron kiwa potakująco głową i wraca do rozmowy z Bradem i Enzem, którzy siedzą obok niego. Mam wrażenie, że nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje po drugiej stronie stołu. Spoglądam na Bretta i jego kumpli. Jeden z nich opowiada właśnie, co jeden z wykładowców powiedział którejś ze swoich studentek, „niezłej laseczki”, którą „chętnie by się poklepało tu i ówdzie”: „Na egzamin ustny powinna pani włożyć spodniczkę na tyle krótką, żeby wzbudzić zainteresowanie egzaminującego, ale na tyle długą, żeby zasłoniła cały przedmiot”. Wszyscy ryczą ze śmiechu, nie widząc w tym żadnego grubiaństwa, a ja patrzę na nich dotknięta do żywego. I co gorsze, dalej rozmawiają o kobietach, jak gdyby one były przedmiotami zaprogramowanymi dla ich przyjemności.

– Hej, widzieliście, jak ta dziewczyna się rusza? Na pewno miałyby chętkę na jakiś taniec w poziomie.

– I na dobre przetrzepanie tyłka!

– Jak wszystkie dziewczyny – dodaje jakiś brunet, rzucając mi wymowne spojrzenie.

Czuję się z nimi coraz gorzej. Nigdy tak nie było w towarzystwie przyjaciół Cama i Evana. Zastanawiam się, jak siedzące z tamtymi dziewczyny znoszą to ich seksistowskie zachowanie. Nie jestem wojującą feministką, ale uważam, że mężczyźni i kobiety są równi. Ten Brett i jego kumple nie powinni nas tak traktować. Początkowo mam nadzieję, że zachowują się tak dlatego, że są podpici. Przyglądając im się dyskretnie, zdaję sobie sprawę, że te ich seksistowskie wypowiedzi w stylu macho stają się pod wpływem alkoholu coraz ostrzejsze. Nie wytrzymam z nimi ani chwili dłużej. Wstaję i wyciągam rękę do Camerona.

– Co byś powiedział na taniec ze mną?

Wydaje się wahać przez chwilę, potem kiwa głową. Wstaje, a ja biorę go za rękę i ciągnę, żeby odejść stąd jak najszybciej.

- Co się dzieje, Lili? – pyta, gdy odeszliśmy parę metrów.
- Mam ochotę potańczyć.
- Nie wątpię, ale skąd ten pośpiech?
- Bo śpieszy mi się do tańca.
- Lili... – nalega.
- Co takiego?
- Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? Zrobiłem coś, co ci się nie

spodobało?

- Nie, nic takiego nie zrobiłeś. Wszystko w porządku.

Nie odpowiada, tylko patrzy na mnie długą chwilę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Wie, że się złamię i wszystko mu powiem.

– Nie czuję się dobrze z waszymi przyjaciółmi – wyrzucam z siebie w końcu.

Unosi brwi i czeka na ciąg dalszy.

– Nie są sympatyczni. Jeden z nich ośmielił się obmacywać Grace, a wszyscy cały czas opowiadają sobie sprośne żarty o kobietach. Jestem tolerancyjna, ale od pewnej chwili mam tego dość.

– Którzy?

– Co „którzy”?

– Którzy są tacy wkurzający?

Jego spojrzenie się zmieniło, widzę w nim wściekłość. Kładę dłoń na jego rękę i czuję, że jest gotów iść i porachować się z nimi.

– Cameron, to urodziny Rafaela. Nie chcę ich zepsuć. Puszczają im hamulce z powodu alkoholu. Nie bardzo wiedzą, co mówią i co robią, ale to nie powód, żebym ja to akceptowała.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę tolerować, żeby się naprzykrzali mojej dziewczynie albo dziewczynie mojego przyjaciela.

– Cam, popatrz na mnie.

Odwraca się w moją stronę i patrzy uważnie.

– To alkohol przez nich przemawia. Jestem pewna, że jutro nie będą o niczym pamiętali. Nie chcę żadnych afer... Proszę cię.

– Chcesz wracać?

Kiwam powoli głową i czuję się winna, że zepsułam wieczór.

– Ale jeśli ty chcesz zostać, zostaję z tobą – oświadczam.

– Dobre samopoczucie mojej dziewczyny jest najważniejsze. Nie chcę się bawić, wiedząc, że ty się nie bawisz. Rafael nie będzie mi miał za złe, jeśli wyjdziemy.

– A twoja siostra? – pytam jeszcze.

– Powiem Evanowi, żeby na nią uważał. Nie martw się, z Eleną wszystko będzie w porządku. Ostatecznie należy przecież do klanu Millerów. Ale może jednak zatańczymy przed wyjściem?

Zgadzam się z radością i tym razem to on mnie ciągnie za rękę, torując sobie drogę wśród tłumu tańczącego w rytm płynącej z głośników melodii.

Im dłużej tańczymy, tym Cameron jest swobodniejszy. Chwilami go nie poznaję. Pamiętam pewną rozmowę, jaką odbyliśmy już jakiś czas temu. Pytałam go, dlaczego wydawał się tak nienaturalny w tańcu. Krzywiąc się, odpowiedział, że wstydzi się spojrzeń innych ludzi. Zamurowało mnie. Cameron Miller, pewny siebie chłopak, który wyróżnia się we wszystkim, czego się tknie, boi się, że w oczach innych jest śmieszny. Bardzo się jednak mylił. W tańcu nikt nie jest śmieszniejszy od Evana. Kiedy to powiedziałam, roześmiał się w głos tak, że poczułam od razu motyle w brzuchu.

A dziś patrzę na niego, jak zmysłowo porusza biodrami w rytm perkusji, i widzę, że jest swobodniejszy niż kiedykolwiek. Wpatruję się w niego z zachwytem, nawet nie próbując tego ukryć. Jest doskonały i jest mój.

– Odpręż się, Lili – szepcze mi do ucha. – Tańcz ze mną.

Poddaję mu się i stopniowo rytm mnie unosi, a ciało zaczyna falować

zgodnie z muzyką. To nie jest oryginalne wykonanie, ale i tak daję mu się porwać. Pragnę tańczyć aż do zatracenia. To niesamowite uczucie, zarazem dziwne i odurzające. Zupełnie jak upić się bez jednej choćby kropli alkoholu.

Kolorowe reflektory oświetlają nas, a potem gasną, pograżając w zaskakującej wszystkich ciemności, by za chwilę rozbłysnąć na nowo. Powtarza się to w trakcie naszego tańca dziesiątki razy. Ta gra światła i dźwięku mnie hipnotyzuje. Jedynym stałym punktem odniesienia jest dla mnie Cameron. Pożera mnie wzrokiem. Widzę jego błyszczące oczy, kiedy podnoszę ręce, żeby ruch ciała był płynniejszy. Nie poznaję sama siebie! Cameron nagle przysuwa się do mnie i czuję jego wargi na moich. Nieruchomiejemy w jednej chwili, a nasze usta zaczynają diabelski taniec. Cały świat wokół nas znika, pozostaje tylko nasza płomienna miłość. Czy jest coś bardziej poruszającego od tego, co w tej chwili czuję? Słyszałam często, że gorące uczucie i namiętność jest dla wielu par właściwe w pierwszych tygodniach ich związku, ale u Cama i u mnie dzieje się całkiem inaczej. Każda próba, przez którą przeszliśmy, wzmacniała nasze uczucie. Kocham go bardziej niż wczoraj czy trzy miesiące temu. Na parkiecie tanecznym nasze serca biją jak jedno. Rosie nazwałaby to Bożą opatrnością, ja mówię po prostu o przeznaczeniu. Zdaję sobie sprawę, ile naprawdę znaczy dla mnie Cameron. On jest nie tylko moim chłopakiem, ale też najlepszym przyjacielem. Mogę mu powiedzieć wszystko. Jest niezwykle znaczącą częścią mojego życia i wydaje mi się, że zawsze nią był. Nie wyobrażam sobie niczego innego, jak tylko dalszej długiej przyszłości z nim. Powiedział mi, że jestem kobietą jego życia. Wiem doskonale, że dla kogoś tak skrytego i powściągliwego jak on, jest to nieprawdopodobne wyznanie.

Gdy melodia dobiega końca, Cam przytula swoje czoło do mojego i uśmiecha się w ten szczególny sposób, przeznaczony tylko dla mnie.

– Teraz wracamy? – pytam cicho.

To zdanie brzmi bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. Cameron kiwa głową i wyciąga do mnie rękę. Chwytam ją i idziemy do naszego stołu. Evan i Grace wrócili, a ja rozglądam się dyskretnie i z ulgą stwierdzam, że Bretta już nie ma. Żegnamy się z przyjaciółmi i raz jeszcze życzymy Rafaelowi wszystkiego dobrego. Jest tak pijany, że zastanawiam się, czy rozumie, co do niego mówimy. Wolę nie myśleć, jak się będzie czuł jutro, kiedy się obudzi. Wychodzimy i cisza w kabinie windy od razu mnie uspokaja. Już zaczęła mnie boleć głowa od tego zgiełku i nieustannego ruchu.

Na zewnątrz biorę Camerona za rękę i idziemy w milczeniu na parking. Tuż przy samochodzie podkradam mu kluczyki z kieszeni.

– Ja prowadzę – mówię, podzwaniając nimi przed oczami Cama.

On staje, wkłada rękę do kieszeni i odwraca się do mnie.

– Co takiego?

– Słyszałeś. Nie siądziesz dziś za kierownicę.

– Ale, Lili, spokojnie mogę prowadzić.

– Albo pijesz, albo prowadzisz. Jedno z dwojga. A jeśli się nie mylę, wypiełeś troszkę.

– Ale nie jestem zalany!

– Skąd możesz wiedzieć?

Patrzy na mnie przez chwilę, zastanawiając się, czy mówię poważnie. Wiem, że nie jest pijany, ale jednak wypił za dużo, żebym mu pozwoliła prowadzić. Zawsze czujemy się niezniszczalni i uspokajamy się, mówiąc: „To się zdarza tylko innym”. Prawda jest jednak taka, że to się zdarza nie tylko innym, a wtedy, kiedy to się zdarza nam, już za późno na żal. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że ktoś z moich bliskich wpadnie w narkomanię, a tymczasem fakty są takie, że Rosie już z nami nie ma. Widzę, że Cameron nie ma ochoty oddać mi kierownicy, ale nie będzie miał wyboru. Nie ma takiej siły, żeby powierzyć mu nie tylko moje, ale też jego własne życie

i narazić innych na niebezpieczeństwo.

– Ja to czuję i tyle! – oświadcza Cam, przerywając moje rozważania.

Wznoszę oczy do nieba, a on idzie powoli wzdłuż białej linii, wyznaczającej miejsce parkingowe.

– Popatrz! – woła. – Idę prosto!

– Cam, to niczego nie dowodzi.

Chce zaprotestować, ale przerywam, kładąc mu palec na ustach.

– Ja mówię o czujności, o czasie reakcji w razie jakiegoś problemu.

A udowodniono naukowo, że spożyty alkohol powoduje opóźnienie refleksu.

Więc albo ja prowadzę, albo śpimy tu, na parkingu. Możesz wybierać.

– Wiesz, że jesteś nudziarą?

Czuję się urażona tym zdaniem. Wiem, że jestem „nudziarą”, jak mnie nazywa, ale to przecież dla naszego bezpieczeństwa.

– Wiem – odpowiadam sucho. – Ale to jedyne opcje.

Patrzy na mnie uważnie. Jest taki ambitny, że nie zdziwiłabym się, gdyby powiedział, że woli spać tutaj niż pozwolić mi prowadzić. Jestem w Los Angeles od siedmiu miesięcy, a jeszcze nie miałam okazji prowadzić jego bolidu. Za bardzo się boi, żebym mu go gdzieś nie zadrapała.

– No dobrze, możesz prowadzić. Ale uważaj.

Jestem niesamowicie zaskoczona. Naprawdę nie przypuszczałam, że się zgodzi. Z satysfakcją zdecydowanym gestem kręcę kluczykami na palcu, aż te nieszczęśliwie lądują na ziemi. Ośmielam się zerknąć na Camerona, który przygląda się temu wszystkiemu, kręcąc głową. Wygląda na zdruzgotanego. Chyba należy do tej grupy kierowców, którzy myślą: „kobieta prowadzi – wóz o śmierć zawadzi”. Powstrzymuję się od jakiegokolwiek komentarza i szybko siadam na miejscu kierowcy. Uśmiechając się dumnie, przesuwam fotel i reguluję lusterka.

– Pasy dobrze zapięte? – pytam.

Kiwa głową ze zrezygnowaną miną. Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać na widok jego obaw. Wyrzucam z umysłu wszystkie negatywne myśli i ruszam.

Na autostradzie bardzo uważam, jadę dość wolno. Z jednej strony czuję narastające zniecierpliwienie Camerona, który wie, że bylibyśmy już w domu, gdyby to on prowadził, ale z drugiej – widzę, że się cieszy, bo nie jadę za szybko. Dziękuję za zaufanie!

Po mniej więcej dziesięciu minutach parkuję jego maszynę przed naszym akademikiem. Nie zrobiłam nawet najmniejszej rysy!

– I co? – mówię, odwracając się do Cama.

– Muszę przyznać, że dobrze prowadzisz.

– Dziękuję! Nareszcie wyrazi uznania! Będę mogła pożyczać samochód w razie potrzeby?

– Nie przesadzaj!

Parskam śmiechem na widok jego upartej miny. Na pewno nieprędko powierzy mi kluczyki do swojego skarbu.

– A poważnie – dodaje – dzięki, że nalegałaś. Często prowadzę po alkoholu, choć nie jestem zalany, ale uświadomiłem sobie, że to nieostrożne.

Odpinam pas i obejmuję Cama.

– To moja rola, żeby myśleć za nas oboje.

Śmieje się głośno. Dotykam dłonią jego policzka i opuszkiem palca gładzę ten uroczy dołeczek. Czuję, jak drży, i to drżenie przenosi się na całe moje ciało.

– Dlatego właśnie cię kocham, Liliano.

Uśmiecham się do niego z miłością i wysiadamy. Akademik wydaje się opustoszały. Wsiadamy do windy w milczeniu. W mieszkaniu Cameron zapala od razu światło, a ja zamykam za nami drzwi. Szybko zdejmuję botki na obcasie, bo uwierają mnie w kostki. Odwracam się, chcąc iść do swojego

pokoju, ale Cameron kładzie dłoń na moim policzku i czuję na szyi jego wargi. Zapominam o wszystkim. Drżę na całym ciele i przytulam głowę do jego ramienia. Po chwili moja sukienka opada na ziemię, a ja czuję, że cała płonę, kiedy wzrok Camerona pada na moją bieliznę.

– *Credo non avere mai niente visto di così bello.*

Nie jestem pewna, czy wszystko zrozumiałam, ale znam niektóre słowa, więc odpowiadam:

– *Mi sento sempre bella con te, Cam.*

Patrzy na mnie, oszołomiony. Nauczyłam się tego zdania już jakiś czas temu i czekałam na jakąś specjalną okazję, żeby je wypowiedzieć. Kiedy widzę jego reakcję, nie posiadam się z radości.

– Specjalnie dla ciebie wzięłam parę lekcji – mówię, przesuwając palcem po jego torsie.

Jego spojrzenie mówi mi, jak bardzo jest tym wzruszony. I żeby mi udowodnić swoją miłość, całuje mnie do utraty tchu. To najwspanialszy dzień, jaki przeżyłam od bardzo dawna. Wiem, że teraz będzie już tylko lepiej.

**JUŻ NIEBAWEM
TOM 4!**